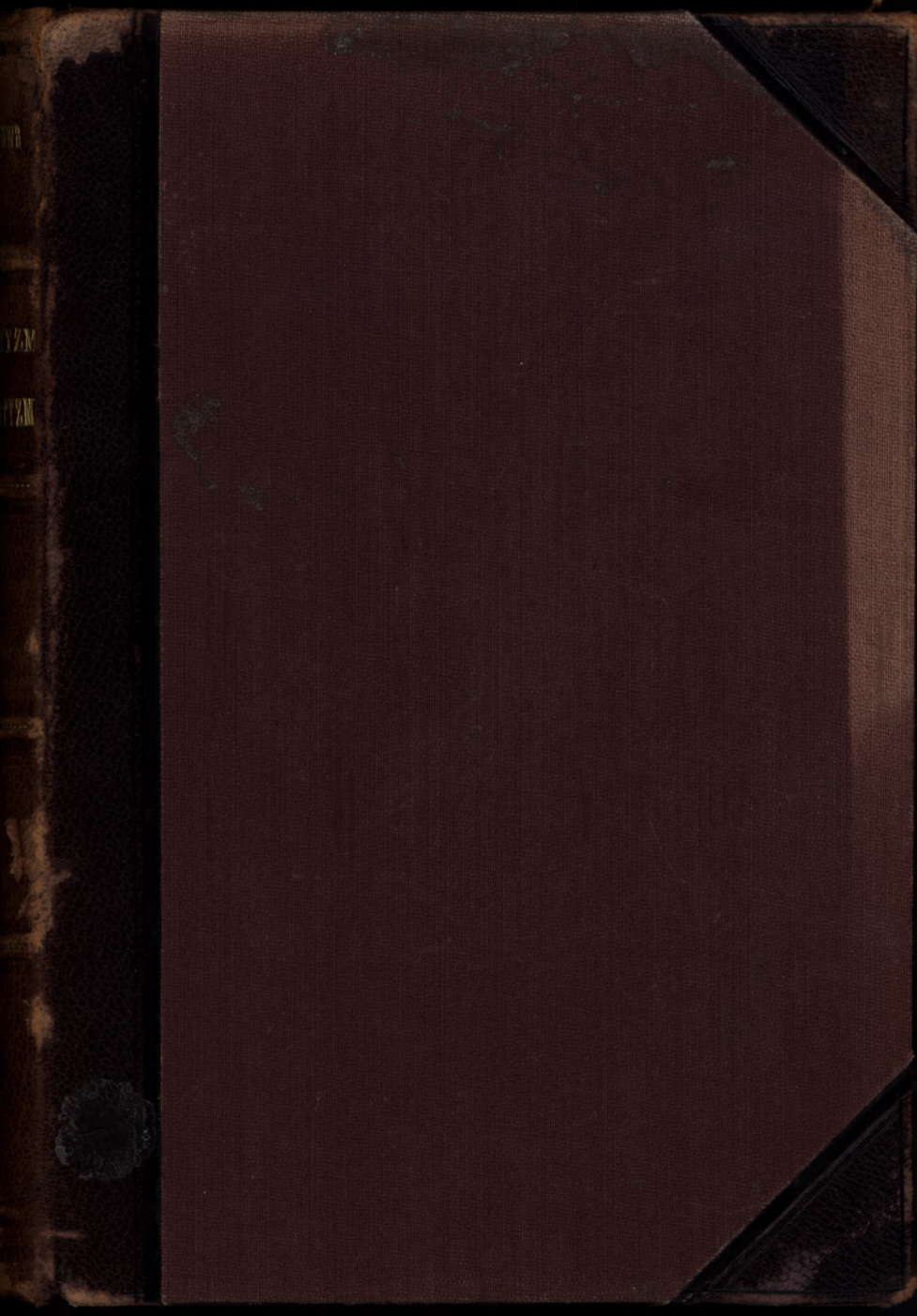
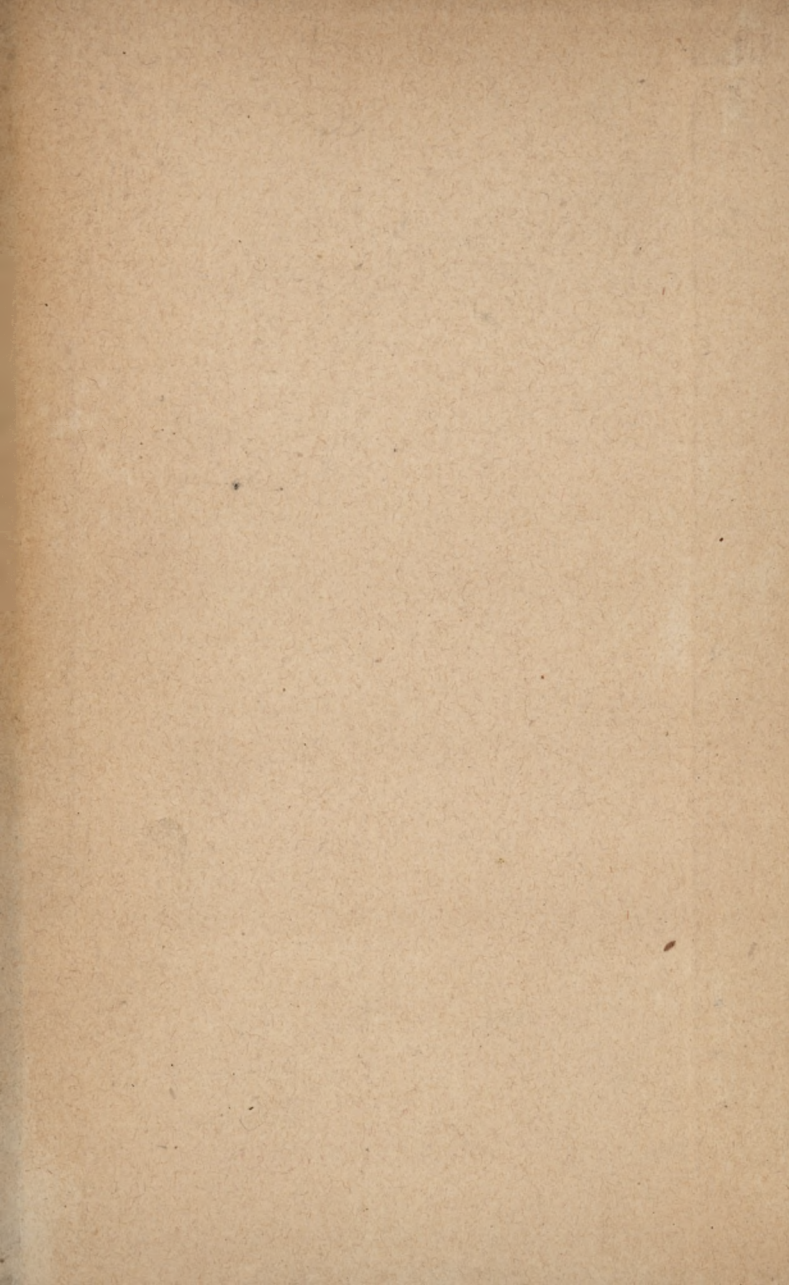








N^o 170

Maximilian Horniewiczski





N^o 170.

Kazimierz Horzoniowski



TANIE
ZBIOROWE WYDANIE PISM
ELIZY ORZESZKOWÉJ.

Tom XLIII.

PATRYOTYZM i KOSMOPOLITYZM

WARSZAWA.
WŁASNOŚĆ, NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.

Nowy-Swiat Nr. 41.

1888.

317998

ELIZA ORZESZKOWA.

PATRYOTYZM
i
KOSMOPOLITYZM,
Studym społeczne.

«Państwo i naród jesto najwyższy, naturalny, samoistnie się rozwijający ustrój, na który się dotąd ludzkość zdobyła.»

(Bobrzyński, „W imię prawdy dziejowej.“)

«L'ideal social le plus compréhensif est évidemment celui, qui concilierait ala fois la plus grande individualité de chaque membre et la plus grande solidarité de tous les membres. Un et tout, voila la formule du monde; un et tout, voila la vraie formule de la société.»

(Alfred Fouillée, „L'histoire naturelle des sociétés humaines ou animales.“)

173
Kazimierz Koroniewicz

WARSZAWA.

Własność, nakład i druk S. Lewentała.

Nowy-Świat Nr. 41.

1888.

3398

Wypożyczalnia Książek

C. B. R. Spółdz. Wyd. „CZYTELNIK”
Warszawa, ul. Wiejska 14



Дозволено Цензурою.

Варшава, 15 Юня 1888 г.

474335



Stólecie nasze niewątpliwie nazwaném zostanie przez czasy przyszłe wiekiem krytyki. Skłonność do powątpiewania i baczego, podejrzliwego niemal rozbioru pojęć i zjawisk, odziedziczyliśmy po umysłowych przodkach naszych z drugiej połowy zeszłego wieku; wzmocniły ją i w szerokich kręgach społecznych rozpowszechniły potęgujące się wciąż i mnóstwem strumieni w ogół wsiąkające badania tegoczesnej wiedzy. Wszystko, co istnieje, tak w umysłowości dzisiejszej, jak w najrozliczniejszych dziedzinach społecznych spraw, zmierzać się zdaje do wzmożenia i rozpowszechniania ducha krytyki i rozbioru. Tak jest, bo tak być musi, a skoro tak jest na całej przestrzeni umysłowości i etyki dzisiejszej, może być inaczej na jednym z jej punktów, na tym mianowicie punkcie, kędy wszystkie dotąd wieki i ludy oddawały cześć głęboką i wątpliwościom żadnym nie poddawaną idei, noszącej w nowożytnych mowach nazwę—patryotyzmu?

Czy w téjże saméj postaci wspaniałéj i z tém samym niepokalaném obliczém stoi ona i dziś przed ludźmi? Nie wszędzie i nie przed wszystkimi. Istnieją pewne miejsca i warstwy społeczne, których krytycyzm dla przyczyn rozlicznych, zwrócił się i w tym także kierunku.

Daremnie-byśmy zamykali oczy, aby nie widzieć, i uszy, aby nie słyszcć;—są miejsca, istnieją sfery społeczne, które na ideę tę patrzą z podejrzliwym sceptycyzmem. Najupartsze zaprzeczenia istnienia faktu tego nie sprawiają, aby nie istniał.

Lecz cóż czynić mają ci, którzy po pracowitem wniknięciu w istotę jéj i głębią, po wszechstronném rozejrzeniu się w kierunkach jéj i wpływach, pozostali wiernymi opuszczonej przez innych idei, a przytomną i oświeconą myślą uznali prawdę jéj i wielkość? Płacz tu marny, trwoga nieużyteczna, gniew szkodliwy;—jedynym orężem skutecznym ten, który, ukuty z tego samego kruszcu, z jakiego powstała broń przeciwników, od ducha czasu uczy się sposobów walczenia. Przeciw krytycyzmowi — postawić krytycyzm, na pytania dać odpowiedzi, uznawszy fakt za istniejący—iść ku przyczynom jego i wskazywać je ludziom, aby wiedzieli, jakimi są źródła myśli ich i uczuć: oto środki, z których pomocą jedynie bronić można idei wszelkich i obronić ich wobec pokoleń, których łzy i wyrzekania nudzą bardziej, niż roztkliwiają, które gromionemi być nie

lubią, rozkazom opornie się stawiają, a przekonaniem zostać żądają. Wytlómaczyć i przekonać—jedyna to dziś droga, którą osiągnąć można zamierzonego celu. Droge tę obrać powinien każdy, kto z miłością dla bronionej przez się sprawy łączy znajomość czasu swego i społecznych sobie ludzi. Przedmiotowe, bezstronne, beznamienne traktowanie przedmiotu,—traktowanie, oparte na dowiedzionych prawdach nauki, na poznaniu istotnych właściwości natury ludzkiej i na wiedzy o popędach i potrzebach społeczeństw dzisiejszych,—metoda to pracy trudna różnostronnie, lecz dziś obowiązująca ściśle i niezlomnie.

Obowiązek posiada tu tém większe znaczenie, a spełnienie jego wydaje się tém pilniejszém i nieodzowniejszém, że naprzeciw odwiecznego tego strumienia uczuć i przekonań wytryskuje na powierzchnię prąd inny, nie tak nowy, jak o tém mniema wielu, lecz coraz wyraźniejszy i wzmagający się w siłę,—prąd idei, zwanój kosmopolityzmem.

Konieczność zachodzi pilna, aby ludzie, porywani nowym tym prądem, zapoznali się gruntownie z istotą jego i wpływami, jasno ujrzeli: w jakie rozbiega się on kierunki, gdzie jest i być powinien naturalny kres jego biegu. Trzeba także, ażeby oba prądy te, umieszczone na jednym obrazie, zmierzyły się z sobą i uległy porównawczój ocenie; ażeby historia ludzkości i tworząca historią przyroda człowieka,

określiły naturalne ich łożyska, nadały im nad sercami i umysłami ludzkimi prawa takie, jakie każdemu z nich są należne.

Pytania, na tym punkcie etyki i umysłowości przez krytycyzm pewnych miejsc i sfer społecznych zadawane, są następujące:

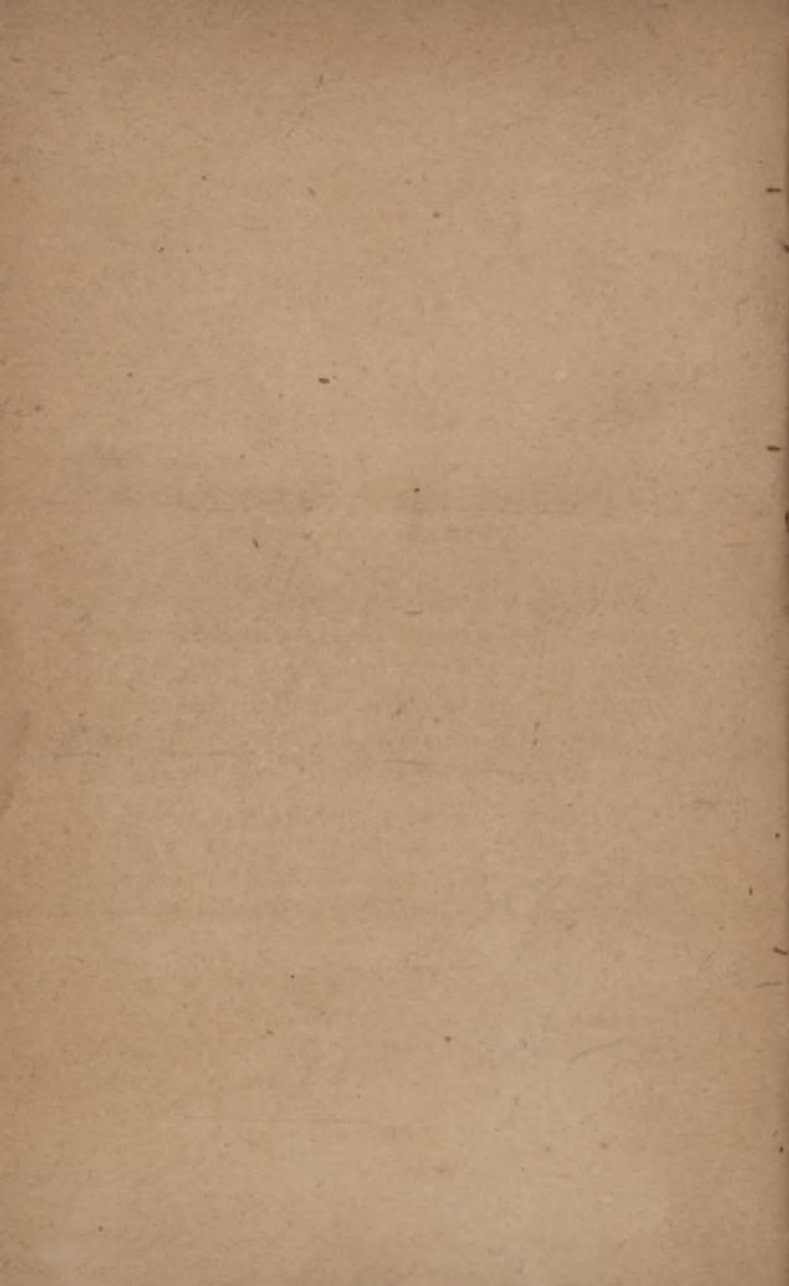
1) Czém są zbiorowe grupy ludzkości, zwane narodami: sztucznym-li wytworem przypadku lub dowolnych jakichś urządzeń, albo naturalnym tworem przyrodzenia ludzkości i świata? i czy istnienie grup tych, z nienaruszalnością indywidualnych praw ich i właściwości, uważać należy za jedną z dobroczynnych lub szkodliwych, pomocnych lub zgubnych form bytu ludzkiego na ziemi?

2) Czém jest patryotyzm? uczuciem tylko instynktowném, ślepém, sztucznie obudzaném i podtrzymywaném, uczuciem, które przy wyższym cywilizacyjnym rozwoju ludzkości zniknąć może, lub nawet powinno,—czy téż ideą, czerpiącą część siły swój z przyrodzonych i potężnych władz uczuciowych człowieka, lecz źródło swe mającą także w potwierdzanych przez rozum pobudkach moralnych i w wytwarzanych przez rozum pojęciach i kombinacjach?

3) Jeżeli patryotyzm jest uczuciem i zarazem ideą, należyż uważać go za wytwór dobrych lub złych właściwości natury ludzkiej, błędnych lub ku prawdzie wiodących pomysłów i kombinacji ludzkiego umysłu? Czy ulegał on i dla czego ulegał kierun-

kom błędnym i szkodliwym? Jest-że możliwém doskonalenie jego i modyfikowanie wedle modyfikujących się wciąż z biegiem czasu modeli wszechstronnego ludzkiego bytu?

4) W jakim stosunku patryotyzm zostaje względem idei innéj, zjawiającéj się wobec niego z pozorami absolutnego z nim antagonizmu? Czem jest kosmopolityzm? Czy istotnie dwie idee te wyłączają się wzajem bezwzględnie i bezzaradnie, lub może, gdy każda z nich właściwe otrzyma określenie i we właściwém łożysku zamknie prąd obudzanych przez się uczuć i myśli, czy przez wzajemne na siebie oddziaływanie obie nie posiadą doskonałości wyższéj i silniejszemi niż dotąd nie staną się motorami dla uszczęśliwienia i udoskonalenia ludzkości?



I.

O przyczynach i prawach bytu indywidualności zbiorowych, czyli narodów.

Starajmy się ująć zagadnienie u samych jego podstaw, i przedewszystkiém rozpatrzmy się w przyczynach i prawach bytu rozlicznych grup, na które rozpada się ludzkość, czyli narodów; zobaczmy też, czy rozdział ten sztucznym jest, lub spowodowanym przez naturalny rozwój ludzkości, zarówno jak przez naturę zamieszkiwanego przez nią globu. Nauką, która na ten punkt zagadnienia pierwsze rzuca światło, jest Etnologia, czyli nauka o ludach, o pierwotném powstawaniu ich, różnicach i wspólnościach, pomiędzy nimi zachodzących.

Jak we wszystkich prawie gałęziach wiedzy, tak i w Etnologii, znajdujemy u samego źródła spór i niezgodę. Dwoją się tu zdania, co do punktu wyjścia ludzkości, który mistrze nauki jedni widzą w jedném

miejsu i w jednej prarodzicielskiej parze (Agazzis, Quatrefages, Flourens etc.), drudzy spostrzegają na wielu punktach ziemi i w wielu pniach pcczątkowych, (Darwin, Heckel, Amerykańscy Etno i Antropologowie). Po stronie jednych i po stronie drugich stoją fakta ważne, a dotąd niepogodzone, takie, jak np. możność powstania potomstwa z połączonych ze sobą jednostek dwu odmiennych ras ludzkich, co z odmiennemi gatunkami zwierzęcemi zająć może tylko przez długą pracę chowu i przystosowania,— a zkadinał znowu, głębokie, zasadnicze niemal różnice, zachodzące nietylko w fizyologicznym ustroju ras i ludów, jak: w kształcie i objętości czaszki, kacie twarzowym, budowie włosa, kolorze skóry i t. d., ale w czynnościach i procesach umysłowych, objawiających się w językach, religiach, cywilizacyach. Spór ten u źródła, którego rozstrzygnięcie dokonaniem być może tylko przez nowe odkrycia, ktore-by stwierdziły obustronnie dotąd czynione hipotezy, dla kwestyi o istocie i prawdzie indywidualności narodowych ważnym jest przez to tylko, iż wskazuje wielkość różnic, zachodzących pomiędzy rozlicznemi grupami ludzkości, taką, iż badaczy swych wprowadzić mogła na myśl różnorodnego ich pochodzenia, czyli, że przedstawiła im ona dość faktów, aby dowodzić mogli, iż ludzkość nie stanowi jednego gatunku istot. Nierównie ważniejszém dla kwestyi jest to wszystko, co nastąpiło potem,

po tym mrocznym i wątpliwościami otoczonym momencie pierwowbytu. Etnologii przybywają tu z pomocą nauki i prace inne: antropologia, odsłaniająca nam, pod postacią t. z. kopalnych zabytków, budowę i sposób życia pierwotnego człowieka; wykopywane téż, lub na skałach, kamieniach, trumnach wyczytywane napisy i rysunki prastarożytnego świata, jedyne źródła historyczne do epoki pierwotnego zadzierzganiasię węzłów społecznych; odkrycia i opisy podróźnicze, które, ukazując nam ludy, przebywające obecnie piérwsze stadya rozwoju, pozwalają Socyologii, téj nowonarodzonej nauce o powstawaniu i rozwijaniu się społeczeństw, odgadywać przeszłość ludzkości tak, jak słynny naturalista, z jednego żebra, czy zęba, przez assocyacyą i kojarzenie faktów, odgadł ustrój i sposób bytu przedpotopowego zwierzęcia.

Odkrycia i pewniki, na wszystkich drogach tych zdobyte, nie tłómaczą nam jeszcze rozłamania się ludzkości na zasadniczo różniące się z sobą rasy, lecz zupełnie już jasno i dowodnie ukazują przyczyny i sposoby powstawania ludów, szczepów i plemion.

Jak daleko sięgnąć może w kierunku tym wzrok ludzki, wszędzie i zawsze, jako piérwszy zawiązek uspołecznienia, spostrzega on rodzinę, w formie niewyłącznej zapewne i nienależącej do specyalnej jakiegóś cywilizacyi naszej lub innéj, owszem w najrozmaitszych postaciach i kombinacyach, zaopatrzoną je-

dnak w pewne cechy ogólne i podstawowe: jak wspólne wyżywianie i wychowywanie potomstwa przez oboje rodziców, władza rodzicielska, niekiedy macierzyńska, najpowszechniej ojcowska, nad dziećmi i—solidarność członków rodziny w posiadaniu i podziale dóbr, będących jej własnością. Jakkolwiek temu powszechnemu istnieniu rodzinnych związków u ludów przedhistorycznych, zaprzeczali pewni znakomici uczeni (John Lubbock), to jednak początkowanie rodziny, spostrzegane już w samym świecie zwierzęcym (Darwin, Abstammung des Menschen) i fakta, spotykane u ludów, dziś znajdujących się w niemowlęctwie, jak np. przysłowie Weddów, z wyspy Ceylon, twierdzące, iż śmierć tylko rozłączyć może męża z żoną, utrwaliły w nauce przekonanie, że takim najpowszechniej być musiał początek zlewania się osobników ludzkich w zbiorowe ciała. (Peschel, „Nauka o ludach;” Bagehot, „O początku narodów”). Rodziny, w przeciągu czasu rozrodzone, rozpadały się na wiele gałęzi, wytwarzających sobie stopniowo odrębne i samodzielne warunki istnienia. Wielka ilość odrośli takich, z jednego pnia wychodzących, tworzyła ród, ciało zbiorowe z organizacją, daleko już więcej składową od prostego ustroju rodziny, spójne jednak, ściśle z sobą związane pamięcią pochodzenia wspólnego i solidarnością interesów, ujawniającą się najlepiej w absolutnie obowiązującym prawie zemsty za krzywdę, wy-

rządzoną któremukolwiek z członków rodu. Prawo to zemsty nie było zapewne czém inném, jak zmieszanieniem uczucia przywiązania rodzinnego^a z uczuciem potrzeby bronięcia interesów wspólnych, gwarantowania wspólnego bezpieczeństwa i wspólnej czci przed napaściami, któremi ścigać-by ich mogły rody inne. Ślady prawa tego do niedawna jeszcze istniały w Europie, pod postacią słynnej Korsykańskiej wendety, jak również Klany Szkockie przedstawiały w bliższej jeszcze przeszłości żyjący zabytek tego drugiego stadium uspołecznienia się ludzkości.

Lecz przyszła chwila, w której, przy wzrastającą wciąż liczbie osobników ludzkich, przy zwiększających się bogactwach, otrzymywanych za pomocą zwycięstw, nad przyrodą odnoszonych, wobec potrzeb, które pomnażały się wraz z bogactwami, i niebezpieczeństw, które groziły wraz z doskonaleniem się uzbrojenia i walką o lepsze miejsce pod słońcem; rody, przechowujące pamięć o wspólném pochodzeniu, złączone z sobą jednością mowy i sympatjami, powstającemi z fizyologicznych i psychicznych podobieństw, uczuły popęd do zlania się w spójniejszą jeszcze, solidarniejszą całość i—podając się władzy jednego człowieka i jednych praw, zakreślając sobie jedne cele obrony lub zdobyczy i obowiązując ściśle wszystkich członków swych do wspólnego ku celom tym dążenia, utworzyły—

lud, trzecie i do dziś przez ludzkość nieprzekroczone stadyum uspołecznienia.

W jaki sposób następnie ludy, rozradzając się i w poszukiwaniu możności i ułatwień bytu posuwając po przestrzeni ziemskiej wciąż dalej i dalej, rozłamywały się z kolei na szczepy i jak szczepy te, przechowując mniejsze lub większe podobieństwo cech fizyologicznych, charakterowych i językowych, tworzyły z kolei plemiona, ciała o luźnych już, samoistnych, a często i wrogich sobie członkach, — mniej nas już to w tej chwili zajmować powinno.

W tej chwili zapytać się musimy o dalsze losy grup tych, które powstały ze zlania się pewnej ilości rodów w całość, ściśle spojonaą jednością władzy, praw, potrzeb i prac, a więc sposobów bytu, celów i zobowiązań.

Losy te były najróżniejsze, tak różne, jak różnem jest na globie naszym natężenie spływającego na niego słonecznego światła i ciepła, jak różnemi są w łonie globu zawarte materye, odżywiające organizm ludzki, jak nieprzebranemi w różnaitości swjej są obrazy, roztaczane przed oczyma ludzkimi, temi przewodnikami wrażeń, rodzących uczucie i myśl, przez przyrodę umiejącą naprzemian zachwycać i trwożyć, roztkliwiać i hartować, uszczęśliwiać i nękać. W poszukiwaniu miejsc, które-by ak najlepiej zabezpieczyć je mogły nietylko od zglady, ale i od cierpień, w emigracyach, spowod-

wywanych wyjałowieniem źle wyzyskiwanego gruntu, współbieganiem się i przeludnieniem, szczepy, odrywając się od pnia macierzystego, pokrywały sobą przeróżne punkty globu, osiadały i pracowicie zagospodarowywać się usiłowały w upalnych podzwrotnikowych, zarówno jak w podbiegunowych różnych sferach, na szczytach gór, zarówno jak w głębiach dolin i na rozłogach równin i stepów, przy biegach rzek, nad brzegami mórz, w cienistych tajnikach puszczy.

Pomiędzy fizyologicznym ustrojem ich, a cechami i wpływami natury otaczającej, zachodzić musiały częstokroć i z konieczności srogie niezgody, które z postępem czasu usuwały się, znikwały stopniowo przez długą, ciężką, tragiczną pracę przystosowywania się organizmu do otaczających go warunków. Praca to być musiała ciężka i tragiczna, bo wśród niej jednostki, podolać jej niemogące, ginęły, pozostawiały zaś i rozradzały się te tylko, które zdołały z otaczającą je przyrodą w najlepszej żyć zgodzie, co więc, jak najskuteczniej ją wyzyskiwać z pomocą zdobywaną, a przez dziedziczenie zwiększającą się coraz zgodności własnych cech i narzędzi z jej zasobami i wpływami. Tym sposobem powstawały fizyologiczne właściwości różnych plemion i szczepów, rozmnażały się i dojrzewały te głębokie i częstokroć zasadnicze różnice, które nauka dzisiejsza spostrzega w budowie ich organizmów,

w ustroju i dźwięku ich języków, w popędach temperamentów, jak w skłonnościach i sile umysłów. Lecz różnice te, w temperamentach, charakterach, umysłach i językach, warunkowane dziś układem tkanek mózgowych i nerwowych, budowy szkieletu i krętań, powstały z innych jeszcze przyczyn, — z przyczyn, daleko bardziej skomplikowanych, niż działanie przyrody na organizm zwierzęcy i przystosowywanie się organizmu tego do otaczających go żywiołów. Przyczyny te spoczywały nie w samych już tylko procesach fizyologicznych, lecz poszukiwać ich trzeba także na drodze psychologicznych badań, — na drodze badań nad wychowaniem, udzielaniem ludom przez cały ten zbieg, całą tę niezmierną płataninę dążeń i przeszkód, upadków i tryumfów, strat i zdobyczy, używania, niedostatków i doświadczeń, które składają się na to, co zowiemy historią.

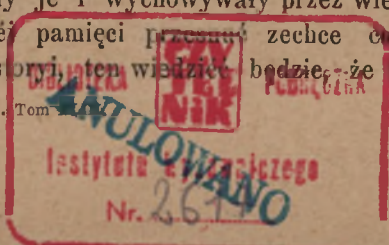
W coraz bardziej rozjaśniającem się przed nami zarysowaniu pierwszej historycznej doby, spostrzegamy ludzkość, rozbitą już na grupy liczne a różnorodne, z których każda posiada własną swą fizyonomią, własny swój sposób bytu i pracowania, własny swój ustrój wewnętrzny, własne wierzenia i dążenia, z których, słowem, każda, pod wpływem przyrody i pierwotnej historyi, wytworzyła się w odrębną, pośród wszystkich innych wypukłemi liniami zarysowującą się, indywidualność. Tu, na wązkim pasie

gruntu, użyźnianego przez wylewy dobroczynnej rzeki, zbiła się ludność gęsta i pracowita; bo wdzięczna lecz uprawy pilnej wymagająca ziemia, udzielała jej darów swych w zamian tylko za poniesione trudy. W ludzie tym, dzięki nagromadzonym bogactwom, wytworzyła się kasta, mająca możność, a potem obowiązek krzesania i wzmagania umysłowych światel, — kasta kapłanów, która w świątyni, poświęconej słońcu (Heliopolis), oddawała cześć jedynemu Bogu i ciekawém okiem badała usiane słońcami niebieskie stropy; której absolutny jednowładzca kraju kornie ulegał, a od której, pomimo woli jej może, promienie wiedzy, technienia wysokich pojęć i dążności rozchodziły się po całej przestrzeni kraju. To też pomniki pisane i ryte, a starością swą sięgające niekiedy pięciu tysięcy lat przed erą naszą, ukazują nam lud ten, wyznający najszczytniejsze prawdy moralności (*Pierret Petit*, „*Manuel de Mythologie*;⁴“ *Paul Queysse*, „*Idées morales de l'ancien Egypte*, *Revue littéraire et polit.* 1878, 18 Mai“), oddany zajęciom rolniczym, znający wszystkie słodycze i dostojęństwa domowego i towarzyskiego życia. Obrazy życia Egipcyan, znajdowane na ścianach nekropoliów, ukazują się zdumionym oczom mężów nauki, jak w słońcu skąpana sielanka z młodzieńczych lat ludzkości.

Inaczej było tam, gdzie bliskość morza, istnienie mięczaka zaopatrzonego w ciecz purpurową, świe-

tnie ubarwiającą tkaniny, i gatunku piasku, z którego szkło wyrabiać się dawalo, obudziły w danej grupie ludzkości ciekawość dalekich światów, nauczyły ją sztuki żeglarskiej, dały popęd do przemysłu i handlu. Tu indywidualność narodowa wyraża się energiczna, ruchliwa, mniej o umysłowe, niż o materyalne zyski dbająca, pchająca statki swe ku łądom obcym, aby na nich korzystne zakładać osady. Tu, pod grozą zwalczanych wciąż morskich burz i bałwanów, w zawrotnych niepokojach handlarskiego żywota, zamiast słonecznego bóstwa z Heliopolis, które, mieniać się w przeróżne postacie, z przyrody zapożyczane, przyświecało Egipcyanom światłem bratniem nieledwie, samę nawet potęgę jedynowładztwa łagodzącem, urodził się potworny bóg Moloch, z piersią spiżową, na pełnioną wiecznie gorejącym płomieniem, a spragnioną błagalnych i pokutnych ofiar z niemowląt. Tu, religijne wierzenia, odpowiadając zajęciom i upodobaniom ludu, który je wytworzył, zamiast abstrakcyjnego boga Egipcyan, lub poetycznych bóstw, które wraz z przezroczem niebem i myrtowemi gajami Grecyi na świat przyjść miały, przedstawia czci i hołdom ludzi szereg dobroczynnych ludzkich geniuszów, wynalazców statków morskich, igły magnesowej, budownictwa, strycharstwa i przeróżnych narzędzi, rękodziel i przemysłu (*Pierret Petit, Manuel de Mythologie*).

Wszak Fenicyanie są szczepem Semickiego plemienia, tego samego więc, z którego początek otrzymał lud Izraelski. A jakąż niezglębiona rozpadlina różnic rozdziela dwa te braterskie zda się, ludy! Jedni roztaczają działalność swą na całą niemal przestrzeń znanego wonczas świata, drudzy przed wpływami świata tego zamykają się szczelnie w ojczyściej swęj krainie; tu wyrabiają i zabarwiają drogocenne tkaniny, kupczą, wędrują, gonią za zyskami,—tam w ciszy i poezyi rolniczego życia, sieją zboże, uprawiają winną latorośl i owocowe drzewa. Tu, nakoniec, w Fenicyi, dziewice, poświęcone bóstwu miłosnej rozkoszy, chóry strojnych Bajader, odbywają w świątyniach lubieżne tańce i, rozsypane po drogach, wyciągają ku przechodniom miłosne objęcia; tam, w Palestynie, powstają surowe szkoły proroków, stróżujących wierze narodowej i narodowym sprawom i nieporównanej powadze i czystości. Nie tu jest miejsce dla porównawczych studyów historycznych, nie będziemy zatem mnożyli przykładów; powyższe wystarczą dla przypomnienia nam, że w pierwszém zaraniu historycznego życia ludzkości, narody różne stały już wobec siebie, jak różne z sobą zbiorowe osobniki, jak różne z sobą wytwory czynników fizycznych i psychicznych, które urabiały je i wychowywały przez wieki. Kto w uważnej pamięci przeszłości zechce cały długi watek historyi, ten wiedzieć będzie, że tak było



zawsze i wszędy, że wątek ten nie był nigdy nicia jednolitą, lecz pasmem przędz, z jednego może początku wypływającej, lecz rozmaitej barwy i mocy, ostatecznie ku jednemu może kresowi zdążającej, lecz w dążeniu tém zakreślającej linie i zwroty najprzeciwniejsze sobie.

Nie idzie zatem, aby zbiorowy osobnik taki nie ulegał nigdy zmianom żadnym, aby istnienie jego nie podlegało tak jak istnienie pojedynczej jednostki prawu przemian, przekształceń i śmierci. Indywidualność narodowa podatną być musi zmianom i przekształceniom już przez to samo, że zmieniają się i przekształcają warunki fizyczne zamieszkiwanego przez nią punktu ziemi, a wychowanie historyczne, które otrzymuje, zmienia też, przekształca i rozmnaża psychiczne jej właściwości. Stać się może i stawało się niejednokrotnie, iż pod wpływem nowych warunków, sprowadzonych przez uprawę miejscową lub ościenną, naród wyłącznie wprzód rolniczy stał się handlarskim i przemysłowym, że prądy cywilizacyjne, przez niego samego wyrobione lub od innych zbiorowych osobników przybyłe, na miejsce dawniej jego religijnej wiary przyniosły inną, dawne jego stosunki domowe i towarzyskie rozprzęgły na rzecz innych. Zdarzało się też niekiedy, że naród jakiś przyjmował do organizmu swego obce sobie przedtem, lub co najwyżej, współplemienne pierwiastki i, z upływem czasu

przeistaczając je na obraz własny, sam mimowiednie coś z natury ich brał w siebie; — albo, że nawet dwie indywidualności narodowe, innoplemienne, przez osiedlenie się na jednym gruncie i zmieszanie krwi, tak dobrze zlewały się z sobą, że z upływem czasu wytwarzały jednolity narodowy organizm (Saxoni i Normandowie w Anglii). Znane przecież wypadki te i komplikacje dziejowe nie przemawiają bynajmniej przeciw prawdzie i konieczności indywidualnego bytu ludów. Naród bowiem, który dla jakichbądź przyczyn zamienił dawny swój sposób wierzenia, pracowania i współżycia na inny, nie stał się przeto absolutnie podobnym do narodów innych, nie stracił indywidualnej odrębności, ale tylko odrębność tę przekształcił. Do wiary, przyniesionej mu z kądinąd, wprowadzi on zawsze sobie właściwe sposoby wyznawania i oddawania czci; nowym pojęciom, w nim samym lub po za nim powstałym, nada zawsze swoją odrębną formę wyrażenia i zastosowania; nowe stosunki i węzły społeczne zadzierzgnie według własnej odrębnej normy potrzeb swych, skłonności i smaku. Stanie się on słowem innym, niż był przedtém, innym sobą, — lecz pozostanie zawsze sobą tylko i nie przestanie różnym być od tego, co na swój téż sposób istnieje po-za granicami, nie politycznemi, lecz przyrodzonymi granicami jego jestestwa. To samo zupełnie z ludami temi, które w ciągu dziejów otrzymały

2*

przymieszkę pierwiastku obcego lub powstały ze zlania się dwu obcych sobie wprzód pierwiastków. Nikt twierdzić nie będzie, że lud angielski, powstały ze zmieszania innoplemiennych szczepów, Saxońskiego i Normandzkiego, nie stanowi dziś odrębnej i energicznie pośród innych wyróżniającej się indywidualności narodowej! Zniknęły istotnie osobniki Saxoński i Normandzki, lecz na miejsce ich powstał nowy, energiczniejszy jeszcze, trwalszy i wyraźniejszy od tych, które spełniły na rzecz jego funkcyj materji kosmicznej. Co do znikania i umierania narodów, tu jeszcze odróżnić należy dwa wielkie działy przyczyn, z których każdy ma inne znaczenie. Ludy; tak jak ludzie, umierają śmiercią naturalną lub przypadkową, — przypadkową o tyle, o ile przypadkiem nazywamy następstwo działania przyczyn pośrednich i nie w samym ulegającym mu organizmie spoczywających. Śmierć naturalna narodów wynikiem jest samoistnego zaniknięcia indywidualnych właściwości, — zaniknięcia, połączonego z brakiem sił do wytworzenia na ich miejsce właściwości innych; uśmiercania zaś ludów przez przyczyny postronne, znanemi są dziejom, chociaż, jak to zobaczymy niżej, stają się z trudnością wielką i bardziej pozornemi są, niż istotnemi. Każdy jednak z tych działów przyczyn posiada inne znaczenie. Śmierć naturalna dowodzi tylko powszechnego prawa natury, które na całej przestrzeni

tania te wynikną wskazówki, w jakim kierunku zwracać się tu mają żądania i prace ludzkie? W tym, gdzie istnieje potrzeba ochraniań i wzmacniania działań przyrody, lub w tym, gdzie wiedza i praca ludzka zwalczają i w bieg korzystniejszy dla siebie zwracają siły jój i wpływy?

Gdyby w naturze i przeznaczeniu ludzkości spoczywała możność ograniczenia się do zdobyczy drobnych i łatwych, gdyby ludzkość cała, jak jeden człowiek, wieść mogła życie proste, pierwotne, wolne od żądz namiętnych, tęsknot bezbrzeżnych, ciekawych dochodzeń i nieustannych dążeń, wiodących ją wciąż dalej i dalej, wyżej i wyżej, — natenczas różnorodność składających ją grup nie posiadała-by żadnego wyraźnego znaczenia; co więcej, istnieć-by ona mogła tylko ze strony fizyologicznój, warunkowanėj przez naturę zamieszkiwanego miejsca, psychicznie zaś, pierś milionów, bez względu na stopnie geograficzne, poruszała-by się jednostajnym sennym oddechem.

Lecz ludzkość, zawierając w sobie nieprzebrane zasoby żądz, tęsknot i ambicyi, pomnażanych jeszcze i potęgowanych przez nieskończone zachodzące w nich odcienia i powikłania, dla bytu swego zużytkowuje tysiączne żywioły, ułożone w tysiączne kombinacye i zmierzające do tysiącznych celów. Wiecznie dążąca kędyś w przyszłość jakąś upragnioną, wiecznie poszukująca prawdy jakiejś najwyższój i ostatecznój, wiecznie pracująca na

~~47917~~

szczęście jakieś, migające przed nią w błękitach nieskończoności, spełnia ona zapewne dzieło ważnego ogniwa w łańcuchu wszechbytu, dzieło, o którego przeznaczeniu i użytku nie wie jeszcze i może nigdy się nie dowieć, lecz z którego rozwojem i postępem zdaje się rozwijać i postępować własne dostojeństwo jój i szczęście. Otóż, dla pełnienia dzieła tego, dla zdobywania tych nieprzebranych żywiołów, których tyle zużytkowywać musi spragnione i uznojone jój życie, podział zadań i pracy przynosić musi nieocenione pożytki i ułatwienia. Na zbiorowe osobniki, stanowiące ludzkość, spłynęły z natury rzeczy różne zadania i prace. Niebo, pod którym każdy z nich żyje, płody, które go żywią, wrażenia, któremi otaczająca przyroda budzi mu myśl i uczucie, wychowanie, наконец, za pomocą którego historia kształci psychiczne jego jestestwo, wszystko to razem usposabia go do uprawiania i doskonalenia tych raczój, niż innych odrośli fizycznego i moralnego bytu, do odkrywania tych raczój, niż innych prawd, do rozpalania ognisk tych raczój, niż innych idei. Na rozległych, a z gór ogołoczonych równinach Eufratu i Tygru, wśród przezroczyстых a cichych nocy, które oczom ludzkim ukazywały obraz nieba, nieprzysłonięty żadną chmurą i niemacony żadnym gwałtownym atmosferycznym poruszeniem, poraz pierwszy w znanym historyi świecie urodziła się astronomia. W darze ludzkości



przyniósł ją lud Chaldejski, najlepiej przysposobiony do odkrycia i wyczytania w księdze przyrody gwieździstej tej tajemnicy. Nadał on pierwszy popęd do wieki trwać mających badań nad świetlistymi wędrowcami przestrzeni, podzielił dnie na godziny, godziny wymierzył kompasową igłą, wpatrzył się zarazem w świat liczb i skreślił pierwsze może na ziemi rachunkowe tablice. Gdzieindziej, inny zbiorowy członek ludzkości, z okiem, utkwioném w sąsiednią bezbrzeżność morza, pała żądzą ujrzenia brzegów, wymyśla sztukę żeglarską, darowuje ludzkości igłę magnesową, odkrycia jeograficzne, umiejętność osiedlania bezludnych lądów, liczne narzędzia i kombinacye prac przemysłowych; granicą zaś tylko z żeglarskim tym i przemysłowym ludem rozdzielony, lud inny, wyrabia w sobie wzniosłą i pełną następstw wiarę w jedynego Boga, a umysły przywódców swych zapładnia pojęciami o czystej i surowej obyczajności. Lecz zarzucić tu można, że pierwszy czytelnik nieba i pierwszy żeglarz, że moralista taki i taki poeta, jak izraelski Mojżesz i Izajasz, powstać mogli gdzieindziej, że zatem astronomia, żeglarsstwo i dzisiejsza moralistyka istnieć-by mogły, chociaż-by nie istniały nigdy Chaldea, Fenicya i Palestyna. Tak; lecz gdziekolwiek-by wybiła godzina narodzin zbawczych dla ludzkości prawd i wynalazków, nie wybiła-by ona inaczej, jak załotknięciem ducha tego, który daje mądrość mędr-

com, cnotę bohaterom, natchnienie wieszczom, — ducha, który ku mędrcom, bohaterom i wieszczom przybywając od tego, co ich najbliżiej otacza, od rodzimego nieba i karmicielki ziemi, od myśli i uczuć społecznych z krwią i podaniem przodków, jest niczem inném, tylko fizyologiczném i psychiczném jestestwem narodu. Ów duch mistrz i przywódzca usiał wzgórza Partenonu lasem posągów i kolumn, a w Rzymie obudził geniusz ustawodawstwa, wedle którego wzorować się miały przez długie wieki prawne i społeczne stosunki ludów mnogich. On-to poszepnął Homerowi olbrzymie jego pieśni, a w wielkim umyśle Sokratesa rozsnuł potężny, jędrny, jasny systemat moralistyki. Dzięki duchowi temu, nauka, sztuka i etyka, rozsnuły po świecie, w czasach późniejszych, olbrzymią sieć, utkaną z przeróżnaitych odmian i odcieni prawd i piękności. Inaczej malowali: Rafael i Buonarotti, a inaczej Rembrandt i Rubens; różnemi drogami dążyli ku prawdzie angielski Bakon i niemiecki Luter. W jedném stuleciu tworzyli Szekspir i Jan z Czarnolesia, tak niepodobni do siebie, jak niepodobnemi z sobą były kraje ich i ludy; geniusze różnej miary i różnego blasku, lecz któż twierdzić będzie, że którykolwiek z nich nie miał swój racyi bytu i tworzenia, nie pozostawił za sobą długiego szlaku zbawiennych następstw? Dla czego duch muzyki coraz inaczej śpiewa w piersi i głowie Niemca i Włocha? a mógł-

że-by ktokolwiek wyrzekać na to, że istnieli na świecie z jednej strony Bach i Beethoven, z drugiej—Rossini i Verdi? Mógłże-by kto wyrzekać na to, że serce Anglika silniej, niż jakiekolwiek inne, uderza dla idei osobistej wolności i godności człowieka, że Francuz posiada nieporównany dar szerzenia najważniejszych prawd naukowych i moralnych w jasnej a ponętniej formie; że Włoch przychodzi na świat śpiewakiem albo malarzem? W Niemczech powstać-by nie mógł Wolter, kołący jak ostrze sztyletu, a lekki jak skrzydło motyla, ani we Francyi Szyller, uroczysty i smętny jak gotycka świątynia. Ludy rolnicze wzbogacają ludzkość w coraz lepszą umiejętność wyszukiwania bogactw, zawartych w łonie ziemi; te, które wprzęgły się w zawrotne koło przemysłu, walczą z innemi siłami przyrody, wiatr, wodę, gazy, siłę ciężenia, elektryczność, magnetyzm, poddają panowaniu człowieka. W zakresie stosunków państwowych, prawnych i społecznych, każdy z ludów dokonywa właściwych sobie prób i doświadczeń, z których dla ludzkości całej powstaje zbiornik nauk, wskazówek, zachęt i przestróg. Tak od wieków i przez wieki, około dzieła wspólnego krzątają się robotnicy różni; do wspólnego przeznaczenia różni wędrowcy odkrywają coraz inne drogi. Różnice te wzbogacają umysłowość ludzką w sposoby dochodzenia i ukazywania prawdy, udzielają jej, zamiast jednego, tysią-

cznych stanowisk dla wszechstronnego na nią patrzenia. Rozmnażają też one z wielką potęgą środki ku tworzeniu i uzewnętrznianiu piękna, nieprzebranemi czyniąc uszlachetniające wpływy i rozkosze estetycznego używania. Przedstawiają one na koniec nieprzeparty dowód dla prawa i konieczności istnienia tego, co nazywamy wolnością myśli, słowa i sumienia, czyli dochodzenia, wyznawania, tworzenia i czucia. Przeciwnym wszelkim gwałtom, zadawanym prawu temu i tej konieczności, świadczyć wiecznie będą owe nieprzeparte a odrębne skłonności i zdolności zbiorowych jednostek, które samoistnie przekształcać się mogą, lecz sztucznie wynaturzane wpadają w letargiczną senność i bezczynność, lub ulegając zgniliznie rozkładu, a wykreślone ze świata żyjących, pozostawiają po sobie pustkę, na którą ludzkość choruje, choć sama nie wie o tém, co choroby jej jest przyczyną.

Odpowiedzieć tu wypada na jedno jeszcze pytanie: po co istnienie ludów upośledzonych, wiecznie niemowlęcych, dzikich lub wpółdzikich? Czém wzbogacają ludzkość, jakimi sposoby we wspólném dziele współpracują Buszmani np., Hottentoci, lub mieszkańcy wysp, samotnie rzuconych na bezmiary oceanów? Na pytanie to słusznie odpowiedzieć-by można pytaniem: po co istnieją i jakimi sposoby w dziele ludzkości współpracują rasy ludzkie, wraz z rasą białą kulę ziemską zamieszkujące? Po co

żyją wyznawcy Buddy i Konfucjusza? dla czego istnieją, oprócz Europejskiej, wszystkie w ogóle inne cywilizacye, czyli sposoby myślenia, wyznawania, tworzenia, wiązania się w społeczeństwa? Zanadto przywykliśmy zamykać świat w granicach Europy i—co najwięcej—z jej łona wyszłych osad innych części globu. Zanadto przyzwyczailiśmy się przyodziewać w wyobraźni naszej ludzkość całą odzieżą europejską. Rasa każda i każda cywilizacya, czy to w zawiązku, czy w pełnym rozwoju swym zostająca, posiada prawo i racją bytu swego na ziemi, istnienie swe bierze z przyczyn jakichś i sprowadza niem jakieś następstwa. Nikt, na podstawach żadnej nauki, twierdzić nie może, iż ludy niemowlęce, upośledzone i przez nas dzikimi zwane, nie grają właściwej sobie roli w utrzymywaniu harmonii i równowagi naturalnych czynników ziemskiego życia; że na barkach swych nie niosą oni części tej roboty, którą ludzkość odbywa około uprawy i zużytecznienia całej przestrzeni siedliska swego; że nakoniec, w zakresie rasy swój i względnej cywilizacyi, w obrębie miejsca zamieszkania swego, nie oddają one sobie wzajemnych przysług, z wiedzą lub bezwiednie, nie dzielą się zdobyczami swój myśli, która nam dziecięcą być się zdaje przeważnie może dla tego, żeśmy jeszcze nie poznali całej istoty jej i głębi; że gdy rozwijają się, nie dążą w przyszłość jakąś, całkiem nam nieodgadnioną, a gdy giną, zagu-

ba ich nie jest faktem, sprowadzonym bardziej przez nasze ich zapoznanie, niż przez własną ich niepotrzebność i niemożność życia.

Jednoczasowe istnienie na powierzchni ziemi ludów, tak niezmiernie ze sobą różnych, że wzajem zrozumieć one nawet nie mogą przyczyn i celów swego bytu, najlepiej świadczy o tém, że tu, jak wszędzie, natura okazała nieprzebrane bogactwo pomysłów, rozsiała nieprzeliczoną ilość typów i objawiła niewyczerpującą się nigdy moc tworzenia. Ogólną budową ciała swego jednostajne, lecz w szczegółach jej, ważnych częstokroć, różniące się ze sobą, we właściwościach ducha zbliżone, lecz nieujednostajnione, wspólne zapewne dzieło we wszechbycie, lecz na coraz inny sposób pełniące, różne a liczne odłamy ludzkości są jak ciała niebieskie, które, obracając się około jednego słońca, wszystkim im udzielającego światła i ciepła, posiadają przecież ruchy i życie własne. W jedności systematu każde z nich przedstawia różnaitość. Taka różnaitość w jedności, czy jedność w różnaitości, powszechną jest w naturze.

II.

O pochodzeniu, istocie i składowych częściach patryotyzmu.

Niepodobna zaprzeczyć, jest to zresztą prawdą, rzucającą się w oczy,—że pierwszy zawiązek patryotyzmu spoczywa w uczuciowych władzach człowieka. Wprzód, zanim w umyśle dziecięcia powstanie jakakolwiek myśl, świadoma siebie, lub jakiegokolwiek pojęcie wcieli się w odpowiednią sobie formę i dosięgnąć zdoła wysokiej fazy uogólnienia, zaczyna ono uczuwać dobroczynność tego, co je otacza, używać rozkoszy światła, ciepła, barw, woni, dźwięków i wszystkich tych ochron od zagłady i cierpień, któremi je otaczają, najmniej choć-by troskliwe, opiekuńcze dłonie. Uczuwanie dobrodziejstw tych i używanie tych rozkoszy jest niewątpliwie bezwiedném; stanowi ono niemniej zasiew wrażeń, który z upływem czasu rozwija się i dojrzewa w co-

raz potężniejsze i bardziej świadome siebie uczucia. Wiele przyczyn, spoczywających w samej naturze ludzkiej, składa się na to, że uczucia te zapuszczają w psychiczne jestestwo człowieka niezmiernie głębokie korzenie. Istnieje tu naprzód kategoria przyczyn fizycznych takich, jak: ścisłe zbratanie się organizmu z otaczającymi go żywiołami natury; siła pociągu, którą względem siebie uczuwają pierwiastki, mocą przystosowania się wzajemnego i przyzwyczajenia z sobą upodobnione; wielkie, nakoniec, spotęgowanie zbratania się tego i pociągu przez, tajemniczo lecz pewnie działającą na szeregi pokoleń ludzkich, moc odziedziczania. Żadne, najdłuższe rozumowania i wywody nie zdołały-by pierwszej z przyczyn tych określić z większą dokładnością i mocą, jak uczynił to wielki poeta w prostym i krótkim wykrzyku: „ty jesteś jak zdrowie!” Istotnie, chore tylko, głębokimi patologicznymi zmianami dotknięte organizmy, dla przedłużenia zwiecznej swej exystencji, zmuszonemi bywają do szukania wpływów i wrażeń innych, niż te, których udzielić im mogą: słońce i powietrze, roślinność i woda, obyczaj i ogólny tor życia kraju rodzinnego. Lecz organizmy ludzkie, zdrowe i wszechstronnej energii pełne, takie nawet, których nie dotknęły żadne podstawowe zmiany i nadwreżenia, najswobodniej i najpotężniej rosną, najdzielniejszą w sobie i wkoło siebie rozwijają działalność w tych właśnie kli-

matycznych i etnograficznych warunkach, które, w pierwszej chwili przyjscia ich na świat ten przyjęły je na swe łono, owiały je i nawskroś przeniknęły swém technieniem, a kształtując je i urabiając na swój sposób, sprowadziły pomiędzy nimi i sobą jak-najściślejsze upodobnienie. Dla tego-to syn północy, krzepki, rosły, czynny, do częstego i obfitego odżywiania organizmu swego zmuszony, wśród skwarów południa więdnie, omdlewa i leniwieje, przy owocowym i jarzynnym, szczupłym i rzadkim posiłku zamiera z głodu; a mieszkaniec południa, pod niebem mroźném i śnieżném, za stołem, obciążonym żywnością ciężką i częstą, krzepnie, marnieje i choruje z przesytu. Dla tego-to Irlandczyk dostaje suchot po kilkoletnim pobycie w Danii, a góral, na równiny wygnany, traci przedziwną swą giętkość członków i malowniczość postaci, będącą objawem i dowodem zdrowo a harmonijnie rozwiniętego ciała. Zgoda ta pomiędzy człowiekiem a otaczającą go naturą, mimowiednie uczuwana, tworzy najpierwotniejsze ogniwo, spajające człowieka z życiem rodzinnej ziemi, tak jak usta dziecięce spajają się z życio i siło-dawczą piersią matki-karmicielki. Prawo dziedziczenia, w skutek którego właściwości i cechy przodków spływają na potomstwo, ścieśnia i potęguje ogniwo to w sposób szczególny. Sprawia ono, że jednostka ludzka nietylko w indywidualném swém życiu nabywa upodobania do żywiołów

i przedmiotów pewnych, ale, że przybywa już ona na świat ze szczególną skłonnością do nabycia upodobania tego. Skłonność ta, to długie i bratnie życie się jej przodków z żywiołami i przedmiotami temi, to iskra z płomienia ich miłości, w organizm jej wtrysnięta.

Wszystko to przecież stanowi niezbędny wprowadzie, lecz pierwiastkowy zaledwie początek uczucia, na którego ukształtowanie się dalsze wpływa mnóstwo, tak fizyologicznych, jak psychicznych czynników. Z pomiędzy tych ostatnich jednym z najsilniejszych i najpowszechniejszych z pewnością jest — wdzięczność. Uczucie to, w stanie samowiedzy i pełnego rozwoju niezmiernie rzadko znajdujące się w sercach ludzkich, w zaczątku i bezwiednie gości w nich bardzo często. Najpospolicij ludzie uczuwają wdzięczność względem osób i przedmiotów, nie zdając sobie sprawy z natury uczucia swego, nie wiedząc, że tkliwość ich, przyzwyczajenie, tęsknoty, z tego właśnie najpierwotniejszego wypływają źródła. Kiedy krzepki i silny cieleśnie, a duchowo nierozwinięty pracownik odrywa zgrubiałe dłonie od narzędzi ciężkiej pracy, prostuje strudzoną lecz potężną swą postać, głębokiemi odetchnieniem wciąga w szeroką pierś swą czyste powietrze, a zmęczonem okiem toczy dokoła siebie po błękitnem sklepieniu, zielonym rozłogu, złocistej fali kłosów lub

krętym szlaku ścieżki, wbiegającą w tajemniczy cień lasu, w przybytek jakby cichego snu i spokoju,—w fizycznym organizmie jego rozlewa się wtedy uczucie dobrobytu i odpocznienia, lecz w głębi, kędyś, w dalekiej i dla niego samego tajemnej głębi jego istoty, drga i śpiewa inna jeszcze struna, wyższa nad fizyczne użycie i rozkosze,—struna nieokreślonej czułości dla wszystkiego, co go otacza. Nie zdając sobie sprawy z uczuć swych, czuje on jednak, że to powietrze, którem odetchnął szeroko i swobodnie, pokrzepiło siły jego, pracę znużone; że błękity, wiszące nad głową jego, i zieleń, rozciągająca się pod stopami, dały spoczynek jego oczom; że biała ścieżka, zapadająca w cieniste głębie leśne, przesunęła mu przed wyobraźnią ponętny obraz ciszy i ukojenia. Dla wszystkich dobroczynnych tych sił przyrody uczuwa on mimowiedną i mimowolną wdzięczność,—z niej wytryska źródło czułości, i—nie wiedząc jak i dla czego—człowiek ten prosty, nierozumujący, niesięgający myślą ni żądzą za najbliższy skłon widnokręgu, kocha powietrze, barwy, widoki, któremi odżywia się fizyczne i moralne jego jestestwo, kocha zatem ojczyzną swą ziemię.

Nie innym jest rodzaj uczuć, które kierują wysoce ukształconym moralnie i umysłowo podróżnikiem, gdy, po długiej nieobecności, po pełnej tęsknot tulaćce, stawiając pierwszy krok na grani-

cy kraju swego, zgina kolano i usta swe uroczystym a kornym pocałunkiem spaja z rodzinną swą ziemią. W sposób ten wita on macierz, która dała mu życie, kolebkę, która wykołysała dzieciństwo jego i młodzińcze lata, zdrój pierwszy, z którego ciało jego napiło się rozkoszy życia, a umysł zaczerpnął wiedzę o sobie i świecie.

Uznojony pracownik ów i stęskniony podróżnik, bezwiednie czy samowiednie napawając się powietrzem, barwami, dźwiękami i widokami ojczyźnej ziemi, czuć muszą przecież coś więcej jeszcze, niż wdzięczność i zrodzoną z niej czułość, czuć oni jeszcze muszą w sobie potężne drgania tej nici, która człowieka wiąże z przeszłością jego, a nosi nazwę — wspomnienia. Zdawać się może, iż pomiędzy człowiekiem, a otaczającymi go przedmiotami, tak do organicznej, jak do nieorganicznej natury należącymi, istnieje związek jakiś tajemniczy i niezbadany, lecz bratni i nierozzerwalny. Zdawać się może, iż w długim a sumiennym biegu życia swego, człowiek, wciąż ścigający marę swego szczęścia, a wciąż jej doścignąć niemogący, za współtowarzyszy i świadków pogoni swój i swych zawodów przyjmuje wszystkie otaczające go istoty i rzeczy, wraz z nimi cieszy się, przed nimi się użala, ich ku pomocy wzywa, z nich czerpie pociechy i ukojenia, a potem, po wielu już kolejach, w sposób ten wspólnie przebytych, dziwnym, niewyjaśnionym,

lecz niezmiernie czułem i głębokiém ogarnia je przywiązaniem. Wyraz ostatni z plastycznością i wymownością niepospolitą określa naturę uczucia, powstałego z istniejącej w duchu ludzkim władzy wspomnienia. Wspomnienia łączą człowieka nie tylko z podobnymi mu ludźmi, ale ze światem zwierzęcym i roślinnym, z widokami rzeczy i miejsc, z przedmiotami nieożywionemi, tak silnie, że czuje się on związanym z niemi, przywiązanym do nich; że węzły te samém istnieniem swém stanowią podstawową część spokoju jego i szczęścia, a pęknięcie mogą bez przyniesienia mu ogromnego bólu, bez zerwania częstokroć nici jego życia. Istnieje opowieść o więźniu pewnym, który, po wielu latach, spędzonych w wilgotnych i ciemnych ścianach podziemia, w towarzystwie pająka, co przebywał z nim codziennie przez długie godziny, na wieść, że uwolnionym zostanie, płakał gorącemi łzami po ścianach wilgotnych i ciemnych i po swym towarzyszu — pająku. Ściany te i ten owad były świadkami długiego szeregu stanów psychicznych, które wobec nich przebywać on musiał, widziały rozpacz jego, nudę, bezsilne miotania się, chwile nadziei i lata tęsknoty; do nich przywizały go téż wspomnienia. Mocą uczucia tego, człowiek każdy, z naturą zdrową i nienadweręzoną żadną fizyczną lub moralną chorobliwością, weselęj i swobodnięj żyje wśród ubogich choćby i monotonnych niw swych ro-

dzinnych, niż pomiędzy najwspanialszemi widokami przyrody, z przeszłością jego niczém niezwiązanéj; dla tego nizki krzak polnéj róży uśmiechać się może ku niejednym oczom większą ponętą, niż nieba sięgająca korona palmy; dla tego niejednemu sercu, więcej drogich i pokrzepiających rzeczy powie stary i wpółskruszony odłam jakiegoś ubogiego muru, niż wznoszące się gdzieindziej arcydzieła budowniczej sztuki. Pod wpływem tego to uczucia, wielki poeta, otoczony wszystkimi wspaniałościami stolicy ucywilizowanego świata, tęsknił do skromnej mieszkanki puszczy ojczystych, sosny, a nad tém, że jęj widzieć nie mógł, przelewał „łzy czyste, rzęsiście;“ z tém uczuciem w piersi, góral śród równin tęskni i wczesnie umiera, a nad brzegami Atlantyku pracujący, przeludnieniem i nędzą z kraju swego wyparty Chińczyk, zwłoki braci swych powierza morskiemu statkowi, aby wraz z nim przybiły do ojczystych brzegów i spoczęły w łonie rodzinnej ziemi. Wszystkie te jednak łącznie, wiążące człowieka z ziemią i niebem, z powietrzem i widokami ojczystego kraju, stanowią konieczną wprowadzie i z samej natury płynącą, niemniej przecież spodnią zaledwie warstwę uczuć tych, których połączenie składa się na uczuciową stronę patryotyzmu.

Powyżej istnieją związki ludzi z ludźmi, które, obok miłości dla kraju, wytworzonej przez wszystkie powyższe przyczyny, wytwarzają o wiele ży-

wotniejszą i potężniejszą miłość narodu. Tu należy mieć na uwadze nie same tylko pociągi i spójnie, które łączą człowieka z jego społecznymi, lecz i te także, które istnieją pomiędzy nim a oddaloną, nie własną już jego indywidualną, ale narodową przeszłością i przyszłością. Zdawało-by się, że natura usiłowała wynagrodzić człowiekowi względną krótkość indywidualnego jego istnienia, udzielając mu możliwości zapuszczania wzroku i myśli w wiekową przeszłość i przyszłość, co więc — odczuwania wszystkich tych wrażeń i przebywania za pośrednictwem fantazyi wszystkich tych kolei, które były udziałem przeszłości i stać się mają dziedzictwem czasów przyszłych. Istotnie, ciało tylko człowieka przeżywa pewien krótki i ściśle ograniczony szereg lat, lecz duch jego, gdy jest odpowiednio wykształconym, cofa się wstecz i zdąża na przód o tak wielką czasu przestrzeń, że, wedle dosadnego określenia niemieckiego poety: „nie potrzebuje już obietnic drugiego życia, gdy w mocy jego jest: odychać życiem pokoleń przyszłych i stwarzać sobie wiekuistość w krainie przeszłości.“ (Heine).

We wszystkich miejscach i czasach, człowiek uczuwał i uczuwa dla przodków swych miłość, złączoną z tém uroczystém i rozrzewnioném poszanowaniem, które wzbija się do wysokości czci. Cześć przodków istniała i istnieje u wszystkich ludów, we wszelkich stadyach uspołecznienia ich i cywili-

zacyi, a zbadana w przyczynach swych i oczyszczona ze szpecących ją przesądów i gusiel, ukazuje się jako wynik wielu właściwości, z naturą ludzką nierozłącznych, jako wytwór tychże fizyologicznych i psychicznych pierwiastków upodobnienia, wdzięczności i wspomnienia, które, składając się na miłość dla rodzinnej ziemi, tu, w miłości i czci dla ojczystej przeszłości, znajdują się w stopniu szczególniej spotęgowanym. Jakkolwiek bowiem różniły-by się pojęcia i obyczaje, jakiekolwiek zmiany przyniosłby czas w ogólnym kształcie i sposobie ludzkiego bytu, to jednak, mocą przebywania na łonie jednej przyrody i odziedziczenia głównych cech i zarysów natury fizycznej i moralnej, mocą téj żelaznej wytrwałości, która główne cechy i zarysy plemienne i narodowe przechowuje niewzruszenie przez многие wieki, odlegli potomkowie nie mogą być wręcz i zupełnie niepodobnymi do przedwiekowych swych przodków. Bezwiednie, nie zdając sobie jasnej z tego sprawy, przecząc nawet temu niekiedy uparcie i szczerze, czynią się oni jednak krwią z ich krwi, kością z ich kości, strofą, która wypłynęła z pieśni ich życia i dalszy jój ciąg stanowi. Obok tego, potomkowie oddaleni są dziedzicami przedwiekowych swych przodków, używającymi całego wyniku ich żywota, całej summy prac jego, cnót, walk i dążeń. Jakiemikolwiek bowiem były-by winy, zaniedbania i omyłki szeregu pokoleń tych, które

żyły przed nami, większemi od nich musiały być prace ich i cnoty, czego dowodzi sam już fakt przedłużającego się w czasie naszego istnienia i postęp, nie zaś cofanie się składowych części naszej cywilizacji: dobrobytu, wiedzy, uobyczajenia. Oni-to ze srogiemi trudy i niebezpieczeństwami wydzielali panowanie nad ziemią, którą zamieszkujemy, puszczom niedostępnym, wodom niszczącym, moczarom siejącym mór i choroby, gadom jadowitym, dzikim zwierzętom; oni-to następnie rozszerzali i doskonalili uprawę ziemi tej, aby dla pokoleń następnych coraz obfitsze przynosiła plony; oni, zwyciężając przeciwności i ponosząc trudy, dziś już nam niepojęte, krok po kroku zdobywali dla siebie i następców swych prawo i możność wstępu do świątyni wiedzy, — do tej świątyni tak czczonej dziś, tyle ludziom dzisiejszym dającej i obiecującej, a która, bez ich usiłowań, poszukiwań, ofiar i męczeństw, nieraz była-by wiecznie przed nami zamkniętą; oni-to nakoniec różnemi sposobami i ku coraz wyższemu poziomowi wznosząc uczucia, myśli i obyczaje swe, rozniecali święty ogień czci i ukochania dla dobra prawdy i piękna, ogniem tym oczyszczali stosunki swe domowe, towarzyskie i społeczne od grubości i bezwiedności pierwotnej, stopniowo zatém, powoli, a niełatwo zaiste, wytwarzali społeczną nam moralność. Nie uczynili zapewne wszystkiego, co uczynioném być może,

nie doprowadzali do ostatecznego kresu zadania, które ludzkość spełnić ma we wszechświecie, a naród w ludzkości; lecz im tylko zawdzięczamy to, że wiemy o istnieniu zadania jakiegoś, które spełnić mamy, i to, że pełnić je lepiej od nich uczymy się i pragniemy. Słowem, jak drzewo z korzenia swego, tak terażniejszość narodowa z narodowej przeszłości początek swój bierze, jak z łona gwiazdy w przestrzeń promień, tak z łona dziejów ojczystych, mknie w czas doba nasza obecna. Dla tego-to wszystkiego, ludy wszelkie bez wyjątku, ze szczególnem upodobaniem, odtwarzają sobie obraz i koleje życia swych przodków, a w dziecińskiej i młodzieńczej porze rozwoju swego lubią nawet osnuwać je brylantowemi niemi fantazyi twórczej, a naiwnej, pełnej wiary i zapału. W dziecięcej i młodzieńczej fantazyi ludów kraj ich rodzinny roi się zjawiskami cudnej piękności i mocy, przodkowie wyrastają na olbrzymów i półbogów. Głazy tu przemawiają językiem ludzkim, drzewa wyśpiewują czarodziejskie pieśni, mogiły otwierają się i opowiadają o zgasłych świetnościach i przebytych bolach. Z twardą ścianą każdej opoki, z zębiastym szczytem każdego wzgórza, z tajemniczemi głębiami puszczy i gajów, z połyskliwą a ruchomą powierzchnią wód wiążą się wtedy dziwne opowieści. Potém przybywają twórcze geniusze, wraz z oddechem wchłaniają w siebie wszystkie rozpierzchłe

śróđ milionów wspomnienia, uwielbienia, nadzieje i 3ale i oto — od krańca do krańca kraju możnemi odgłosy rozbrzmiewają epopeje rycerskie, lecą powietrzem 3ałośne elegie, hymny jak płomie- nie wzbijają się pod niebo, legendy, baśnie, pieśni i piosnki złotym deszczem spadają na niwy i lasy, na siola i grody, — narodowa poezya zrodzoną jest, rozkwitła i serc miliony ujmuje w czar niewymowny dla tego, że tłem j3ej — pi3kności i siły rodzim3ej natu- ry, a bohaterami — ojcowie ludu, zmieceni przez śmierć z powierzchni ziemi, lecz wiecznie 3ywi w pamięci i ukochaniu potomków. Pot3m jednak przeszłość przyoblekać się zaczyna w coraz poważniejsze, su- rowsze szaty; obok niegasnących nigdy tworc3w na- rodow3ej poezyi, rozpowija się z pieluch pierwotnego kronikarstwa i powoli, stopniowo, wzrostu nauki do- sięga — narodowa historia. Poezya i historia ró- żnemi drogami i na sposób różny wytwarzają trady- cyą, czy lepiej podanie, skarb jakiś niby, który po- kolenia niezliczone, w kol3j nieskończoną, z serc do serc, z umysłów do umysłów sobie podają.

Niemni3 silnym składnikiem uczuciow3ej strony patryotyzmu jest to upodobanie, które ludy wszystkie, an wyższym stopniu cywilizacyi zostające, uczuwa- ją dla tego 3wierciadła swego, którym są: narodowe piśmiennictwo i narodowa sztuka. W piśmien- nictwie sw3m i sw3j sztuce naród przegląda się, jak w 3wierciadle, i kocha je bardzi3ej, ni3 wszystkie

inne, bo najłatwiej je rozumić, najsilniejsze od nich otrzymuje wrażenia, dla tego samego zapewne, dla czego słowik rozkochał się w róży, gdy w kropli rosy zwilżającej jej listek, zobaczył obraz samego siebie.

Tém samém téż podobieństwem motywuje się przedewszystkiém miłość dla pokoleń społecznie żyjących; jakiekolwiek bowiem rozdzielały-by ich waśnie i niezgody, ludzie z jednych przodków i na jednej ziemi zrodzeni, jedną mową wyrażający swe myśli, wykształceni na łonie jednej tradycyi, jednego piśmiennictwa i obyczaju, związani być muszą ze sobą wielostronnemi podobieństwami,—podobieństwa niezmiernie głębszemi niż te, które wiązać ich mogą z synami ziem innych. Z tego-to podobieństwa, jak téż z głuchego nieraz, lecz zawsze istniejącego, poczucia wspólności pochodzenia i przeznaczeń, powstaje téż w jednostkach ludzkich niezmiernie silne uczucie solidarności, łączącej ich z ogółem, którego część stanowią. Wszystko tu zdaje się być wspólném: szczęście i niedola, dostojność i hańba. Jednostka każda, byle trochę oświecona i czuć umiejąca, cieszy się szczęściem i dumną się czuje dostojnością, zbobytém przez naród jej, dlatego może, iż świadomie lub bezświadomie uznaje przed sobą, że część szczęścia tego i tych zaszczytów spłynie téż na nią, i na jej najbliższych, że część zasługi w ich zdobyciu należy się téż jej i jej najbliższym. W niedoli znowu

i upokorzeniu odzywają się w piersiach cząstek wielkiego ogółu, wszystkie struny współczucia i płacze litości. Wtedy się zdaje, jakoby westchnienia milionów w każdą pierś wpływały i rozdymały ją bezbrzeżnym współżalem; jakoby ramiona milionów spajały się w jedno ramię, które, wszelkie cele inne na dalszy plan usuwając, popychać pragnie ku pomysłniejszym prądom łódź losów ogólnych.

Tak więc bratnie zespoleńie się z przyrodą ojczystej ziemi, przystosowanie do niej fizyologicznego ustroju i ukochanie jęj mocą wdzięczności i wspomnienia; zamiłowanie w narodowej poezyi i historii, przedstawiających przeszłość kraju i życie przodków; szczególne upodobanie w piśmiennictwie i sztuce krajowej, jako w wytworze własnego życia i zwierciadle, najwierniej życie to odbijającym; nakoniec, współduma lub współwstyd, współradość lub współżal, przenikające pokolenia, które współcześnie żyją i wspólnym poddane są losom: oto najważniejsze psychiczne czynniki, składające się na uczuciową stronę patryotyzmu.

Dotąd patryotyzm jest istotnie tylko uczuciem. Czy jednak w ogóle uczuciową stronę człowieka lekceważyć należy? Samo już pytanie to wydać się może dziwném każdemu, kto zna naturę ludzką i wszelkie ludzkie koleje i sprawy. Skrajne jednak kierunki myślenia, — te kierunki, którym przyświecają oderwane tylko i niedo-

kładne światelka wiedzy, w sceptycyzmie swym i krytycyzmie dosięgają takich szczytów utopii, że w dobrej wierze rzucają w świat pytanie: czy uczucie w ogóle potrzebném jest na cokolwiek człowiekowi i ludzkości? czy nie należało-by wygluzować go całkiem z psychicznój istoty ludzkiej i spraw tego świata? czy człowiek i ludzkość nie dosięgli-by łatwiej i prędzej udoskonalenia swego, gdyby sprawami ich rządził sam czysty, nieczém niemącony, żadnej przeszkody w działaniach uczucia nienapotykalący, rozum? Dziwne to, a jednak prawdziwe. Pytania takie nie istnieją wprawdzie w żadnej z naukowych teorii, nie stawia ich światu żaden z przywódców umysłowości ludzkiej,—lecz krążą one z ust do ust, przebiegają liczne głowy, przenikają w różne społeczne warstwy, czuć je w powietrzu. Dziwne to i nasuwające mimowoli odpowiedź w kształcie wzajemnych zapytań: czy przydatną jest nacokolwiek trawom i drzewom zielona ich barwa? czy nie należało-by wysuszyć na kuli ziemskiej wszystkich oblewających ją w trzech częściach morz i oceanów, a na ich miejsce zasiać warzywne ogrody? czy nie było-by lepiej i pożyteczniej, aby ludzie przychodzili na świat z dwiema głowami i czterema rękoma, lub, żeby cały organizm człowieka, zamiast z tylu innych części różnorodnych, składał się z samėj tylko szarej masy mózgowėj, która-by myślała, dochodziła, kombinowała w gło-

wie i ramionach, w rękach, nogach, wszędzie? Po co słońcu tyle ciepłika? po co księżycowi srebrzyste jego światło? po co zegarowi sprężyny? po co w lokomotywie ogień i woda?

Szalone pytania! Fantastyczne zachcenia i wątpliwości, graniczące z obłędem umysłu! Tak; niemniej jednak szalonemi są pytania te, wątpliwości i zachcenia, które skrajne kierunki pewne,—kierunki, wpadające w obłędy, bo steruje nimi widmo wiedzy, nie zaś wiedza istotna,—zwracają ku uczuciowym władzom człowieka.

Uczucie istnieje w człowieku z mocy konieczności, wynikającej z przyczyn, które spoczywają we własnej jego i świata naturze, a potężnie oddziaływać będzie na sprawy i koleje ludzkie dopóty, dopóki ludzkość nie zmieni się w inny jakiś, całkiem niepojęty nam dziś twór przyrody, a glob ziemski w inną jakąś, niepodobną nam dziś do określenia, planetę. Człowiek, pozbawiony uczucia, gdyby mógł istnieć, byłby zjawiskiem nieskończenie osobliwszém od tego, który-by się urodził z dwiema głowami i czterema rękoma, cudem, równie uchyłonym z pod wszelkich praw przyrody, jak zegar, którego kółka poruszały-by się bez sprężyny; jak lokomotywa, która-by wiodła za sobą szereg wozów, bez żadnej działającej na nią siły fizycznej, tylko i wyłącznie w skutek kombinacyi i axioma-

tów, powstałych w głowie kierującego nią maszynisty.

Co więcej, gdyby możliwém było odjąć ludzkości władze jęj czucia, stało-by się z nią to samo, co stać-by się musiało z ziemią, gdyby słońce i własne jęj łono utraciły swój ciepłik, gdyby księżyc zagasł i nie oblewał nocy ziemskich łagodném swém światłém, gdyby z państwa roślinności zniknęła świetna rozmaitość barw jęj, gatunów i odmian. Jak ziemia bez ciepłika, tak ludzkość bez uczucia skrzepla-by i zamarła; w bezksiężycowych ponurych jęj nocach błyskały-by tylko tu i ówdzie, niby błędne pochodnie, światła rozumu, rozpalane w chłodzie ciemności i próżni; nużąc jęj jednostajności jęj zjawisk nie przerywały-by żadne wypukłe linie indywidualnych charakterów, cierpień i żądz; nie wydało-by nigdy jęj łono wykrzyku szczęścia lub bólu, ani-by zadrzało łkaniem lub śmiechem; nie wzbił-by się z niego nigdy purpurowy duch bohaterstwa, ani-by w złote skrzydła uderzył nad nią chór twórczych geniuszów.

Uczucie jest potęgą niezmierną, nieobliczoną, najbardziej twórczą ze wszystkich twórczych sił przyrody. Niezliczonemi są jego odcienia, niezbadanemi związki te, jakie najdziwniej z pozoru i najniespodzianiej wytwarza niezmiernemi stopniami natężenia, których dosięga. Jest ono wszędzie, gdzie istnieje jakiekolwiek dzieło ludzkie,—

takie choćby, które wygląda najbardziej na wytwór czystego rozumu. Bo we względzie tym, jak zresztą we wszystkich innych względach, gwoili zamysłowi jakimuś, powziętemu z góry, ludzi się nie należy. W myślicielu każdym istnieje człowiek; w człowieku, wraz z myślą, pracuje charakter. Za wszelkim systematem naukowym, za każdą filozoficzną lub moralną doktryną kryje się indywidualność tego, który systemat ułożył, doktrynę stworzył, a indywidualność, to namiętność, chęć, wola, smak, imaginacya, to wewnętrzne poszepty, zwane natchnieniem, i wewnętrzne widzenia, noszące nazwę intuicyi,—to rzut jakiś przemożny, kierujący człowieka w tę raczej, niż w inną stronę, ku temu raczej, niż ku innemu punktowi widzenia rzeczy, — to słowem cały zbiornik i cały wytwór uczucia.

Uczucie więc nietylko istnieje w patryotyzmie, jak wszędzie indziej, ale odgrywa w nim rolę ważną i wywiera na niego wpływy potężne. Z nim przecież łączą się i w pomoc mu przybywają dwa umysłowe pojęcia: obowiązku, od którego spełnienia zależy dostojność człowieka, i interesu, którego doścignięcie do człowieka i jego następców przybliża — szczęście.

Obowiązek polega tu na zrozumiałej wielce konieczności moralnej zwracania zaciągniętych długów, odpłacania za otrzymane dary i usługi, usi-

lowaniem przynajmniej wzajemnego obdarowywania i służenia. Któż śmiał-by w sumieniu swém nazwać się człowiekiem uczciwym, gdyby, zapożyczwszy od kogoś kapitał, z którego-by się cały i wszechstronny byt jego wytworzył, nie pomyślał nigdy o zwróceniu pożyczki? Któż istotnie dobry i szlachetnie dumny zdoła przyjmować od kogoś dobrodziejstwa liczne a ciągle, i nie zamarzyć, nie zapragnąć oddania usług za usługi, wypłacenia się w miarę sił swoich z długu wdzięczności? W stosunkach jednostek do jednostek, obowiązek ten, ta moralna konieczność, jasno stoją przed ludźmi, głęboko wkorzenionemi są w obyczaj i sumienie, lub nawet wypisanemi w kodexach prawnych, będących społecznego sumienia i obyczaju zbiorowym wyrazem.

W stosunkach jednostek do ogółu, rzecz ta, osnuta siecią społecznych i ekonomicznych powikłań, mniej wyraźną się staje,— niemniej przecież jest istotną i wątpieniu żadnemu podlegać niemo-gącą. Zkąd się wzięło osobnikowe życie nasze, tak fizyczne, jak moralne i umysłowe? Co je utrzymuje i rozwija? Z jakich źródeł płyną pierwiastki, które wrzucają w nie momenta szczęścia i rozkoszy, dnie spokoju i nadziei? Można-by tu wprowadzić przeciwstawić pytanie: zkąd smutki, burze, tęsknoty, zawody i nędze? Lecz jakkolwiek dalekim bywa od ludzi ideał ich szczęścia, życie samo jest

im przecież tak drogiem, że rozstający się z niem dobrowolnie przedstawiają niezmiernie rzadkie wyjątki; nędzarze, których siedliskiem zdaje się być na pozór najgłębsza otchłań cierpień, żyć przecież pragną, a największą sumę istnień ludzkich stanowią takie, które, nie dosiegając szczytów i pełni szczęśliwości, posiadają przecież tyle zasobów i ozdób, tyle węzłów, wiążących je z ziemią, że, gdy dobiegają kresu swego, w przeszłości swjej znaleźć mogą momenta szczęścia i zachwyty, a dnie i lata spokoju i ciszy, że w żalach ich nawet i smutkach były pociechy, w tęsknotach — nadzieje, w zawodach i błędach — drogowskazy, ku pomyślniejszym drogom wiodące. Najsilniejszymi argumentami przeciw pesymizmowi, ukazującemu życie, jako absolutne zło, a wszystko, co je wytwarza i utrzymuje, jako złowrogą siłę, jest: powszechna, niezłomna miłość dla życia, pomnażanie się źródeł godziwego używania i potęgowana możność zdobywania do źródeł tych przystępu dla jak największej liczby mieszkańców ziemi. Niepodobna na pierwszy rzut oka przeliczyć wszystkich pierwiastków i czynników, które składają się na wszechstronny byt jednostki ludzkiej, na każde jej odetchnienie, na każdą chwilę spokoju jej lub szczęścia, na zadowolenie każdej jej potrzeby, na powstawanie i dojrzewanie każdej jej myśli. Przeszłość i teraźniejszość, natura i ludzie pracują tu spolem. Naj-

prostsze, najniższe, najmniej szczęśliwe istnienie zużytkowuje na rzecz swojej pracy tej sumę ogromną. Nie zastanawiamy się zazwyczaj nad tém: z kąd i jakimi sposobami przychodzą ku nam przedmioty najpowszedniejszego dobrobytu naszego? kto i za jaką cenę wytwarza możliwość zadowolenia najprostszych potrzeb naszych? Drobnym i oderwanym przykładem tego poszukajmy w następującej rozmowie ojca-wychowawcy z wychowywanym przez niego dziecięciem: „Mówić ci będę o bogactwie ludzkim najpospolitszym, którego składowe materje rozsypane są wszędzie tak, że nachylić się tylko trzeba, aby je podjąć; o bogactwie, bez którego nikt obejść się nie może i na szczęście nikt prawie się nie obchodzi; które wspomaga zdrowie, piękność i intelligencyą ludzką; które, przez cudowne przemiany znajduje się w skromnych domkach i w pysznych pałacach, kosztuje sumy olbrzymie i zarazem niezmiernie jest tanie; które błyszczy jak motyl, uczestniczy we wszystkich czynnościach naszego życia... młodości służy ku ozdobie, starości ku kierowaniu jej kroków, nauce ku odkrywaniu prawd coraz nowych... Jest to szkło.“

Dziecię woła w zdumieniu.

— „Jako! szkło! szkło tylko — jest rzeczą tak piękną?

-- „Tak; przedstaw sobie dom bez okien—panuje w nim noc wieczna... przedstaw sobie dom z otworami, w których szyb niema—wpadają do niego wichry, deszcze, chłody i śniegi... Czy widzisz tę burzę, która szaleje i huczy na świecie? Najpotężniejsze drzewa zginają się i łamią, wody wznoszą się i kołyszą... zdawało-by się, że bolesne konwulsye targają przyrodą całą... A ty, słaba, bezbronna istoto, w schronieniu tém bez przeszkody myślisz i pracujesz. Wątpła kartka papieru nieruchomo spoczywa przed tobą, lekkim twym piórem najlżejsze nieporusza drżenie. Cóż cię ochrania przed szalejącymi obok mocami przyrody? Cienka i krucha szyba szklana... A gdy w połowie nieraz życia człowieka, organ widzenia jego słabnąć i odmawiać mu posług swoich zacznie, coż uczyni wtedy ubogi pracownik, zmuszony dla utrzymania bytu swego długie godziny spędzać nad pracą? Czy porzuci płótna swe wielki artysta, niemogący już kierować swym pędzlem? Mająż, płacząc, załamać dłonie wszyscy, bogaci i ubodzy, mistrze nauki i sztuki, wyrobnicy przemysłu, gdy zbliża się ku nim zmrok ten, o wiele nieraz wyprzedzający noc wieczną? Nie; bo istnieje talizman, który przybiegnie im z pomocą, a jest nim—szkło... A teleskopy, które przybliżają ku nam ciała niebieskie i pozwalają nam przebywać myślą pomiędzy gwiazdami! A mikroskopy, z których pomocą zstępujemy

w świat nieskończenie małych? A zwierciadła, które przystrajają mieszkania nasze! W szkłe przechowujemy napoje nasze i ze szkła je pijemy; w szkłe kwitną obok nas kwiaty w ogrodach zerwane; szkło strzeże zegarów i zegarków naszych; z niego robią się termometry i barometry...

— Lecz... jakże się robi szkło?

Pytanie kapitalne. Jak robi się szkło? przez kogo, jakimi sposoby, kosztem jakich trudów i ofiar robi się wszystko, co nas otacza? „Spójrz naokoło siebie... jak ci się podoba ten pokój?... z pomiędzy wszystkich tych przedmiotów niema ani jednego, który-by nie przedstawiał wielkiej sumy trudów, niebezpieczeństw, zmęczenia i lez ludzkich... Pamiętaj hutnika tego, z oczyma, zakrwawionemi od ciągłych skwarów ognia? Czy wiesz, że ludzie, robiący dachy, spaść mogą co chwila na bruk ulicy? że górnik pracuje bez dziennego światła, a wybuch jakiś, nieostrożność jakaś, skaleczyć go mogą lub zabić... że robotnice bawełnianych materii umierają często z suchot... że... ci, którzy wyrabiają zapalki, tracą dziąsła i szczęki?... Czy wiesz, że dobrobyt, który cię otacza, jakkolwiek skromny, strworzony jest w ciężkich mokołach i srogich cierpieniach ludzkich? To też myśl jak najczęściej o tém, do czego cię używanie jego obowiązuje. Nie kładź się nigdy do łóżka swego, bez wspomnienia o tych, którzy je zrobili; nie siadaj nigdy przy domowém swém ogni-

sku, bez przesłania myśli przyjaznej tym, którzy sprawili, że ciepło ci jest i spokojnie... Mały pokój ten zaludnij wszystkimi nieznanymi ci przyjaciółmi twymi, dzięki którym znajdujesz w nim schronienie dla pracy swój i swych zabaw... Myśl o nich często... a niekiedy też pomyśl o ojcu twym, który wiele, wiele myślał o tobie... (*Legouvé*, „*Les pères et les enfants*”).

W rozmowie tej zawartą jest jedna z najgrunтовniejszych i zarazem najwznioslejszych lekcji patriotyzmu.

„Dobrobyt, który cię otacza, jakkolwiek skromny, stworzony jest w ciężkich mozolach i srogich cierpieniach ludzkich; to też myśl jak najczęściej o tém, do czego cię używanie jego obowiązuje”. Myśl więc o rolniku, dzięki któremu odżywasz organizm swój, grubym choćby i twardym, kawałkiem chleba; o handlarzu, który, stając się pracowitym i ruchliwym czynnikiem zamiany, podał ci w ręce to, po co musiał-bys dążyć w dalekie strony; o rzemieślniku, który wzniósł ściany mieszkania twego tak, aby wśród nich było ci ciepło, jasno i bezpiecznie... Zstąp niżej i myśl o ziemi tej, z której łona powstaje wszystko, co żywi; o powietrzu tém, które utrzymuje byt wszystkiego, co żyje; o wodach tych, które niosą z sobą żyzność i wzmagają ruch działań i stosunków ludzkich; o lasach, które kiedykolwiek chłodziły cię swym cieniem i poiły swemi woniami;

o niwach szerokich, po których kiedykolwiek oko twobiegło swobodnie i wesoło; o wzgórzach, z których szczytów ogarniałeś widoki, sprawiające ci estetyczną uciechę; o wszystkich ścieżkach i drogach, które w latach dziecięcych, młodzieńczych, dojrzałych, ułatwiały ci dojście ku celom: zabaw twych, nauki, korzyści. Lecz wznies się też wyżej i pomyśl o wszystkich mistrzach i przewodnikach myśli twój i twych uczuć, poczynając od prostej i nieuczonej piastunki, która pierwsza nauczyła cię nazywać po imieniu wszystko, co cię otacza, aż do nieznanych ci przyjaciół, którzy, wśród nocy bezsennych może, a pewnie w ciężkim trudzie umysłu i z gorącym sercem biciem, skreślili wszystkie te książki, które przez całe twoje życie uczyły cię poznawać świat, ludzi i samego siebie, w znudzeniu przynosiły ci rozrywkę, w smutku pociechę, w wątpliwości twojej wlewały promień przewodni, w troskach udzielały rad i zachęty. Lecz spójrzcie swe zanurzając w przeszłość, wspomnij też nietylko „o ojcu swym, który tyle o tobie myślał”, lecz o wszystkich tych ojcach i praojcach swoich, którzy od czasów, zapadających w mroki oddalenia, gotowali dla ciebie drogi, uprawiali pola, wznosili grody, tworzyli i przetwarzali stosunki społeczne, dokonywali prób licznych a ciężkich, zgromadzali zasoby doświadczenia i wiedzy, aż wszystko to razem złożyło się na krew, która w żyłach twych płynie, na sposób, w ja-

ki nerwy twe przyjmują wrażenia od otaczającego świata, na proces ten, którym myśl krąży po twój głowie, na dźwięki i układ mowy, którą myśl swą wyrażasz, na sumienie to, które, będąc zbiornikiem wyrobionych wiekami pojęć, uczuć i przywyknień, pozwala ci rozpoznawać zło i dobro, wytwarza moralne twe pociągi i wstręty! Myśląc o tém wszystkiém, myśleć będziesz nie o czém inném, tylko o rodzinnéj ziemi i narodzie swym całym, pojętym w przeszłości i teraźniejszości, we wszystkich stanach jego, warstwach i przejawach. Myśląc o tém wszystkiém, możesz-że pomyśleć, przypuścić choćby, że ziemi téj, temu narodowi, nie się od ciebie w zamian nie należy?

Tu powstać może zapytanie: czy, jeśli obowiązek mierzy się wielkością otrzymanego dobrodziejstwa, obowiązki jednostek względem ogółu, którego część one stanowią, ulegać mają stopniowaniu wedle stopnia i miary dóbr tych, które każdéj z nich dostały się w udziale? Niezawodnie, i z téj-to najpewniéj uczutéj konieczności stopniowania powstało dawne przysłowie, zawarte w dwu wyrazach: szlachectwo obowiązuje. Szlachectwo obowiązywało więcej, niż wszelkie inne stanowiska społeczne, dla tego właśnie, że z niém łączyła się największa suma uciech i korzyści wszelakiego rodzaju. Dziś, gdy znikły przywileje, pozostały przecież przyrodzone lub sztuczne pomiędzy ludźmi różnice, i jeżeli poble-

zliwem, choć pełnem żalu, okiem patrzeć możemy na prostaków i nędzarzy, na ubogich w ciele i duchu, gdy zapoznają oni lub źle spełniają tę kategorię obowiązków ludzkich; to już pobłażliwość ta zniknąć, a żal ogromnie wzmódz się musi, gdy zapoznanie to i złe spełnianie znajduje się w tych, którzy od przyrody rodzimój, pracy przodków i usług swych społecznych, otrzymali bogactwo znaczne lub wielkie, czy to w zdolnościach umysłowych lub wykształconém sumieniu moralném, czy w materialnych dobrach lub szczęśliwych stosunkach i związkach zawarte. Dziś do rozumienia i jak najlepszego pełnienia tych obowiązków obowiązuje najmocniej nie szlachectwo zapewne, lecz rozum i talent, majątek i znaczenie, każde wyższe i korzystniejsze stanowisko, w społeczeństwie zajęte, każda godzina szczęścia, każdy dzień spokoju. Są to długi, długi zaciągane u ziemi i ludzi, u przeszłości i terażniejszości, które ziemi, ludziom, terażniejszości i przyszłości wypłacać należy, jeżeli z serc tych, którzy je zaciągają, zniknąć nie ma do szczeru wszelka duma szlachetna i wszelkie uczucia wdzięczności, jeżeli pęknać nie mają węzły te, które wiążą ziemię z ludźmi i ludzi pomiędzy sobą wzajemnie oddawanemi przysługami i wspólną robotą około wytwarzania złych lub dobrych losów, z których wynika znowu wspólne cierpienie lub szczęście.

Lecz jakimi są mianowicie obowiązki te? Jak

i czém jednostka ludzka spłacać może i powinna długi swe ziemi i spółbraciom?

Tu istnieje pomiędzy ogółem niezmiernie głęboko zakorzenione a szkodliwe złudzenie, że wszystkie otrzymane przysługi i dobrodziejstwa opłacane mi być mogą i opłacają się — pieniędzmi. Złudzenie to przysłania sobą jeden z najważniejszych obowiązków patryotycznych. W rzeczywistości, pieniądze są tylko znakiem, przedstawiającem pewien zasób wytworów pracy ludzkiej, pewną sumę przysług, oddanych ogółowi. Ktokolwiek więc za przysługi otrzymywane płaci pieniędzmi, odziedziczonemi po przodkach, lub przedstawiającemi wytwory pracy czyjéjs, nie zaś własnéj, nietylko nie wypłaca długów swych ogółowi, lecz owszem, zużytkowuje część dóbr jego, nie zapelniając niczém sprawionéj w nich przez to szczyerby. Pieniędzmi, mającemi pochodzenie powyższe, wynagrodzić można pracę osobnika, ale nie ogółu; zadowolić w chwili obecnej potrzebę własną, ale nie wzbogacić zasób dóbr, którym żyje i który dla przyszłości zgromadza ogół, którego téż części, pod różnemi postaciami, dostają się w udziale jednostce każdéj. Dla lepszego uwyrażenia myśli téj, przypuśćmy fakt nieprawdopodobny: przypuśćmy, że większa część członków społeczeństwa jakiegoś przestaje pracować, czyli wytwarzać coraz nowe zasoby różnorodnych bogactw, których przedstawicielami są pieniądze, i przez czas

pewien opłaca przysługi, oddawane przez pracującą mniejszość, pieniędzmi, zgromadzonemi w przeszłości lub w jakikolwiek sposób nabytemi od pracy cudzej. W wypadku podobnym, pomimo że na pozór nie działa-by się nikomu żadna krzywda widoczna i że każdy pracownik był-by na pozór sprawiedliwie za oddawane przez siebie usługi wynagrodzonym, zasób ogólny zmniejszał-by się wciąż w miarę zmniejszającej się sumy wytworów pracy ludzkiej, kraj i naród szybkimi krokami dążył-by do zubożenia i wyniszczenia wszechstronnych sił, a ostatecznym wynikiem całego procesu była-by katastrofa ekonomiczna, zwana bankructwem, i cały długi szereg katastrof moralnych, które spowodowują zmniejszenie się lub zniknięcie rozumu, energii, cnoty i szczęścia ogółu.

Przysługi więc, otrzymane od społeczeństwa rodzimego, jednostka wynagrodzić może tylko osobistą, własną pracą, a części zasobu, zgromadzonego przez wieki i miliony, na korzyść swą użyte, zwrócić zasobowi temu w postaci wytworów tej pracy. Obowiązku tego wymagają tu wysoce dwa względy. Naprzód: człowiek każdy, z natury swojej, przez pewną część życia swego, mianowicie do chwili osiągnięcia pełni sił i wzrostu, nie tylko żyje wszechstronnie kosztem ogólnego zasobu, ale jeszcze z zasobu tego czerpie coś dla przyszłości własnej, pod postacią wychowania i wykształcenia. W po-

rze téj życia wypłata wszelka jest niemożliwą, a jednostka zużywa mniej albo więcej, i mniej albo więcej bierze na zużycie przyszłe, ale nie produkuje nic wcale. Cały więc ciężar długów, zaciągniętych w początkach życia, spada na dalszy ciąg jego, i jeżeli istnieje w ludzkości prawda jaka, jasna jak słońce, jest nią ta, że jednostka ludzka winna ogółowi wytworami pracy swéj zwrócić to, czém tenże ogół darzył ją wtedy, gdy była ona jeszcze częścią jego bezczynną, drobną płonką, pielęgowaną dla przyszłości. Następnie: niczyje najbystrzejsze oko wysledzić nie zdoła zakrętów i początków tych nici, po których przybywają do człowieka wszystkie ozdoby i uszlachetnienia jego życia. Nici te wysnuwają się częstokroć z punktów, tak odległych w czasie i przestrzeni, że nietylko ręka, trzymająca pieniądz, dosięgnąć ich nie może, ale nawet, usiłując odkryć je i powiązać, myśl płatać się, a imaginacya omdlewać musi. Nic to, że jednostkę, od której otrzymałeś ten przedmiot użycia, wynagrodziłeś stosownie do cen, istniejących na obecnym rynku; lecz myślą i wyobraźnią cofnij się ku początkom powstawania w kraju przedmiotów podobnych i spróbuj dosięgnąć wszystkich tych, którzy, przez ciąg historyi, najprostszego choćby przedmiotu tego, ponosili trudy wynalazku lub przyswajania, trwogi i straty prób, zawody, zniechęcenia i znowu bolesne i ciężkie wyężanie sił! Nic to, że serce uderzyło

ci żywo i rozkosznie na widok lub dźwięk jakiś który całkiem darmo na pozór ujrzyć lub dosłyszyć można w naturze, czy pośród ludzi. Lecz, zdołasz-że policzyć wszystkich tych, którzy sprawili, żeś uszczęśliwiające serca uderzenie uczuć był zdolny? Nic to, że myśl jakaś, która, jak promień słoneczny, do głowy twój wnikać, oświeciła przed tobą punkt jakiś ciemny i trwożący cię dotąd, przyszła ci bezpośrednio od téj właśnie osoby, która myśl tę dała ci darmo, albo za zapłatę w postaci pieniędzy. Nigdy nie dojdiesz, z kąd najpierw myśl ta wytrysnęła, kto stwórcy jęj był pierwotnym, ile umysłów i w jakich wewnętrznych trudach ją piastowało, jakie bolesne a pracowite prądy społeczne niosły ją po kraju twym póty, aż przyniosły ustom tym, z których je wzięłeś; i nigdy jeszcze nie dojdiesz ani tych prac i dążeń, przez które usta te zdolnemi były do wypowiedzenia ci téj myśli, ani tych, za których sprawą, tyś ją zrozumieć i przyswoić sobie potrafił. W jakiż więc sposób bezpośrednio wynagrodzić zdołasz owych wszystkich nieznanych, oddalonych, pomarłych? Nie nasycisz ich głodu, nie pocieszysz boleści, nie otrzymasz z czoł ich znoju, ani łez z ich oczu, bo albo nie wiesz, kim i gdzie są, albo już niema ich wcale na ziemi. Był-by to dług, do spłacenia niepodobny, gdyby nie istniała indywidualność narodowa, pojęta w przeszłości i teraźniejszości i we wszystkich składowych swych częściach

i warstwach, gdyby też nie istniało pojęcie patryotycznego obowiązku. Owi nieznani, oddaleni, pomarli dobroczyńcy nasi, należą lub należeli do narodu; narodowi zwrócić winieneś, w postaci wytworów pracy własnej, to, co wzięłeś od cząstek narodu, w nim też powstałych, przezeń wyżywionych i możliwością tworzenia i darzenia zaopatrzonych.

Idźmy dalej. Każdemu zapewne łatwo jest zrozumiałem, że obowiązek ten stosuje się nietylko do przysług i prac materyalnych, lecz także moralnych i umysłowych. Lecz z prostej i jasnej tej prawdy wynika cały szereg patryotycznych obowiązków, nakazujących pracę, już nietylko nad wytwarzaniem bogactwa materyalnego, ale też nad umoralnianiem i oświecaniem siebie i innych, w celu wiania do moralnego i umysłowego zasobu ogółu jak największej summy możliwie najdoskonalszych uczuć, myśli i czynów. Niepodobna przecież kształcić siebie samego ku pożytkowi ogółu i na ogół ten, w kierunku doskonalenia go, skutecznie oddziaływać, bez najlepszego możliwie zapoznania się z nim i bez żywego, a o ile tylko podobna, czynnego współudziału we wszechstronném jego życiu. Ztąd, obowiązek podkładania pod wykształcenie ogólnoludzkie tła narodowego, czyli: znajomości dziejów, mowy, piśmiennictwa, stosunków i potrzeb narodowych, i poświęcania części sił swoich i czasu pełnieniu funkcyi publicznych, których zadaniem jest

bądź sterowanie publiczném sumieniem i obyczajem, bądź strażnictwo nad politycznemi, towarzyskiemi i ekonomicznemi stosunkami ogółu. Z dwu tych obowiązków, należycie pojętych i spełnianych, wytwarza się cały rząd tak zwanych cnót publicznych. Nie dość jest bowiem zgromadzić pewien, choćby największy, zasób wiadomości o społeczeństwie rodzinném; trzeba jeszcze, pragnąc w dobrą wiarę oddania mu przysług rzetelnych, w zasób ten wlać światło wszechstronnych i bezstronnych poglądów, z których jedne i drugie niezmiernie trudnemi są do wypracowania i osiągnąć się dają tylko przez silną wolę, trzymającą na wodzy osobiste, a częstokroć stopnia namiętności sięgające, pociągi i wstręty. Pośród narodów z cywilizacją dawną i rozwiniętą niéma ani jednego, któryby w przeszłości swój i terażniejszości nie zawierał licznych a sprzecznych ze sobą kierunków myślenia, czucia i dążenia. Na rozliczne kierunki te zapatrywać się ze stanowiska, o ile można, przedmiotowego, odłączyć od nich wszelkie względy na interesa osobiste, a w sądzeniu ich, powściąganii lub popieraniu, rządzić się tylko względami na pożytek lub szkodę, które przynieść one mogą ogółowi, rzecz to istotnie trudna częstokroć, że jednak nie niemożliwa do osiągnięcia, świadczą o tém nie-rzadko w minionych i współczesnych nam dziejach napotykanne przykłady. Kiedy amerykański boha-

ter odmawia przyjęcia ofiarowanego sobie tronu; kiedy w najnowszych czasach francuzki mąż stanu popiera formę rządu, której przez życie całe nie sprzyjał, bo widzi w niej jedyny sposób zjednoczenia roztarganej niezgodą wewnętrzną Francyi; kiedy gdzieindziej całe klasy społeczne zrzekają się dobrowolnie swych przywilejów, skoro one losom ogólnym grozić się zdają; kiedy wobec niebezpieczeństwa publicznego milkną spory stronnictw religijnych i politycznych, a towarzyskie różnice usuwają się w dal, ażeby nie przeszkadzały w jednomyślném pełnieniu obowiązków publicznych: we wszystkich przykładach tych widzimy nie co innego, tylko zrzeczenie się osobistych zaszczytów i korzyści, usunięcie na stronę osobistych sympatyj i wstrętów, na rzecz ogólnego pożytku i bezpieczeństwa.

Jest to poświęcenie części siebie samego na rzecz ogółu, drugi po pracy obowiązek patryotyczny.

Lecz w narodzie każdym, obok różnych kierunków myślenia, czucia i dążeń, istnieją też różne cechy, zbiorowej téj indywidualności właściwe,—cechy dodatnie i ujemne, przymioty i przywary, zdolności i niedołęztwa. Tu jest punkt, na którym obowiązek względem ogółu nakazuje szukać i widzieć—prawdę. Obowiązek to stokroć trudniejszy od poprzedzającego, zahaczający bowiem o najgłębszą właściwość ułomnej natury ludzkiej, o miłość

własną człowieka. Zahacza on człowieka ze strony jego miłości własnej, przez powyżej wymienione uczucia współdumy i współwstydu, budzące w osobniku każdym uczucie dostojenstwa lub upokorzenia zbiorowego ciała, którego on jest częścią. Cnoty i zdolności sprawiają zaszczyt, przywary i niedołęztwa okrywają wstydem. Pragnąc cieszyć się i szczyć z pierwszych, a lękając się cierpień i upokorzeń, przynoszonych mu przez drugie, pociągany zresztą ku przodkom swym i społecznym ziomkom mocną nicią sympatyj, człowiek każdy uczuwa niezmierną skłonność ku rzucaniu zasłon na ujemne strony narodu swego, lub przystrajaniu ich takiemu, ażeby wydawały się dodatniami, ku powiększaniu i wynoszeniu nad istotną ich wartość, stron jego dodatnich.

Ze skłonnością tą walka mozolna, tém mozolniejsza, im bardziej wyjątkową jest pomyślność, albo niedola narodu. Wypadek pierwszy upaja dumą; drugi, przez zadrażnianie uczuć, wprawia w gorączkę. Upojenie, zarówno jak gorączka, złymi są przewodnikami do tego państwa rozumu i spokoju, w którym jedynie przebywa prawda. Poddanie się osobników, ogół składających, upojeniu dumy lub bólu, sprowadza dla ogółu następstwa groźne: samoubóstwienie, swobodny rozrost przywar, pyszną wzgardę dla wszystkiego, co zmniejszyć-by je mogło, zasklepienie się w przeżytych formach myśle-

nia i czucia, utratę sił do wyrabiania w sobie z postępem i wymaganiami czasu cech coraz nowych. Każdy, poczuwający się do obowiązku spłacania długów swych względem ogółu, wszelkiemi możliwemi sposoby walczyć winien z tém oślepiającym upojeniem i z tą niezdrowe extazy sprowadzającą gorączką. W walkach z miłością własną, z krwawszém jeszcze stokroć zwyciężaniem własnego serca, prawda szukaną tu być powinna na wszelkich drogach, w obłędnych labiryntach dziejowych kolei, zarówno jak w zwicklanych stosunkach i objawach społecznych. Nie idzie za tém, aby potrzebném lub godziwém tu było zrzekanie się wszelkiej narodowej godności, aby potrzebnym lub godziwym był ten niezdrowszy jeszcze pesymizm, niewidzący przymiotów z za przywar, zasług z za win, świtów z za cieni. Lecz, jak śpiewa o tém jeden z najpotężniejszych wieszczów naszego czasu:

„Ażeby naród poruszył te swity,
I wkoło siebie na gwiazdy rozpryskał,
A z tą girlandą i leciał i błyskał,
Trzeba go zbudzić z błękitnych omamień,
Choćby rzucając potępienia kamień.”

Trzecią tedy rzeczą, którą, po pracy i poświęceniu, każdy osobnik winien zbiorowemu ciału swemu, jest—prawda.

Prawdę jednak nietylko widzieć, ale i ukazy-

wać należy, jeżeli ztąd wyniknąć ma dla ogółu spleta należnego mu długu. Naturalną zaś jest rzeczą, że skoro wszystkie części, ogół składające, od razu i jednocześnie prawdy dojrzyć nie mogą, ci, którzy pierwsi dostrzegają ją i ukazują, zwrócą przeciw sobie upojone lub zgorączkowane umysły i serca. Gdy uszpioną toń błękitnych omamień zmaci i wzburzy kamień potępienia, wzdyma się ona za zwyczaj groźnie i oblewa budziciela swego zatrutą pianą gniewu i podejrzeń. „Do widzących mówicie: widzieć nie powinni, a do proroków: nie mówcie nam rzeczy prawdziwych, ale mówcie pochlebstwa, a prorokujcie złudzenia.” (Izajasz 31—3). Lecz wielki wieszcz i moralista słowom tym tak odpowiada: „Proroku! uczyniłem cię stróżem narodu twego!... Jeżeli nie będziesz wołał ku niebożnym, aby się nawracali, a ku zbłąkanym, aby prostowali drogi twe, a niebożni się nie nawrócą, na ciebie spadnie odpowiedzialność za zgubę ich... Nagotują na cię powrozy i otoczą kołem złości, ze wsząd zamkniętém... lecz ty otworzysz usta i wołać będziesz, i kto chce słuchać — niech słucha!” (Ezechiel II, 9—17, 18, 25).

A stara, lecz wiecznie świeża, mądrość grecka: „przynoś ojczyźnie swój nie te rady, które jej są przyjemne, ale te, które jej użytecznymi być mogą.”

„Najtrwalszém i najlepiej rządzoném państwem jest to, w którém niesłuszność potępiana jest i zwal-

czaną nietylko przez tych, którzy przez nią cierpią, ale i przez tych, którym ona osobistych szkód nie przynosi.“ (Ad. Garnier, „La morale dans l'antiquité“). A później: „O tym człowieku rzecz można, iż ma potężne ramię, który porusza wiele ramion i spełnia wielkie rzeczy mocą nie swęj siły, lecz myśli i woli“ (Xenophon, Economique, cité p. Ad. Garnier).

Z upływem czasu spełniają się wielkie dzieła myśli i woli, budzi się naród z „błękitnych omamień“, a pianę gniewu i jadowitych podejrzeń zmienia na wieńce chwały i wdzięczności, aby ozdobić nimi mogiły najczęściej tych, którzy spełnili względem niego obowiązek odwagi. Praca zatem, zwracająca zasobowi publicznemu zaciągnięte u niego długi; poświęcenie części samego siebie na rzecz ogólnego pożytku; prawda, poszukiwana na wszelkich drogach i ze wszelkimi trudami umysłu i serca; odwaga, nakoniec, głosząca i ukazująca tę prawdę wbrew cierpieniom i niebezpieczeństwom osobistym: oto obowiązki, nierozłączne z pojęciem patryotyzmu.

Od spełnienia obowiązków tych nikt słusznie wymawiać się nie może małością swą, nizkością, ubóstwem ducha, albo ciasnotą granic działania swego. W tém-to właśnie, jak zobaczymy później, spoczywa główna ich wartość etyczna, że są one dostępne każdemu, że każdego, najmniejszego i naj-

niższego, gdy tylko zrozumiane są i pełnione, zwiększyć i wyżej wzniesć mogą. Gdyby, na zasadzie nieskończonej małości swój, atomy, składające atmosferę ziemską, zatrzymały się w nieustannym swym ruchu, czyli glob nasz, pozbawiony światła i ciepła, barw, woni i dźwięków, nie stał-by się trupem? Prace drobne i niskie, ofiary bezimienne i niewiadome nikomu, wynajdywane ku prawdzie ścieżki, choćby najwęższe, i podnoszące się w imię tej prawdy głosy, choćby najcichsze, to atomy, które, we wspólnym ruchu i połączeniu, utrzymują w narodzie światło i ciepło, grę uczuć, myśli, czynności i dążeń, znamionującą i zapewniającą życie.

Niepodobna nawet wyobrazić sobie, co-by się stało z ludami i ludzkością, gdyby wszystkie prace, na nizinach pełnione, ustały; gdyby zniknęły wszystkie ołtarze, wznoszące się w głębiach serc cichych i umilkły wszystkie głosy dobre a śmiałe, ozywające się w obrębach ciasnych.

Na szczęście, pojęciu o obowiązku przychodzi tu z pomocą, dostępnejsze ułomnej i zarazem bujnej naturze ludzkiej, pojęcie interesu. Interes posiada tu postaci wiele. Jest on tą solidarnością, która sprawia, że wszystko, co dotyka ogół, wpływa też na wszystkie bez wyjątku jednostki, ogół ten składające, a ztąd wywiązują się owe, wyżej wspomniane: współ-żal, współ-radość, współ-duma i współ-wstyd, do których jeszcze dodać należy:

współ-ubóstwo lub współ-bogactwo, współ-latwość lub współtrudność wszystkich warunków i kolei życia.

Interes ten polega następnie na niezmiernych ułatwieniach, które rodzinna ziemia i rodzinne społeczeństwo przynoszą każdej indywidualności ludzkiej w rozwijaniu działalności jej moralnej i umysłowej, i nakoniec, zawiera się on w przyrodzonym sercu ludzkiemu względzie na szczęście i dostojność pokoleń przyszłych. Solidarność, sprowadzająca ściśłą zależność szczęścia i nieszczęścia jednostki od losów ogółu, wyjaśnia się dostatecznie wykazanymi powyżej psychicznymi i społecznymi objawami i związkami. One też pozwolą nam już bez trudności odgadnąć: dla czego rozwinięcie działalności jednostki skuteczniejszém i pełniejszém być musi na gruncie swojskim, niż obcym. Jest to przede wszystkim grunt, do którego umiłowania i do wszechstronnego zbratania się z nim, jednostka ludzka, przybywając na świat, przynosi w sobie odziedziczone po przodkach skłonności i zdolności. Skłonności te i zdolności pomnażają się i wzmagają przez cały zasiew wrażeń, otrzymywanych od pierwszych dni życia, a pełni siły swój dosięgają mocą umysłowego i obyczajowego wykształcenia, które, w każdej indywidualności narodowej, stanowi pewien, z innymi różniący się, odcień jednorodnej choćby cywilizacji.

Tu człowiek najlepiej, najgłębiej, najwszechstronniej rozumie wszystko, co go otacza; bo z otoczeniem swém związany jest mnóstwem fizyologicznych i psychicznych pokrewieństw, bo rozumieć je nauczyło go doświadczenie własne, zarówno jak udzielana mu wiedza o przeszłości i naturze kraju jego i narodu. Tu téż nawzajem — chęci jego, pomysły i usiłowania najłatwiej zrozumianemi i najsprawiedliwiej ocenionemi być mogą, bo zrozumieniu temu i ocenieniu na przeszkodzie nie stoją różnice mowy, obyczaju, smaku i samych nawet procesów myśli i objawów uczuć. Tu, w skutek nabywanych od pierwszych dni życia doświadczeń i wiadomości, każda czynność, bądź prywatna, bądź publiczna, spełnioną być może skuteczniej i dokładniej. Tu rolnik, lepiej niż gdzieindziej uprawi i użyźni ziemię, której składowych materyi nie mógł-by nazwać po imieniu, lecz której wymagania, niedostatki i zalety zna on z doświadczeń przodków swych i swoich, nad którą zresztą praca milszą mu jest, niż była-by nad każdą inną, bo przyozdabia ją wspomnienie, wdzięczność i nadzieja; tu ojciec rodziny doskonalej wychowa i wykształci swe dzieci, bo wie lepiej, niż wiedział-by gdziekolwiek indziej, gdzie i jakie istnieją dla nich źródła nauki, jak czynić, co cierpieć i czego używać przyjdzie im w przyszłości, bo troski wychowania i kształcenia osładza mu myśl o spłaceniu długu,

zaciągniętego u rodzinnego społeczeństwa w postaci wychowania i wykształcenia własnego; tu sędzia najsprawiedliwiej osądzi przedstawianą sobie sprawę, bo najgłębiej zdoła zajrzeć w psychiczną istotę winowajcy i najdokładniej rozejrzeć się w motywach i następstwach jego winy; lekarz najskuteczniejszą radę poda choremu, bo najdokładniej zna wpływy klimatu, higieny lub obyczaju, które spowodowały chorobę; urzędnik państwa w sposób najtrafniejszy administrować będzie powierzoną sobie prowincją; uczony najskuteczniej zastosuje i najłatwiej rozpowszechni dokonane przez się odkrycie, lub wynalezioną kombinację; tu artysta odtworzy obraz piękna, który uszlachetni smak i wzbogaci wyobraźnię największej ilości ludzi; a pisarz najszersze i najsilniejsze wywrze wpływy, bo obaj najgłębiej i najwszechstronniej zbadają prądy uczuć, myśli i fantazyi, przenikające rodzinny ich ogół, a ogół ten w ich dziełach ujrzy najpełniejszy i najwierniejszy obraz samego siebie. Jeżeli, słowem, możność jak najpełniejszego uzewnętrzniania siebie samego, w czynie i dążeniu, stanowi ważną, podstawową może, część ludzkiego szczęścia, — szczęście to stać się może udziałem takiego tylko człowieka, który żyje i działa w rodzinnem otoczeniu przyrody i ludzi.

We względzie tym, wyjątek jedyny, a i to niezupełny, stanowią geniusze, których myśl i imagi-

nacya przenika i odgaduje to nawet, czego nie widział wzrok ich, nie nauczył się umysł, nie doświadczyło życie, których też działalność na wsze czasy i miejsca i dla wszech miejsc i czasów zrozumiała być może. Nie mniej przecież geniusze same nie tylko wolne nie są od wpływów narodowej indywidualności, ale, przeciwnie, przedstawiają sobą najwyższy i najpełniejszy jej wykwit, posługują się dla swych tworów od niej wziętymi materiałami, ludzkości całej przynosząc pożytek, przez nią jednak najlepiej ocenionemi i najmocniej ukochanemi bywają. Geniusze-to właśnie najwymowniej dowodzą, że z tego, co jest ludzkie, żaden, choćby najwyższy, dar przyrody, żadna najwyższa twórczość, ni cnota, zerwać nie mogą węzłów solidarności, wiążącej jednostkę z ogółem jej rodzinnym; bo w dziełach geniuszów właśnie, pomimo tej niepojętej mocy myśli i intuicji, która czyni je zdolnemi do rozumienia i zgłębiania ludzkości całej, w formach, w które wciela się ta myśl, w punktach które oświeśla ta intuicja najwydatniej, najpotężniej wyróżniają się cechy i właściwości narodu ich i kraju. Któż z za obrazów Rafaela, podziwianych przez świat cały, nie dojrzy włoskiego słońca i włoskich świątyń, włoskiej wiary i włoskiej natury, namiętnej a miękkiej, ruchliwej a naiwnej? I wzajem z za płócien Rubensa nie wyglądaź ku nam Hollandya, ze swojém niebem bladém, lecz łaskawém, z bogatą

karnacją ciał swych mieszkańców, z tłustą żyznością swęj gleby? Czyliż podobna nie poznać w Dickensie genialnego syna narodu, przedstawiającego najbogatszą kopalnię indywidualnych charakterów, do gruntu nurtowanego wszystkimi nędzami i niebezpieczeństwami licznego proletaryatu, a w Wiktorze Hugo — Francuza, którego francuzki entuzjizm porywa na najwyższe, myśli ludzkiej dostępne, szczyty, francuzka przeszłość uczy miłości szczególniej dla idei pewnych, francuzka skłonność do deklamacji skłania do nadmiernego wydymania słów i obrazów. A dzieje się tak nietylko w dziedzinie artyzmu, lecz także i w państwie nauki, niedostępnem na pozór dla wszelkich narodowych różnic i względów. Zobaczmy, w jaki sposób wszelką naukę ściśłą wyklada Francuz, a w jaki przedstawia ją słuchaczom swym lub czytelnikom Niemiec albo Anglik. Spójrzmy na systemata filozoficzne narodów różnych i porównajmy ze sobą niemieckiego Hegla i Kanta, francuzkich Helwetiusów, Volterów, Janinów, angielskich Baconów i Millów. Spójrzmy też, jaki obrót i kształt przyjęła filozofia pozytywna w rękach genialnego, lecz skłonnego zawsze do zarożumiałości i marzycielstwa, Augusta Comta i trzeźwych, surowych, skromnych myślicieli angielskich: Milla i Spencera; co z teorią pochodzenia gatunków uczynił skrupulatnie uczciwy, ostrożny i ściśle przedmiotowy umysł angielski Darwina i pychy

pełen, na krańcach materjalizmu jeszcze w utopią i idealizm wpadający, Niemiec Häckel. A teraz spytajmy samych siebie: czy wszystkie te gieniusze, lub wielkie talenta, z temi wszystkimi właściwościami i skłonnościami, któremi obdarzyła je narodowa ich przeszłość i cywilizacya, mogły-by rozwijać się, uzewnętrzniać i działać tak skutecznie i w takiej pełni, gdyby życie ich płynęło na gruncie obcym? Odpowiedź da nam jeden z najpotężniejszych myślicieli czasów naszych.

„Jeżeli wbrew prawdom, nabywanym przez doświadczenie, a zatwierdzanym przez naukę, przypuszczać możecie, że z rodziców białych urodzić się może mały murzynek i że z dwojga papuasów, o wełnistym włosie, powstanie potomstwo z cechami rasy kaukazkiej i obdarzone włosami gładkimi; wolno wam będzie zarówno twierdzić, że wielcy ludzie powstawać mogą wszędzie i w warunkach wszelakich. Jeżeli mniemacie, że Newton urodzić się mógł w rodzinie Hottentockiej, Milton wśród Andamanów, Howard i Klarkson w plemieniu Fidży, wolno jest wam zarówno przypisywać postęp społeczny działaniom wielkich ludzi. Lecz, jeżeli biologia, w połączeniu z wiekowemi mniemaniami ludów, przekona was, iż Arystoteles nie mógł urodzić się z ludzi, których-by kąt twarzowy posiadał mniej niż 50 stopni i że niepodobieństwem jest, aby Beethoven powstał wśród ludeżerczego plemienia,

którego śpiewy, dokoła mięsa ludzkiego wykonywane, brzmią jak rytmiczne ryczenie,—będziecie musieli uznać tę prawdę, iż genezy wielkiego człowieka szukać należy w długim szeregu składowych wpływów, co wytworzyły plemię, wśród którego on powstał, i stan społeczny, którego plemię to dosięgło. Jeżeli prawdą jest, że wielki człowiek może do stopnia pewnego zmodyfikować budowę i działalność swego narodu, niemniej też zaprzeczeniu nie podlega, że zjawienie się jego poprzedzonem być musiało szeregiem działań, stanowiących postęp narodowy. Wprzód nim wielki człowiek przetworzy naród swój, naród ten tworzy jego. Zmiany wszelkie, których on staje się przyczyną bezpośrednią, pierwotnemi przyczynami swemi dosięgają pokoleń minionych. Jedyne go istotego źródła zmian tych szukać należy w zbiorniku warunków, z pośród których powstały i zmiany, i człowiek.“ (Herbert Spencer, *Intr. à la science sociale*).

A jednak mowa tu o geniuszach, lub talentach wielkich, indywiduach potężnych, posiadających w sobie ogromną siłę odporu, walki i zdobywania. Cóż więc ludzie miary średniej, stanowiący ogromną większość ludzkości? Dla nich, dla tych, którym wszystko niełatwo, którzy sił swych szczerzyć, a zdobycze do ciasnego kręgu ograniczać muszą, życie i działanie na swojskim gruncie, wśród swojskich warunków, jedyną przedstawia możliwość

najlepszego, najpełniejszego uzewnętrznienia się i użytkowywania w czynie i działalności, jedyną zatem udziela możliwości zdobycia podstawowej części uczciwego i trwałego szczęścia. Istnieją wprawdzie tacy, którzy przez niezrozumienie tej strony interesów własnych, albo też w skutek okoliczności, od woli ich niezależnych, żyją i działają na gruntach obcych. Niekiedy czynią to oni nawet z powodzeniem większym lub mniejszym. Lecz nikt nigdy nie odgadnie, nie policzy, ani oni sami częstokroć nie wiedzą, ile w nich skruszyło się i wykrzywiło, jak przecierpieli i co postradali.

Silniej przecież i powszechniej jeszcze nad potrzebę uzewnętrznienia się w czynie i działalności wiąże człowieka z ziemią i społecznością jego rodzinną: wzgląd na pokolenia przyszłe. Miłość dla potomstwa i trwożna dbałość o wszechwzględne jego dobro głęboko wkorzenione są w naturę ludzką. Właściwość ta ludzkiej natury poznana i ku celowi uspołecznienia wyzyskiwaną była od wieków,—od owych prastarych wieków, w których prawodawca izraelski, za wykroczenie przeciw prawom etycznym, groził karą niebios potomstwu grzeszników, aż do dalekich w przyszłości pokoleń, a wykonywającym je przyrzekał, że używać będą wszystkich dóbr ziemskich, wraz z dziećmi i dziećmi dzieci swoich. (Deuter. 12, 28, 7, 12—16). Mimowiednie, nie zdając sobie częstokroć sprawy z podstaw i źródeł

uczuć tych i myśli, powodując się z pozoru samą tylko rodzicielską miłością, większość ludzi uczuwa i pojmuje nierozzerwalny związek, który od zaniebdań ich i błędów, od prac ich i cnót, uzależnia dobre lub złe losy pokoleń przyszłych. Dla tego ziemia rodzinna wydaje się warsztatem, na którym wyrabia się dobrobyt i pomyślność milionów istnień przyszłych, a zbiorowe sumienie i zbiorowa umysłowość narodu—skarbcem, który wzbogacać i oczyszczać wciąż wypada, ażeby milionowe te przyszłe istnienia jak najłatwiejszy miały do niego przystęp i jak najwięcej z niego czerpać mogły. Dla tego też, najpewniej, zaniedbania wszelkie i winy przeciw temu pracowitemu gotowaniu dróg dla przyszłości uważanemi są przez mniemania ogólne za winę ciężką, a dopuszczają się ich ci tylko, którzy, w skutek niezmiernej ciasnoty myśli i uczuć, lub pijanego szalu, egoistycznych popędów, nie uczuwają i rozpoznać nie mogą tego, najszlachetniejszego może i najgłębiej w naturę ludzką wrosłego, interesu. Tu przecież nasuwa się pytanie konieczne: czy pojęcie interesu istnieje i istnieć może w patryotyzmie społeczeństw nieszczęśliwych, wśród których współzucie przynosi tylko składającym je jednostkom współżal i współupokorzenie, uzewnętrznienie myśli i uczuć w czynie i działalności napotyka przeszkód mnóstwo, a losy potomnych osłonięte są grubą chmurą wątpliwości, do rozstrzygnięcia niepodobnych, a po-

zwalających odgadywać więcej niedoli i grózb, niż bezpieczeństwa i szczęścia? W społeczeństwach takich nie byłoby właśnie interesem jednostek i grup społecznych: odrywanie się od indywidualności zbiorowej, z której łona wzięły one swe życie, a wpływanie w indywidualność inną, szczęśliwszą; zmienienie przyrodzonych właściwości swych na inne, ażeby je móżd łatwiej i korzystniej użytkować w pracy i działaniu; przenaturzanie też pokoleń, nowo przybywających na świat, w celu zabezpieczenia przyszłości ich od tego, co jęj grozić się zdaje? Powierzchowny pogląd na rzeczy i sprawy ludzkie, krótkowidztwo, dostrzegające interes tylko w korzyściach najpowszedniejszych i najbardziej materyjalnej natury, zapytaniom tym udziela odpowiedzi twierdzącej. W gruncie przecież położenia podobne nietylko nie usuwają interesu, który każda jednostka i grupa społeczna posiada w pracy około wzmacniania, wzbogacania i utrwalania indywidualności zbiorowej, do której należy; lecz, przeciwnie, wzmagają interes ten do stopnia wysokiego i wynoszą go na najwyższy poziom, na jaki tylko pojęcie interesu wznieść się może. Wszak położenia podobne nie unicestwiają bynajmniej wyżej wykazanych uczuć i obowiązków, owszem—wzmagają pierwsze przez ustawiczne zadrażnianie w człowieku strun współczucia, a potęgują drugie przez niezmierne rozszerzenie koła potrzeb i niebezpieczeństw publi-

cznych. Oderwanie się od danej indywidualności zbiorowej, a wpłynięcie w inną, nie może obejść się bez zadania gwałtu uczuciom tym, które, pod wpływem namiętności, lekkomyślności lub trwogi, umilkły na chwilę, nigdy już ozwać się nie mogą tylko w naturach ostatecznie spodlonych lub idyotycznie bezmyślnych,—w naturach więc, które, na szczęście, rzadkie tylko w ludzkości stanowią wyjątki. W innych, w najpospolitszych nawet, a więc takich, które dosięgają zaledwie średniej miary ludzkiego wzrostu, odzywają się one niezbędnie niesmakiem i nieładem życia, pochodzącym nie z czego innego, tylko z nienormalnych warunków, w jakich życie to upływa, z pociągów, którym co chwila opierać się, i wstrętów, które co chwila przełamywać wypada, z wewnętrznego, jakkolwiek głuchego często, żalu za porwaniami związkami i utraconą własną czcią... Uczucie czci utraconej, najcięższe może ze wszystkich uczuć ludzkich, prostém być musi następstwem niedopełnienia obowiązków i zaparcia się długów, zaciągniętych względem wiekowej przeszłości i milionów społecznych, dla chwilowego użycia i osobistych korzyści. Lecz to uczucie utraty czci własnej, jakkolwiek nieświadomie dla siebie samego, przegryzało-by wewnątrz człowieka, jakkolwiek zapierał-by się go on przed innymi i sobą samym, nieuniknienie, nieodzownie wytworzyć musi we wnętrzu tém długi proces zepsucia, głuchą złość

i głęboką we wszelką godność ludzką niewiarę, z których rodzą się: okrucieństwo, bezwstyd i wściekła, pijana, bezwzględna żądza używania rozkoszy i korzyści życia. Rozkosze te i korzyści jednostronne, egoistyczne, z grubych najczęściej, zmysłowych źródeł tryskające, zbyt tu drogo są okupionemi, ażeby człowiek mógł i chciał obronić się od zanurzania się w ich mętnej toni z ciałem i duchem, z rozumem i cnotą. Alboż prócz nich pozostało mu cokolwiek jeszcze na ziemi? Psychiczny proces ten, konieczny w człowieku, który porwał związki rodzinne, zgwałcił przyrodzone swe uczucia, nie spłacił długów swych i utracił cześć własną, tłumaczy nam jasno i w zupełności moralne upadki, które we wszystkich czasach i miejscach łączyły się i łączą z polityczną renegacją. Wyjaśnia też nam on zagadnienie korzyści lub strat, mogących być przyniesionemi pokoleniom przyszłym przez odrywanie się od społeczeństwa rodzimego jednostek, o dobro ich dbałych. Rzecz to prosta niezmiernie. Alboż na gruntach, wyjałowionych i oblewanych zgnilemi wodami, siejba jaka wzrastać może bujnie a żyźnie? Tysiąc istnieje przyczyn, dla których pokolenie, powstałe z ludzi o przeznaczeniu zwiebniętém, rozdrażnionych uczuciach i zgwałconém sumieniu, dotkniętém być musi mnóstwem niedołęztw i chorobliwości moralnych; lecz idźmy dalej i stwierdźmy fakt, że z niedołęztwem i chorobliwością moralną nie mogą iść

w parze materyalne siły i bogactwa. Praca produkcyjna, wytwarzająca dobrobyt i możność używania materyalnych korzyści i rozkoszy życia, odbywać się może prawidłowo i skutecznie w takich tylko społeczeństwach, w których istnieją pierwiastki i dźwignie moralne, takie, jak: ład i uczciwość, poszanowanie sprawiedliwości i uznanie zobowiązań wzajemnych, dbałość o publiczne, wszechstronne dobro. Kędy pierwiastków tych i dźwigni zabraknie, tam praca ludzka umniejsza się w ilości, a w jakości pogorsza; wzajemna nieufność przeszkadza współdziałaniom wszelkim; pod wpływem samolubstwa jednostek rozprzegają się węzły społeczne i pękają sprężyny, utrzymujące ruch społecznych dążeń; tam więc samo bogactwo materyalne umniejszać się wciąż musi, a środki użycia wysychają w najpierwotniejszych swych źródłach. Oderwanie się więc od społeczeństwa rodzinnego większości jego członków nie dosięgło-by nawet bezpośredniego celu swego, bo, gwałcąc przyrodzone uczucia, tracąc pamięć o obowiązkach, obalając w sercu i sumieniu publiczném ołtarz sprawiedliwości, sparaliżowało-by zarazem siłę wytwórczą narodu, z której-to, nie zaś z czegokolwiek innego, powstają wszelkie bogactwa i środki użycia. Naród, który dziś jest bez czi, jutro będzie najpewniej narodem bez chleba.

W patryotyzmie więc społeczeństw, zostających

w okolicznościach, wyjątkowo nieprzyjaznych, pojęcie interesu istnieć nie przestaje, tylko nie należy ograniczać się dostrzeganiem go w bezpośredniej jakiegós korzyści, lub doraźném użyciu, w kawałku chleba, zarówno jak w czarze, kipiącej drogocennym napojem. Interes ten spoczywa tu głębiej we właściwościach natury ludzkiej, dalej i wyżej w łańcuchu ludzkich zdobyczy, spoczywa on tu w normalnym rozwoju i harmonii niepogwałconych uczuć przyrodzonych, w zadośćczynieniu sprawiedliwości i obowiązkom, a przez to w przechowaniu u jednostek i ogółu czci i godności człowieczeń; spoczywa on jeszcze w usunięciu pokoleń przyszłych z pod klątwy owój, niebędącej niczém inném, jak niezłomném działaniem przyczynowości, która, ze złamania praw i zapoznania prawd moralnych wysnuwając nędzę, nie tylko moralną, ale i fizyczną, na odległe, długie czasy zarzuca krwawy płaszcz dziejowej pomsty

Takiemi są składowe części patryotyzmu. W pierwszym momencie urodzin swoich, u najpierwotniejszego swego źródła, jest on niewątpliwie uczuciem. Przy pewnych niskich stanach umysłowości, dla ludzi z małą wiedzą lub ze zwichniętą harmonią władz wewnętrznych, uczucie stanowi nawet jedyną jego istotę. Że zaś niski stan umysłowości i nierównomierne działanie władz wewnętrznych pokrywają sobą jeszcze szerokie przestrzenie

społeczne, wywołuje to mniemanie, jakoby patryotyzm jedynie i wyłącznie spoczywał w uczuciowej stronie natury człowieka. Mniemanie to jest mylném i, jak błąd wszelki, złe za sobą pociąga następstwa. Jakkolwiek bowiem działanie uczucia potężném jest i wielowzględnie dobroczynném, to jednak, pozbawione wsparć, bodźców i hamulców, które wytwarzanemi być mogą przez inne wewnętrzne władze człowieka, może ono niszczyć i burzyć, zarówno jak tworzyć, dręczyć i psuć, zarówno jak uszczęśliwiać i udoskonalać. Jest to żywioł w najwyższym stopniu ruchliwy i giętki. W ruchliwości téj i giętkości przeważnie spoczywa moc jego twórcza, ale téż zarazem nietrwałość jego tworów, rozbieganie się jego prądów w fałszywe, więc zgubne, kierunki; a jeśli prawdą jest, że nic z tego, co na świecie piękném jest, dobrém i wzniosłym, nie stało się bez uczucia, nie wszystko téż, co stało się przez nie, tylko dobrém jest, piękném, a przedewszystkiém trwałém. Władze ducha ludzkiego wtedy tylko tworzą dobrze i trwale, gdy pracę twórczą spełniają wspólnie, w harmonii i równowadze wpływów. Patryotyzm, oparty na jednój tylko władzy wewnętrznej człowieka, — na pierwiastku, który z równą łatwością popada w stany omdlenia i gwałtu, nie patrzy w przyszłość, nie liczy się z niczém, tworzy i burzy naprzemian, był-by siłą chwiejną, o tyle dobroczynną, o ile złowieszczą, którą, prędzej lub później,

skruszyć-by mógł i ze spraw ludzkości wyprzeć, nie zespolony z nią związkami żadnemi — rozum.

Widzieliśmy przecież, że tak nie jest, że pa-tryotyzm, w pierwotnym związku swym będąc uczuciem, u szczytów swych — jest ideą; że różne władze człowieka, uczuciowe, zarówno jak rozumowe, zbiegają się w nim i wzajemnej udzielają sobie pomocy. Uczucie jest tu iskrą ożywczą i zapładniającą, którą przecież wichry dziejowe zagasić lub w złowrogie zmienić-by mogły pożary, gdyby na straży jej nie stało, wiekowem doświadczeniem nabyte i sumienie dzisiejsze do głębi przejmujące, pojęcie obowiązku. Lecz znowu, pełnienie obowiązku, tak trudne częstokroć, że aż wzbijające się w strefę męczeństwa, zadrażniało-by niejednokrotnie naturę ludzką w sposób do zniesienia niepodobny i znajdowało-by ją całkiem sobie oporną, gdyby w pomoc nie przybywało mu uczucie, ułatwiające pracę wszelką, a ofiarę przemieniające w rozkosz i — pojęcie interesu, które, w usłudze oddanej ogółowi ukazując bliższy lub dalszy, lecz nieunikniony, pożytek własny, uczy poświęcić teraźniejszość dla dobra przyszłości. Miłość więc i przywiązanie, powstałe z odziedziczonych po przodkach skłonności fizycznych i moralnych, z wdzięczności, wspomnień i współczuć, obowiązek, wymagający spłacania zaciągniętych długów, przez pracę osobistą, ofiarę, prawdę i obywatelską odwagę, i interes, wskazują-

cy zależność osobnikowych losów od doli ogólnej, najwyższą łatwość uzewnętrzniania w czynie dążeń swych i pojęć i z przyrodzeniem ludzkim zrosłą dbałość o dobro pokoleń przyszłych, czyli—uczucie, oświecane, wspierane i kierowane przez pojęcie obowiązku, i obowiązek, udostępniany i ułatwiany przez uczucie i interes: oto czém jest patryotyzm w całej istocie swój i pełni.

Przenieśmy teraz wzrok na inną stronę obrazu i przypatrzmy się drugiemu prądowi uczuć i myśli ludzkich, czyli idei kosmopolityzmu.

III.

Czém jest kosmopolityzm w samym sobie i w stosunku swym do patryotyzmu.

Przedewszystkiém powiedzmy sobie, że wytrącamy z rozważań naszych nad tym przedmiotem ów szczególny, choć najpospolitszy zapewne, odcień kosmopolityzmu, który w zwięzłym języku rzymskim zawarł się w krótkich, lecz dziwnie jasnych, wyrażach: *ibi patria, ubi bene* (tam ojczyzna, gdzie dobrze). Wytrąconym zaś z rozważań naszych odcień ten być powinien dla tego, że nie posiada on nic wspólnego z żadną teorią naukową, ani moralną; że przedstawia on, owszem, zaprzeczenie wszelkim kombinacyom umysłowym; że, наконец, źródłem jego jest: obłąd wszelkiego moralnego zmysłu,—obłąd, wynaturzający uczucia ludzi, zaślepiający ich na różnorodność ludzkich spraw i interesów i stawiający ich na błotnistym gruncie grubego obyczajowego

zmaterjalizowania. Jest to odcień kosmopolityzmu, z którym wszelkie wykłady naukowe lub społeczne nie do czynienia nie mają, bo wyznawcy jego, w ciasnocie myśli swych i grubijaństwie swych uczuć, zrozumieć ich nie są zdolni. Wyznawcy jego — to odpadki ludzkości, które z powierzchni ziemi znieść może tylko postęp umoralnienia i oświecenia powszechnego i które przez to właśnie, że odpadkami są a po nizinach pełzają, niebezpiecznymi być, ani poważnym przeciwnikom czoła stawić nie mogą. Widok ludzi takich, czynów ich, życia całego, całej ich moralnej i umysłowej istoty, nie tylko nie zachęca do wyznawanej przez nich idei, lecz, owszem, odstrasza od niej wszystko, cokolwiek posiada w sobie byle trochę zdrowia, energii i odwagi, wszystko zatem, co cenić, o co troszczyć się, nad czem czuwać i w czem nadzieję pokładać można i należy. Ażeby pociągnąć za sobą naród lub część narodu i rzucić ją w kierunki, błędne chociażby, trzeba umieć krzywym bodaj lotem wznieść się ku wyżynom umysłowych kombinacyi jakichś i moralnych dążeń, a fantazyą, choćby zbłąkaną i zgorączkowaną, wymalować obraz jakiś szerszy, czystszy, ognistszy nad kęs chleba, wyłowiony z kałuży, nad zmysłowe użycie, zdobyte wynaturzeniem i za-tratą wszystkich przyrodzonych uczuć i pojęć moralnych. Przywódcy mas, inicjatorowie najkrzywszych nawet i najzgubniejszych ruchów spo-

łecznych, bywali zawsze ludźmi lotnych umysłów i ognistych serc, bujnej imaginacyi i dobrej wiary. Często pragnęli oni tego, co było złem, lecz wierzyli mocno, że pragną dobra; roili o niepodobieństwach, lecz, dla ich urzeczywistnienia, oddawali na ofiarę samych siebie; wiedli ludzkość ku stratom nieobliczonym, lecz pragnęli mocno wieść ją ku zbawieniu, — i ludzkość, pociągana przez ogromną spoczywającą w nich siłę współczucia i przez potężną ich fantazyą, szła za nimi, pod przywództwem ich błdziła, niemniej przecież, poznawszy błąd swój, pozostawiała im szacunek swój i swą litość, w imię tego, czego pragnęli i co przecierpieli. Lecz nigdy, przenigdy, pierwiastki społeczne, byle trochę szlachetne, byle trochę chcące i umiejące podnosić wzrok wyżej nieco nad użycie i interes chwili, nie przylgną do ciasnego, brudnego, bezmyślnego samolubstwa, nie pójdą za niem na puste, nudne, zimne jego ścieżki, a na dnie pozornej ich dla niego obojętności spoczywać będzie zawsze gorzka kropla urazy i wzgardy. Wszelka więc walka z tą formą samolubstwa i bezcześci była-by daremną stratą czasu. Nie groźną jest ona; nieliczne tylko i najniedołężniejsze moralnie i umysłowo jednostki zarażać sobą może; jałowość jej i bezmierna małuczkość usuwa ją z pod wszelkiej krytyki i ze wszelkiej poważej dłoni oręż walki wytrąca.

Inaczej nieco rzecz się ma z drugim, niezmiernie wyższym moralnie, odcieniem teoryi, który mieści

w sobie żądanie zniesienia wszystkich różnic i odrębności narodowych ku większemu pożytkowi ludzkości całej. Odcień ten marzy i mówi o jakimś porozumieniu pomiędzy organizmami ludzkiemi, a przyrodą i sercami, umysłami, temperamentami wszech miejsc i czasów, porozumieniu dziwném i niepojętém, które-by sprawiło, że Grenlandczyk z rozkoszą zamieszkiwać-by mógł Brazylią, a Brazylijczyk silnie i zdrowo wzrastał-by w Grenlandyi; że góral na równinach czuł-by się jak w raju, a mieszkaniiec równin, z chyżością kóz dzikich, przebiegać-by miał szczyty i otchłanie górskie; że z jednostajną prędkością i siłą krew obiegała-by żyły i tętniały-by pulsa nad lodami północnego Oceanu i nad modrą tonią Adryatyku; że proces myśli odbywał-by się w sposób jednostajny w głowie Afrykańskiego Buszmana i mieszkańca Wielkiej Brytanii; że ze wszystkich krańców kuli ziemskiej porwali-by się i biegli ku sobie członkowie rasy białej i czarnej, i żółtej, i miedzianej, a połączeni uściskiem, pełnym bezbrzeżnej miłości, zbieleli-by wszyscy, czy zezernieli, czy żółtą lub miedzianą, byle tylko jednostajną, okryli się barwą, i pamięć wszelką o wiekowej przeszłości utraciwszy i wyrzuciwszy z siebie wszystko, co przeszłość ta w jestestwa ich wlała, stanęli-by przyrodzeni, czy odrodzeni, nowi całkiem, a jednostajni, aż do szpiku kości, aż do najdrobniejszej krwi

kropli, aż do najcieńszej kończyny włosa,—jednostajni tak, że, gdyby mieszkaniec innej planety zstąpił na ziemię i zapragnął z jednym z nich znajomość zawiazać, zapytać-by musiał: „mam-że honor mówić z panem, czy też z bratem pana?“ (Aug. Wilkoński, „Ramotki“). A zagadnięty w sposób ten, człowiek nowej ludzkości, był-by z odpowiedzią zakłopotanym nieco, albowiem sam nie posiadał-by podstaw pewnych do twierdzenia: czy sobą jest, czy też bratem swoim.

Odcień ten kosmopolityzmu przypomina niezmiernie błogie marzenia pewnego izraelskiego quasi-uczonego, który wielką zagadkę bytu w następujący rozważał sobie sposób: „Gdyby, — mawiał on, — ze wszystkich ludzi, którzy są na świecie, zrobił się jeden człowiek, a wszystkie wody zlały się w jedną wodę, a wszystkie drzewa połączyły się w jedno drzewo, i ze wszystkich siekier stała się jedna siekiera, i gdyby następnie ten wielki człowiek ściał tą wielką siekierą to wielkie drzewo i spuścił je na tę wielką wodę, cóżby to był za ogromny plusk!“ Otóż, — gdyby ze wszystkich tych narodów zrobił się jeden naród, a wszystkie dźwięki te zlały się w jeden dźwięk, i ze wszystkich zdolności tych stała się jedna zdolność, i wszystkie sposoby te czucia, myślenia i działania złączyły się w jeden sposób, cóżby to była za ogromna nuda!

Niektórzy przecież twierdzą, że ujednoliconą w sposób podobny ludzkość bawiła-by się wybornie. Któs, należący do tego odcienia kosmopolityzmu, prorokował, aby na północy i na południu wystawioną została taka ilość wspaniałych pałaców, ażeby w nich mieszkańcy kuli ziemskiej pomieścić się mogli, ilekroć-by chłódów w zimie, a skwarów w lecie uniknąć pragnęli. Z pierwszą zapowiedzią upalnej spieki południowego lata, tłumy bratnie, nakształt stad żorawi, ciągnęły-by ku łagodnej wiosnie północy; lecz gdy tylko w północnych krainach zanosło-by się na zimowe mrozy i śnieżyce, *sakum pakum* i — lecą znowu ku południowym, umiarkowanie ogrzanym i ochłodzonym, pałacom.

Lecz uśmiech, wywołany nieprawdopodobieństwem, rzec-by można dziecięcą pustotą marzenia tego, znika szybko wobec myśli o silnych powabach, któremi pociąga ono ku sobie ludzi dość naiwnych i nieoświeconych, aby w nie uwierzyć mogli, zbyt przecież szczerych, a pragnących prawdy i dobra, aby godziło się nimi gardzić. Kosmopolityczne marzenia rodzaju tego posiadają istotnie pozory wielkości i piękności; pochwytują je niby deskę zbawienia serca czule i wspaniałomyślne, rażone i oburzone przez niezgody i krzywdy, rozdzielające i zakrwawiające różne odłamy ludzkiego rodu, lecz nie- dość jasno i gruntownie oświecone istotną nauką,

ażeby przeciw nim skuteczniejszego dopatrzeć się środka. Nieskończone słodczye powszechnego braterstwa i niezmierne dobrodziejstwa wiecznego pokoju rajskimi czary uśmiechają się ku tym, w których łązy, krew, gwałty popełniane i straszne potrzeby ich odpierania, obudzają wstręt, żal i trwogę. Pobudki, rządzące ludźmi tymi, godne są poszanowania; co więcéj, dla pobudek tych, w których tłumy odczuwają i dostrzegają dobrą wiarę i silne dla cierpień swych współczucie, mogą oni niekiedy wywierać pewną moc pociągu, czarować bogatym w barwy i światła obrazem, na bezdroża moralne i umysłowe prowadzić tych, którzy mniejszą jeszcze, niż oni, posiadają możność rozpoznawania powabnych złud i poważnych a nieuniknionych prawd. Wobec wszystkiego przecież, cośmy powiedzieli wyżej o sposobach wytwarzania się indywidualności narodowych i o wielkich, a niezłomnych prawach natury, która je wytwarza i utrzymuje we wszech czasach i miejscach, wskazywanie, jak i dla czego marzenia te są płonnemi i dziecinnemi, było-by powtarzaniem się niepotrzebném. Dodamy tu tylko zapytanie jedno: czy kiedy ludzkość ujednostajni się i niby olbrzymia armia, przybrana w mundury, przez jednego krawca obmyślane i skrojone, stanie przed obliczem zdumionego zjawiskiem tém słońca, słońce jednostajnie wszystkie punkta kuli ziemskiej oświecać

i ogrzewać pocznie? czy ziemia téż jednostajnej już zażąda uprawy dla wydania jednostajnych wszędzie plonów? czy rozdział bogactw wytworzy wszędzie ściśle jednostajną sumę kapitału i pracy, dostatku i ubóstwa? czy we wszystkich pięciu częściach świata jednostajne zapanują prawa i kto przez kogo upoważnionym zostanie do ich skreślenia? A geniusze twórcze, czy także jednym i tym samym posłuszne będą natchnieniom, aby piśmienictwo i sztuka wszędzie jednostajną przybrały normę i jednej dosięgły skali? i wszyscy przodkowie wszystkich potomków, czy téż jednostajnie czuć, myśleć, działać i żyć będą, ażeby historia snuła wszędzie jedne i te same pasma wspomnień i nauk? Któż może posiadać tak naiwną i razem szaloną wiarę, czy nadzieję! Otóż, jeśli różnice te są niezmazalnemi, jeżeli na różnych punktach ziemi istnieć muszą różne gospodarstwa i różne wrażenia, różne wytwory umysłu i twórczej fantazyi ludzkiej, różne uczucia i czyny, a więc, i różne prawodawstwa i tradycye, — zlejcie dziś cudotwórczą siłą jakąś ludzkość całą w jedną ciężką i monotonną, prawidłowo wykrojoną, bryłę, jutro rozpadnie się ona znowu na części i znowu istnieć i każdy po swojemu gospodarować, czuć, myśleć i tworzyć będą — narody. Jeżeli więc wytrącimy całkiem z rozważ naszych jeden z odcieni kosmopolityzmu, dlatego, że wytwory jego są zbyt niskie,

aby dla przyjrzenia się im warto było się schylać, i zbyt brudne, aby wiele rąk zwalać się niemi chciało i mogło; jeżeli następnie, względem odcienia drugiego na krótkiej tylko poprzestaniemy wzmiance, bo wszystko, cośmy powiedzieli wyżej, ukazuje niesprawdzalność i nieledwie dzięcięcość rojeń jego, — cóż pozostanie nam do oglądania w dziedzinie tej ludzkich uczuć i pojęć? Gdzie i w czem ujrzymy istotną racją powstania i bytu teorii obywatelstwa świata?

Pozostają nam do oglądania dwa tylko zjawiska, lecz wielkie i piękne, a przedewszystkiém wysoce prawdziwe. Pierwsze z nich ukazuje nam, że czém jednostki w narodach, tém są w ludzkości narody że są to ciała, ściśle związane ze sobą, naprzód: mnóstwem podobieństw, istniejących obok i pomimo niemożliwych do zgładzania różnic; następnie wspólnością dążeń, nie tylko nienadwreżoną, lecz, owszem, wspieraną podziałem pracy; наконец zwikłaniem interesów wzajemnych takiem, że pomysłność i wzrost, zarówno jak cierpienie i upadek jednego z tych zbiorowych członków ludzkości, niechybnie, jakkolwiek nie z równą zawsze wyrazistością, dobre lub złe następstwa sprowadza dla wielce oddalonych nawet miejsc i czasów. Drugiemi zjawiskiem jest ów mniejszy lub większy pociąg, który mieszkańcy ziem różnych, pomimo zachodzących pomiędzy nimi niezgód i walk, czują wzajem ku sobie,

i budzenie się od czasu do czasu w łonach narodów wstrętu ku niezgodom i walkom, litości nad przelewaniem kędyś daleko łzami, oburzenia na dokonaną kędyś przemocą i krzywdą.

Podobieństwom owym, wspólnym dążeniom i wzajemnym odpowiedzialnościom, udzielimy ogólnego miana solidarności ludów; pociągi te zaś, litości i głuche bóle, pochodzące z uderzeń oddalonych w przestrzeni lub czasie, nazwiemy wiążącym ludy współczuciem. Solidarność tedy ludów i ich pomiędzy sobą współczucie,—oto jedyna racya powstania i bytu idei obywatelstwa świata.

Rzecz ta przecież nie jest tak nową, jak o tém mniemają ci, którym się zdaje, że ją wynaleźli i pierwsi ukazali oczom zdumionej ludzkości. Ludzkość hynajmniej zdumioną nie została, bo od bardzo już dawnych momentów życia swego doświadczała przebłysków wzajemnego dla siebie współczucia ludów i nosiła w sobie zarody pojęcia o wzajemnej wielowzględnej ich od siebie zależności. W prastarym momencie dziejów, w którym ludy za ledwie wypowijać się zdają z pieluch nieświadomości i grubijaństwa pierwotnego bytu, przebliski uczuć tych i zarody tych pojęć nie istniały może, albo istniały w formach tak przelotnych i zaczątkowych, że dziś, przy bladém świetle wiedzy naszej o tym momencie, dostrzedz ich i rozpoznać nie możemy. Dokumenta, pisane lub ryte, które pozosta-

wiły nam ludy, rozpoczynające bieg znanych nam dziejów, a należące bądź do rasy Aryjskiej: Indowie, Persowie, Medowie i t. d., bądź do Semickiej i Prosemitycznej (grupa ludów, zamieszkujących Palestynę: Hebrajczycy, Arabowie, Egipcjanie, Etyopezycy i t. d.), przedstawiają nam obraz wojen, gwałtów, wręcz sprzecznych ze sobą religii i dążeń, — obraz, na który nie zdaje się spływać nigdy żadne łagodne światło wzajemnej pomocy i litości. A jednak brak ten nie musiał być nigdy zupełnym, chociaż-by dla tego, że stosunki ekonomiczne ludów tych zmuszały je nieustannie do wzajemnego oddawania sobie przysług na drodze handlu; że cywilizacya Wschodnia przeradzającą się wciąż, lecz nieustannym strumieniem spływała tam z ludu na lud; że grupy jednoplemiennych szczepów z jednych pierwiastków wysnuwały religijne swe wierzenia. Kto wie czy prastare biblijne podanie o możnowładcy Egipskim, który gościnnie przyjmował w granicach państwa swego Hebrajskich pasterzy, przybywających z kraju, trapionego klęską głodową, nie przynosi nam oddalonego, więc zesłabłego i niewyraźnego, echa, jednego z tych wydarzeń dziejowych, w których objawia się międzynarodowe współczucie lub zrozumienie międzynarodowego interesu. Kto wie, czy w religijnym dogmacie Persów, przedstawiającym dobrego boga, Ormuzda, udzielającego, u końca dziejów świata, najwyższego i absolutnego przebaczenia

wszystkim wrogom i przeciwnikom swym, aż do przywódcy ich, a twórcy zła—Arymana, nie przewija się olśniewająca błyskawica myśli o powszechnej zgodzie, o wiecznem wszechludzi i wszechżywiołów przymierzu. Jedynym przecież narodem, który na starożytnym Wschodzie myśl tę przyodziął formą jasną i gorącą, byli, zawsze o wyłączność nadową i ciasny narodowy separatyzm oskarżani, żydzi. Jedno z najwspanialszych i najtragiczniejszych podań ludu tego opowiada nam o skrusze i pokucie Proroka Eliasza, gdy, po skłonieniu króla do krwawego zamordowania kilkuset cudzoziemskich i innowierczych kapłanów, ukrywa się on w ciemnej grocie Horebu, a pełen przerażenia i zwątpienia o samym sobie, błaga Istność Najwyższą, aby osądziła czyn jego i oświeciła ściemniałe mu nagle sumienie. Wtedy, z wnętrza świętej góry Synai, głos potężny i druzgocący przemawia: „Nie burzą niszczącą—przemawia Bóg—i nie trzęsieniem ziemi, lecz szmerem łagodnym”.

Prorok raz tylko jeszcze wychodzi w świat, ażeby wybrać sobie następcę, potem cofa się na zawsze z widowni spraw publicznych i w pokutniczej samotni życia dokonywa. Przywódcą i mistrzem ludu pozostać nadal nie mógł, albowiem oblała go wytoczona krew ludzka. Była to krew cudzoziemców i inowierców, — jednak ulitował się nad nią i za nią wybrańca swego skarcił Jehowa. W podaniu inném

widzimy króla, poetę i ulubieńca narodu, zapytującego proroka (Nata na): azali pozwoli mu Pan zbudować przybytek narodowej wiary i chwały, i otrzymującego odpowiedź: że nie godzien jest wznoszenia świątyni Panu, albowiem wiele krwi przelał na wojnach. Im więcéj przecieź upływało czasu, im głębiej wsiąkała w naród i szerzéj rozprzestrzeniała się moralność, głoszona przez Proroków i będąca wytworem narodowego ducha żydów,—tém głośniej brzmiała, tém wyżej strzelała nuta owa wszechludzkiej zgody, wszechludzkiego uznania wzajemnych praw i spraw ludów. Jeden z wieszczów i moralnych przywódców ludu wielką tę pieśń rozpoczyna słowami: „On (Bóg) będzie rozstrzygał między narodami... Przekują one miecze swe na pługi... i z włóczni poczynią nożyczki winiarzy. Nigdy już naród żaden przeciw drugiemu miecza nie podniesie, ani wojowania uczyć się będzie.” — (Ozyasz).

A piewca inny pochwytuje brzmiały w przestrzeni dźwięk ten czarowny i ze zdwojoną woła mocą: „Biada tobie, który łupisz, azali sam złupionym nie będziesz, i który gardzisz, azali sam wzgardzonym nie zostaniesz?” (Izajasz 33, 1). I dalej, dłużéj jeszcze rozlega się pieśń ta sama, przez inną znowu pierś pochwycona: „Poniszczę rumaki i wozy wojenne... Pan pokój ogłosi pomiędzy narody... I zapanuje pokój od morza do morza, od źródeł Eufratu, aż dokrańca ziemi” (Zacharyasz 1). Była chwila,

w której myśl ta i to uczucie dosięgnęło granic niesprawdzalnej utopii; była pierś, która tętniła tak szeroko i ognście, że jednym kręgiem miłości wzajemnej i wzajemnego poszanowania objąć zapragnęła nie tylko wszechludzkość, ale wszechstworzenie,—wszystko, cokolwiek żyje i czuje na ziemi: Zamieszka wilk spółem z jagnięciem, a kozłą bezpiecznie spać będzie okok lamparta... Gry niemowlęcia spokojnie roztoczą się przy gnieździe węzowém, a odłączone od piersi bezpiecznie zapuści ręce swe wśród bazyliszki... Po całej świętej ziemi mojej nie będą szkodzić, ani zabijać, albowiem napelni się ona wiedzą tak, jako pełnemi są wody otchłanie morza (Izajasz 11, 6—9). A obok niebotycznych marzeń tych i pragnień, czysta jak źródło kryniczny, łagodna, jak niebo wiosny, szemrze nauka: „Ciszą i pokojem tylko uratowanymi być możecie. W pokoju i cnocie jest siła wasza” (Izajasz, 31, 3).

Niejeden ze społecznych nam mieszkańców Europy, nieświadomy istotnych początków, fanatycznie częstokroć wyznawanej, a płytko praktykowanej, religii swój, zadziwi się wiadomością, iż Angielskie Towarzystwo Przyjaciół Pokoju posiada w tak oddalonej przeszłości rodowód swój, że precedens najwspanialszych socyologicznych kombinacji znaleźć można w księdze, uchodzącej tylko za zbiór religijnych prawd i podań—w Biblii. Tak jednak jest istotnie. Prorocy Izraelscy byli pierwszymi

w świecie jawnymi przyjaciółmi międzynarodowego pokoju i pierwszymi kosmopolitami, w słusznym i jedynie poważnym nazwy tej znaczeniu.

Równie silnie, choć na innych drogach, prąd ten, przebiegający od czasu do czasu serce i umysł ludzkości, objawiła Grecja. W piśmiennictwie jej i moralistyce niewiele wprawdzie spotykamy wskazówek, dotyczących się prawideł postępowania z cudzoziemcami; te jednak, które istnieją, jasne są i zrozumiałe. W krótkich, lecz dosadnych, axyomatach, uchodzących za pozostałość po 7-miu mędracach, pierwszych założycielach niby późniejszej Greckiej mądrości, znajdują się następujące: „Nie ścigaj ustępującego. Nie zakrwawiaj swego zwycięstwa. Miarkuj siłę przez słodycz.” *Ad. Garnier*, „*La morale dans l'antiquité*”. Piękna powieść grecka, mająca za zadanie wskazywać ludom i monarchom polityczne ich obowiązki, przedstawia zwyciężonego króla Medów, Krezusa, stojącego przed zwycięzcą swym i w pokorze go pozdrawiającego. Lecz zwycięzca wspaniałomyślnie odpowiada: „Ja także pozdrawiam cię, Krezusie, bo obaj ludźmi jesteście”. (*Cyropedya Ksenofonta*, cyt. *Ad. Garnier*, „*La morale dans l'antiquité*”). Bardziej jednak w czynie, niż rozumowaniu lub marzeniu, bardziej na drodze wspólinteresu, niż współczucia, Grecja objawiła dążność do zjednoczenia sił wielu, składających ją, indywidualności szczepowych i go-

dzenia, bez zacierania ich, zachodzących pomiędzy niemi różnic. Objaw ten uwyraźnił się w organizacjach politycznych, które łączyły pewną ilość gmin, miast, prowincyi, a nawet jednoplemiennych szczepów, w związki, nieniszczące bynajmniej miejscowych, lub, jakby się dziś wyrażano, autonomicznych praw ich i urządzeń, lecz jednoczące, dla celów ekonomicznych i obronnych, bogactwa ich i siły. Takimi politycznymi związkami były ligi Greckie, powstałe z potrzeby regulowania wzajemnych do siebie stosunków miejsc i grup ludności, sąsiadujących ze sobą, a poddanych prawom i warunkom bytu, wielce nieraz różnym. Okazała się naprzód konieczność ułatwienia i ubezpieczenia pomiędzy gminami lub szczepami, zamiany wytworów różnomiejscowej pracy ludzkiej, czyli handlu, z którego-to znowu ułatwiania i zabezpieczania wytworzył się pewien zbiór praw i zobowiązań wzajemnych i powstały pewne władze i organa publiczne, przeznaczone do rozstrzygania wątpliwości i sporów, a obowiązujące do posłuszeństwa i wzajemnych ustępstw wszystkie, w związek wchodzące, zbiorowe jednostki. Skoro zaś raz interesa stały się wspólnemi, to jest, gdy przekonano się, że straty, ponoszone przez jednego z członków związku, sprowadzają złe następstwa dla członków innych, wnet zrodzić się musiała myśl o wzajemnej obronie, a węzły zobowiązań ekonomicznych wzmocniły się węzłami wspólnych urządzeń

wojennych. Ligi takie, czyli, wedle nowożytnéj nomenklatury politycznéj, federacye takie, istniały w Grecyi w wielkieј liczbie i w różnych fazach jéj państwowego i cywilizacyjnego rozwoju. Nie były one zapewne doskonałemi, rozprzęgały się i rozpadały często, a dziś zgodne w działaniu i celach, jutro wytaczały sobie wzajem najkrwawsze i najzazartsze boje. Niedoskonałość ta przecież i nietrwałość łatwo wytłómaczyć się daje zaczątkowością niejako tego politycznego pomysłu, który, jak zresztą wszelkie pomysły ludzkie, ażeby dosięgnąć pełnego urzeczywistnienia, przebyć musi długie szeregi pracowitych prób i przeróżnych stadyów umysłowego i moralnego wykształcania się. W czasach, w których nauki społeczne nie istniały prawie i nie udzielały jeszcze ludom żadnych pewnych wskazówek o własnéj ich i sąsiadujących z nimi ludów naturze, nie podobna było, aby forma politycznego bytu, najtrudniejsza ze wszystkich, bo zmierzająca do godzenia najróżniejszych dążeń i interesów i zjednoczenia najrozmaitszych ilościowo i jakościowo sił, dosięgła wysokiego stopnia doskonałości. Niemniej przecież niektóre z pomiędzy lig Greckich, długiem trwaniem swém i potężnym rozwojem, udowodniły możliwość podobnéj zgody i podobnego zjednoczenia; taką była liga Achejska, która trwała w związku nienaruszonym i w niezależności względem innych ciał politycznych, od najda-

wniejszych czasów istnienia Grecyi, aż do wzmożenia się Macedonii, przez którą podbita, zdołała na nowo niepodległość swą odzyskać, na nowo też zlać się w związek i przez lat jeszcze 138 istnieć i kwitnąć, pomimo naciskającej na nią, a energicznie przez nią odpieranej, zaborczej potęgi Rzymu. (*Py y Margall, Les nationalités*).

Zaborcza potęga Rzymu zniszczyła na czas długi pomysły i zaczątki federacyi politycznych nie tylko w Grecyi, ale i w wielu innych stronach Europy. We Włoszech, w dzisiejszej Francyi, w Hiszpanii, istniały przed podbojem rzymskim liczne grupy gmin, miast i państwewek, które, związane ze sobą wzajemnymi umowami, pracowały wspólnie i wzajem się broniły. W sposób ten ukonstytuowanemi były ludy Latyńskie i Etruskie we Włoszech. Trzydzieści gmin, czyli państwewek, z których każde rządziło się własnymi swymi prawami i właściwe sobie zachowywało odrębności, tworzyło Ligę Latyńską. Etruskowie rozpadali się na trzy ligi, z których każda obejmowała sobą dwa-naście gmin, a łączące je węzły musiały być silnymi, skoro, pomimo rozgraniczających je ludów inno-plemiennych i do związku nie należących, trwać, wzbogacać się i cywilizować potrafiły. We Włoszech całych nie istniało prawdopodobnie, przed rozpoczęciem się podbojów rzymskich, ani jedno osamotnione państwko. Ligi były tam liczne,

z ukształtowaniem rozmaitem i siłą dośrodkową różnej mocy. To też nie jedno państewko, nie jeden lud, ale wszystkie państewka i ludy, zamieszkujące Włochy, spolem i zgodnie stawily czoło Rzymowi. (*Py y Margall, Les nationalités*).

Dziwnym się wydać może, a jednak prawdziwym jest fakt ten dziejowy, że Rzym ów zaboreczy i zdający się najsrożej deptać indywidualne prawa ludów,—Rzym, który powstrzymał na długo rozwój idei sprzymierzania się ludów, przez zniszczenie licznie przed nim istniejących politycznych związków i rozprężenie zfederowanych grup, był jednak dzielnym narzędziem wzajemnego poznania się licznych, a różnych pomiędzy sobą, narodów, pierwsze- go może na tak szeroką skalę skrzyżowania się różnonarodowych pomysłów, odkryć i prac. Objęte granicami jednego państwa, które, pozbawiając je niepodległości politycznej, nie mogło, a przez czas długi nie chciało nawet, odbierać im indywidualnych ich odrębności, plemiona i szczepy, zamieszkujące przestrzeń ogromną, od brzegów Tybru do ujść Eufratu, z konieczności, spowodowywaną administracyjnemi i ekonomicznemi urządzeniami, zbliżały się ku sobie i mimowiednie, mimowolnie, dzieliły się tem, co każdy z nich posiadał, przez długie wieki swęj przeszłości, przez odrębne swe, niemniej przecież innym zrozumiałe, narzędzia pracowania, myślenia i tworzenia. Za czasów Cesarstwa do współ-

nej stolicy państwa, niby różne strumienie do jednego morza, spływały prądy różnonarodowych wiar, uczuć i pomysłów. Rzym stał się miastem w najwyższym stopniu kosmopolitycznym, do którego wpółdziki Iberyjczyk przybywał z nieugiętą dumą swą i bohaterską odwagą; wysoce oświecony Grek wnosił wykwint artyzmu i sofizmata wysubtelizowanej filozofii; w którym mieszkaniec Wschodu roztaczał dokoła siebie technienie rozmiękczejących rozkoszy, a przybysz z puszczy Giermańskich miarkował je tęgością północnego charakteru i dostojnością obyczajów rodzinnych; w których daleki potomek Etrusków i Latynów chyżą intuicyą swą pochwytywał i wcielać usiłował artystyczne widzenia Greka, a obojętny dla artyzmu Żyd marzył o ideale etycznym, wynikającym z pojęcia jedynego Boga i patrzył w gwiazdy, o których naukę przyniósł tu z sobą z nad rzek Babilonu. Lecz dziwniejszém, nowszém i bardziej płodnym w następstwa nad to zgromadzenie się różnorodnych ludzi, było zbiegowisko różnorodnych bóstw. W Rzymie po raz pierwszy, od początku dziejów, zjawilo się pojęcie to, które my dziś zowiemy tolerancyą religijną. Po każdym zwycięstwie, odniesioném w odległych stronach, powracające wojenne hufce prowadziły za sobą ku stolicy państwa nietylko zwyciężonych monarchów i wodzów, przykutych do tryumfalnych wozów, ale na wozach tych wiezione upostaciowania ich bogów.

Z tryumfalnych wozów bogi te przecież nie bywały strącanemi we wzgardę i zniszczenie, lecz, przeciwnie, wprowadzanemi do wystawianych im świątyń, kędy, z mocy prawa i obyczaju otaczało je poszanowanie powszechne. Tak naraz znalazły się obok siebie symbole, przedstawiające najsprzeczniesze dotąd ze sobą, najbardziej sobie wrogie, religijne wiary, a ludzie różnych plemion i szczepów przyzwyczajali się zwolna do słuchania o innych dogmatach i do widoku innych religijnych kultów, niżeli były ich własne. Jeżeli zauważymy, że religijne wierzenia były w starożytności tém właśnie żarzewiem, które najczęściej rozniecało międzynarodowe nienawiści i wstręty, że gdy we względzie ekonomicznych potrzeb i umysłowych spraw zachodzące często pomiędzy ludami umowy i porozumienia na tém właśnie polu wydawały się zupełnie niemożliwemi; fakt ów skupienia w miejscu jedném symbolów i wyznawców religii wielu i tolerancya, a nawet poszanowanie, którem ich otaczano, ukaże się nam w całej doniosłości dziejowego swego znaczenia. Fakt ów był tak ważnym i takie na umysły ludów wywrzeć musiał wpływy, że uważać go można za podścielisko niejako, z uczuć i wyobrażeń wytworzone, na którem roztoczyć się już mogła godząca i jednocząca działalność Chrystyanizmu. Każdemu, znającemu bliżej nieco naturę i ludzi, nie obcą jest ta prawda, że w naturze i w dziejach ludz-

kości nie nie zjawia się samo przez się i nie zostaje w całkowitem od innych zjawisk odosobnieniu. Wszystko, cokolwiek stało się i staje, następstwem być musi przyczyny jakiejś i zarazem przyczyną, która następstwo swe z kolei wytworzy; kołem być musi, w ruch wprowadzonym przez sprężynę jakąś, i zarazem sprężyną, która, ze swjej strony i w połączeniu z wielu sprężynami innemi, pokieruje i zarządzi obrotami kół innych. Nikogo też ze znających prawdę tę nie zadziwi twierdzenie, iż godząca i jednocząca narodydziałalność Chrystyanizmu początkiem swym sięga w przeszłość ludu, z którego łona wyszedł Chrystyanizm, a rozrost swój zawdzięcza pomocy, której udzieliły jęj wielostronne usposobienia i urządzenia świata, wystąpieniu jęj i rozkwitowi współczesnego. Zjawiskiem, w którego łonie szukać należy pierwszych zaczątków etyki chrześcijańskiej, a więc i zawartęj w niej nauki o zgodzie i pokoju wszechludzkim, były szkoły izraelskich proroków, — szkoły, gdzie zwolna wykształcały się formy czucia i obyczaju, całkiem starożytnemu światu nieznane, które, w dalszym rozwoju swym, wytwarzały stowarzyszenia umysłowo-moralne, takie naprzykład, jak: łagodnie cierpiących, którzy za zadanie swe mieli wszystkie krzywdy i niedole przenosić w pokoju, pracować w ciszy, a nigdy ludzką krwią ani łzą się nie pokalać; albo głośniejszych i bardziej znanych Esseńczyków,

brzydzących się duchem kasty i wszelkimi rozgraniczeniami, dzielącemi ludzkość na wrogie sobie obozy, a zupełną równość ludzi wobec praw i dostojności wszelkich wyznający na mocy owych prastarych słów, zapisanych w Mojżeszowej Księdze: „Będziecie mi ludem Kapłanów.“ Z tych-to szkół wytrysnęły owe niebotyczne marzenia o powszechnej miłości i zgodzie, wśród których „żaden naród już przeciw drugiemu miecza nie podniesie“, i owe głębokie, a daleko, daleko w dziedzinę przyszłej mądrości sięgające, nauki: „Przez cnotę i pokój zbawionymi być możecie. W pokoju i cnocie jest siła wasza.“ Nie dziw też, że gdy zabrzmiało wielkie hasło: „Idźcie i nauczajcie słów moich wszystkie narody,“ znalazły się usta genialne i śmiałe, które, spełniając rozkaz ten, wyrzekły: Niéma Żyda ani Greka... lecz wszyscy jesteście jednym w Jezusie Chrystusie...“ (Święty Paweł). Nie znaczyły słowa te bynajmniej, aby Grek i Żyd ujednolajnili się ze sobą, lub, aby każdy z nich miał obowiązek, albo nawet prawo wyrzeczenia się swój ziemskiej ojczyzny. Nie; lecz znaczyło to, iż odtąd ludy wszystkie równemi być mają przed Bogiem i prawdą, wobec praw do najwyższej i najśłodszej na one czasy mądrości i nadziei.

„Niéma Żyda, ani Greka...“ Słowa te niezrozumiałe i drażniące obiliły-by się o uszy dogorywającej starożytności, gdyby jęj do nich nie przygotował, gdyby przeblysku zawartych w niej pojęć przed

oczyma jej nie przesunął Rzym, w którego twar-
dych, lecz szerokich ramionach narody dusiły się,
lecz zarazem łączyły i oswajały ze sobą. Różno-
stronna potem praca i zbiegiem wielu przyczyn wy-
tworzony, proces dziejowy sprawiły, iż w kilka stó-
leci później stała się rzecz, niewidziana dotąd
w świecie: grupa ludów, obcych sobie pochodzeniem,
dziejami i dążeniami, stanęła pod sztandarem jednej
religijnej wiary; rozdzielona ze sobą mnóstwem
sprzecznych usposobień i pożądań, na jednym tym
przecież punkcie sprzymierzyła się silnie i na dłu-
go. Wprawdzie, z tego-to właśnie punktu wy-
tryskały potem niejednokrotnie gorzkie źródła nie-
zgody i krwawe płomienie walk. Niemniej prze-
cież, jednostajność, wprowadzona w najdroższe
i najważniejsze na owe czasy wierzenia, wytwarzała
pewną wspólność trwóg i nadziei i pewne upodo-
bnienie w procesach myślenia i sposobach życia,
wobec których przystępniejszą już i zrozumialszą,
niż kiedykolwiek, wydawać się mogła myśl o mię-
dzynarodowém pokrewieństwie chociaż-by, jeżeli nie
braterstwie. Zrozumialszą i w bardziej dotykalny
sposób objawiającą się myśl tę uczyniły niektóre
tęż instytucye chrześcijańskiego Kościoła: podlega-
nie jednej naczelnj władzy duchownej i wprowa-
dzony do kościelnego obrządku jeden dla wszystkich
narodów język. Jak niegdyś dla politycznych, tak
potem dla religijnych pobudek, marzenia i trwogi

ludzkie poczęły ze wszystkich punktów Europy zbiegać się do Rzymu. Tam też, u stóp zwierchnika Kościoła, skupiały się zewsząd wszystkie płody myśli, wszystkie pomysły i dzieła twórczej fantazyi ludzkiej. Poznawano się tam znowu i starano się wzajem rozumieć i dzielić; a poznanie się to, porozumiewanie i dzielenie ułatwiał znacznie język, panujący w Kościele i w zależnej od kościoła nauce,— język, którym przemawiać musiał zarówno mieszkaniec północy i południa, zachodu i wschodu, gdy tylko pragnął mówić do Boga lub ziemskich Boga przedstawicieli, uczyć się lub nauczać, zdobywać zasługę niebieską lub ziemskie zaszczyty.

Papieżstwo i łacina w obrządku i nauce były instytucjami Chrystyanizmu, które spajały rozrywający się wciąż, lecz nigdy już nie niknący, łańcuch międzynarodowych stosunków i wspólności; nie mniejszy też w dziele tém przyjęły udział dwa wytwory Chrystyanizmu i wspólnie z nim działających innostronnych pierwiastków dziejowych: wojny krzyżowe i rycerstwo. Z jakiegokolwiek bowiem punktu zapatrywać się będziemy na owe olbrzymie wojenne wyprawy i jakiegokolwiek we względach innych, dobre lub złe przypiszemy im następstwa; pewnem jest jednak, że ku jednemu celowi skierowując myśli i pragnienia ludów różnych, rzucając je we wspólne trudy i niebezpieczeństwa i jednostajny na czas jakiś przynajmniej sposób życia, przyczy-

niły się one wielce do wzajemnego ich ze sobą zbliżenia się i zapoznania, zaprowadziły pomiędzy nimi równość wobec jednego przynajmniej rzędu zasług i chwały. Krzyżowiec, jakiegokolwiek było-by pochodzenie jego i jakiegokolwiek różnił-by się z ludźmi, do których przybywał, zrozumianym i uczczonym musiał być wszędzie, wszędzie też znaleźć musiał sprzymierzeńców swych i współpracowników. Spółpraca różnych odłamów ludzkości nigdy może przedtém nie ujawniła się tak wyraźnie, i nigdy może przedtém ludzkość nie rozumiała tak jasno i nie uczuła tak świadomie, że dzieła wielkie i trudne połączonemi tylko siłami narodów dokonani być mogą. Rycerstwo, znowu, spełniło międzynarodowe zadanie swe dwiema przeważnie właściwościami swemi: oglądą obyczajów i skłonnością do nieustannych po świecie wędrówek. Ogląda obyczajów rycerskich była wprawdzie bardziej powierchowną, niż gruntu uczuć i stosunków ludzkich sięgającą, bardziej na zewnętrznym połysku i fantastycznych efektach, niż na podstawie słuszności i wzajemnego poszanowania, opartą; niemniej przecież, płytką będąc i lekkomyślną, gotowała drogi czasom głębszym i poważniejszym, nie czyniąc zadość sprawiedliwości absolutnej, wytwarzała zbiór praw międzyludzkich i międzynarodowych, które srogości i grubijaństwu zakreślały pewne nieprzekraczalne granice, a same nawet tryumfy przemocy

osładzały łagodnością obejścia się i poszanowaniem ludzkiej, a raczej rycerskiej, dostojności zwycięzonego. Pod tym-to wpływem książę Walii, znany w historii pod nazwą Księcia Czarnego, urzeczywistnił ideał, wyśniony przez Xenofonta w postaci wspaniałomyślnego Cyrusa, gdy, po bitwie pod Cressy z głębokiem dla nieszczęścia uszanowaniem, usługiwał do stołu ujętemu w niewolą królowi Francyi. Ten-to wpływ wywołał po raz pierwszy w świecie zohydzenie morderstw, dokonywanych niegdyś powszechnie na osobach posłów i zakładników, ryczałtowego zabijania więźniów wojennych, grabieży, rabunków, bezczeszczenia kobiet, gwałtów nad bezbronnymi, dręczenia rozzbrojonych. Nie idzie zatem, aby wszystkie postęпки te srogie i wstrętne, za czasów rycerstwa i po nich jeszcze, aż do naszych czasów, dokonywanemi nie były. Rycerstwo obowiązywało względem rycerstwa tylko, nie zaś względem wszech stanów ludzkich; nie wytworzyło żadnej szerokiej i gruntownej teoryi międzynarodowej, nie posiadało w sobie dość sił wszechstronnych, aby potłumić szalone i srogie popędy, któremi ogólny duch czasu przejmował tych nawet ludzi, co przyodziewali się w najpyszniejsze jego blaski. Niemniej przecież w instytucjach i obyczajach rycerskich istniał pierwiastek wspaniałomyślności, tkwiło pewne poczucie braterstwa. Wspaniałomyślność ta skierowaną była wyłącznie prawie ku jednej kate-

goryi ludzi, braterstwo wiązało tylko jedną ich warstwę; lecz kategoria ta zawierała w sobie synów wszech krajów i ludów, do braterstwa tego wstępował każdy, ktokolwiek w jakiegokolwiek stronie Europy po rycersku czuł, myślał, a może przedewszystkiem—wyglądał.

Lecz oto nadeszła uroczysta w dziejach ludzkości chwila, w której po-nad zwaśnionemi, albo luźnie i nietrwale spajanemi ludy, po nad zaczątkami wszystkich robót ziemskich i chwiejnemi blaski wszystkich ludzkich nadziei, podnieść się miało i zakręlować—słońce nauki. Wielką tę robotnicę, która zwolna i niezmiernym mozolem przekształcać miała postać nietylko ludzkości, ale do pewnego stopnia samej nawet kuli ziemskiej, jakby poseł, o przybywaniu jej oznajmujący, wyprzedził wynalazek—druku. Był to też rumak niby, na którym robotnica ta i zarazem królowa ludzkości przebiegać odtąd miała świat od krańca do krańca, z pędem, którego żadna już moc powstrzymać nie zdoła, który, owszem, ze wszystkich sił natury i ludzi czynne a wciąż liczniejsze wytwarzać miał sobie pomoce.

Dzieła zbliżania i godzenia narodów nauka dokonywa w sposób dwojaki: pośredni i bezpośredni. Pośrednio działa ona w tym celu: przez oddawanie na posługi ludzkości różnych sił i materyi, odkrytych przez nią w naturze, zbadanych, opanowanych

i w stosowne do danych potrzeb kombinacye ułożonych, i bezpośrednio, przez teorye, na drodze poszukiwań i rozumowań wytwarzane, a zwolna, lecz pewnie, oddziaływające na moralne sumienie ludzkości. Są to niejako dwie jej strony: materyalna i umysłowa. Pierwszą przedstawiają odkrycia i wynalazki takie, jak: druk, proch, para, elektryczność, a także zużytecznie ku celom przemysłowym powietrza, wody, przeróżnych pierwiastków chemicznych i sił fizycznych; druga wynika z dochodzenia praw, rządzących naturą i ludzkością, a których obraz, jakkolwiek nie jest zupełnym jeszcze i nigdy może takim nie będzie, obudza w ludziach mnóstwo obcych im dotąd i nieznanych uczuć i myśli. Trzebaż wykazywać, jak bogatym w środki kojarzycielem ludów stał się druk; jak potężną pośrednicą w zapoznawaniu się ich wzajemném jest para; jak niezmordowanie a błyskawicznie szybko rozgłasza na wsze strony świata wieści, po całej przestrzeni jego zbierane, dzisiejszy Herold ludzkości—elektryczność? Są to działacze nauki, najlepiej i najpowszechniej znane i rozumiane.

Bliżej już nieco określić należy wszechludzkościowe następstwa przemysłu, podniesionego przez naukę do nigdy przedtém nieznanój, ani nawet przewidywanój, skali wzrostu i wpływu. Odkrywając w naturze coraz nowe a liczniejsze pierwiastki chemiczne i siły fizyczne i układając je w niezliczone

kombinacye i związki, nauka obdarzyła pracę ludzką tylu potężnemi motorami, nadała jój tak olbrzymi po świecie rozpęd i pozwoliła jój objąć ludy różne tak misterną siecią stosunków i powikłań, że chwilowe choćby i częściowe powstrzymanie jój lub nadwreżenie boleśnie i groźnie wstrząsa interesami wielu na raz miejsc i grup społecznych. Niegdyś upadek bogatěj i przemysłowěj Kartaginy mógł przynieść Rzymskiemu światu odległe zaledwie, pośrednie i bardziej moralne, niż materyalne, szkody i straty; w czasach naszych chwilowa stagnacya w uprawie bawełny, zaszła w skutek wojny na drugiej półkuli świata, nappełniła Zachód Europy bankructwem, nędzą i w ślad za niemi postępującemniżeniem się moralności publicznej. Niegdyś trzeba było niezmiernego wydatku trudów i czasu, aby naród jeden, w zamian za płody swojej pracy, otrzymał od narodu innego wzajemne usługi; dziś łatwość zamiany obudziła niecierpliwe chęci używania, a zwłoka wszelka, spowodowana jakąkolwiek postronną przyczyną, wprawia ogół w niezdrową gorączkę niepokoju i sztucznych wysileń. Trudności i przeszkody niesłychane, spotykające zamianę w czasach dawnych, sprawiły, że lud każdy, jak to do dziś jeszcze czynią ludzie pojedynczy, niezbyt od stanu pierwotnego oddaleni, sam pracą własną i zasobami, posiadaniem u siebie, zaspakajał potrzeby swe, w nielicznych tylko wypadkach i małych ilościach żądając czegoś od

innych; obecnie podział pracy pomiędzy ludami różnemi dosięgnął najwyższego, zda się, stopnia, a każdy, wypracowując u siebie cząstkę jakąś powszechnego bytu, niezbędnie potrzebnym stał się ludom innym i niezmiernie też wiele od nich potrzebującym.

Wszystkie warunki te, w których znalazła się praca ludzka, dzięki nauce, zaopatrującej ją w coraz liczniejsze i potężniejsze motory i materiały, wywołały dwa olbrzymie następstwa: uznanie zależności interesów materialnych ludów różnych i wstręt do wojen, które, sprowadzając chwień i stagnacyę przemysłowe w miejscach nią dotkniętych, spowodowują straty i niebezpieczeństwa dla solidarnych z niemi miejsc innych. Do tego zresztą umniejszenia się popularności wojny, sięgającego coraz bardziej i wyraźniej stopnia uczuwanój względem niej trwogi i ohydy, przyczynił się w znacznej części, lubo mniejszój, niż inne materialne i pośrednie działania nauki, wynalazek—prochu. Wynalazek ten, potęgowany wciąż w kombinacyach swych i działaniach, uczynił wojny bardziej wprawdzie, niż przedtém, morderczemi, ale przez to właśnie przerzedził je, skrócił i odebrał im urok poetyczności i malowniczości, którym przyoblekały się one niegdyś. Połyskujące stalowemi błyski miecze dawnych rycerzy, siła i zręczność ich ramienia i osobista ich w walce inicjatywa, mogły olśniewać oczy

i zachwycać fantazyą spoczywającemi w nich pierwiastkami malowniczości, odwagi i odpowiedzialności. Lecz czyjeż oczy zachwyconemi i czyjaż imaginacya porwaną być może widokiem armaty Kruppa, przeraźliwym grzechotem kartaczownicy, lub rzędem luf karabinowych, które, na rozkaz wydany, skierowują wzajem ku sobie rzędy automatów?

Materyalne więc i pośrednie działacze nauki: druk, para, proch, elektryczność, wynalazki, potęgujące pracę ludzką i wzmagające podział jęj i zamianę jęj płodów, coraz potężniej wiodą ludy, pod rządami nauki zostające, do nieustannęj zamiany wszelkich wytworów myśli i fantazyi, do otrzymywania niemilkających ani na chwilę o sobie wieści, do uznania wspólności materyalnych interesów i uczuwania względem wojen trwogi i ohydy. Lecz o ileż głębszemi i trwalszemi, jakkolwiek niezmównanie powolniej postępującemi, są działania i wpływy bezpośrednie umysłowej strony nauki. Dokonane przez nią odkrycie jedności praw, które niezłomnie i nieubłagane rządzą, żadnych niedopuszczając wyjątków, wszechświatem i wszechbytem, sprowadziło za sobą to olbrzymie następstwo, iż ludy, zamiast, jak dawniej było, uznawać zależność swą od innych dla każdego z nich bogów, uznały się zależnemi od jednostajnego dla wszystkich porządku rzeczy. Podleganie zaś jednemu porządkowi rzeczy, którego żadna łaska lub niełaska woli czy-

jéjś, ani żaden spór pomiędzy wolą wielu, ku szkodzię jednych a korzyści innych skierować nie może, skłania, zmusza nawet niejako, do poszukiwania i badania jednéj dla wszystkich prawdy, zawartéj w prawach, porządkiem tym sterujących. Prawda jedna dla wszystkich przez wszystkich poszukiwana i poznawana być musi,—ztąd wielka wspólność pracy, umysłowéj i moralnéj,—pracy, która posiada téż swój naturalny pomiędzy ludy podział, lecz którój usiłowania wszelkie zlewają się w jedno ognisko, a drogi różne ku jednéj biegną mecie. Niéma téż już, wobec jednéj prawdy i jednych praw, ludów faworyzowanych i upośledzonych, wybranych i odrzuconych, ani takich, które-by od reszty ludzkości w poszukiwaniach swych i doświadczeniach odosobniać się mogły, bez nadwerężenia albo i zabicia całéj swéj umysłowości.

Nie dosyć jednak było ukazać jedność praw, którym podlega wszechistnienie; należało jeszcze wskazać sposoby, jakimi objawiają się i działają te prawa. Nauka dokonała tego, dochodząc powiązania przyczyn i następstw, czyli tworząc teorią przyczynowości, która lepiej, niż cokolwiek dotąd, wyjaśniła: jak i dla czego ludy jeden przez drugi i jeden za drugi cierpią lub radują się, tracą lub zyskują; jak i dla czego głosy, które zabrzmiały kiedyś, przelatują wieki całe, nie milknąc i coraz nowe wywołując echa; jak i dla czego stopy, które chodzą

kędyś, w odległych krainach, daleko, daleko przed sobą i za sobą ryją przepaście zguby, albo torują drogi ku szczęściu. Oprócz tego, teoria przyczynowości, ukazując wszelkie formy bytu i sposoby działania, jako wytwór konieczny pewnego zbiegowiska przyczyn, i dochodząc przyczyn tych źródła i filiacji, lepiej, niż cokolwiekbądź na świecie, chroni od nienawiści i wzgardy, uczy przebaczenia.

Wszystko, cokolwiek świat dawny, w chwilowych a gorączkowych jasnowidzeniach, odgadywał raczej, niż dostrzegał, nowożytna nauka wydobyła na światło trwale i otrzeźwiające. Tak np., pojęcie odpowiedzialności wzajemnej oddawna przebłyskiwało przed oczyma ludzi i objawiało się zapisanemi w Mojżeszowych jeszcze księgach groźbami kar, spaść mających za występki jednego na wszystkich, za błędy wszystkich na jednego, za grzechy ojców na oddalone ich potomstwo. Wiedzianoż jednak, zkąd pochodzi i jakim cementem spojoną jest ta odpowiedzialność? skoro zaś nie wiedziano o tém, przebłysk prawdy mijał szybko, nie utrwalony w pamięci i przekonaniu ludów żadnem prawidłem, żadnemi wyraźnie zakreślonymi liniami. Tłómacząc, utrwalając i rozwijając to, co było niegdyś niejasném, chwiejném i zaczątkowém, umysłowe działanie nauki wyświeca, utrwała i rozwija wyprzedzającą je w szybkości robotę materyalnych jej czynników. Dzięki drukowi, parze i elektryczno-

ści, ludy poznają się wzajem i dzielą płodami myśli swój i twórczej fantazyi, lecz poznanie się to i dzielenie, w chwili obecnej, cząstkowe tylko i niepewne sprowadziło-by następstwa, gdyby nauki, tak fizyczne, jak społeczne, nie uwiadamiały ludów o przeszłości i naturze każdego z nich, a wszystkich prądów tych, z różnych stron przybywających, nie sprowadzały do jednego zbiornika filozoficznych pojęć i poglądów. Przemysłowa praca i wynikająca z niej wspólność interesów zożydza w oczach ludów wojnę i obudza w nich ku niej instynktową bardziej, niż wyrozumowaną, trwogę. Nauka, która pośrednio, przez postawienie przemysłu na stopniu i w stanie takim, obudziła obydę tę i tę trwogę, bezpośredniem już działaniem swém wzmacnia je i utrwała, wyrozumowując i ukazując pochodzenie, istotę samę i następstwa wojen.

Zobaczmyż teraz, czy naprawdę pojęcia owe, rozwijające się w ludzkości zwolna, lecz nieustannie, zaprzeczają w jakikolwiek sposób prawu i potrzebie stnienia indywidualności narodowych? czy naprawdę uczucia owe wyłączają patryotyzm lub grożą mu zagładą?

Spójrzmy znowu za siebie i cofnijmy się do pierwszego, widzialnego nam, momentu ich narodzin. Wsłuchajmy się bacznie w głosy Izraelskich proroków, którzy wymówili pierwsze, znane nam, ich słowo. Zkąd, z jakiego kraju, z łona jakiego

ludu głosy te przybywają ku nam? Kraj to był nierozległy, lud nieliczny i od sąsiednich narodów słabszy, więc w indywidualnem istnieniu swém wciąż przez nie zagrożony. Lud to był, który, po krótkiej epoce potęgi i bezpieczeństwa, trwożył się wciąż i cierpiał, krwawo o byt swój odrębny walczył, podboje i niewolą często przenosił. I oto, nie z czego innego, tylko z zadrażnianych wciąż i trwoźnych uczuć jego narodowych, z narodowego ducha, przejętego do głębi poczuciem i zrozumieniem dziejących się nad nim niesłuszności, wybuchnął ten krzyk ogromny: „Biada tobie, który łupisz, azali sam złupionym nie będziesz, i który gardzisz, azali sam wzgardzonym nie zostaniesz”, i popłynęło w czas owo promieniste marzenie: „Nigdy już naród zadźgać przeciw drugiemu miecza nie podniesie, ani wojowania uczyć się nie będzie”. Krzyk to był rozpacz, bardziej, niżeli nadziei,—marzenie to było o ratunku własnym bardziej, niżeli o szczęściu wszystkich. Wraz z niemi, tuż obok nich, szemrały westchnienia i lały się łzy najgorętszego patryotyzmu, jaki kiedykolwiek istniał pod słońcem; Jeremiasz z żałobnej lutni swęj wydobywał akordy, które po wiek wieków śpiewać będą w piersi każdej, rozpieranej westchnieniami i łzami narodu w niedoli. „Nie bywałem pośród weselących się, ani pyszniłem się natchnieniami twemi; samotny byłem i smutny, bo w duchu mym czułem wciąż groźbę, wiszącą nad

ludem moim. O! czemuż żalność moja wieczną jest i niezbytą, a dla rany mej zagojenia nie masz" (16,17—18). A moment, w którym nieznanego imienia wieszcz opowiadał o dalekiej, czarownej przyszłości, w której ludzie przekują miecze swe na pługi, a z włóczni swych poczynią nożyczki winiarzy, w której koźlę spokojnie spać będzie obok tygrysa, a niemowlę bezpiecznie zapuści ręce swe wśród bazyliszki,—był tym właśnie momentem, w którym „nad rzekami Babilonu” podbity lud wylewał łzy najrzesistsze, a duch jego chronił się pomiędzy struny harf, w smutku i tęsknocie zawieszonych na drzewach zwycięzkiej Chaldei. Gdyby nie lały się łzy te i nie istniał duch ten, zaklęty w pieśni i dziejach ojczystych, nie powstały-by kosmopolityczne owe marzenia i przepowiednie. Z boleści narodowej podniosło się tu jasnowidzenie międzynarodowej zgody i sprawiedliwości.

Od uczuć i pragnień przechodząc do faktów i urządzeń politycznych, ujrzymy, że w ligach Greckich i Włoskich pierwiastek narodowościowy nie tylko stłumionym, ani unicestwionym nie był przez zachodzące tam związki i współpomocę, lecz, owszem, że związki te wspierały się jedynie na ścisłym pierwiastku tego poszanowaniu. Każdy członek lig owych zrzekał się dobrowolnie części praw swych i ofiarowywał część swoich sił ku pożytkowi i potędze wspólnej, lecz też, w zamian ofiarę podo-

bną otrzymywał od innych, a osobnikowe istnienie jego przez zamianę tę przysług ani zagrożoném, ani nawet ścieśnioném nie było. Baczniejsze przyjrzenie się kosmopolitycznej próbie téj, przed wiekami dokonanej, ukaże nam owszem fakt niewątpliwy, że chwiejność i krótkotrwałość związków owych nie z czego innego pochodziła, jak z przeoczenia i przekraczania granic, istniejących pomiędzy odrębnością a wspólnością, pomiędzy zależnością wzajemną a osobnikową niepodległością. Skoro tylko wspólność dosięgała stopnia takiego, na którym odrębność zagrożoną lub uszczuploną się widziała, a wzajemna zależność wkraczać poczyniała w atrybucye i gwałcić prawo osobnikowej niepodległości; zrywały się ku obronie własnej żywioły zagrożone, a rozsrożały się siły napastnicze, związek rozluźniał się lub rozpadał całkiem i możliwa a dobroczynna jedność, podminowana niesprawdzalną dążnością ujednostajniania, przeradzała się w zacięte nienawiści i krwawe niezgody.

Zaborcze Państwo Rzymskie objęło granicami swemi liczną grupę ludów i pierwszém może na tak wielką skalę w dziejach stało się narzędziem wzajemnego zapoznania się ich i wzajemnej pomiędzy nimi zamiany pierwiastków cywilizacyjnych. Lecz zapytajmy historią o sposoby bytu i późniejsze koleje *provincyi*,—bo tak zwały się kraje, wchodzące w skład państwa, którego Rzym władzcą był

i cywilizatorem. Przez czas trwania zaborczej i despotycznej Rzeczypospolitej, spełniały się na nich zwykle przeznaczenia ludów podbitych. Ale już Cezar dostrzegł i pojął, iż zdrowie i potęga wszelkiego zbiorowego ciała zależy ściśle od zdrowia i siły składających je pojedynczych członków, że pojedynczemi członkami Państwa Rzymskiego były w skład jego wchodzące różnorodne kraje i że zdrowie wewnętrzne, ścisła, szczerza spójnia z rządzącą potęgą, zależała od uwzględnienia naturalnych potrzeb, właściwości i indywidualnych ich praw. Za czasów Cezara już *provincye* wyswobodzonemi zostały z pod wielu, przygniatających je, bo z naturą ich niezgodnych, ustaw i rozporządzeń; następnie zaś przez długi szereg ustaw, przez Cesarzów Rzymskich wspólnie z Rzymskim Senatem wydawanych,—które wymienić tu było-by zbyt ciężkie, bo mówi o nich każde historyczne o epoce owej dzieło, — otrzymały one szeroką możność samodzielnego istnienia i rozwoju, układania się w formy i wyrabiania w sobie treści takiej, ku jakim wiodły je, tak przyroda ziem ich, jak fizyczne i psychiczne właściwości, otrzymane przez nie w spadku po wiekach, pokoleniach i społecznych modyfikacyach wielu. Cóż stało się wtedy? Wtedy dopiero *provincye*, takie na przykład, jak Gallia i Hiszpania, zakwitły pomysłnością i, assymilując a zarazem przerabia-

jąc na swój sposób cywilizacją Rzymską, okryły się wspaniałemi grody, wybornie uprawianemi grunty, siecią dróg, ułatwiającą przemysł i handel, znaczną liczbą zakładów naukowych, które szybko rywalizować zaczęły ze sławą i wpływami nauki Rzymskiej. Wtedy też ku Rzymowi samemu, z łona ludów, których indywidualność uszanowaną została, płynąć zaczęły mnogie strumienie wiedzy i bogactwa: Gallijscy uczeni i poeci w zbiorniku rzymskiej mądrości zajęli miejsce poczetne; Hiszpania dała państwu długi szereg najmędrszych i najenotliwszych jego władców (Trajan, Adryan, Marek Aureliusz, Antonin). Grecya zdawała się odradzać i na gruzach ateńskiego artyzmu powstawały zwolna, dziś także leżące w gruzach, nowe arcydzieła sztuki i bogactwa. Cóż jednak w dalszej przyszłości? Dalsza przyszłość udzieliła stokroć jeszcze silniejszego dowodu nienaruszalności we względzie tym praw natury. Spójnia zwyciężkiego Rzymu ze zwyciężonemi krajami silną była, wspartą na racjonalnych podstawach, najsilniejszą ze wszystkich tego rodzaju spójni, znanych dziejom ludzkości. A przecież... wystarczyło jednego uderzenia z zewnątrz, jednej burzy, co, kędyś z północy przybywając, potrafiła o zlepek ten, który zlepkim, pomimo silnie go spajającego cementu, być nie przestał, a państwo rozpadło się na tyle części, ile zawierało się w nim indywidual-

ności narodowych, a indywidualności te zaczęły wnet żyć własnem swoim osobnikowém życiem i — dotąd jeszcze, pomimo mnóstwa zmian, które czas wlał w ich łono, w każdej z nich oddycha, pracuje i walczy, swobodna i samoistna — część duszy ludzkości. Idźmy dalej. Zobaczymy, czy godząca i pod sztandarem jednych wierzeń i nadziei łącząca ludy liczne, działalność Chrystyanizmu, zdołała, na jeden przynajmniej moment dziejów, zatrzeć pomiędzy nimi zachodzące różnice indywidualnych cech i dążeń?

Przeciwnie, na łonie-to właśnie Chrystyanizmu najwybitniej może objawiła się, sprawiona prawami natury i wszędzie we wszechbycie napotykana, różnaitość w jedności; tu najjaśniej dojrzeć i zrozumieć można olbrzymi przedział, zachodzący pomiędzy zjednoczeniem a ujednastajnieniem. Liczna grupa ludów, objętych chrześcijańską nauką, zjednoczoną została w jednych religijnych wierzeniach, w jednych obrządkowych przepisach i formach. Wiara ta przecież tak bardzo zmieniała stopień natężenia swego i naturę swych wpływów, a obrządkowe przepisy te i formy zmieniły się w tak nieskończone odcienia, stosownie do siły i skierowania uczuć, intelligencyi i imaginacyi ludów, że w najwcześniejszych już wiekach Chrześcijaństwa, spostrzegać się dawała potężna dążność ku wyrabianiu się różnych, do natury miejsc i ludności zastosowa-

nych, urządzeń kościelnych. Z dążeń to tej właśnie wyniknęły naprzód, znane powszechnie, a całe średnie wieki rozgłosem swym napelniające, spory i zatargi pomiędzy świeckimi naczelnikami państw, a duchownymi zwierzchnikami Chrześcijaństwa; spory i zatargi, w których monarchowie, jedyni w czasach one przedstawiciele krajów i narodów, domagali się uwzględnienia miejscowych usposobień i interesów i usiłowali wprowadzić różnorodność w łono jednności; zwierzchnicy Kościoła zaś dążyli ku nadaniu przewagi sile dośrodkowej nad odśrodkową, ku ujednolicieniu wszystkiego, co im podległym było. Zwycięstwo, otrzymane tu przez narodowe żądania i dążności, objawiło się w wytworzonych z upływem czasu i na punktach wielu, tak zwanych Kościołach narodowych, które nie były czem innem, tylko zdobytych przez różne grupy ludzi samorządem w sprawach, dotyczących się form, w jakich objawiać się miało ich religijne sumienie, i sposobów, którymi sprawowane być miały duchowne ich interesa. Spory o liturgię i inwestyturę, wróć tak długo pomiędzy przedstawicielami narodów a Papieżem, te właśnie formy i interesa miały na celu, gdy zaś zamilkły one, a przynajmniej na dalszy plan się usunęły, Kościół powszechny ukazał się rozczłonkowanym na wiele narodowych kościołów, złączonych z sobą u samych podstaw wiary, lecz dalej zaopatrzonych w samorząd, uwzględniający psychiczne

usposobienia i ekonomiczne interesa miejsc i ludności różnych. Lecz grę usposobień tych i interesów, w potężniejszych jeszcze, lubo bardziej składowych i powikłanych zarysach, ujrzyć-byśmy mogli w wielkich odszczepieństwach religijnych, gdybyśmy tu mieli czas i miejsce dla dokonania ścisłego przyczyn ich rozbioru. Sprawiała je przedewszystkiem myśl ludzka, wiecznie badawcza, a rodzącą się, czy lepiej zmartwychwstającą, nauką do lotu porwana; nie-mniej przecież widzimy, że myśl ta przychodziła do coraz innych wniosków i podnosiła bunty w coraz inną formę, a dążyła ku celom swoim z coraz innym stopniem mocy i wytrwałości. Kto wie, czy, wpatrzywszy się bacznie w moralne i umysłowe fizyognomie religijnych reformatorów i odszczepieńców, nie ujrzelibyśmy w nich, jak w zwierciadle, charakteru i umysłowości ich narodów; czy po-za Lutrem, Hussem, Henrykiem VIII-m nie dostrzeglibyśmy wielkich ciał zbiorowych, z których łona wzięli oni właściwy sobie sposób myślenia i uczucia, ognie swych namiętności, rzuty swych imaginacyi i które, nieświadomie dla nich samych, popychały ich ku poszukiwaniu jednej prawdy i jednego doczesnego i wiecznego szczęścia na drogach różnych.

Trzebaż jeszcze wspominać o wpływach i wskazówkach, udzielanych w tym względzie, przez naukę? Ona, która, bystry i dokonanemi przez się

wynalazkami uzbrojony wzrok swój zapuszczając pomiędzy olbrzymie globy, krążące w niezmierzonej przestrzeni, i pomiędzy istoty, niedojrzalne zwyktemu oku, a składające świat nieskończenie małych, — wśród słońce, zarówno jak wśród atomów, dostrzega różnaitość w jedności i odrębność w ogólnej harmonii; — ona, której zadaniem jest badanie i ukazanie wzajemnych stosunków wszystkich zjawisk wszechświata, i której najwyższym moralnym celem musi być zgoda wszystkich, oparta na sprawiedliwości wymierzonej wszystkim, — miałaby, mogłaby zaprzeczać prawa istnienia różnych grup ludzkości, których początki, koleje i właściwości przez nią samą coraz jaśniej i głębiej wyświecane są i badane? Przeciwnie, niepodobnem byłoby wskazanie jednej choćby teorii naukowej, która-by, zrozumiana dobrze, dążyła ku ujednostajnieniu ludów i ku zniszczeniu praw ich indywidualnych, a jednostce doradzała obojętność względem istoty i spraw jej narodu. Najmocniej o dążenia i wpływy podobne oskarżaną bywa, spotwarzana przez jednych, uwielbiana przez innych, a z obu stron najczęściej płytko i ciasno rozumiana, teoria walki o byt, wedle której, tak w świecie roślinnym i zwierzęcym, jak w ludzkości, zwyczajstwo i rozrost przypada silnym, słabym zaś upadek i unicestwienie. Z dobrą wiarą przecież i jasnym teorii tej zrozumieniem trudno dopatrzeć w niej zaprzeczenia indywidualnych praw

narodów, albo témbardziej upoważnienia, udzielone go jednostkom do obojętności względem przechowywania i bronienia praw tych, a zaniedbywania wypływających z nich obowiązków. Przedewszystkiém widzimy tu teorią naukową, która ani moralną, ani niemoralną być nie może, tylko prawdziwą lub fałszywą być musi. Teorya walki o byt ukazuje nam fakt prawdziwy, fakt nieubłagany i do zniszczenia niepodobny, lecz który dla grup ludzkości, w mniejszą niż inne zaopatrzonych siły, bardziej przestroga jest, niż potępiającym wyrokiem, bardziej bodźcem do pracy nad samymi sobą, niż zachętą do wyrzeczenia się siebie. Dla roślin i zwierząt fakt ów posiada znaczenie jednostronne, wskazując konieczność przewagi siły fizycznój, wytworzonej przewagą pomyślności fizycznych tylko warunków i wpływów;—jakkolwiek i tu jeszcze zastrzeżenia pewne uczynić wypada na rzecz wyższych gatunków zwierząt, pomiędzy którymi niejednokrotnie spostrzegać się daje słabość fizyczna, zwyciężająca fizyczną siłę za pomocą wyższej inteligencji i doskonalszej organizacji zbiorowój. Lecz w ludzkości zagadnienie słabości i siły wikła się w nieskończoność, przez działanie umysłowych i moralnych czynników. Tu, oprócz rozległości zajmowanej przestrzeni i ilości składających naród rąk i głów, siłę lub słabość warunkują sposoby, w jakie przestrzeń ta jest urzą-

dzoną, a ręce i głowy działają i myślą. Jeżeli zaś natężenie i skierowanie pracy osobistej każdego z pojedynczych członków społeczeństwa, inteligencya jego, żywość uczucia i karność obyczaju, stanowią w walce o byt potężne siły samozachowania i odporu; to teoria walki o byt najpotężniej popiera ideę patryotyzmu, który do wytworzenia działań tych i przymiotów silnie się przyczynia, którego działania te i przymioty, jak to widzieliśmy wyżej, rdzeniem są i istotą.

Zresztą, spokojnie już i szybko rozejrzeć się możemy po całym państwie nauki; na żadnym z punktów jej nie zatrzyma oka naszego żaden cień powątpiewania. Ani etnologia i sprzymierzone z nią umiejętności, odszukujące w czasie i przestrzeni pierwszych momentów życia i głównych linii, rozgraniczających plemiona i ludy; ani dzieje cywilne ludów i spokrewnione z nimi historie religii ich, nauk i sztuk; ani Ekonomia społeczna, ukazująca różne na różnych punktach ziemi gospodarstwa; ani psychologia, badająca głębie pojedynczych i zbiorowych duchów; ani umiejętności przyrodnicze, wykazujące różne działania na organizmy różne jednych, lecz coraz inne zjawiska wytwarzających, praw natury; żadna słowem z gałęzi wiedzy ludzkiej, żadna z wyrosłych na jej gruncie filozoficznych doktryn i teorii, nie nakazuje jednostce ludzkiej, pojedynczej lub zbiorowej, uczuwać

miłość dla miejsc i ludzi odległych i całkiem sobie nieznanych, równą téj, którą obudzają w niej miejsca i istoty, spojone z nią upodobaniem i wspomnieniem, wdzięcznością i przywiązaniem; nie doradza jej za otrzymane przysługi i dobrodziejstwa odplacać bezczynnością i samolubstwem, a dobra i szczęścia własnego szukać tam, gdzie dobro i szczęście zjawia się ludziom pod innemi postaciami, niż ta, pod jaką widzieć ona ją musi na mocy fizyologicznych i psychicznych właściwości istoty swojej. Wymagań takich stawieć i rad takich udzielać nie może żadna z gałęzi wiedzy ludzkiej, ani żadna z wieńczących wiedzę filozoficznych teorii; bo wymagania takie i rady były-by wręcz sprzecznemi z naturą ludzi i rzeczy, której poznanie właśnie i po najprostszych drogach prowadzenie zadaniem jest nauki i filozofii. Nauka-to właśnie wie najlepiej o tém, że człowiek może kochać to tylko, co kochać może, i sięgnąć wzrokiem lub ramieniem tak tylko daleko, jak daleko sięga wzrok jego lub ramię. Ona-to właśnie doradza ludziom, aby przestali śnić o olbrzymach, którzy-by wszystko kochali i wszystko mogli, a troszczyć się o tych najliczniejszych i najpospolitszych, którzy, jeśli im rozkażą dźwigać ciężary i spełniać dzieła, przenoszące ich siły, nie wcale nie udźwigną i nie nie spełnią. Ona téż, rozmnażając uczucia, pojęcia i sprawy ludzkie, ustanawia

pomiędzy niemi naturalny ład i stopniowanie, podporządkowując jedne drugim i strzegąc ludzi od niebezpiecznych i nieużytecznych skoków z najniższego na najwyższy stopień wielostopniowej drabiny,— od takich skoków, które, jeśli geniuszom i bohaterom nawet nieczęsto powieść się mogą, to ludziom średniej miary, ogromnej więc większości ludzi, grożą zupełnem zdruzgotaniem umysłowem i moralnem.

Takiemi są, w głównych i pobieżnie skreślonych zarysach, obustronne dzieje prądu tego pojęć i uczuć, który otrzymał nazwę Kosmopolityzmu,— nazwę tylokrotnie nadużytą, źle rozumianą, a stokroć gorsze jeszcze zastosowanie w praktyce życiowej otrzymującą. W istocie swój nie jest on czém inném, tylko zrozumieniem równości ludów wszystkich wobec praw przyrody, rządzących powszechnym porządkiem rzeczy, więc wobec prawdy i wiedzy o niej, pracy i swobodnego plonów jęj używania; jest on téż dalej uznaniem korzyści, wynikających ze wspólności dążeń i usiłowań ku wspólnemu celowi doskonalenia i uszczęśliwiania się ludzkości, wspólności, nienadwerężanej wzajemną nienawiścią i wzdargą, a wzmacnianej owszem wzrastającym wciąż pod wpływem bliższego zapoznawania się współczuciem. I ten-to jest jedynie możliwy, słuszny i dobroczynny Kosmopolityzm,—Kosmopolityzm, który nie urodził się ani dziś, ani wczoraj, którego nie wynaleźli dzisiejsi dopiero sceptycy

i nowatorowie, lecz o którym od wieków prastarych marzyły najwznioślejsze fantazy i serca, ku któremu dążyły najgłębsze polityczne pomysły, którego wdarcia się w łono ludzkości dopomagały częstokroć najprzeciwniejsze mu z pozoru urządzenia i wypadki, nad którego urzeczywistnieniem Chrystyanizm rozpoczął, a nauka wiedzie dalej energiczną i, pomimo wszelkich przeciwnych pozorów, coraz szybciej postępującą robotę. Kosmopolityzm taki nie tylko nie narusza w stopniu najmniejszym, ani w wątpliwość nie podaje praw i potrzeb istnienia indywidualności narodowych, lecz owszem, jak widzieliśmy już wyżej, zatwierdza je i silnych dostarcza mu podstaw i obron.

Zdaniem téż jest jego: nie nadwężanie, ani, témbardziej, unicestwianie patryotycznych uczuć i idei, lecz tylko prostowanie fałszywych kierunków, które nadaje im częstokroć ludzka ograniczoność lub namiętność.

IV.

Fałszywe kierunki patryotyzmu.

Mamyż, śladem bałwochwalców, twierdzić ślepo i zawzięcie, że idea, czczona przez nas, nie nosi na sobie skazy żadnej i nie zmyła nigdy z właściwej sobie drogi? Owszem; przyznajmy pośpiesznie, że jak wiara religijna, sztuka i nauka, jak miłość, miłosierdzie, poświęcenie i sama nawet praca, tak i patryotyzm znajdował pomiędzy ludźmi fałszywych tłumaczy, niedołącznych lub szalonych wyznawców; jak wszystkie inne, wielkie i dobroczynne same w sobie, pojęcia ludzkości, bywał on nieraz i bywa jeszcze dotąd narzędziem, którem złe lub niedołączne ręce posługują się ku złym lub nedorzecznym celom.

Fałszywe kierunki patryotyzmu rozdzielonemi być mogą na dwie kategorie:

1) Międzynarodowe nienawiści i niechęci, których objawami są: wojny, podboje, zamykanie gra-

nic, tamujące rozwój i obieg różnorodnych bogactw ludzkości.

2) Narodowe samouwielbienie, zaślepiające społeczeństwo, tak na przywary i niedostatki własne, jak na obce przymioty i zasługi.

Dla osądzenia, w jakim stosunku błędy te rozumowe i etyczne zostają do samej istoty patriotyzmu i o ile do potępienia jęj przyczynić się mogą, należy koniecznie wziąć pod pilną uwagę dwa względy:

1) Że wywołujące je przyczyny są liczne, wielce składowe, a bynajmniej nie w samej tylko istocie patriotyzmu źródło swe biorące.

2) Że patriotyzm, jak wszelkie inne uczucie i pojęcie ludzkie, wraz z modyfikacyami, którym ulega umysłowość i obyczajowość powszechna, modyfikuje się, zmienia ustosunkowanie składowych swych części i przybiera w siebie składniki nowe, przez co, nie znikając bynajmniej, dokształcać się może do zgody doskonalej ze wszelką przebywaną przez ludzkość fazą rozwoju.

Nikomu, bacznie śledzącemu skomplikowane nieco objawy psychiczne, obcém nie jest spostrzeżenie, iż większość ogromna ludzi z pomiędzy mnóstwa przyczyn, sprowadzających zjawisko jakieś, dostrzega jedną tylko, najbezpośredniejszą, najbliższą,—tę częstokroć, która w wytwarzaniu zjawiska najmniejszy przyjęła udział, lecz która łatwiejszą jest do spostrzeżenia, niż inne, czynniejsze, ale głę-

bięć ukryte lub bardziej oddalone. Co więcej, powszednim też jest wielce objawem płytkiego sądu ludzkiego, iż za przyczynę zjawiska poczytuje on coś, co, ulegając jednemu rządowi przyczyn, do jednej ze zjawiskiem owém dokształca się natury, nie przyjmując przecież w wytwarzaniu się jego udziału żadnego. Spostrzeżeniom podobnym, niedokładnie lub całkiem błędnie przedstawiającym grupę pewną przyczyn i następstw, ulega patryotyzm, ilekroć jemu wyłącznie przypisywanemi są wszystkie, trapiące ludzkość klęski nienawiści, zapoznań i samouwielbiciń. Że w posepnej tej tragedyi rodu ludzkiego odgrywa on rolę pewną, zaprzeczać temu nie należy, lecz przypatrzeć się też godzi: o ile ważną jest rola jego wobec ról, odegrywanych przez czynniki inne, a także: kto i co wysyła go na łzami oblaną i błędami usianą scenę.

Rzućmy okiem po całej przestrzeni współczesnego cywilizowanego świata, uważném spójrzeniem przebiegnijmy liczne kręgi umysłowości i obyczajowości jego i stwierdźmy; że świat społeczny rozdarty jest na poły,—dla czego? zobaczymy to później,—po między mnóstwem pierwiastków i czynników, wzajem sobie najprzeciwniejszych. Z pośród niezliczonej ilości tych, rozdzierających go a sprzecznych z sobą, sił i czynników, istnieją dwa uczucia, które na umysłowość i etykę ludzką niezmiernie wywierają wpływy, a których walka napelnia sobą wszel-

kie dziedziny bytu ludzkiego, wdzierając się zarówno na najwznioślejsze szczyty, jak w najskromniejsze jego zakąty. Parą tą niezgodną, a przepotęzną, są: miłość i nienawiść. Podział współczesnego świata pomiędzy dwa te pierwiastki, które z pozoru wyłączać się powinny, dokładne i energiczne znajduje określenie w następujących słowach angielskiego myśliciela.

„Pojęcia nasze wielostronnie zostały-by wyświetlone,—pisze H. Spencer, we wstępie swym do umiejętności społecznej,—gdybyśmy przyznać chcieli, że posiadamy dwie religie. W pierwotnej dobie istnienia swego ludzkość miała jedną tylko religią i jedną tylko mieć będzie w oddalonej przyszłości. Nasze dwie religie są sobie wręcz sprzeczne, lecz my, umieszczeni na połowie drogi, przebywanej przez bieg cywilizacji, w obie wierzyć musimy. Dwie te religie związek mają z dwiema społecznymi koniecznościami. Jedna z tych konieczności panującą była u początku dziejów, druga zapanuje u ich końca, lecz pomiędzy początkiem a końcem, w ciągu społecznego rozwoju, musi zachodzić pomiędzy nimi rodzaj kompromisu. Z jednej strony społeczeństwo każde bronić się musi przeciw swym wrogom zewnętrznym; z drugiej—zachodzi niezbędna potrzeba współdziałania ludzi, możliwego wtedy tylko, gdy wiążące ich stosunki opierają się na ufności wzajemnej. Jeżeli konieczności pierwszej nie

staje się zadość,—społeczeństwo ulega zagładzie, gaśnie lub pochłoniętém zostaje przez inną zdobywcą społeczność. Bez zadowolenia znowu konieczności drugiej, istnieć nie może ani podział pracy, ani zamiana usług, ani udoskonalenie przemysłu, ani wzrost ludności,—żaden, słowem, z postępów tych, przez które społeczeństwo staje się dość silnóm, aby módz istnieć. Stosownie więc do dwu tych sprzecznych konieczności, wytworzyły się dwa kodexy sprzecznych ze sobą obowiązków. I w ten-to sposób posiadamy dwie religie: religią miłości i religią nienawiści”.

„Nie utrzymuję naturalnie, aby w mowie potocznej oba kodexy te nosiły nazwę religii. Nie idzie mi o słowa, lecz o rdzeń rzeczy. W mowie potocznej, ludzie spółcześni mniej zapewne oddają cześć kodexowi nienawiści, niż kodexowi miłości i przeciwnie—ten-to ostatni umieszczanym bywa przez nich na miejscu poczetném. Niemniej przecież, cześć, oddawana kodexowi nienawiści, zakresła jeszcze szerokie, jeśli nie najszersze, kręgi. Wszyscy prawie ludzie w gruncie rzeczy są wyznawcami kodexu nienawiści, a wiara wielu z nich w kodex miłości jest bardziej złudzeniem, niż prawdą. Przypomnijcie im, w rozprawie jakiej nad międzynarodowemi sprawami, np., przepisy religii, której wyznawcami się mienia, odpowiedzą wam słabém zaledwie potwierdzeniem; lecz, gdy zwróćcie rozmowę ku

powstańcom Indyjskim lub sprawom Jamaiki, (ku sprawom zatem, bezpośrednio interes ich zadrażniającym), przekonacie się wnet, że słabe to zatwierdzenie przypominianych przez was przepisów musnęło tylko ich wargi, i że przepisy, tym wręcz przeciwnie, silnie zagłębianymi są w wierzenia ich i brońcionemi z istotnym zapalem.“

Nikt nie zaprzeczy prawdziwości opisanego powyżej faktu,—faktu współczesnego istnienia w dzisiejszym cywilizowanym świecie kodexu nienawiści i kodexu miłości, jak też przewagi pewnej, którą pierwszy posiada nad drugim. Fakt ten niewątpliwym jest; o prawdziwości jego świadczą głębokie badania myślicieli, zarówno jak najprostsze doświadczenia codziennego życia. Lecz czemuż przypisać go mamy? czy patryotyzmowi? Tak zapewne, jeżeli z pomiędzy mnóstwa złożonych przyczyn spostrzegać możemy lub chcemy jedną tylko, najprostszą i najbardziej na powierzchni rzeczy umieszczoną;—jeżeli, co więcej, za przyczynę, wytwarzającą zjawisko, uznawać będziemy pierwiastek, który sam przez zjawisko to rządonym jest i kształtowanym. Lecz, jeśli badanie nasze doprowadzić nas ma do wyników, istotnie poważnych, a skutecznie na sposób nasz myślenia i czucia wpływających, musimy spojrzeć dalej i głębiej, zajrzeć do dalekiej mrocznej przeszłości ludzkiego rodu i do zwiłkaniej głębi ludzkiego du-

cha. W dalekiej mrocznej przeszłości, nienawiść była tragiczną koniecznością, narzuconą ludzkiemu rodowi przez istniejący w naturze jego zmysł samozachowawczy i przez trudności potężne, niezmierne, które człowiek pojedynczy lub zbiorowy na drodze samozachowania się swego napotykał. W poszukiwaniu możliwości, a potem ułatwień bytu, ludzie i ludy walczyły o wszystko: o otwór jaskini i kawał mięsa z zamordowanego zwierzęcia naprzód; o żyźniejszą od innych przestrzeń ziemi, liczniejszą trzodę, silniejszą, piękniejszą, a do pracy i obrony zdolniejszą ludność potem; o okrucieństwo, które rozstrzygało losy oświaty, a zatem — potęgi; o chlubę panowania, z której wytryskało mnóstwo źródeł użycia w czasach jeszcze późniejszych. Walka trwała nieustannie i na miejscu każdym; orężem jej było wszystko, ku czemukolwiek zmysł samozachowawczy popchnął myśl i dłoń ludzką: brutalna siła pięści, przebiegły podstęp, napaść, morderstwo i pomsta. Każdy z łatwością wyobrazić sobie zdoła, jakim niezgłębionem morzem nienawiści zalanemi być musiały łona walczących. Z onej panującej konieczności bronięcia się i wywalczania sobie miejsca pod słońcem wynikała konieczność owego uczucia, obudzanego przez obronę i walkę i służącego im wzajem za arsenał bodźców i tworzących oręż pomysłów. Oto, co wskazuje nam przeszłość daleka; cóż zobaczymy dalej w głę-

biach ludzkiego ducha? W psychicznym ustroju, tak pojedynczego, jak zbiorowego człowieka, istnieje niewątpliwa i nierozdzielna z nim właściwość, ta mianowicie, że pierwiastków, nabytych przez wieki, nie utracą on nigdy nagle, ani szybko. Uczucia, pojęcia, przyzwyczajenia same nie ulatują zeń, lecz w nim samym topnieją zwolna, nie pozostawiają po sobie próżni, lecz w zmniejszających się wciąż rozmiarach istnieć nie przestają dopóty, póki do zupełnego ich zastąpienia nie dokształcą się pierwiastek inny, długo przez nie gnębiony, potem z niemi walczący i powoli, powoli wzrastający obok nich wtedy, gdy one powolnemu też ulegały zanikaniu. Czemu przypisać należy długotrwałość i powolność psychicznych procesów tych? Wiedzą o tém dość już dokładnie nauki, zajmujące się fizyologicznym i psychicznym ustrojem człowieka i ludzkości; wiedzą też one i o tym, dla ludzi po-za nauką stojących zdumiewającym i wszelkie pozory cudowności posiadającym fakcie, który dość często ukazuje odradzanie się w pełnej sile i całości cech fizycznych lub duchowych wtedy już, gdy zdawały się one całkowicie zaniknąć, w znacznej od ostatnich pojawień się ich odległości czasu i pokoleń. Zjawisko to otrzymało w nauce nazwę atawizmu. Po-za naukową nazwą tą istnieje tu świadectwo wymowne: o długotrwałości cech i pierwiastków, kiedykolwiek istniejących w cielesnym lub duchowym ustroju

człowieka,—długotrwałości, wynikającej bądź z siły dziedziczenia, bądź z procesu doboru, bądź z powikłania procesów, które towarzyszą fizyologicznemu i psychicznemu rozwojowi organizmów, a oddziałują na siebie wzajem, w sposób zwalniający postęp tak rozkładu, jak wzrostu, — bądź jeszcze ze wszystkich tych przyczyn razem i innych, przez naukę dzisiejszą jeszcze niedostrzeżonych.

Nienawiść tedy, z konieczności powstała i potężnie rozwinięta w pierwotnej dobie ludzkich dziejów, zniknąć nie mogła nagle, ani szybko, pod wpływem żadnego z pierwiastków, które obok niej powstawały i w walce z nią rosły; uszczuplił panowanie jej, lecz jej nie unicestwił pierwiastek miłości, tak powoli i z trudnością wstępujący w stosunki jednostek i różnorodnych grup jednostek, jak powoli i opornie ona z nich ustępowała i ustępuje jeszcze w czasach naszych, nieledwie przed oczyma naszymi. Mnogie przed nami wieki, pokolenia, doktryny religijne i filozoficzne, naukowe prace i wpływy, pracowały nad wzmożeniem się pierwiastku miłości; to też, pomimo licznych twierdzeń przeciwnych, w czasach naszych miłość zbroi się wobec nienawiści w coraz potężniejsze oręż, a tak w pojęciach ludzi o prawdzie i szczęściu, jak w obyczajach ich, smaku i samych nawet interesach, coraz liczniejszych znajduje sprzymierzeńców. Jednak zwycięstwo jej wielce jeszcze jest oddalonem, jeżeli nawet kiedykolwiek nastąpi

w zupełności i jeżeli tu, jak wszędzie indziej, niezłomna natura rodu ludzkiego nie rozkaże mu zadawałniać się jak największemu zbliżeniu się do absolutu, zupełne posiadanie jego czyniąc dlań niemożliwem. Przez chwilę tylko uważnym wzrokiem potoczyć trzeba dokoła, aby ujrzyć, że nienawiść istnieje jeszcze na wszystkich punktach wszechstronnego bytu ludzkości, w najwęższych, zarówno jak w najrozleglejszych, kręgach stosunków, wyżej i niżej, wszędzie, gdziekolwiek spotykają się ze sobą ludzkie interesa i namiętności,—co dziwniej, tam nawet, gdzie naprzeciw lub obok siebie płyną strumienie ludzkich myśli, gdzie naprzeciw lub obok siebie powstają dwa energiczne i czynne ludzkie osobniki. Któż jest wolnym i co jest wolnem od nienawiści? Religie? Zapytajmy o to kart, na których wypisane są klątwy i złorzeczenia przeciw inaczej wierzącym, i ust, które je wymawiają. Zapytajmy o to jeszcze serc i myśli przedstawicieli wszelkich uorganizowanych wyznań. Zadawanie męczarni, gwałcenie sumień i fizyczne tępienie przeciwników, stało się niemożliwem wobec praw i obyczajów, przedstawiających przewagę, otrzymaną częściowo nad nienawiścią przez miłość; — lecz czy w głębiach serc i myśli wielu nie kipi przeciw prawom i obyczajom tym bunt głuchy, bo bezsilny? czy, gdyby zniknęły one, co jest rzeczą na krótką chwilę tylko możliwą, męczarnie, gwałty

i tępienia, w imię wiar religijnych dopełniane, nie przedstawiły-by dla wielu źródła najżywszych rozkoszy?...

W dziedzinie filozofii, tej córy mądrości, która, zda się, powstawać i wzrastać może tylko w atmosferze niezmaconego spokoju, wystarcza wymienienie kilku szkół i systematów, aby przed pamięć i wyobraźnię przywołać obraz zaciętych waśni i wstrętów nieprzejednanych. Pomijając podrzędne odrośla i drobniejsze, mniej rozgłosne, starcia, główne tylko z pośród dzielących świat społeczny prądów filozoficznego myślenia, takie jak: spirytualizm i materyalizm, idealizm i pozytywizm, nie skupiają dokoła siebie wojsk i obozów, toczących wzajemne a zażarte utarczki i wojny? Różnice w wywodach, wyprowadzanych z pewnych szeregów spostrzeżeń i kombinacyi, różnice w zapatrywaniach się na sprawy i naturę świata, posiadają prawo i racją istnienia, istnieć muszą i prawdopodobnie, do pewnego przynajmniej stopnia, istnieć będą zawsze. Nie w istnieniu tedy różnic tych dopatrywać należy pierwiastku nienawiści, lecz w sposobach, jakimi przeciwnicy usiłują zwalczać się wzajem, a którymi bywają częstokroć: wzgarda i pośmiewisko, podstęp i potwarz, umyślne wykrzywianie myśli cudzej, usiłowania, dokonywane ku wyparciu jej ze wszystkich wpływowych i zaszczytnych stanowisk. Co zaś najwyraźniej zdradza owę

sprężynę, która kieruje poruszeniami ducha ludzkiego, bez wiedzy jego o tém niekiedy, to ów, najpowszechniej objawiający się, popęd do osypywania razami nie saméj idei, ale przedstawiających ją, w świat ją wnoszących, indywidualności ludzkich. Typowy przykład tego rodzaju objawów przedstawia nekrolog Johna Stuarta Milla, wydrukowany w jednym z najpoważniejszych dzienników amerykańskich, napisany więc zapewne przez poważne pióro, a zawierający się w słowach następujących: „Pan J. St. Mill, który poszedł sobie na tamten świat dla zdania rachunków, byłby znakomitym pisarzem, gdyby nie był literackim łotrem pierwszego rzędu. Śmierć jego nie przyczyniła szkody nikomu i niczemu, bo był-to tylko skeptyk przyjemny i człowiek niebezpieczny bardzo. Im prędzej owe „światła myśli“, które dzielią przekonania jego, pójdą się z nim połączyć, tém lepiej będzie dla wszystkich (H. Spencer, *Intr. à la science sociale* p. 393). Czy w krótkich słowach tych nie brzmi nienawiść? A jednak należą one, w rodzaju tym objawów, do łagodnych i spokojnych. Bywają częstokroć sroższe, bezlitośniejsze, grubiej napiętnowane atawizmem, czyli formą, wracającą do odległych i z pozoru zda się zaginionych typów pierwobytu...

Jeżeli tak się dzieje w odroślach myśli ludzkiej, zamieszkującej szczyty i błękity, jeżeli tak się dzieje w religiach i filozofiach, jakiegoż w tym

względnie stanu rzeczy spodziewać się możemy, zstępując niżej, w zawiłaną sieć pracy ludzkiej, w powszedni gwar towarzyskich stosunków, we wnętrze osobników ludzkich, posiadających średnią miarę umysłowego i moralnego wzrostu? Na polu pracy spotykamy się ze współzawodnictwem i wyzyskiwaniem; z krzykami tych, którzy wpadają w zastawione sieci, i urągliwym tryumfem zręcznych łowców; z nienawistną, jadu pełną, walką pracy, zgromadzonej przez przeszłość, z tą, która oblewa znojem swym grunt teraźniejszości. Oddawnaż z powierzchni ziemi zniknęło niewolnictwo, ów zbiornik nienawiści i pokrewnej z nią wzgardy, a ze stanu społecznego, który wywinał się z fazy dziejów, odznaczonęj instytucją niewolnictwa, nie rozpowijają się teraz z pieluch stan jakiś nowy, i czyliż objawy, towarzyszące aktowi rozpowijania się tego, są objawami samęj tylko miłości?

Cóż w stosunkach towarzyskich? Pominie my tu zażartą walkę, która na każdęj piędzi społecznego gruntu, na każdym szczeblu społecznej drabiny, toczy się nie o sam byt już, lecz o namiętne pożądane ozdoby i chluby jego; pominie my ulatujące ze wszystkich wierzchołków, niemniej jak ze wszystkich śmieciśk świata tego, roje intryg i zawiści, a uwagę naszą zatrzymamy tylko na dwu objawach, z których pierwszym są powszechnie panujące, a drobne niby, towarzyskie nałogi, takie jak np.,

obmowa, wyśmiewanie, pełne głuchej niechęci szperanie w sprawach cudzych i t. d.; drugim—owa tajemnicza siła, która roztrąca pewne kategorie osobników ludzkich tak, że, naksztalt pewnych ciał chemicznych, nie mogą one ze sobą łączyć się i spajać. Ze towarzyskie owe nałogi okryto potępieniem i pośmiewiskiem, że przeciw zarzutowi oddawania się im bronią się uparcie i często szczerze te nawet indywidua, które najgorliwiej święcą im swe życie, dowodzi to częściowego tryumfu, odniesionego przez pierwiastek miłości. Niemniej przecież nikt nie zaprzeczy, że szerzą się one wszędzie, gdziekolwiek istnieje grupa osobników ludzkich, jakimkolwiek stosunkami spojona, a umniejszają się w mierze niemal niedojrzalnej. Z pozoru, są to drobiazgi tylko, śmieszności, mniejsze lub większe towarzyskie grzeszki; dla postrzegacza przecież, idącego do źródła i do gruntu rzeczy, odsłania się tu z pod drobnych, wiekami nawianych, pyłków, niezmiernie ciekawy ślad pierwotnego bytu; wybija się z zaplątanego rysunku przedłużenie linii, początkiem swym sięgającej w nocną przeszłość ludzkości, uszczuplającej się coraz, lecz wiecznie tej samej. Objawia się tu niewątpliwie dalszy ciąg przedwiekowej walki o byt—walki, toczonéj orężami, odpowiedniami stanowi społeczeństwa, o byt, pojęty w formie, utworzonéj przez wyobrażenia i żądania czasu. Niedługo orężami temi były: pięść, maczuga, strzała, tru-

cizna, oskarżenie, wiodące za sobą śmiertelne kary, lub pomsty, a przedmiotami walki: kęs grubej żywności, piędź urodzajnego gruntu, nasycenie zmysłowej namiętności, absolutna i grubijańska władza i t. d. Dziś, w zmienionym stanie społecznym, wobec zmodyfikowanych procesów myślenia i uczucia, oręże są bardziej moralnej i umysłowej, niż fizycznej, natury, a przedmioty boju w mniejszym zostają związku z podtrzymaniem fizycznego bytu, niż z zadowoleniem innych stron natury ludzkiej, takich jak: próżność, wyobraźnia, żądza używania wyrafinowanych rozkoszy umysłu i ciała. Ogromne rozmnożenie się stosunków i form bytu spowodowało też rozmnożenie się, aż do drobnostkowości, pożądań ludzkich, jak też sposobów, któremi o zadowolenie ich walczyć można. Zacytujemy tu przykład jeden, który uwyraźni myśl naszą i przywieździe na pamięć wielką liczbę innych. Któryż z tak zwanych przymiotów towarzyskich większą uwagę zwraca na tego, kto go posiada, i ogólniejszy zdobywa poklask, nad—dowcip, ten mianowicie rodzaj dowcipu, który w komicznej i wesołość obudzającej formie przedstawić umie przywary lub śmieszności, odznaczające nie grupy pewne ludzkości, lub ogólną naturę ludzką, takie bowiem przedstawienie należy już do sfer artyzmu, lecz indywidualności pojedyncze, te lub owe, mniejsza oto, byle-by o którąkolwiek stronę istoty ich zaczepić mogło ostrze po-

śmiewiska. Są ludzie, u których specyalna ta władza umysłu, przez francuzów zwana dosadnie *l'esprit de dénigrement*, rozwiniętą jest do stopnia wysokiego, którym też udziela ona wysokiego stopnia zadowolenia, pochodzącego z poklasku i podziwu słuchaczy. Z kolei słuchacze, oddający dowcipowi takiemu hołd oklasku i podziwu, czynią to dla tego, że dostarcza on im używania pewnego rodzaju rozkoszy umysłowej czy estetycznej. Dowcip więc jest tu orężem, a obdarzony nim osobnik zdobywa sobie ozdobę czy chlubę bytu na osobniku, obdarzonym przywarą, śmiesznością, brzydotą i t. p. Nienawiść, we właściwem znaczeniu swém, nie zawsze bywa pobudką tak popisów tych, jak oklasków, niemniej przecież wchodzi tu w grę nieodmiennie pokrewne nienawiści: bezlitość i wżgarda.

Lecz zwróćmy się do objawu drugiego. Nie istniejąż w duchu ludzkim niechęci, uczuwane głucho, a całkiem mimowoli? i czemu mianowicie zjawienie się ich przypisać należy? Czemu przypisać należy owe, tak zwane, antypatye, budzące się przy pierwszym spójrzeniu na oblicze jakieś, przy pierwszym usłyszeniu dźwięków jakiegoś głosu? owe wstręty do całych koteryi ludzi, zaopatrzonych w pewne cechy powierzchowności i obejścia się? owe nad miarę wzmożoną surowość sądu i zgryźliwą podejrzliwość względem tych, którzy wstręty te obudzają? Wyjątkowo tylko bierne i z senną wra-

zliwością indywidua, lub takie, w których potężna reflexya i czujne sumienie wrażenia i popędy na wzdzy trzymają, wolnemi są od ukłuć tych nagłych, ostrych, niepozbytych. Zkąd pochodzą one? czy nie można-by pierwotnego ich źródła dopatrywać w instynkcie zachowawczym, który niegdyś, w zaraniu życia ludzkości, roztrącał indywidua ze sprzeczną sobie naturą, bój i szkodę nieść sobie mogące? Zrazu wrogie uczucia, przez indywidua te przy spotkaniu się doświadczone, wyrastać musiały z gruntu ciężkich doświadczeń, z trwogi przed porażkami, powielekroć doznanemi, z chęci uniknięcia niewczesnej lub niepożądaney walki. Potem zaginęła pamięć o doświadczeniach przebytych, lecz niechęć i trwoga, stojące pomiędzy kategoriami antytetycznych z sobą ustrojów ludzkich, nie zniknęły tak, jak nie znikają nigdy nagle, ani szybko, żadne popędy i skłonności, wyrobione w organizmach przez długie wieki i potężne przyczyny. Nakoniec, gdy zmieniony stan społeczny i częściowy postęp pierwiastku miłości ścieśnił niezmiernie granice wzajemnego sobie szkodzenia, gdy ustroje indywidualne, niosące sobie niegdyś walkę i szkodę, mogły-by nawet miłować się i wspomagać wzajemnie, niechęć i trwoga nie zniknęły jeszcze, lecz łagodniej tylko i wstydliwie już jakby objawiają się w formie — antypaty. O ile prawdopodobném jest powyższe pochodzenie antypaty, dowodem niejakim

tego może być, do dziś rozpowszechnione niezmiernie, mniemanie, że jest ona instynktem, który determinować winien przyszłe stosunki indywiduów, głosem, ostrzegającym niby o zbliżaniu się istoty wrogięj, szkodliwéj, co najmniej, zapowiadającéj zjawieniem się swém przykrość noszenia w piersi niechętnego uczucia.

W ogólności śmiało twierdzić można, że pierwiastek nienawiści mniej lub więcej głęboko tkwi jeszcze we wszystkich ludzkich stosunkach i sprawach. Jedyną, wolną od niego, dziedziną, jest może czysta nauka,—nauka, przebywająca w sferze zimnych cyfr i nieublaganych faktów, a odwracająca wzrok od wszystkiego, co jest zastosowaniem i ostatecznym wynikiem zgromadzonych przez nią wiadomości. Dwaj astronomowie, z których każdy inaczej wymierzy odległość, dzielącą ziemię od nowodorzanej w przestrzeni gwiazdy, nie powezmą ku sobie nienawiści, ani niechęci, lecz przeciwnie badać będą pilnie obustronne obliczenia i w każdym z nich poszukiwać części prawdy. Ale, gdyby każde z obliczeń tych w sposób różny wpływać mogło na pojęcia ludzkie o naturze świata i człowieka, na wiarę, uczucia lub stosunki ludzkie, wnet stały-by się oba ogniskami wrogich sobie obozów, a z nauki, zstępującéj w dziedzinę życiowego jéj zastosowania, opadła-by olimpijska szata spokoju.

Smutny obraz! Smutny zapewne, lecz cóż ztad?

W życiu prywatném, w sprawach osobistój natury, wolno każdemu szukać rozweselających widoków, rwać wszystkie kwiaty, rosnące nad drogą,—lub, przynajmniej, rękę wyciągać po nie,—od cieniów nocy, błędzących po firmamencie, odwracać oczy, i od koleców, wyrastających z głęboko w łonie ziemi ukrytych pokładów—usuwać dłoń. Lecz kędy ważą się sprawy ogólne, których kierunek potężnie wpłynąć może na proces kształtowania się społecznego stanu, o rozweselającą lub zasmucającą naturę przedstawianych obrazów iść nie powinno. Iść tu powinno tylko i jedynie—o prawdę. Odsłonięcie i zbada-
nie, choć-by smutnej prawdy takie pociąga za sobą następstwa, że z czasem, kiedyś, dla tych, którzy przyjdą później, sprowadzić ono może prawdę wesolą.

Obecnie, gdyśmy stwierdzili współrzędne istnienie miłości i nienawiści na wszystkich szczytach, zarówno jak we wszystkich zakątkach myśli, uczuć i stosunków ludzkich, gdy ujrzeliśmy, że nie tylko interes i współubieganie się podsyca nienawiść i przedłuża trwanie jej, lecz, że nawet na dnie każdego niemal ludzkiego ustroju spoczywa gorzka kropla, wysączona z morza tego, które niegdyś zalewało bezpodzielnie łono ludzkości,—niepodobna już nam będzie jedno wyłącznie uczucie i jedną ideę obwiniać o przechowywanie i rozniecanie w świecie pierwiastku, z którego wytryskują niesprawiedliwości, niezgody, cierpienia. Wobec

przez wieki toczącego się boju pomiędzy Ormuzdem i Arymanem, i wobec przedłużającej się władzy boga ciemności i klęsk, patryotyzm stoi współrzędnie ze wszystkimi innemi czynnikami bytu ludzkiego. A ktokolwiek przyczynę walki, toczącej się pomiędzy miłością a nienawiścią, i pogwałcenie pierwszej na rzecz drugiej dostrzeżę w patryotyzmie, ten miesza wyobrażenie i porządek przyczynowości, a powstanie i istnienie zjawiska przypisuje czemuś, co samo, przez zjawisko to, jest rządzonem. Wobec wpływów, wywieranych przez toczącą się walkę miłości i nienawiści i przedłużającego się trwania tej ostatniej, patryotyzm stoi spólrzędnie ze wszystkimi innemi czynnikami ludzkiego bytu, a w tragedji dziejowego życia ludzkości nie sam jeden tylko odegrywa rolę charakteru, zawierającego w sobie pierwiastki złe i dobre, lecz w charakterze takie zaopatrzoną jest cała ogromna gromada aktorów. Tragedya to przecież skreślona z logiką i konsekwencyą nieubłagana; żaden charakter nie przeprowadza tam w czyn zawartych w sobie pierwiastków bez przyczyn, sprowadzających wzmożenie się ich i uzewnętrznienie. W głębi sceny, przed wzrokiem wielu wzorzystemi kulisami ukryci, stoją reżyserowie i podżegacze, którzy aktorów popychają ku akcyi i, rozdmuchując ogień ich wnętrza, sprowadzają jego wybuchy. Jakie czynniki, spoczywające w obecnym stanie społecznym, spełniają czynność

podżegaczy względem pierwiastku nienawiści, złożonego w patryotyzmie? i które z składowych części patryotyzmu czynność tę umożliwiają?

Przedewszystkiém przypomnieć tu musimy to, co powiedzieliśmy powyżej, że uczucie, będąc siłą twórczą i ożywiającą, potężną a wielowzględnie dobroczynną, jest zarazem żywiołem falującym, i, jak fala, skłonny do usypiania wśród ciszy, do nadmiernych wzdymań się i wylewów pod miotającemi nią podmuchy; prawidłowo zaś rozwijać się, a trwale tworzyć i działać może ono wtedy tylko, gdy kojarzonóm jest z pewnemi pojęciami umysłowemi i pod wodzą pewnych rozumowych prawideł postępującem. Tymczasem na bardzo szerokich jeszcze przestrzeniach społecznych uczucie panuje i buja samotnie. Tłumy, całe niemal ludy, wszystko co istnieje pod szczupłą warstwą tak zwanąj inteligencji i samej inteligencji téj jeszcze część przeważna, rządzone są tylko przez uczucie i fantazją. Niezmierna ilość różnorodnych przyczyn dziejowych wytworzyła w ludzkości olbrzymią nierównowagę pomiędzy stroną ducha ludzkiego uczuciową i rozumową, pomiędzy wrażeniem i reflexją, popędem i wolą. Jest do tego stopnia prawdą, że znaczna ilość jednostek ludzkich, takich nawet, które otrzymały już przystęp do źródeł oświaty i coś ze źródeł tych zaczerpnęły, niewiele lub nie weale nie oddaliła się jeszcze od owego psychicznego stanu tak

wanych dzikich, opisywanego przez uczonych w sposób następujący: „Posłuszne wzruszeniom despotycznym i z kolei po sobie następującym, nie zaś postanowieniom, wydawanym przez naradę różnych i właściwe sobie role pełniących wzruszeń, postępowanie pierwotnego człowieka jest wybuchliwem, chaotycznem, niemożliwem do obrachowania, wielce utrudniającem wszelką skombinowaną czynność“ (H. Spencer, *Principes de Sociologie*). Ztąd niezmierzona wrażliwość i zapalczywość tłumów, ztąd nierównana giętkość ich poruszeń, pod lada naciskiem sił postronnych, które odpowiedniemi sposobami uczucie i fantazją ich rozkołysać, a w pożądaną dla siebie kierunki zwrócić umieją. Dowodem i świadectwem tego był już ongi starożytny Pnyks Ateński, owa skała naga, którą obsiadywał lud nagi, ażeby wyrokować, karać, stanowić i obalać, czynić, słowem, wszystko to, czego pragnął mówca, umięjący z największą siłą ugodzić mu w serce i najognistsze mi skrzydły rozdmuchać jego fantazją. Pod wpływem uczuć obudzanych, drażnionych i wzdymanych, popełniały się tam wtedy niesłuszności srogie, wybuchwały namiętności i powstawały popędy, które w ostatecznym wyniku swym wydawały nierzadko—niedorzeczność i zbrodnią. I dziś także, jakkolwiek z powierzchni ziemi zniknął, najwrażliwszy zapewne z pomiędzy wszystkich, starożytny lud Grecki, na wielu punktach świata istnieją mnogie Pnyksy,

z których szczytu, w nieoświecone rozumem, a wzdęte wzruszeniami serca tłumów, leją się narkotyki upojeń i spadają zarzewia pożog. Czasy i ludy różne,—różne też motywa i środki działania, lecz proceder jeden: roznamiętnić, rozmarzyć i pchnąć tłum ku celowi, upatrzonemu bądź przez prywatny interes, bądź nawet przez szczerý sposób zapatrywania się na interesa ogólne. Motywów i pobudek do wzniecania w tłumach nienawiści pa-tryotycznych w obecnym stanie społecznym istnieje niemało, jak też i środków, posługujących celowi temu. Naprzód istnieje kategoria ludzi, dziś już zresztą nieliczna, w których psychicznym ustroju nienawiść jest górującém uczuciem. Tacy oddzia-ływują na ogół przez samę siłę namiętności, przy-oblekającój ich niekiedy szatą zapалу i bohaterstwa, tém więcej czarującą fantazyą, że nie kryje się pod nią zła wiara. Następnie: schlebianie ślepym po-pędóm tłumów i rozniecanie w nich silnych wzruszeń, jakakolwiek zresztą posiadają one etyczną wartość, prędzej, gwałtowniej, niż każde inne działanie, dło-nie ludzkie składa do oklasku, a usta roztwiera do okrzyku podziwu i dziękczynienia. Że zaś niena-wiść, jak to widzieliśmy wyżej, tajemną iskrą tli jeszcze w każdym nieledwie sercu, i że iskra ta, roz-dmuchana w płomień, wstrząsa całą sumą wrażeń, możliwych ludzkiemu ustrojowi, ci, którzy ją roz-dmuchują, spodziewają się otrzymać i otrzymują

istotnie: popularność, sławę, zaufanie ogółu i wynikające z niego, tak wysokie stanowiska społeczne, jak materyalne korzyści. Dalej jeszcze: nieprawidłowość międzynarodowych stosunków i niedokładne określenie dziedzictwa i praw niektórych ludów, odznaczające dzisiejszy stan społeczny, sprawiają, że podżeganie nienawiści uważanem bywa za środek, wiodący do sprostowania tego, co zdaje się być wykrzywionem, i określenia tego, co zaprzeczeniom podlega. Ci, którzy środkiem tym posługują się, mniemają w dobrej wierze, iż pracują w celach prawych i społeczeństwu swemu dobre oddają przysługi.

Ilekcroć zaś krzywość i nieprawidłowość stosunków owych dochodzi aż do zagrożenia bytowi którego z organizmów społecznych, aż do paraliżowania naturalnych czynności jego i stawiania przeszkód na właściwej mu drodze rozwoju, natenczas, nietylko już osobniki wyjątkowe, działające pod wpływem szczególnych motywów, lecz ogół cały uczuwać w sobie musi wzmożenie się instynktu samozachowawczego, a instynkt samozachowawczy, trwożony wciąż i do walki wyzywany, łatwo i szybko przeradza się w nienawiść. Dodać tu wypada, że ciała społeczne, w podobnem położeniu zostające, bywają zwykle mniej lub więcej chore, to jest: mniej lub więcej nieprawidłowo i nierównoważnie odbywają czynności swe i ruchy; że, w skutek pożerających je cierpień, jedne strony psychicznój ich istoty

bujają nad miarę, inne usypiają całkiem, jedne drogi działalności do zbytku są wydeptywane, inne porastają chwastami; i że, w skutek właściwości, nierozłącznych z położeniem tём, przeciw chorobom swym i kalectwom używać one mogą środków nie-licznych. Łatwo więc pojąć, jak i dla czego w pa-tryotyzmie społeczeństw takich pierwiastek niena-wiści wzmaga się do stopnia tak wysokiego, iż z pozoru wydawać się może, jakoby istotę jego stanowił.

Nakoniec, rozważając objawy takie, jak: wojna i utrudnianie obiegu wszechstronnych bogactw, przez rozgraniczania się i inne środki separatyzmu, nie należy spuszczać z uwagi, że społeczeństwa, po-siadające pewien rodzaj politycznej organizacyi, czynności swe dokonywają w sposób mechaniczny raczej, niż przez jakiekolwiek uczucia i postanowie-nia podyktowany; że, zatem, źródła wyżej przyto-czonych objawów u będących w mowie społeczeństw istnieją w zupełnej z patryotyzmem odrębności. Patryotyzm wprowadzie wzywany tu bywa zazwyczaj do współdziałania, lecz tylko jako czyn-nik pomocniczy. Inicyatywa pochodzi z tak zwanęj racyi Stanu lub z komplikacyi wydarzeń i stosun-ków, leżących daleko po-za obrębem wszelakich uczuć i żądań ogółu.

Jeżeli, zresztą, zagłębijmy się dalej jeszcze w ro-zbiór zajmującego nas przedmiotu, ujrzymy wiele

czynników podrzędnych, przyczyniających się do wytwarzania zjawisk, najpowszechniej samemu tylko patryotyzmowi przypisywanych. Istnieje tu i ważną rolę odegrywa duch korporacyi, który wykształca i spaja stan wojskowy w ten sposób, iż działania składających go jednostek przybierają pozór ofiarności i częstokroć zaciekłości patryotycznej wtedy, gdy w rzeczy samej pobudkami ich jest karność, współubieganie się, żądza odznaczeń, tak osobistych, jak dla korporacyi całej zdobywanych. Jest to do tego stopnia prawdziwém, że najpowszechniej i we wszystkich krajach korporacya wojskowa rozpada się na liczne pomniejsze korporacye, formujące się wedle gatunku broni i innych odnośnych przymiotów i kwalifikacyi wojskowych. W taki-to sposób pomiędzy, na przykład, wojskami piechoty i konnemi zachodzą wszędzie rozdziały i emulacye, aż do nienawiści niekiedy posunięte, a pośród samej akcyi wojennej różne kategorie wojska współubiegają się o pierwszeństwo i odznaczenie, przeważnie w celu pogwałcenia, w oczach zwierzchników i opinii publicznej, kategorii innych. Wyborne uplastycznienie zjawiska tego znajdujemy w utworze znakomitego pisarza, (T. T. Jeź, Szandor Kowacz), przedstawiającym starego Serba, który całe niemal życie swe spędził w wojsku austriackiem, w tej mianowicie kategorii wojska tego, która nosi nazwę ułanów. Serbia i Austria były mu za-

równy obojętni. Ułanów tylko znał, ułanów cenił i kochał, do szpiku kości czuł się ułanem i to nie innym—tylko austriackim i do pułku, odznaczonego cyfrą pewną, należącym ułanem. Za cześć i powodzenie ułanów w ogóle, a ułańskiego pułku, cyfrą pewną oznaczonego, w szczególności, był-by chętnie w chwili każdej oddał życie i majątek. O co, z kim, z jakich pobudek i dla jakich celów walczyli austriacy ułani, nie zapytywał nawet, lecz ukończenie to namiętne i wyłączne dla instytucji, pełniącej w mniemaniu większości czynność bronięcia interesów krajowych, przybierało pozory gorącego patriotyzmu. W gruncie—był to posunięty do granic najdalszych duch korporacji.

Obok ducha korporacji zauważyć tu należy interes pewnych stanów społecznych,—interes, który skłania je do wprowadzania w stosunki międzynarodowe urzędzeń i utrudnień, przez wzgląd nie na pożytek społeczeństwa, którego część stanowią, lecz na własne swe nadzieje lub trwogi. Tak np., jeżeli przemysłowcy lub rolnicy kraju jakiego w zgromadzeniach prawodawczych czynią wnioski lub ustanawiają prawa, zmierzające do utrudniania przywozu lub wywozu pewnego działu wytworów pracy ludzkiej, więc do częściowego separatyzmu, z którego wynikają różne odcienie i stopnie międzynarodowych niechęci,—pobudką wniosków ich i postanowień, głośno wyrażaną, bywa zazwyczaj: pragnienie

publicznego dobra, więc patryotyzm; istotną przecież, świadomie lub nawet bezświadomie niekiedy niemi rządzącą, nie jest nic innego, tylko interes osobisty lub stanowy, żądza uniknięcia strat lub zdobycia zwiększonych korzyści. Że zaś straty te nie przynoszą częstokroć krajowi istotnej szkody, ani korzyści istotnego pożytku, wiedzą o tém ekonomiści, dolegliwie odczuwa ogół, w którego imię, dokonywały się patryotyczne nihy usiłowania, rozumieją najczęściej ci także, którzy ich dokonali.

Następnie, rzućmy okiem na jedno z najohydniejszych zjawisk ludzkości: na morderstwa, pozołgi, rabunki i zadawania wyrafinowanych udręczeń, towarzyszące najczęściej międzynarodowym walkom, a dokonywane nie już w celach obrony lub zdobyczy, ale wprost przez szaloną żądzę niszczenia i poszukiwanie w aktach okrucieństwa dzikiej rozkoszy. Zjawisko to także bywa zazwyczaj przypisywanem patryotyzmowi. Jest to błąd, gdyż źródło jego spoczywa w fizyologicznym, zarówno jak i psychicznym, ustroju człowieka, a objawia się i wybuchu ono zawsze, ilekroć ustrój ten zostaje pod wpływami i w okolicznościach, które obezwładniają władze jego reflexyjne, a sumę i natężenie wzruszeń wzmagają do stopnia najwyższego. Że nie sam tylko patryotyzm wyprowadza na jaw zjawisko to, świadczą o tém wojny domowe, w imię religijnych lub politycznych idei podejmowane, a w których su-

ma okrucieństw i zniszczeń nie bywała wcale mniej-
szą od téj, jak wydały z siebie międzynarodowe wal-
ki. Dość tu będzie przypomnieć: Noc Św. Bartłomie-
ja, tępienie Albigenów, niemiecką wojnę włościan
z uprzywilejowanymi stanami w wieku XVI-m, Wan-
dejską Szuaneryą, Wielką Rewolucyą francuzką,
a z czasów najnowszych: Hiszpańskich Karlistów
i Paryżką komunę. Wszystkie te, grozą przejmują-
ce, wydarzenia dziejowe, odbywały się w imię idei
religijnych i politycznych urzędów, lub nawet pod
sztandarem, noszącym imię pojedynczej jakiegós o-
sobiści,—patryotyzm zaś odegrywał w nich rolę nie-
zmiernie pośrednią i podrzędną, wchodził tu w grę
o tyle tylko, o ile indywidua, obudzające szalone
te ruchy społeczne, mniemać mogły, iż przewa-
ga pewnych idei religijnych i urzędów polity-
cznych, lub zdobycie władzy przez pewną osobi-
stość, potędze i pomyślności kraju ich sprzyjać może.
Tłumy przecież, dokonywające aktów szaleństwa,
w chwili ich dokonywania, nie miały na pamięci ani
idei żadnych, ani urzędów, ani ogólnych narodo-
wych pożytków. Czyliż bowiem podobna przypu-
szczać, ażeby wściekła tłuszcza, która w nocy Św.
Bartłomieja uścielała ulice miasta trupami innowier-
ców, czyniła to z samowiedném uznaniem, iż wspo-
sób ten pracuje dla dobra religii? Czy można wyo-
brazzić sobie, aby Szuan, piekący na wolnym ogniu
podeszwy republikanina, w ciągu czynności téj za-

stanawiał się nad urokami i zbawiennemi wynikami monarchicznój formy rządu, którój był stronnikiem, lub, ażeby gromada *sans-cullotów*, która w dniach wrześnieowych sprawiała rzeź arystokratów w paryzkich więzieniach, składała się z republikańców, zdających sobie sprawę z pobudek i następstw swych czynów? Wątpliwości téż wielkiój ulega, czy nafciarki paryzkie, podpalające Tuillerye i bibliotekę, w chwili rozlewania na piękne wytwory cywilizacyi ludzkiej niszczącej materyi, miały na myśli uszczęśliwienie ludzkości za pomocą wprowadzenia w stan społeczny systematu gminowładztwa? Rzecz zawiera się w tém, że idee w głowach swych i sercach noszą przywódcy, a do walki o nią wzywają tłumy, wśród których niezmiernie wyjątkowe indywidua posiadają o idei téj jasne wyobrażenie i żywą dla niej miłość. Tłum zaś cały pociągany bywa ku walce wcale innemi pobudkami: duchem awanturniczości, żądzą korzyści lub chluby, głuchém niezadowoleniem z bytu swego, nadzieją jego poprawy, zawiścią lub nienawiścią, z osobistych doświadczeń najczęściej pochodzącą. W wirze zaś i odmęcie walki, wobec grożących niebezpieczeństw i w perypetyach zwycięstw i przegranych, i te nawet pobudki znikają z serc i umysłów, gromada zaś ludzi przemienia się w trzodę zwierząt, do pewnych tylko granic przywódzcom swym posłusznych, a despotycznie opanowanych przez instynkta samoza-

chowawczości i nienawiści. Ilekroć w dziejach powstaje zjawisko to, tylekroć powtarza się fakt zwracania się natury ludzkiej, należącej do pewnego stanu społecznego, ku stanowi, daleko już za sobą przez ludzkość pozostawionemu; samozachowawczość i nienawiść wzbiera z taką siłą, z jaką panowała nad ludźmi w czasach pierwotnego bytu ich na ziemi, i wznieca tę samą, co podówczas, żądzę krwi, zniszczeń i zadawania męczarni. Psychiczna istota ludzi, w podobny stan wtrąconych, nie należy ani do czasu, w którym działają oni, ani do zbiorowego ciała, którego część stanowią, ani do idei, w której imię do walki zawezwanymi zostali. Jest ona wtedy wprost i tylko wybuchającym zbiorowiskiem zwierzęcych instynktów i żądz, które, zmodyfikowane i umniejszone przez pracę dziejów, wracają do pierwotnej surowości swój i siły. Cofnięcie się to ku odległemu w przeszłości stanowi tłumaczy zwykle wydarzający się w wypadkach podobnych rozdział pomiędzy inicjatorami i wykonawcami walki—rozdział, w którym inicjatorowie tracą stowornictwo obudzonego przez się ruchu i, jeśli sami porwać się przezeń nie dadzą, giną, a rozszalałego żywiołu w kierunku właściwy zwrócić i do miary właściwej sprowadzić nie mogą. Nie mogą oni dokonać tego, gdyż, w pełni lub części przynajmniej posiadając władze swe reflexyjne, przestają być rozu-

mianymi przez tych, którzy władze te zatracili ze szczerem, a umysłem i dążeniami należąc do współczesnej fazy ludzkości, obudzają wstręt i wzgardę w tych, którzy wstąpili w stan psychiczny, całkowicie innej fazy właściwy. Dla tego-to najsrozsze wybuchy okrucieństwa i zniszczeń stawały się zawsze wbrew woli, a nawet przewidzeniu tych, którzy z pozoru stali na czele dokonywujących je tłumów, którzy pierwsi podnieśli sztandar idei jakiegś i wykrzyknęli hasło walki o jej panowanie. Dla tego też idea żadna za bezpośrednią przyczynę zjawisk powyższych uważaną być nie powinna, a patryotyzm odegrywa względem nich rolę bezpośredniego czynnika wtedy tylko, gdy jakieś ciało zbiorowe broni się od zagłady i zupełnej utraty bytu. W wojnach przecież międzynarodowych niezmiernie tylko rzadko i wyjątkowo waży się całkowity byt ludów, a zdobycie lub utrata prowincyi jakiegś, tryumf lub upadek tego lub innego dynastycznego interesu, rozstrzygnięcie tej lub innej kwestyi ekonomicznej, nie doprowadza nigdy patryotyzmu do tego stopnia natężenia, aby wprost i od razu utracił on wszystkie pierwiastki, złożone w nim przez ciąg dziejów, i wynaturzył się w pierwotny a samotny popęd samozachowawczości i nienawiści. Jeżeli wszystkie okropności i zbrodnie, towarzyszące wojnom, przypisywać mamy patryotyzmowi, czy jemu także przypiszemy owe finansowe

nadużycia, które w czasach wojen wzbogacają jednostki, kosztem niedostatku i cierpień walczących wojsk i kosztem utrzymującego wojska te ogółu, i owe spadanie na nocą okryte pola bitew stad drapieżnych zwierząt w ludzkich postaciach, które odzierają rannych z odzieży, okrywającą zbolale ich ciała, i ściągają pierścienie z rąk trupów?...

Tu doszliśmy już do końca rozważ naszych: jak i o ile obwiniać należy patryotyzm o wzniecanie międzynarodowych nienawiści i niechęci, sprowadzających z kolei wojny, podboje i sztuczne tamowanie wzrostu i obiegu bogactw ludzkości. Widzieliśmy, że, wobec w szerokiej jeszcze mierze istniejącego w stanie dzisiejszym społecznym pierwiastku nienawiści, patryotyzm nie odegrywa roli wytwórcy jego, lecz jest zjawiskiem współrzednym ze wszystkimi zjawiskami innemi i wspólne z niemi od pierwiastku tego właśnie odbierającym wpływy. Z owego-to pierwiastku nienawiści, trwającego w patryotyzmie, tak jak i w innych działach psychicznego życia ludzkości, wynikają fałszywe jego kierunki, lecz wynikają one nieinaczéj, jak pod rozlicznemi wpływami, wywieranemi w celach, najczęściej patryotyzmowi postronnych, na uczuciowe władze tłumów, zostające z władzami ich umysłowemi w znakomitej nierównowadze. Ujrzelśmy następnie, że niewszystko, co posiada najwybitniejsze nawet pozory patryotyzmu, a przedstawia go w świetle ujemném,

jest nim istotnie, że szaty jego przywdziewają na się częstokroć: ambicya, duch korporacyi, osobisty lub stanowy interes. Nakoniec, przekonaliśmy się, że względem wzniecania wojen i wszystkich towarzyszących im okrucieństw i zniszczeń patryotyzm odegrywa rolę bezpośredniego czynnika niezawsze, albo nawet wcale jęj nie odegrywa, lecz że czynnikami takimi bywają najpowszechniej: mechanizm państwowego ustroju, interes i wola mechanizmem tym rządzących, żądza osobistych lub stanowych korzyści i, nakoniec, pewien proces natury ludzkiej, wytwarzający, przy danych okolicznościach i wpływach, odpowiednie im stany psychiczne.

Zwróćmy się teraz ku drugiemu z punktów, rozprawie naszej przedstawionych, i postarajmy się rozstrzygnąć pytanie: jakie mianowicie modyfikacye i czynniki umysłowe, społeczne i obyczajowe, dokształcają patryotyzm do najdoskonalszj zgody z innostronnemi postępami ludzkości, a uchylając go z pod wpływów ujemnych, fałszywym skierowaniem się jego zapobiegać mogą?

Pierwsza i źródłowa niejako modyfikacya taka spoczywa w poprawie nierównowážnego ustosunkowania uczucia i reflexyi, popędu i woli, tak jednostek składających społeczeństwa, jak, co za tém idzie, i samych społeczeństw; czynniki zaś, poprawę tę sprowadzić mogące, widzieć powinniśmy

w kształceniu i wychowywaniu ludów. Kształcenie ludów znaczy w rozumieniu naszém: rozjaśnianie i wyprostowywanie pojęć ich umysłowych mocą oddziaływającej na nie nauki; wychowywanie ich, to potęgowanie i porządkowanie charakterów, a co zatem idzie, czynności postępków, przez wzmaganie pewnych kategorii wrażeń, a osłabianie kategorii innych, przez poddawanie wrażeń i uczuć kontroli reflexyi i wodzy sumienia, będącego całokształtem pojęć umysłowych, rozświeconych przez naukę, i przyzwyczajęń moralnych, wyrobionych przez wrażenia.

Ktokolwiek wyobraża sobie naukę, jako zbiór wiadomości, służących tylko do zadowolenia właściwej człowiekowi umysłowej ciekawości, lub ułatwiających mu zdobycie i upiększenie materialnego jego bytu,—ten określa ją w sposób co najmniej niedokładny. Wiadomości, zdobywane i szerzone przez naukę, nie odegrywały-by w ludzkości roli przeważnej, gdyby cały zbiornik ich nie wytwarzał, w ostatecznym swym wyniku, sposobów pojmowania natury świata i ludzkości, a przez sposoby te pojmowania—nie przekształcał do głębi działania i wzajemnego na siebie oddziaływania różnych władz wewnętrznych człowieka. Bez pojęć umysłowych, wytworzonych przez naukę, czyli przez poznanie natury świata i ludzkości, nie może istnieć owa: „narrada różnych wzruszeń,” wspomniana powyżej,

a w procesach psychicznych ludów pierwotnych, więc pozbawionych nauki, nie istniejąca; nie mogą też istnieć: ani jasna świadomość wszechstronnej natury celów i pożądań społecznych, ani umiejętność wybierania dróg, któremi do osiągnięcia celów i zadowolenia pożądań dążyć należy.

Pojęcia, tak o naturze świata i ludzkości, jak o różnorodnych zjawiskach téj natury, wypracowywane i szerzone przez dzisiejszą naukę, sprzyjają w szczególności zaprowadzeniu równowagi pomiędzy istniejącym w patryotyzmie, tak jak i we wszelkich innych dziedzinach ludzkiego bytu, pierwiastkiem nienawiści, a powstrzymującą rozrost i wybuchy pierwiastku tego reflexyą. Tak np. pierwiastek nienawiści, zawarty w patryotyzmie, samowolnie niekiedy, częściej daleko pod naciskiem działających nań wpływów, najwybitniej i najpospoliej jeszcze wybuchu—w wojnach.

Zobaczmy, jakim jest pojęcie o pochodzeniu, naturze i następstwach wojen, przez naukę dzisiejszą jednomyślnie zatwierdzone, a naprzeciw namiętności i popędu postawione. „Dopóki ludzkość podległa jest dzikości i pierwotnemu stanowi cywilizacyi, dopóty następstwem wojny jest: wytępienie społeczeństw słabych, a uwalnianie silnych od niedołączonych ich członków,—dopóty, w dwojaki sposób ten, odbywa się rozwój drogocennych władz fizycznych i umysłowych, przez wojnę w grę wpra-

wianych. Później jednak, w dalej już posuniętych fazach cywilizacyi, drugie z działań powyższych dokonywa się całkiem na odwrót. Skoro tylko rozwój i podział pracy ludzkiej dosięga stopnia tego, przy którym pewna tylko część dorosłych członków społeczeństwa obowiązana jest do władania orężem, objawia się wnet dążność ku wybieraniu dla czynności tej osobników najsilniejszych i najpomyślniej utworzonych, a pozostawiania dla sprawdzania potomstwa najslabszych i fizycznie najniższych. W Anglii, gdzie stosunkowo wojsko jest mało liczne, lekarze odrzucają znaczną część indywiduów, stających do poboru. Okazuje to, iż wojskowość działa niezbędnie w kierunku zesłabnięcia rasy. Gdziekolwiek przez kilka lat z kolei pobór wojskowy wyłącza z pośród ludności osobniki najpiękniejsze, jak cię to działo we Francyi, potrzeba znizienia miary wymagalnego wzrostu dowodzi szkodliwości wpływu, wywieranego, przez systemat ten, na owe przymioty zwierzęce, będące konieczną podstawą dla rozwijania się zalet wyższego rzędu. Jeżeli zaś sztuczny ten upust krwi społeczeństwu odbywa się i z inną jeszcze strony, jeżeli znaczna część prac najcięższych spada na ludność kobiecą, wyczerpywaną już przez trudy macierzyństwa, natenczas wstępuje w grę drugi jeszcze czynnik fizycznego upadku. I w ten to sposób, po przejściu pewnego, początkowego stadyum postępu, wojny,

zamiast sprzyjać fizycznemu rozwojowi ludów, stają się przyczyną jego upadania.“

„Następnie, w stosunku do pracy ludzkiej, wojny, sprzyjając pośrednio rozwojowi przemysłu, przez wytwarzanie wielkich agglomeratów ludnościowych, bezpośrednio wywierają nań wpływ pognębiający. Wpływ ten jest pognębiającym: przez zużywanie rąk i materiałów, które, niezwrócone w ten kierunek, zasilać-by mogły przemysł; przez zmieszanie stosunków wzajemnej zależności pomiędzy czynnikami wytwarzającymi i konsumującymi; przez upłyńnięcie w koryto inne zdolności organizacyjnych i administracyjnych, które mogły-by stać się użytecznymi postępowi umiejętności i urzędów przemysłowych. A gdy porównamy Spartę, urządzoną całkowicie na sposób wojskowy, z Atenami, które połowę zaledwie urzędów tych posiadały,— albo, jeśli przypomnimy sobie wzgardę dla umiejętności wszelkich, wyznawaną przez epoki, odznaczające się duchem wyłącznie wojskowym, jak np. epoka feudalizmu; nie będziemy mogli zaprzeczyć temu, że wojny nie idą w parze ani z rozwojem przemysłu, ani z postępami umysłowemi wyższego rzędu, które wspomagają przemysł i wzajem są przezeń wspomagane.”

„Nie inaczej się dzieje z następstwami czysto już moralnej natury. Z jednej strony wojny wyrabiają wprawdzie przymiot karności, przymiot zatém, któ-

ry nietylko sam czasowo jest potrzebnym, ale, który jeszcze służy za środek do nabycia przymiotów, potrzebnych zawsze; z innej strony jednak wyrabiają one przymiot ten nieinaczej, jak kosztem przechowywania lub nawet wzmagania właściwości przeciwspołecznych. Wybuchy, spowodowane przez pierwiastek egoizmu, nie mogą być umniejszonymi przez nic innego, tylko przez pierwiastek współczucia, — otóż czynności wojenne niszczą współczucie, co więcej, rozwijają one egoizm do tego stopnia, na którym zło, sprawione innym, staje się rozkoszą. Członek społeczeństwa, który zokrutniał wśród zabijania i ranienia nieprzyjaciół, okrucieństwo to przynosi niezbędnie do ogniska społeczeństwa własnego. Zdeptane na polach bitew współczucie nie powstaje już do życia w stosunkach cywilnych. Im więcej ludność przyzwyczaiła się, w czasie wojen, do zadawania cierpień innym, tém pewniej przyzwyczajenie to przechowa w czasie pokoju; ztąd powstać muszą w stosunkach społecznych nieprzyjaźnie, gwałty zbrodnicze i mnóstwo innych, mniej ważnych, niezgód, które sprowadzają dążność ku anarchii i z kolei konieczność rządów repressyjnych. To też przyzwyczajenia cywilizacyjne, przez uspołecznienie rozwijane, neutralizowanemi są przez przyzwyczajenia antycywilizacyjne, nabywane w wojnach; i w ten-to sposób, oprócz bezpośrednich śmierci

i cierpień, wojna sprowadza pośrednio szereg nie-
szczęść innych, utrzymując pośród ludności uczucia
anty-społeczne.“ (Herbert Spencer, „L'introduction
à la science sociale, p. 213—216“).

To i wszelkie inne tego samego rzędu pojęcia
umysłowe, dostatecznie zrozumiane i rozprzestrze-
nione, utworzyć mogą sumę wyobrażeń i przeko-
nań, pełniącą względem uczuć i popędów rolę
obronczego wału. Wobec jasnej świadomości zła
i dobra, szkód i korzyści, wypływających z pewne-
go rzędu działań i postępów i przez świadomość tę
zrodzonej¹ reflexyi, uczucia stać się muszą ostro-
żniejszymi, a popędy utracić stopniowo gwałto-
wność swą i bezwzględność. Tym sposobem tylko
powstać może równowaga owa pomiędzy uczucio-
wemi i umysłowemi władzami jednostek ludzkich,
a zatem i społeczeństw, równowaga, zapobiegająca
przedewszystkiém może poddawaniu się społe-
czeństw wpływom i parciom, na uczuciową ich stro-
nę wywieranym. Im większą sumą pojęć umysłó-
wych zawładnie społeczeństwo i im rzeczywiściej
zawładnie nią, to jest: im głębiej wnikną one we
wszystkie warstwy ludności, tém większe posiadzie
prawdopodobieństwo, iż patryotyzm jego pchniętym
nie będzie w kierunku fałszywe przez umiejętnie
na uczuciową stronę jego oddziaływające, a po-
stronne mu, interesa i namiętności.

Równowaga ta przecież pomiędzy uczuciowemi a umysłowemi władzami jednostek i społeczeństw, którą wytworzyć może tylko głębokie wsiąknięcie w grunt społeczny pojęć umysłowych, przez naukę wyrobionych, chwiejną i łatwemu nadwerężeniu podlegającą musi być zawsze, ilekroć wśród samychże władz uczuciowych nie wytworzy się i nie utrwali przewaga miłości nad nienawiścią, co najmniej, równowaga egoizmu i współczucia. Nienawiść ustępować może miejsca miłości i współczuciu, zamykać egoizm w pewnych nieprzekraczalnych granicach, tylko mocą ćwiczenia i potęgowania wrażek kategorii pewnych, a przerzedzania i pogłębiania im przeciwnych, mocą téż wyrabiania obyczaju, smaku i przyzwyczajęń, wzrostowi współczucia a zanikaniu nienawiści sprzyjających. Działalność w tym kierunku dokonywaną jest wychowywaniem ludów. Wychowanie ludów stanowi konieczną podstawę dla ich wykształcenia; w niem pojęcia umysłowe znajdują grunt, w którym silnie i trwale zakorzeniać się mogą, i ochrony, które je od przemienienia się w zgłoskę martwą strzedz mają. We współczesném nam stadyum cywilizacyi, wychowywanie ludów mniej jeszcze posiada wartości społecznej, czyli na niższym jeszcze znajduje się stopniu rozwoju, niż ich kształcenie. Tłómaczy to jasno, dla czego w takich nawet społeczeństwach, które posiadają już znaczną sumę pojęć umysł-

wych, pierwiastek nienawiści przeważa potężnie nad pierwiastkiem współczucia. Nie dowodzi to bynajmniej, jak chcą twierdzić niektórzy, bezsilności nauki i wytwarzanych przez nią pojęć na etyczne skierowanie się ludzkości, lecz uwyrażnia tylko związek nierozzerwalny, zachodzący pomiędzy działaniami umysłów i charakterów i konieczność zaprowadzenia w charakterach równowagi egoizmu ze współczuciem, dla utrzymania takież równowagi pomiędzy umysłem a uczuciem. Że obecne wychowywanie ludów, dla celów i z przyczyn wielu, nad którymi rozszerzać się nie możemy, odbywa się jeszcze w kierunku nadawania nienawiści przewagi nad współczuciem, dowieść tego mogą dwa tylko, z pomiędzy mnóstwa innych zaczerpnięte, przykłady: panujący systemat historycznego nauczania i równoległe wyrabianie w młodych pokoleniach przyzwyczajęń, wręcz sprzecznej z sobą natury.

Śmiało, zda się, rzec można, że, będący dziś w użyciu powszechném, sposób nauczania historii, umyślnie lub nieumyślnie, lecz prawie wyłącznie, zmierza do obudzania wrażeń nienawiści, do wydobywania z głębin istoty ludzkiej przytłumionych przez cywilizacyą popędów napaści, chciwości i zemsty. Dzieje i piśmiennictwo Greków i Rzymian, stanowiące główną ośnowę kształcenia młodych pokoleń, ukazywane są przeważnie, jeśli nie

wyłącznie, ze strony napęlniających je różnorodnych, a zawsze groźnych i krwawych, kollizyi. Któraż strona dziejów Grecyi przed pamięcią i wyobraźnią uczniów przesuwana bywa częściej i rozległej? ta, która przedstawia nieustanne zawiści, współzawodnictwa, walki, czy ta, na której tle duch grecki zgłoskami artyzmu i filozofii nakreślił pełne łagodnej wielkości słowa: „spokój jest pięknością?” Któż mozolnie i długo nie uczył się kolei i perypetyi wojen Punickich i nie klękał duchem przed Scypionem Afrykańskim, zasypującym w gruzach kwitnącego miasta setki tysięcy ludności, broniącej praw swych do życia i pracy? Lecz komuż przyszło na myśl naprzeciw obrazu tego umieścić przed młodemi oczyma, obraz następstw złowrogich, które Rzym ściągnąć musiał na siebie i na ludzkość przez zniszczenie rywalki swój, lecz téż i współpracownicy? !Któż pomyślał, aby wrażenie nienawiści względem pokonanych, objawiające się radością ze zwycięztw Scypiona, przytłumić w młodém sercu wrażeniem litości, obudzonej niezmiernym bólem okrzyku: Delenda est Carthago! Dosyć jest posiadać sumę wiadomości taką, jakiej udziela pierwiastkowe nauczanie, aby wiedzieć na pamięć: ile wojen wytoczył i ile bitew wygrał Juliusz Cezar; lecz trzeba studyować naukę prawoznawstwa w najwyższych jej sferach, aby dowiedzieć się: co w interesie samego Rzymu Cezar uczynił dla ludów, przez Rzym

podbitych. W nauczaniu dziejów Izraelskich zarówno, będących znowu podstawą wychowania religijnego, Księgi Sędziów i Królów, przepełnione obrazami walk, okrucieństw i morderstw, pierwsze zajmują miejsce; lecz jakże w niewielkiej liczbie dziecięcych i młodzieńczych istot zadrga wrażenie współczucia, wywołane słowami Proroków, nauczających, jako potęga wobec słabości dobrą być powinna; jako niewola bezprawiem jest i zadatkem upadku; jako kiedyś włócznie i dzidy zamienią się w pługi, a bazyliszek uszanuje igrającą przy gnieździe jego rękę dziecięcą. Cóż jednak, gdy nauczanie historyczne, od téj dalekiej i nikogo już bezpośrednio niedotykającej przeszłości, przechodzi w czasy nowsze, w czasy, z których żyjące dziś narody czerpią prawa swe, dziedzictwa i chluby! Tu despotycznie już panują obrazy i wyobrażenia natury takiej, która, w upajanych niemi ustrojach wzniecać może wyłącznie wrażenia pychy i wzgardy, tych nasion uwielbienia samego siebie, a pomiatania prawami i wartością innych. Mniejsza o to, jakie przysługi uspołecznieniu i cywilizacyi ledwie powstającej do życia Europy przyniósł Karol Wielki! Niemcy i Francya, w zażartym a dotąd trwającym sporze, odbierają go sobie wzajem, dla tego, aby udowodnione posiadanie jego udowodniło prawa ich do pewnych dziedzictw i chwał. Wprzód, zanim młode pokolenie Francuzów lub Niemców

dowie się o istotnych zasługach męża tego, dowiaduje się, iż obowiązaniem jest do odbierania chwały wydania go przeciwnemu plemieniu, a wiadomość ta przynosi mu z sobą zawistne i nienawistne wrażenia. W ten to sposób każdy ustęp dziejów średniowiecznych i nowożytnych, każda wielka scena dziejowa, każda zasługa lub wina, znacząca karty życia współczesnych narodów, w każdym kraju znajduje inne tłumaczenie, inne, a zawsze takie, że wytryskują z niego żuzle wrażeń, mające w przyszłości wzniecić pożary odpowiednich im namiętności. W ogóle, z pomiędzy dwu strumieni dziejów ludzkich, z których jeden huczy walkami, gore pożogą i grzmi złorzeczeniem, a drugi na spokojnych falach swych niesie naukę, sztukę, rozwijającą się ciągle i w miliony gałęzi rozrastającą się pracę i myśl ludzką,—historyczne nauczanie młodych pokoleń posługuje się jednym tylko, drugi pozostawiając w cieniu tak dalece, że oddalonym i przyćmionym widokiem swym budzić nie może żadnych wrażeń i żadnych wychowawczych wywierać wpływów. Zresztą systemat taki historycznego nauczania bynajmniej naukowym nie jest. Faktów, dat i imion własnych, zapelniających nauczanie to, a w żadną syntezę nie związanych i żadną uspołeczniającą myślą nie napojonych, zwać niepodobna umysłowem, ani żadnemi pojęciami.

Jest to zaledwie pierwszy podkład pod istotną

umiejętność historii, — podkład przecież, na którym nie już więcej wznoszonem nie bywa, a z którego unoszą się gorzkie pary owego morza, które niegdyś zalewało pierwotny byt ludzkości. Szerokie rozłożenie na przestrzeni społecznej podkładu tego wydaje się oświatą, w gruncie jednak jest jeszcze zaledwie próbą jej, jednym z pierwszych stadyów jej rozwoju. Czyliż więc dziwnem jest, że, gdy w tak ważnym i tak szerokie miejsce zajmującym dziale wychowania pojęcia umysłowe są nieobecne, a pierwiastek współczucia, przez bezczynność, w jakiej go pozostawiono, uśpionym i zesłabłym, w psychicznych istotach obywateli krajów nie odbywa się „narada wzruszeń różnych,” lecz, że podlegają oni tylko lub przeważnie jednej, najgorliwiej w nich ćwiczonей, wzruszeń kategorii? Tu zarzucić można, że przecież wzruszenia, przywołujące do życia pierwiastek współczucia, obudzane są w członkach społeczeństw przez nauczanie religijne; że nauczanie to, stawiając przed wyobraźnią pokoleń obrazy miłości, pokory, zaparcia się, poświęcenia, samo już, bez współpomocy innostronnych czynników wychowawczych, zdolnem jest wytworzyć przewagę współczucia nad nienawiścią i egoizmem.

Tak zapewne; nauczanie religijne mogło-by, w znacznej przynajmniej mierze, przyczynić się do otrzymania tych zbawczych dla ludzkości wyni-

ków, gdyby w wychowywaniu ludów nie istniał drugi czynnik, wpływający na nie w kierunku ujemnym, mianowicie: równoległe rozwijanie w nich przyzwyczajzeń i upodobań najsprzeczniejszój z sobą natury moralnej.

Sprzecznność tę zauważył w jednem z dzieł swych John Stuart Mill, pisząc o młodych lordach angielskich, którzy, po wysłuchaniu w ścianach domowych długich i budujących nauk o miłosierdziu i litości, wprost od nauk tych udają się do parków, kędy, ścigając i mordując zwierzęta, ku zabawie ich tam zgromadzone i najnielitościwiej dręczone, nabywają przyzwyczajzeń, wręcz naukom powyższym przeciwnych. Nie przeczymy, że dręczenie i mordowanie zwierząt, nie z potrzeby, lecz dla zabawy dokonywane, zaprawia tych, którzy oddają się tej zabawie, do obojętnego spoglądania na rozlew krwi i męczarnie, do znajdowania nawet w widoku tym pewnego gatunku rozkoszy. Wybitniejszy jeszcze przykład tego, niż polowania angielskich lordów, przedstawiają walki byków i kogutów, istniejące i stanowiące dotąd najpopularniejsze źródło rozrywki w wielu krajach, których ludność, pracowicie zkądinąd jest przyzwyczajaną do wstępu względem wszystkiego, co jest mordem, krzywdą i dręczeniem. Lecz o ileż szersze i silniejsze wpływy wychowawcze niezgodność ta przyzwyczajzeń wywierać musi, ilekroć znajduje się

w stosunkach między-ludzkich. A znajduje się w nich ona niezmiennie często. W wychowaniu domowem pospolitym wielce bywa zwyczajem: nauczać dzieci litowania się nad żebrzącymi nędzarzami i własnoręcznego udzielania im pomocy, czyli jałmużny. Z drugiej jednak strony, najpospolitszą téż pod słońcem jest rzeczą, iż dziecię, które przed chwilą litowało się nad żebrakiem i wspomagało go, z tych samych ust, które w niem litość tę i żądę niesienia pomocy obudziły, uczy się wzgardy i nienawiści względem licznych kategorii istot ludzkich, względem naprzykład niższych klas społeczeństwa lub innowierców. Codziennie, wraz po obudzeniu się i przed zamknięciem powiek do snu, dziecię powtarza wzniosłe słowa Modlitwy Pańskiej o win odpuszczeniu, piękność zresztą i słodycz przebaczenia przedstawianą mu bywa za pośrednictwem odpowiednich ustępów Ewangelii; — lecz, w innych momentach dnia i na innych kartach księgi, do nauczania go przeznaczonęj, słyzy i czyta ono o piekle, dowiaduje się zatem i zwelna do myśli téj przywyka, że Bóg nie przebacza. Toż samo z pokorą. Młode pokolenia przyzwyczajanemi bywają z jednej strony do milczącej uległości i spokojnego przenoszenia zadawanych im upokorzeń, krzywd choćby; z drugiej jednak — pilnie nauczaniem prawidła, zapisanego w kodexie honoru, które za niepomszczenie otrzymanej obelgi okrywa hańbą, a nawet ukorzenie

się przed samą wyższością czyjaś poczytuje często-
kroć za brak tak zwanęj osobistej godności. Toż
samo z ową godnością człowieczą, pojętą w stosun-
ku nie do jednostki już, lecz do całego rodu ludz-
kiego. Z jednej strony, umysły ludzkie przywy-
kają do pojmowania ludzkości nietylko w oderwa-
niu od całego rzędu istot organicznych,—lecz w nie-
zmierném, wzrokowi niedościgłém, nad nie wynie-
sieniu; ztąd wynika pojęcie godności człowieczej,
oparte na najwyższych właściwościach ludzkiej na-
tury, takich jak: inteligencya, zdolność do uspo-
łeczniania się, współczucie i współpomoc. Z innéj
jednak strony, téż same umysły, w skutek udzie-
lanych im nauk i nadawanych przyzwyczajęń,
uczą się cenić wyżej nierównie nad istotną ich
wartość przymioty czysto zwierzęce, mianowicie:
siłę i odwagę fizyczną; siłę i odwagę, pojętą nie-
tylko jako podstawę dla rozwoju władz i przy-
miotów wyższych, jako środek do wykonywania prac
odpowiednich, do słusznego odpierania napaści, ale
także i przede wszystkim, jako narzędzie do za-
dośćuczynienia nienawiści i zemście, do otrzyma-
nia pożądaných,—a któż pyta, czy prawych?—zdo-
byczy, do odnoszenia zwycięstw w krwawych wal-
kach, bez celu choćby, wprost dla zabawy toczonych,
czego przykład przedstawia ulubione do dziś dnia
w Anglii boxerstwo, a w Hiszpanii gromienie na
arenach publicznych zwierząt dzikich przez atletów,

umyślnie w celu tym kształconych, a wynagradzanych pełną zapalą miłością i czcią ludności.

Przykładów podobnych, przedstawiających sprzeczne całkiem ze sobą prądy nawyków i upodobań, wlewane w psychiczną istotę ludów, przytoczyć-by można mnóstwo. Wyżej wymienione wystarczą jednak do utworzenia pojęcia niejakiego o tém, jaki bezład i jaką chwiejność wpływy wychowawcze podobne wytwarzać muszą w charakterach, i jak bardzo utrudniają one i umniejszają wpływ na charaktery te samych pojęć umysłowych. W sprzecznych przyzwyczajeniach i upodobaniach zawarte, sprzeczne sobie pierwiastki, toczą we wnętrzach ludzkich walkę nieustanną, walkę, która, w skutek niewygasłych jeszcze w naturze ludzkiej uczuć i popędów pierwotnych, jak też w skutek wielu przyczyn, w obecnych formach bytu ludzkości zawartych, przechyla się wciąż na stronę nienawiści, egoizmu, okrucieństwa i pychy. Od ulepszeń i postępów kształcenia i wychowywania ludów, przy których pomocy jedynie zaprowadzoną być może w psychicznych istotach ich równowaga uczucia i umysłu, a przewaga miłości nad nienawiścią, zależy udoskonalenie patryotyzmu, zmniejszenie lub całkowite unicestwienie fałszywych jego kierunków. Ulepszone, szerzej i harmonijniej rozwijane, kształcenie to i wychowywanie, znieść też musi stopniowo jedną jeszcze prze-

ważną przyczynę, zarażającą patryotyzm pierwiastkami nienawiści i pychy, mianowicie trwogę o byt własny i trudność w rozwijaniu i udoskonalaniu bytu tego, którym społeczeństwa niektóre dziś jeszcze są podległe.

I tu właśnie jest punkt zetknięcia się patryotyzmu z kosmopolityzmem; punkt, na którym kosmopolityzm, zrozumiany jako przyznanie każdej z odrębnych grup ludzkości praw do indywidualnego bytu, jako solidarność, współpraca i wzajemne dla siebie współczucie ludów, przynieść może patryotyzmowi ważne udoskonalenia, przez samo unicestwienie psujących go przyczyn. Dziś, wobec pewnych położeń i zawikłań, ci nawet, którzy najprzeciwniejsi są wzniecaniu w patryotyzmie ogni nienawiści, widzą się przeciw nim bezsilnymi. Siła rzeczy, nieprzeparta moc natury ludzkiej pokonywa usiłowania ich; w smutne, bo pełne srogich wątpliń zadumy, wprawiają ich zadawane im pytania: azali nie istnieją cele, o których pamięć podtrzymywaną być winna kosztem wszelakim? azali niema rzeczy tak wielkich, iż chronić je od upadnięcia w gruzy godzi się za pomocą podpór, choćby z zatrutych żelazców sporządzonych? Daremnie głoszą oni, że nienawiść, czémkolwiek-by natchnionemi były posługujące się dłonie i jakimikolwiek były-by ostateczne żądania rozplomienionych przez nią serc, posiada w sobie zawsze coś niebezpiecznego, coś trujące-

go, coś, co społeczeństwa zawraca daleko wstecz... Panująca, w położeniach podobnych, niezmierna przewaga namiętności nad reflexyą i osłabiające umysł nieustanne wpatrywanie się w jeden punkt wyłączny, z pominięciem wszystkich innych punktów umysłowego i etycznego horyzontu, wprawia społeczeństwo w stan rozjątrzenia i krótkowidztwa takiego, iż tych, którzy odradzają mu nienawiść, posądza ono i oskarża o nienawidzenie, co najmniej, o lekceważenie praw jego i dążeń. Tu więc, jak wszędzie, kędy panują przyczyny wyższego rzędu, indywidualne usiłowania zdziałać mogą niewiele, poprawy zaś w zwichniętém ustosunkowaniu wewnętrznych władz społeczeństwa oczekiwać można tylko od zniesienia samych-że owych przyczyn.

Z tego samego źródła pochodzi też najpospolicij i samouwielbienie narodowe, ów fałszywy też, a niezmiernie zgubny kierunek patryotyzmu; pochodzi on ze źródła tego przez to panujące w naturze prawo oddziaływania, które w upokorzonym wzniesca niezmierną żądzę wywyższenia się, a doświadczającego złej doli popycha do składania światu przeróżnych dowodów, że zasługuje na dolę lepszą. Zresztą, widok cierpień i upokorzeń potęguje w indywidualach pewnych współzucie do stopnia tak wysokiego, że przenoszących je widzieć już one nie mogą inaczej, jak w aureoli świętości, na piedestałach bohaterstwa, w obłokach apoteozy. Potężne

to współczucie rodzi niekiedy natchnienia twórcze, których plody dopomagają z kolei wzrostowi samouwielbienia; kieruje też ono piórem historyków i zmusza je niejako do malowania obrazów, w których światła skupiają się na plan pierwszy, a cienie nikną w niedojrzalnych prawie głębiach perspektywy. Względem drugiego tego z pomiędzy fałszywych kierunków patryotyzmu czynnikami udoskonalenia mogą być nowe zwroty, przyjęte przez sztukę i dziejopisarstwo. Zwrot sztuki ku realizmowi, mającemu przedewszystkiém za zadanie: poszukiwanie i ukazywanie prawdy w naturze i życiu,—prawdy wszelkiej, tak jasnej, jak ciemnej, tak pocieszającej, jak smutnej, utrudnia w sposób szczególny bezwzględne idealizowanie tak przeszłości narodowej, jak współczesnego stanu społeczeństwa, a na lutnie wieszczów samych, obok strun chwały, naciąga struny surowych upomnień. Dziejopisarstwo znowu, poddane w czasach najnowszych krytyce, badającej źródła dziejowe i porównywującej je pomiędzy sobą, wzbogacone zresztą wielkiém rozmnożeniem się źródeł tych, przez ułatwiony przystęp do zawierających je zbiorów, a także przez sprawiedliwszą wartości ich ocenę, ściślej niż kiedykolwiek liczyć się musi z prawdą, lepiej niż kiedy widzialną, i samo więcęj zabezpieczone od złudzeń, coraz mniejszą ich dozę w umysł społeczny wlewać może.

Takimi są modyfikacye i czynniki społeczne,

od których udoskonalenia patryotyzmu i uniemożliwienia fałszywych kierunków jego spodziewać się należy. Łudził-by się przecież srodze, ktokolwiek-by mniemał, iż niezmierne a wielostronne postępy te szybko i łatwo osiągniętymi być mogą. Szybkość i łatwość osiągania celów i pełnienia prac wewnętrznych nie są bynajmniej udziałem ludzkości. Tu szczególnież wszystko rozwija się wśród mnóstwa przeszkód, w tysiącznych perypetyach cofania się i mozolnego znowu wybijania się na przód. Nauka powstaje, potężnieje, wytwarza pojęcia umysłowe i oddziaływa przez nie na psychiczny ustrój ludzkości bardzo powoli. Dla czego? Określa to w sposób następny jeden z najpoważniejszych jój przedstawicieli. „Nauka wzrasta powoli i stopniowo, bo zadanie jój nie ma nic wspólnego z samorzutnością ludzkiego ducha, czerpiącego wszystko z samego siebie, lub z pićrwszego spojrzenia na całość wszechrzeczy; zadaniem jój są: spostrzeżenia, metody, teorye. I wtedy dopiero, gdy zdobędzie ona stałość i potęgę bytu a jasność widzenia, czynność jój istotna rozpoczyna się i staje bardzo poważną, nietylko względem zastosowań, które umożliwia, ale także w dziedzinie umysłowości, a przez to i w dziedzinie etyki. Podówczas w bezgranicznój otchłani wszechświata wyznacza ona ziemi i ludzkości miejsce im właściwe; wskazuje człowiekowi świat, podany wiekuistój prawidłowości, wytworzonój przez

niewzruszone prawa; zadawalnia namiętność jego do cudów, przez danie mu nad przyrodą mocy panowania, a łagodząc względem niego żywioły zewnętrzne, łagodzi też własną jego istotę. Podówczas-to wpływ nauki rozlewa się na wszystkie rzeczy wielkie: na religią, politykę, filozofią; wtedy-to staje się ona uwieńczeniem cywilizacyi, która bez niej pozostaje w wieczném dzieciństwie, a zatrzymuje się w rozwoju swym wraz z jój zastojem. Nauka ukazuje się późno i postępuje powoli; wszystko też zaczyna się bez niej, a nie się bez niej nie kończy.⁴ (Littre, *Fragments de philosophie positive*, p. 178—179). Nauka powoli rozlewa na ludzkość kształcące swe wpływy, nie tylko jeszcze dla tego, że tworzyć musi spostrzeżenia, metody i teorye, zanim dosięgnie zwieńczenia swego, którym są pojęcia umysłowe, ale i dla tego jeszcze, że wtedy nawet, gdy pojęcia umysłowe wytworzonemi już są i na silnych podstawach opartemi, społeczeństwa przyswoić je sobie mogą tylko wtedy, gdy posiadają dostatecznie gruntowną i szeroką podstawę naukowych wiadomości. Gruntowność i szerokość podstawy tej zostaje w stosunku do przeniknięcia wiadomości naukowych we wszystkie klasy społeczeństwa, czyli: do oświaty nie tylko zwierzchnich i płytkich warstw społecznych, ale całego ludu. Dla tego-to zapewne oświecanie ludu, czyli prowadzenie go przez wiadomości naukowe do umysłowych

pojęć, najwyższą posiada wagę w oczach wszystkich prawie społeczeństw nowożytnych, uwiadomionych już do pewnego stopnia o wpływie, który na szczęście ich i doskonalenie się wywrzeć może sprowadzenie lepszej, niż dotąd, równowagi pomiędzy różnemi władzami psychicznój istoty ogółu. Dla tego téż oświecanie ludu poczytywanem być powinno za najważniejszy może obowiązek patryotyzmu. Z jednej bowiem strony zabezpieczając uczucia patryotyczne od fałszywych kierunków i zgubnych wybuchów, a z drugiej rozniecając i utrwalając uczucia te przez rozprzestrzenienie odpowiednich pojęć, uchronić ono może społeczeństwa od dwu klęsk, przeciwnych sobie, lecz zarówno im wrogich: od szalu i apatii, od samouwielbienia i samozatrąty. Lecz oświecanie ludu wszędzie, w tych nawet krajach, które zwą się najoświecenijszemi, przedstawia dzieło zaledwie i od niedawna rozpoczęte. Droga przed niem długa i trudności pełna, wobec szczególniej płątaniny interesów, namiętności i dążeń różnych, które stawiają przed niem sztuczne zapory. Cóż jednak z wyższemi warstwami społeczeństwa? Tym także doścignięcie i należyte przejęcie się pojęciami umysłowemi niezmiernie jest trudnem, dla przyczyn innych, z których przeważnemi są: głęboko wkorzenione a nauce przeciwne wyobrażenia i wierzenia, i rozleniwiające umysł,

a krąg widzenia ścieśniające, wpływy bogactw lub dostojeństw.

Niemniej powoli od sposobów kształcenia społeczeństw postępować i wyższej doskonałości osiągać mogą sposoby ich wychowywania. Obie zresztą czynności te są tak ściśle związanemi z sobą, i wyniki, sprowadzane przez jedną z nich, tak bardzo wpływają na wartość wyników, sprowadzonych przez drugą, że wszelkie skrzywienie lub zatamowanie czynności kształcenia krzywić i powstrzymywać musi choćby najlepsze zkaład wpływy wychowawcze; i na odwrót: ze złych wpływów wychowawczych wytwarzają się, dla najgorliwszego choćby kształcenia, kruche i krzywe podstawy. Skoro zaś odmiany nieprawidłowych stosunków międzyspołecznych oczekiwać można tylko od rozpowszechnienia się pojęć i uczuć zdrowego kosmopolityzmu, pojęć i uczuć, których rozwój i postęp zależnym téż jest od rozwoju i postępu kształcenia się i wychowywania ludów; rzecz prosta, iż także i to źródło fałszywych kierunków patryotyzmu wielce tylko powoli wysychać i znikać może.

Wszystko tu więc, w obecnej fazie życia ludzkiego, zostaje w stanie zaczątkowym; wszystko jeszcze poddanem jest pracy wyrabiania się, wybijania się na przód, wywalezania sobie odpowiednich dróg i narzędzi. Wszystko tu jeszcze, owinięte w tęczowe pieluchy pragnień i nadziei, na skłonie widno-

kręgu jaśniej słońcem wschodzącej jutrzenki. Południe jeszcze daleko, a témbardziej ten uroczysty moment dnia, w którym żeńcy usiądą w ciszy i szczęściu, aby spożywać owoce prac i boleści, lecz czy tylko własnych? o! kędyż, w jak niezliczonych a zapomnianych mogiłach, w jak bezpowrotnej, niedoścignionej rozsypce będą podówczas ogromne tłumy tych, którzy na głęb ludzkości przez długie wieki potokami leli krew, pot, łzy i myśli!...

Lecz mocą niezłomnych, a tym razem dobroczynnych właściwości natury ludzkiej, oddalona przyszłość ta, to według potężnego określenia poetki:

„Świt słoneczny, świt daleki,
Do którego wszystkie wieki
Wyciągają swe ramiona.
Czyn zwinięty, jak zawiązek
W tajemniczym myśli kwiecie,
Prąd, co ruchy budzi w świecie,
Wznosząc sztandar: obowiązek,
Sny narodów, ludów hasła,
Zapał walki—klęsk pociecha,
Wiara ziemi niewygasła”...

(*M. Konopnicka*, „Przeszłość i przyszłość“).

Dla czegoż więc przyszłość nie ma być światem słonecznym, prądem ruchu budzącym, sztandarem obowiązku, zapałem walk i klęsk pociechą w stosunku swym do idei jednej, skoro wszystkiém tém jest dla wszystkich na ziemi uczuć i spraw, idei

i ideałów? Dla wszystkich. Któż bowiem, w dzisiejszym stanie społecznym wskazać zdoła choćby jedno skończone w sobie i kluczem mądrości zamknięte pojęcie, albo wyrosłe do naturalnego wzrostu swego i koroną doskonałości uwieńczone uczucie? A czyliż ludzkość jest dość bogatą, aby ze skarbcza swego bezkarnie wyrzucać mogła klejnoty, dla tego, iż oczyszczenie ich ze wszelkiej rdzy i skazy długiego czasu i wielkich trudów wymaga? Nie; gdyby nawet, co jest nieprawdopodobnem, w skutek umowy jakiejś i zbiorowego postanowienia, uczynić to chciała i zamierzała, chęci jej i zamiary unicestwionemi były-by przez instynkt zachowawczy, stojący na straży wszystkiego, co byt jej utrwać i udoskonalać może, i przez nieśmiertelny ów pociąg ku oddalonym czasu perspektywom, który rozkazuje jej dla przyszłości pracować i cierpieć, przyszłością pocieszać się i krzepić.

Tu jednak zmienmy ustawienie obrazu, aby przypatrzeć się mu ze strony przeciwniej, aby przez chwilę choćby utopić wzrok w bijących od niego blaskach, gdyśmy na skazach jego tak długie zatrzymali spojrzenie. Zobaczmy, jakie usługi wszechstronnie pojętej cywilizacyi oddają uczucia i pojęcia, zawarte w patryotyzmie, jak i o ile dopomagają one jednostkom i społeczeństwom do wdzierania się ku szczytom, zamieszkiwanym przez szczęście i doskonałość. Wpływy i przysługi patryoty-

zmu zapisane są na kartach dziejowych imionami całego rzędu bohaterów i wieszczów. Lecz na szlak ten gwieździsty przelotne tylko rzucimy wejrzenie. U najbliższego nam już krańca jego, pokłonem czci pełnym powitamy tak czarowną, że aż przez wieki za cud uznawaną, postać Dziewicy Orleańskiej; z podziwem nad wielkością natury ludzkiej, gdy dosięga ona pełni wzrostu swego, spojrzymy na oblicze Wilhelma Orańskiego, tego nieustraszonego szermierza sprawiedliwości, którego społeczeńsi nazwali ponurym, bo cały żywot jego okryty był, jako chmurą, niedolą milionów; przesuniemy wzrok nasz po galerii wielkich mężów, którzy, jak: Waszyngton, Jefferson, Franklin, u końca z. w. rozświecili drugą półkulę ziemi światłem niezmiernych zasług, połączonych z idealną bezinteresownością; przychylimy ucha ku rozpaczliwym, a jednak podniebieskim dźwiękom, wychodzącym z lutni Tomasza Moore'a; na mgnienie oka choćby wciągniemy w pierś naszą oddech geniuszu wraz z pieśnią Adama. I jeszcze pełne szacunku i wdzięczności wspomnienie pošlemy tym wszystkim, którzy, poczynając od Herodota i Tacyta aż do Macaulaya, Thiersa, Riegera, Palackiego, Lelewela i t. d., istnienia całe spędzili w pyłach księgozbiorów, w nocach bezsennych, w trudach umysłu a umartwieniach ciała, dla tego, żeby wyświecić i z fałszów oczyścić jakąś kartę dziejów ojczystych, mającą być dla społeczeństw

ich nauką lub pociechą, przestrogą lub zachętą, a dla ludzkości całej—ziarnkiem, do zbiornika wiedzy wrzuconém; i tym także, którzy wielkie mienia swe i ogromne trudy poświęcili wznoszeniu zakładów i tworzeniu instytucyi, mających pchnąć na przód oświatę, moralność lub dobrobyt rodzinnego ich kraju; i tym, którzy, o interesach ogólnych myśląc wtedy jeszcze, gdy nad głowami ich wybijała godzina śmierci, obumierającą dłonią darzyli społeczeństwa swe plonami, zebranemi przez pracę całego życia; i tym nakoniec, a może najbardziej, którzy na rzecz poprawy, bezpieczeństwa i szczęśliwszej przyszłości krajów swych, zrzekali się dobrowolnie przywilejów, odziedziczonych po przodkach, a w stosunki społeczne wprowadzali reformy, przeciwnie osobistym ich korzyściom i chlubom. Spojrzenie to przecież krótkie i wzmianka pobieżna; jakkolwiek bowiem, wobec tych olbrzymów ludzkości, dziwnie maleją bezimienne gromadki, protestujące przeciw temu, co było żywotów ich rdzeniem, mocą i ognistém skrzydłem, to jednak, w zapatrywaniach się socyologicznych, z powodu wyjątkowości swój, za typy, a więc i za dostateczne dowody uchodzić oni nie mogą. Były to bezwątpienia organizacje wyjątkowe, charaktery wielkie i wielkie talenta, wspomagane przytém, w większości wypadków, szczęśliwemi warunkami wielkich położen i bogactw. Były to najwspanialsze zape-

wne, lecz téż i najmniej liczne, wcielenia tych uczuć i pojęć, które, gdyby ich tylko istnienie sprawiały, już-by przez to samo zasługiwały na cześć i straż obronną, lecz których waga cała przechyła się owszem w inną stronę, w tę mianowicie, kędy na rozległych przestrzeniach społecznych zapanował człowiek przeciętny. Tu są przestrzenie najrozleglejsze, a na nich zamieszkuje ogromna liczebnie większość ludzkości. Tu charaktery składają się ze skłonności niewyraźnych, mieszanych i toczących z sobą leniwe walki; tu, na łonie powszednich trosk i drobiazgów, umysły usypiają łatwo, wielkie natchnienia przybywają rzadko, suche i ciasne samolubstwo, w pogoni za rojem drobnych interesików i zachcianek, wypracowuje odpowiednie naturze swój namiętność przyzwyczajenia; tu téż niebezpieczeństwo zastoju i rozkładu jest najgroźniejszém, a wszystko, co służyć może za bodziec do doskonalenia się i zmęźniania, najbardziej potrzebném i pożądaném. Otóż, zdaniem naszym, w sferach tych, tłumnie napelnionych ludźmi miernego wzrostu, patryotyczne uczucia i pojęcia spełniają czynności niezmiernéj wagi i w których pełnieniu nic ich zastąpić nie może. Piérwszą i najważniejszą może z czynności tych jest: rozszerzanie widokręgów umysłowych i moralnych przed oczyma, które inaczej skłon niebios za kraniec świata poczytywać-by musiały. Pod przewodnictwem uczuć

tych i pojęć, ogromna większość ludzi zaprawia się do spoglądania w rozległą dal, do zataczania myśłą, pragnieniem i dążnością, szerszych nierównie kręgów w przestrzeni i czasie, niż ciasny kąt ich rodzinny i krótki moment osobistego ich istnienia. Są one dla niezmierniej większości ludzi owym bajecznym kobiercem, który porywa ich z niziutkiego szczytu rodzinnej dzwonnicy, lub z powszedniego zamętu najosobistszych spraw, i wzmocnionych, rozgrzanych, niesie w strony dalekie i w czasy dalekie, tam, kędy bogacą oni umysły swe poznaniem mnóstwa zjawisk i stosunków, kędy na sercach ich przeszłość wiekowa gra cześć i wdzięcznością, a przyszłość odległa—najwznioślejszemi z trwóg i żądań ludzkich. Przez to rozszerzanie widnokręgów umysłowych i moralnych, czyli przez wzbogacanie umysłów i potęgowanie pierwiastku współczucia, nie tylko rozszerzają się i ulepszają psychiczne wnętrza istot ludzkich, ale także zwiększa się suma i polepsza się gatunek ludzkiej pracy. Suma pracy powiększa się przez udzielenie jej podpory i bodźca obowiązku, a gatunek jej ulepsza się przez wrzucenie w nią iskry miłości i zapału. Wiedząc o celach i przyczynach, dla których pracować powinien, człowiek mierniej woli męźniej boryka się z pociągającą go ku bezczynności sennością ducha i ciała i łatwiej je przewycięża; płonąc zaś miłością ku celom tym i żądzą, aby osiągniętemi one

zostały, wlewa on w pracę całą możliwą gorliwość swą, składa w jęj dokonaniu najwyższe swoje ambicje. Obywatelskie tylko, więc patryotyczne, uczucia i pojęcia zdolne są najniższemu nawet pracownikowi udzielić tęg siły ożywiającęg i tęg uszlachetniającęg dumy, którą daje myśl o uczestnictwie w jakimś zbiorowém dziele, o rzetelném spłaceniu zaciągniętych długów, o wierném a usilném służeiniu czemuś—ukochanemu. Siła ta, rozszerzająca umysł i serce, a wzmagająca gorliwość ku pracy i ułatwiająca rzetelne jęj wykonanie, jest zarazem siłą porządkującą wewnętrzne popędy, żądde i namiętności ludzi, kierownictwu jęj poddanych. Przywiązanie tylko do zbiorowęg całości i znajomość natury jęj i położenia udzielić może członkom jęj takiego stopnia panowania nad sobą samymi, ażeby, na widok grózb lub pożytków ogółu, powściągać i trzymać na wodzy umieli osobiste pociągi swe i wstręty. Jest to źródło i szkoła tęg karności moralnęg, którą, wśród najgwałtowniejszych uniesień, nakazuje ostrożność i baczność, z uśpienia budzi, z omdlenia trzeźwi, bojaźni i żałości milczć rozkazuje. Wszystkie zaś razem wpływy te i oddziaływania uczuć i pojęć obywatelskich nadają im moc szczególną budzenia i wyzyskiwania w istotach ludzkich wszystkich istniejących w nich zaczątków męztwa, wspaniałomyślności, wierności, wytrwania. Przez budzenie to i wyzyskiwanie, czyli przez nie-

ustanne ich ćwiczenie, słabe zrazu i o niepewném istnieniu zaczątki nabywają częstokroć wielkiej potęgi, a ludzie, którzy inaczej nie przerośli-by miary średniej, poskramiają się i wyrzekają tak niezłomnie, a tak wytrwale stoją przy tém, co z jednej strony umiłowali, a z drugiej jako obowiązek swój pojęli, że w ciszy i cieniu rozwija się długi szereg owych Wielkich Nieznanych, o których społeczeństwo nie wie, a potomni wiedzieć nie będą, lecz z których w łono społeczne leją się przecież życiodawcze i lecznicze źródła.

Patryotyzm poczytywanym bywa przez wielu za jedną z form, w jakich objawia się pierwiastek egoizmu; i w istocie, o ile zawierają się w nim samozachowawczość i miłość własna zbiorowego ciała, o tyle mniemanie to jest słuszném. Lecz możnaż z mniemania tego wytwarzać zarzut? Wejdźmy w głębię rzeczy. Czyliż t. z. obywatelstwo świata, którem niektórzy patryotyzm zastąpić pragną i usiłują, mając na względzie jeden tylko ród ludzki, niebył-by téż formą egoizmu, w obec zamieszkujących kulę ziemską innych organizmów żyjących? A gdyby, pomiędzy rodem ludzkim i innymi rządami żyjących stworzeń, na podstawie podobieństw i sympatii, wytwarzanych przez tę wielką a wspólną cechę, jaką jest życie, zawiązał się nierozzerwalny węzeł miłości i solidarności, nie byłaby to znowu pewna forma egoizmu, względnie do zjawisk świata

nieorganicznego, tuż przecie sąsiadującego z istotami organicznymi? Przypuśćmy jednak, iż ród ludzki dosięgnie tak wysokiego stopnia współczucia, że zdolny będzie pokład kwarcu lub bryłę granitu kochać, jak siebie samego,—miłość ta wyniknie ze wspólności miejsca istnienia ludzi i kruszców i będzie znowu formą, w jakiej egoizm mieszkańców ziemi objawi się względem Marsa, Wenerę, Jowisza i innych ciał niebieskich, do wspólnego systematu słonecznego należących. W wypadku przecież zjednoczenia się i wzajemnego ukochania planet, do jednego systematu słonecznego należących, pozostaną jeszcze niezliczone wśród przestrzeni ciała niebieskie, wobec których...

Powstrzymujemy się: bo spotkać nas tu może oskarżenie o zwalczanie twierdzeń przeciwnych przez doprowadzanie ich do absurdów. Oskarżenie to przecież nie było-by sprawiedliwem. Twierdzenia, dokonywane bez zapoznania się z naturą ludzką, bez uwzględnienia koniecznych jej właściwości i rozsądnego pogodzenia się z niemi, same, prostą drogą i szybkim pędem, zmierzają tam, kędy, w orszaku marzeń jałowych i śmieszności, rodzących nieszczęścia, króluje—absurd. Egoizm! Niech, kto może, wyrzuci go z natury ludzkiej, a ujrzy przed sobą, zamiast ludzkiego rodu, poczet istot jakichś, całkiem innych a nowych, których, przyrodzenia, ani stosunków, ani sposobów organizowania

się, ani przeznaczeń w przybliżeniu najmniejszym określić, lub pojąć choćby, nie jesteśmy zdolni. Lecz nikt uczynić tego nie zdoła, a każdy, kto o tém marzy, zawiesza się w próżni. Iść nam nie powinno o niemożliwe rdzenne przetwarzanie natury ludzkiej, lecz tylko o stopniowe modyfikowanie jęj i ulepszanie; o modyfikowanie i ulepszanie, które nie polega wcale na całkowitem wytrąceniu z natury ludzkiej pierwiastku egoizmu, lecz na unicestwianiu, o ile to jest możliwem, najostrzejszego i najzgubniejszego spotęgowania jego, jakim jest nienawiść, i zaprowadzeniu pomiędzy oczyszczonym z nienawiści egoizmem a współczuciem ustosunkowania takiego, które-by pierwiastki oba w przynależnych im zamknęło granicach. W procesie takiego właśnie modyfikowania i ulepszania natury ludzkiej, uczucia i pojęcia patryotyczne odegrywają rolę ważną a dobroczynną. Są one egoizmem o tyle, o ile popychają indywidualności zbiorowe ku przechowaniu i wszechstronnemu polepszeniu własnego bytu, co, jeśli staje się z pokrzywdzeniem lub lekceważeniem indywidualności innych, jest nienawiścią, która zwalczaną być powinna; lecz, jeśli odbywa się za pomocą rozwijania zdolności zbiorowych na drogach pracy, nieszkodzącej nikomu, owszem—wspomagającej wielki trud powszechny, przedstawia sobą najdobroczynniejszy i najniezbędniejszy wynik egoizmu. Z téj strony przecież patryotyzm, będąc egoizmem,

lecz egoizmem koniecznym i dobroczynnym, z drugiej, sprzyja rozwojowi współczucia, dla wspinania się jego ku coraz wyższym szczytom stając jeden z najszerszych i najtrwalszych szczebli. Jest to szczebel, którego ominąć niepodobna bez zapadnięcia w duszącą ciasnotę, lub roztopienia się w mgle złudzenia. Patryotyzm bowiem stoi pomiędzy osobistemi, drobniotkami sprawami człowieka, które dławią go i zwężają, a ogromem wszechludzkich prac i interesów, które wyjątkowo tylko umysłowi, sercu i dłoniom jego przystępnemi być mogą. Stoi on też, jako pośrednie stadium w rozwoju uczuć człowieka, pomiędzy rodziną a ludzkością, poprawiając to, co rodzina posiada w sobie ciasnego i samolubnego, i to, co w ludzkości zbyt ogromnem jest, dalekiem, niejasnem i abstrakcyjnem. W ściany domowe, pośród których z powszedniemi troskami walczy lub na łonie zadowolenia leniwieje i usypia życie rodzinne, wnosi on nieustanny a potężny bodziec do wychylania się myślą, sercem i czynem na zewnątrz, dalej, wyżej; ludzkości zaś daje przedstawicielstwo, blizkie sercu człowieka, a umysłowi i ramionom jego—przystępne; przedstawicielstwo, które mu użycza perspektywy i narzędzi, przez które patrzeć na wszechludzkość i którymi dla wszechludzkości pracować on może.

Nie przyczymy tedy bynajmniej, że patryotyzm jest jedną z form, w jakich objawia się pierwiastek

egoizmu, dodajemy tylko, że jest on zarazem jedynym z najpotężniejszych czynników w rozwoju społecznia. Twierdzimy także, iż forma egoizmu tak szeroka, że mieścić się w niej może miłość nie tylko dla milionów współcześnie żyjących, lecz dla mnogich pokoleń, które przeszły i przyjść mają,— a tak wyniosła, że w niej geniusz i bohaterstwo pełni wzrostu swego dosięgać mogą; że forma egoizmu, w której rozlega się bogata w tony gama uczuć ludzkich i długim szeregiem jaśnieją słoneczne idee obowiązku, pracy, prawdy, odwagi;—iż taka forma egoizmu, wysokiego poszanowania i gorliwego udoskonalania jest godną.

V.

Przyczyny antypatryotyzmu.

Pozostaje nam do rozważenia jedna już tylko strona zajmującej nas sprawy, mianowicie: jeżeli patryotyzm znajduje się w naturze ludzkiej, jako jedna ze składowych i niepozbytych jej części; jeżeli, następnie, zamyka on w sobie wielkie bogactwo uczuć i pojęć, rozwojowi i wzrostowi tak jednostek, jak społeczeństwa sprzyjających; jeżeli powstały przed wiekami, a ulegający modyfikacyom i ulepszeniom dokształcać się on może do każdej fazy czasu i postępu: zkąd i jakim sposobem powstać mógł, a w pewnych miejscach i sferach społecznych rozszerzyć się antypatryotyzm? Gdzie, w jakich zjawiskach, na jakich punktach społecznego stanu, istnieją źródła nowozbudzonych uczuć i wyobrażeń?

Czy jednomyślnie z wielu umysłami, posiadającymi więcej skłonności ku przyganom i wyrzekaniu, niż zdolności do wyrozumiewania czasów minionych i teraźniejszych, przyczyny te ujrzymy w mniemaném zmateryalizowaniu się pokoleń nam współczesnych, w mniemaném zatraceniu przez nie żądz ideału i pierwiastku współczucia? Bynajmniej. Wierząc mocno, że ludzkość od pierwszych momentów bytu swego postępowała wciąż na przód, a wiarę tę na świadectwach nauki i rzucających się w oczy porównaniach opierając, nie możemy uwierzyć, aby czasy nasze były wytracone z pod praw rządzących całym biegiem historyi i aby ludzie wieku naszego gorszymi byli od poprzedników swych, których prac, doświadczeń i zdobyczy, stali się przecież dziedzicami. Owszem, spostrzeżenia, nad ludzkością społeczną czynione, ukazują nam rzecz inną wcale: ukazują nam one nie upadek pierwiastku współczucia i zatracenie żądz ideału, lecz znakomite wzmożenie się pierwszego i silniejsze, niż kiedy, natężenie drugiej. Wzmożenie się pierwiastku współczucia zaznaczyliśmy już powyżej na tych i owych punktach widnokregu ludzkości; tu wskazać jeszcze możemy na uwydatniające je pomysły, ustawy i usiłowania takie, jak: spotęgowanie i rozprzestrzenienie miłosierdzia publicznego i posługujących mu instytucyi do stopnia, nigdy przedtém nieosięgniętego; wmieszanie się do ustaw karnych pojęć o prze-

baczeniu występny i pracy nad ich poprawą, a wytrącenie z nich pierwiastku okrucieństwa i nadaremnych udręczeń; postępujące coraz zrównanie warstw społecznych wobec praw do bytu, zasługi i szczęścia; chętność i zapał, z jakimi oświecone klasy społeczne pracują nad podniesieniem moralnej i umysłowej skali klas niższych; coraz szybsze zaniżanie międzystanowych wzgard i nienawiści; przepelniająca naukę, piśmiennictwo i sztukę, litość nad cierpiącymi i wydziedziczonymi świata tego; same nawet doktryny i stronnictwa społeczne, mające za cel i hasło poprawę doli cierpiących i wydziedziczonych. Wyliczenie to nie obejmuje sobą wszystkich objawów społecznych téjże natury, a które nieprzeparty składają dowód, nie bynajmniej upadku i zgnębienia, lecz przeciwnie, wzmagania się i tryumfów współczucia. Owe wzmożenie się współczucia widzieć nawet możemy w samym antypatryotyzmie, o ile pochodzi on ze wstrętu ku pierwiastkowi nienawiści, objawiającemu się w pewnych kierunkach patryotyzmu lub zjawiskach, szatą jego przyobleczonych. Co zaś do żądz ideału, ta zmieniła tylko kierunek swój, lecz nie wygasła bynajmniej w łonie ludzkości. Żądzę tę ideału i usilne ku niemu dążenie spostrzegać możemy w olbrzymich, społecznie dokonywanych, trudach naukowych; w gorętszej, niż kiedy, czci i wdzięczności ogółu dla tych, którzy trudy te podejmują; w szerzących się wciąż

estetycznych potrzebach i uprzystępnianiu źródeł do ich zaspokojenia; w podejmowaniu i wykonywaniu zbiorowemi siłami dzieł i przedsięwzięć, mających na celu bądź uprawę i udoskonalenie kuli ziemskiej, bądź poprawę wszechstronnego bytu mas, dzieł i przedsięwzięć, których podnóża zaledwie wieki i pokolenia minione dostrzegać mogły, a ku których szczytom współczesna ludzkość jeżeli wspinać się może, to tylko dla tego, że w łonie jej wre i pracuje żądza ideału. Żądzę tę ideału, w wyprężeniu jej najwyższém, widzieć jeszcze możemy na krańcach, ku którym dochodzą pewne teorye i dążenia społeczne, które, w skutek rozbratu z rzeczywistością, czyli zapoznania istotnych a nieodebralnych własności natury ludzkiej, wpadają w ideologią. Ideologią taką, czyli dochodzącą do utopii żądzą ideału, jest sam antypatryotyzm, ilekroć występuje on przeciw patryotyzmowi w imię ludzkości, przeciw rzeczom widzialnym i namacalnym—w imię abstrakcyi.

Mylą się więc pesymiści, przypisujący antypatryotyczne pojęcia pogorszeniu się ludzkości, upadkowi w niej pierwiastku współczucia i żądzę dążenia coraz dalej i wyżej. Czy lepiej widzą i trafniej rozumieją zwolennicy ogólników, którzy panującą we współczesnym świecie skłonność ku niedowierzaniu i krytycyzmowi tłómaczą t. z. duchem czasu? Tłómaczenie to było-by nader trafném, gdyby co-

kolwiek tłumaczyło. Nie tłumaczy ono przecież nic; czémże bowiem jest ów duch czasu, tak często wspominany, do walki wyzywany, lub jako niezłomny argument używany? Czy odrębną jakąś, usposobieniami i losami ludzi rządzącą istotą? Czy siłą o tajemniczym istnieniu, kierującą ruchami świata a podobną téj, za jaką niegdyś pierwotni badacze istot ożywionych poczytywali życie? Któż-by mógł w to uwierzyć? a jednak ze sposobu, w jaki używanym bywa wyraz ten, wnosić-by można, że najpowszechniej takiem bywa nadawane mu znaczenie. W rzeczywistości—jest to tylko ogólnikowa nazwa, obrazowa forma określenia czegoś; tém czémś zaś, co ukrywa się pod ogólnikową nazwą i obrazową formą określenia, są usposobienia, czyli: sposoby myślenia, kierunki i procesy uczuć, właściwe czasom i pokoleniom pewnym. Ktokolwiek więc zjawiska, w czasie jakimś istniejące, tłumaczy duchem czasu tego, ten rozumuje w sposób następny: sposoby myślenia, kierunki i procesy uczuć społecznego świata takimi są dla tego, że są takimi. Tłumaczenie to, jak widzimy, nie wcale nie tłumaczy i pozostawia bez odpowiedzi zapytanie: dla czego społeczne pokolenia szczególną posiadają skłonność do niedowierzania i krytycyzmu, czyli: dla czego niedowierzanie i krytycyzm jest cechą albo duchem czasu? Zapytanie to pozostać musi bez zadawalniającej odpowiedzi dopóty, dopóki po odpowiedź nie udamy się do nauko-

wego pojęcia o historii ludzkości, — pojęcia, dostarczonego przez metodę dochodzenia za pomocą dostrzeżeń, doświadczeń i porównań, a najmniejszej niemającego wspólności z cudownymi wpływami, wytrącającymi pewne czasy i pokolenia z pod praw, rządzących całą ludzkością, ani z tajemniczymi siłami, które-by, po-za nią lub w niej samej osobnikowe wiodąc istnienie, rwały i nawiązywały dowolnie łańcuch przyczyn i następstw.

Wobec naukowego pojęcia tego, „historia ludzkości jest zjawiskiem naturalnym; czyli: rozwój cywilizacji ludzkiej, tak jak wszelkie inne zjawiska, rządzonym jest przez naturę ludzkości i właściwość, w naturze tej spoczywające. W rozwoju cywilizacji panuje prawo filiacji, czyli: przyszłość ludzkości wywiązuje się z jej przeszłości. Nakoniec: przeszkody, utrudniające wywiązywanie się przyszłości z przeszłości, zawarte są w pewnych granicach, czyli: czynniki, zwalczające rozwój, są zawsze słabszymi od ogólnego parcia, które go naprzód popycha”. *Littre*, „*Fragments de philosophie positive et de sociologie contemporaine*, p. 154”.

Panujące w rozwoju ludzkości prawo filiacji, czyli wywiązywania się zjawisk obecnych z przyczyn zgromadzonych w przeszłości, wytwarza różne, po sobie następujące, a w stosunku przyczyn do następstw i odwrotnie, względem siebie zostające fazy, czy stadya, czy najlepiej może stany spo-

łeczne. Każde ze stadyów tych, czy każdy z tych stanów, napiętnowanym jest właściwemi sobie sposobami myślenia, czucia i działania ludzkości, właściwą sobie konstrukcją uspołecznienia i odpowiedniem do konstrukcyi téj ustosunkowaniem składających ją części. Jeżeli bacznie i umiejętnie spojrzymy na epokę dziejów przedchrześcijańskich, najwybitniej oznaczonych wszechwładzą wyobrażeń i wier religijnych, jak téż wojownicznością, pełną jeszcze pierwiastków, wytworzonych przez pierwotną walkę o byt; jeżeli następnie przeniesiemy wzrok nasz ku cyklowi czasu, znanemu pod nazwą wieków średnich, a który do wierzeń i wyobrażeń religijnych włączył żywioł metafizycznych dociekań i starożytny patryarchalizm rozszerzył do formy uspołecznienia, noszącej nazwę feudalizmu; jeżeli наконец, rozejrzemy się w czasach nowożytnych, napiętnowanych przeważnie wzrostem nauki i niezmiernym wzrostem, a także nowemi całkiem formami pracy ludzkiej, czyli przemysłu: przekonamy się o niezaprzeczalnej prawdziwości istnienia i kolejnego po sobie następowania stadyów, czyli stanów rozwoju i uspołecznienia ludzkości. Lecz—i tu jest punkt dla zajmującego nas zagadnienia najważniejszy—żadne ze stadyów tych, czy żaden z tych stanów rozwoju ludzkości, nie zaczyna się wraz z końcem mijającego, ani kończy się z powstaniem tego, który przybywa. Niezmiernie pówolne początkowanie to-

warzyszy tu, przez długie okresy czasu, niezmiernie też powolnemu zanikaniu. Tak np., kiedy wśród starożytnego świata powstały pojęcia naukowo-filozoficzne, przedstawiane przez greckich badaczy i myślicieli, a coraz bardziej sprzeczne z podawanymi przez religią wyobrażeniami o pochodzeniu i naturze świata; kiedy rozumienie stosunków i obowiązków międzyludzkich i międzynarodowych ulegało zmianom, uwidoczniającym się w doktrynach moralnych, głoszonych przez pewne warstwy i szkoły Izraelskiego ludu, przez greckich myślicieli, takich jak: Sokrates, Platon i Xenofont, i przez tę część ustawodawstwa rzymskiego, która na celu miała stosunek zwyciężonej metropolii do podbitych przez nią ludów; kiedy w Rzymie samym, na miejscu ślepej wiary w religijne podania i przepisy, zapanowywał sceptyczny na nie pogląd, a jednocześnie metafizyka wywijała się z łona religii w szkole filozofii Aleksandryjskiej: wszystko to, co stawało się i działo podówczas, było początkowaniem stanu ludzkości nowego, początkowaniem, które przez wiele wieków postępowało tuż obok zanikania religijności i wojowniczości, czyli: stanu tego, który przemijał. Toż samo ze stosunkiem epoki nowożytnej do średniowiecznej. Przed Franciszkiem Baconem, któremu nauka zawdzięcza wzrost swój przez zdobytą na rzecz jej metodę doświadczalnego dochodzenia; przed Lutrem i społecznymi mu reformatorami, którzy metafizykę, będącą w mie

szanym do religii pierwiastkiem myślenia, zastąpili rozbiorem prawd religijnych, czyli swobodą myśli; przed filozofią wieku XVIII, wypracowującą pojęcia o innych, niż przedtém, formach organizacyi państwowych, istnieli ludzie, zjawiały się pomysły, dokonywały się dążenia i usiłowania, będące świtami niby stanowczych zmian. Świty takie epoki nowej, czyli zmienionego stanu rozwoju ludzkości, widzieć możemy w zgłębnionych niby, a jednak pełnych następstw dążeniach, dokonywanych w wieku XIII jeszcze, przez Abelarda np. lub Alberta, zwanego Wielkim, ku wyświeetleniu i uproszczeniu zawitych, a w pustce krążących, dochodzeń filozofii scholastycznej; widzieć je możemy następnie w bohaterskiem łamaniu przeszkód, stawianych wzrostowi nauki, dokonywanych przez mężów takich, jak np. filozof Jordano Bruno, chemik Paracelsus, anatom Vesaliusz, genialny i nieszczęsny, a zbyt mało znany, poprzednik wielkiego Franciszka Bacona, francuz i mnich, Roger Bacon, i mnóstwo im podobnych; widzieć je możemy jeszcze w szerzącej się wciąż skłonności do sekcjarstwa i odszczepieństw, w potężnieniu i o pewną kategorię praw im przynależnych energiczném od czasu do czasu upominaniu się średnich a pracowitych, miejskich przedewszystkiém i przemysłem trudniących się, ludności. Świty te błyskały i coraz stalój a silniój rozpalaly się w czasie tym samym, gdy mniemania, ustawy i for-

my bytu epoki mijającój, zdawały się zostawać jeszcze w pełnej swój sile. Nowe stadyum rozwoju i uspołecznienia wschodziło i coraz wyżej wstępowało na horyzont ludzkości, a słońce mijające go, zstępując ku zachodowi, silnym jeszcze i może nawet jaskrawszym, niż kiedykolwiek, świeciło blaskiem.

W taki to sposób dwa następujące po sobie stany ludzkości zachodzą wzajem na siebie i przez czas jakiś, długi zazwyczaj, równolegle z sobą istnieją. Ilekroć zaś zjawisko to następuje w życiu społeczeństw, tylekroć powtarza się tak zwana epoka przejściowa, czyli: powolne i mozolne przechodzenie społeczeństw ze stanu mijającego w stan nadchodzący,—epoka, odznaczona zazwyczaj niezmiernym zmieszaniem i niezmierną sprzecznością panujących wyobrażeń, wierzeń, ustaw i dążności. „W przejściowym tym stanie społecznym istnieją jeszcze pojęcia i urządzenia, właściwe stanowi mijającemu, lecz niewłaściwe już temu, który, wyradzając się z niego, nadchodzi. Pojęcia te i urządzenia umożliwiły powstanie stanu nowego, a zniknąć nie mogą, dopóki ten ostatni nie wypracuje sobie własnych swych pojęć i urządzeń. Lecz dopóki istnieją one, dopóty ścierać się muszą z temi, które istnieć zaczynają, a starcie się to wytwarza niezbędne sprzeciwieństwo myśli i postępów ludzkich”. *H. Spencer.* „*Intr. á la science sociale* p. 428”. I oto, gdzie jest

źródło panującej w epokach przejściowych, więc i w epoce nam współczesnej, skłonności do powątpiewania, niedowierzania, krytyki i rozbioru wszech zjawisk, pojęć i urzędzeń. Na trwające dotąd stadyum rozwoju zachodzić poczyna,—od dość dawna,—powstałe z niego, lecz własne swe cechy wypracowujące, stadyum rozwoju nowe. Zmienione już do stopnia pewnego, sposoby i procesy ludzkiego myślenia i czucia stoją naprzeciw sposobów i procesów dawnych, w roli przeciwników, których miejsce zająć usiłują, w roli żywiołu, niszczącego to, co go zrodziło. Jest to powolnie dokonywający się, a pospolity w naturze akt metamorfozy, przez który gąsiennica mozolnie przemienia się w istotę skrzydlatą, a ulatując w przestrzeń, w pył potracą skorupę, wśród której rozwinęły się jej skrzydła.

Dotąd przecież wyświetliliśmy tylko te przyczyny, z których powstaje skłonność pewnej części ludzkości ku zaprzeczeniom, niedowierzaniu, krytycyzmowi. Pozostaje nam jeszcze zbadać: dla czego zaprzeczanie i niedowierzanie owo, dla czego krytycyzm ów sięgnął ku patryotyzmowi, tu i owdzie wytwarzając antypatryotyczne uczucia i pojęcia. Idźmy więc dalej. Przypatrzmy się sprzeciwieństwom, dzielącym ludzkość epok przejściowych, i sprzeciwieństw tych koniecznym następstwom. W epokach przejściowych, czyli w czasach wza-

jemnego zachodzenia na siebie dwu stadyów rozwoju ludzkości, większość ludzi usposobieniami swemi należy zarazem i jednocześnie do zanikającej przeszłości i do przyszłości nadchodzącej, zachowując w sobie coś z tamtej i coś z tej sobie przywłaszczając. Ztąd właśnie powstają, niezmiernie dziś rozpowszechnione, nielogiczności i niekonsekwencye w sposobach myślenia i postępowania, owa wiara i cześć, wyznawana dla przedmiotów jednych, obok zwątpienia i lekceważenia dla innych, też samę [zupełnie naturę posiadających; owo przechowywanie zwyczajów pewnych, obok zamiłowania w innych, całkiem z tamtymi niezgodnych; owa nakoniec chwiejność i niekompletność zasad i prawideł życia, będące wynikiem sprzecznych a jednocześnie doświadczanych wpływów i pociągów. W ten sposób przecież kształtują się tylko ludzie przeciętni, rządzeni niezrównanie więcej przez wrażenia i popędy, niż przez reflexyą i wiedzę; po za nimi zaś istnieje kategoria ustrojów ludzkich, obdarzona większą ciągłością myśli, większą wyraźnością uczuć i stanowczością woli, bardziej więc logicznych i zgodnych z sobą. Kategoria ta ludzi, logicznych i zgodnych z sobą, stosownie do przeważających właściwości natury swój, jako też do wpływów wychowania, umieszczenia i innych życiowych czynników, rozpada się na dwie połowy, z których jedna pozostaje całkowicie

w stadyum mijającym i do niego wszystkiemi stronami istoty swęj należy, druga przyswaja sobie właściwości stadyum nadchodzącego, przyjmuje w siebie wszystkie, przynoszone przezeń pojęcia, uczucia i dążności wraz z najbardziej oddalonymi i rozległemi ich następstwami. Obie grupy te, z jednaką usilnością i na wszelkich polach działalności społecznej: w ustawodawstwie, piśmiennictwie, obyczaju prywatnym i publicznym, w samej nawet sztuce, pracują nad pociąganiem społeczeństw w dwa różne kierunki, a wśród pracy tej usposobienia ich, wręcz sobie przeciwne, uderzają się z sobą i przez prawo reakcyi odpychają się wzajem ku dwom najprzeciwleglejszym krańcom. Zwolennicy mijającej przeszłości stają się bezwzględny mi zachowawcami, miłośnicy nowęj fazy cywilizacyi,—fanatycznymi i radykalnymi nowatorami. W obozie jednych panuje przekonanie, że natura ludzka, a zatem i formy bytu i uspołecznienia ludzkiego, nie zmieniają się i zmieniać się nie powinny nigdy;—obóz drugi głosi i dowieść usiłuje, że zmieniać się one mogą i że zmieniać je należy szybko, nagle i bez żadnego względu na wszystko, co istniało w przeszłości. Z jednéj strony panuje tu ślepa i głucha cześć i miłość dla tradycyi, wiary i obyczaju dawnego; w stronie drugiey wyradza się również ślepa i głucha względem nich nienawiść i wzgarda. Strony obie we wzajemnych spotyka-

niach się i starciach cierpią i trwożą się, a cierpienia te i trwogi, obudzając w zachowawcach żądzę pognębiania przeciwników środkami przymusu i obezwładniania, budzą z kolei w nowatorach gwałtowną skłonność do czynienia protestów, oblewania żółcią gniewu i octem krytyki wszystkiego, cokolwiek przeciwnicy ich szanują i miłują. Ztąd pochodzi, że nowatorstwo *à outrance*, stając naprzeciw również do krańców posuniętego konserwatyzmu, jednostajném niedowierzaniem i lekceważeniem, jednym odrzucającym ruchem obejmuje i to, co istotnie do mijającej lub minionej przeszłości należy, a szanowaném być powinno tylko jako gleba, która wydała z siebie rzeczy nowe, i to także, co, należąc do mijającego stadyum, należy zarówno do natury ludzkiej we wszelkich fazach jęj rozwoju i modyfikowane, ulepszone zapewne, stać się musi dziedzictwem czasów przyszłych, tak, jak było właściwością tych, które przechodzą lub przeszły. I tu są przyczyny, które sprawiły, że protest, zanoszony przeciw wszystkim bezwarunkowo dotychczasowym czynnikom i formom bytu ludzkości, objął sobą także i patryotyzm; że ci, którzy naturę ludzką i wyrobioną przez nią formę wszechstronnego bytu rdzennie i nagle przetworzyć pragną, i ku tęg także składowęj ich części skierowali niszczące swe usiłowania.

Do owęj fanatycznęj, a przez prawo oddziały-

wania ku ostatecznym krańcom partéj miłości i czci dla rzeczy nowych, a nienawiści i wzdardy dla tych, które wprzód już istniały, łączyć należy zapal i pośpiech, towarzyszące zwykle działaniom ludzi, którym się zdaje, że są odkrywcami nieznanych dotąd światów mądrości i szczęścia, wynalazcami i posiadaczami Archimedesowej dźwigni świata. Zapal ten i pośpiech, wytryskujące z najwyższych może stron istoty ludzkiej, bo ze wzmożonego niezmiernie pierwiastku współczucia i wyprężonej żądz dążenia ku ideałowi, sprowadza przecież to następstwo, że w upojonych niemi ustrojach reflexya milknie i wrażeniami sterować przestaje; wrażenia zaś, nie sterowane przez reflexyą, przechodzą w stan namiętności lub rojeń, — namiętności, które wskazówki, przez naukę na drogach ludzkich umieszczane, porywają w kierunku własnych prądów, — rojeń, które z pod stóp oddających się im ludzi usuwają grunt rzeczywistości, stały i żyzny, jakkolwiek twardy, grunt, na którym panuje możliwość, a unoszą ich w ponętne, lecz marne, mgły ideologii. Ideologią nazywamy wszelkie schemata, dla natury ludzkiej i ustroju społecznego tworzone na podstawach subiektywnych tylko pragnień i wyobrażeń, a połączone z zapoznaniem téjże natury ludzkiej i wytwarzanego przez nią naturalnego rozwoju historyi. Ideologią jest postępowanie, idące nie od człowieka ku idei, lecz od idei ku człowiekowi, zmierzające

nie do urzeczywistnienia ideałów na rzecz ludzkości, lecz do przetworzenia ludzkości dla tryumfu ideałów.

Pośród idei, które w czasach naszych wzmogły się w czar i potęgę, przeważne może miejsce zajmuje powszechna między-ludzka zgoda i miłość, a z niej wytwarza się pojęcie ukochania i służenia ludzkości całej,—pojęcie, które, wedle idealogów, wykreślić ma szkodliwy mu jakoby patryotyzm. Nie wchodzi tu bynajmniej w grę wątpliwości i pytania: azali takie ogarnięcie sercem, myślą i czynem ludzkości całej możliwem jest dla ograniczonej wielce w środkach swych natury ludzkiej? azali unicestwianie uczuć i pojęć patryotycznych nie pozbawia istot ludzkich strun, przez samą naturę we wnętrzach ich naciągniętych, a do nieskończoności pomnażać, modyfikować i przeciągać mogących drgania swe i pieśni? azali nakoniec unicestwianie to nie odbiera istotom ludzkim tych właśnie środków, za pomocą których najłatwiej i najbezpieczniej dochodzić one mogą do umiłowania i służenia ludzkości całej? Wątpliwości te i zapytania bynajmniej tu w grę nie wchodzi, gdyż ideologia, zrodzona z zapalu i pośpiechu, warunki możliwości i wybór środków pozostawia na stronie, a skrzydlata i rozogniona, ku celowi swemu leci na oślep, dla ziemi pracując i nieraz nawet oddając się na męczeństwo, a przecież — ziemi nie widząc.

Ideologowie znajdują się w obozach wszelkich. Są nimi: bezwzględni zachowawcy, którzy, nosząc w sercach i głowach ideały, na firmamencie ludzkości już gasnące, pragną i usiłują znieruchomić ludzkość, a wierzą, iż uczynić to można, iż czynić to należy; są też nimi krańcowi nowatorowie, którym się zdaje, że na rzecz ulubionych pojęć swych naturę ludzką przetworzyć i rozwój dziejów na drogi, wbrew dotychczasowym przeciwnie, pchnąć potrafią. Ideologia tych ostatnich niespodzianką jest, tak dla przeciwników ich, jak dla nich samych; przeciwnicy ci bowiem, wiedząc, że ścigają oni ideały, im niezrozumiałe, a opuszczają te, w które oni sami nieruchome wlepiają wzroki, zanoszą przed sąd ludzkości skargę o poniewierkę i zatrata idealów wszelkich; ci zaś, przeciw którym skierowaną jest skarga ta, wierzą najmocniej i głoszą najusilniej, że sztandarem, pod którym stoją, jest realizm i racjonalizm, że ku poznaniu prawdy dążą przez krytykę i pilny rozbiór wszechrzeczy. Są to ideologowie zapoznani i bezwiedni.

Trzebaż dodawać, że jedni i drudzy zostają w srogiem omamieniu? że słuszność i prawda znajduje się tylko po stronie tych, którzy wiedzą i wierzą, iż ludzkość idzie i iść musi na przód, przemienia i przemieniać musi wagę i ustosunkowanie składników życia swego; lecz którzy zarazem wiedzą też i wierzą, że pochodem jój rządzić nie może wola

jednostki żadnej, ani żadnej nawet grupy jednostek, bo postępuje on według warunków i właściwości własnej jej i świata natury; że zachodzące w niej przemiany odbywają się zwolna i pracowicie, a wszelkie zadawane im gwałty, wszelkie niecierpliwe przeskakiwanie szczebli, w celu dorazowego dostania się na szczyt najwyższy, płacząc łańcuch przyczynowości, mącą proces przemiany i rozwoju.

Obu powyższym categoryom ideologów zarówno przydatną być może parabola następna, w nowożytną formę ujęta i pogląd na ludzkość, wyrobiony przez nowożytną naukę, zawierająca.

„Czy widzicie ten arkusz blachy, niezupełnie gładki, lecz ze strony lewój wzdymający się nieco. Czego potrzeba, aby go wyprostować?—Potrzeba tu rzeczy wielce prostej. Weźmiemy do ręki młot i uderzymy nim w wypukłość. — Bardzo dobrze; oto jest młot; czynię, jak mówicie. Uderzam!—Uderzaj silniej! — Silniejsze uderzenie skutku nie wywiera. — Każecie uderzać jeszcze. — Dobrze. Cóż, kiedy wypukłość nie umniejszyła się, owszem — powiększyła się raczej, a w dodatku, czy uważacie, że w skutek uderzeń moich blacha wykrzywiła się ze strony innj. Wydęła się ona i tam, gdzie wprzód była gładką była. Ślicznieśmy się urządzili! Zamiast poprawić wadę pierwotną, przyczyniliśmy jeszcze drugą. Otóż, gdybyśmy byli wezwali robotnika umiejętnego w wygładzaniu blachy, powiedziałby

on nam, że nie uczynimy nic dobrego, uderzając w punkt najwydatniejszy, że powinniśmy byli uderzać kędyś dalej, w kierunkach rozmaitych i w sposób pewien, a wychylenie prostować nie bezpośrednio, lecz pośrednio. Widzicie więc, iż rzecz ta nie była tak prostą, jakście mniemali.“

Znaczenie przenośni tej wyraża się w słowach następnych: „Metody postępowania, w których tak zupełną pokładacie ufność, niewystarczającemi są nawet dla naprawienia kawałka metalu.“ Cóż ze społeczeństwem? „Czy myślisz, że łatwiej jest grać na mnie, niż na flecie?“ zapytuje Hamlet. Czy myślicie, że łatwiej jest wyprostować ludzkość, niż arkusz blachy? (Herbert Spencer, *Intr. à la science sociale*, p. 292 – 293).

Ideologowie epoki nowój, którzy, dla ustanowienia powszechnego międzyludzkiego pokoju i braterstwa, godzą w patryotyzm i unicestwić go usiłują, podobni są do owych nieumiejętnych wyrabiaczy blachy, którzy, przez niewłaściwie skierowane ciosy, szkodliwych wypukłości nie umniejszają, lecz wydymają i krzywią blachę ze stron innych. Ci znowu, którzy czuwają nad gasnącemi ideałami przeszłości, wzbraniają dotykać garbów i skaz, przez przeszłość wytworzonych, a oporem swym utrudniają rozwój i doskonalenie się idei wszelkich wogóle, a patryotyzmu w szczególności, wywołują w stronie przeciwniej tę zapalczywość, ten pośpiech i tę bezwzględ-

дноść, których uderzenia ślepe są i błędne, które o działaniu w kierunkach rozmaitych i sposobami pewnemi, wiedzieć nie chcą i nawet — nie mogą.

Na obustronne błędy te i omamienia jakąż jest rada? Któż wie? niema jej może wcale. Może starcia te i krańcowości koniecznym są wypływem natury ludzkiej, a niezbędnym warunkiem dla postępowania jej na przód; może jeszcze są one nieodebrana właściwością czasów naszych, w których pierwiastek nienawiści dalekim jest jeszcze od wygaśnięcia, a ci nawet, którzy śnią o powszechnej miłości, przez nienawiść i z nienawiścią iść ku niej muszą? Rzeczą naszą było: wykazać podstawowe zjawiska, z których tu i owdzie wynika antypatryotyzm, a także — zanieść przeciw wynikowi temu protest, w imię natury ludzkiej, istotnej nauki i społecznego szczęścia sformułowany! Rzeczą już będzie samozachowawczego zmysłu, trzymającego straż nad społeczeństwami, które w samych sobie posiadają jeszcze zadatki życia, poskramiać owe buntury jednym krzykiem złorzeczenia, ogarniające wszystko, co tylko idzie z przeszłości: fałsz czy prawdę, dobro czy zło; powściągać te dłonie, które, pragnąc budować jak najwyżej, próbują wznosić wieże bez podstaw i ścian. Dla przebywających w fazie rozwoju mijającej lub minionej, prawdopodobnie rady już niema żadnej; lecz tych, którzy przyswoili sobie cechy i dążności epoki nowej,

a zatem i w głównój z pomiędzy nich, więc w nauce rozmiłować się musieli, nauka tylko musi być i będzie hamulcem i sterownicą. Ona-to przede-wszystkiém, w sprawie powszechnego pokoju i braterstwa, czyli dobrze zrozumianego kosmopolityzmu, wyjmie im z rąk patent wynalazku i ukaże, iż wielkie pojęcie to, jak wszystko inne w dziejach i duchu ludzkości, nie powstało z niczego i przez nich stworzoném nie zostało, lecz początkiem swym sięga daleko w przeszłość. Ona-to przekona ich może, iż „żadna teoria, rwąca nić ciągłości i filjacyi, dobrą nie jest, i że, kreśląc wzory dla przyszłości, zważać należy, aby były one rozwinięciem i doskonaleniem tego, co już było. W nieskończonej złożoności rzeczy ludzkich, myśl ludzka ten tylko ster posiadać może, a bez niego tworzyć musi despotyczne i bezwzględne pomysły i utopie, za cel rojeń swych i żądz mające, bądź przyszłość niemożliwą, bądź przeszłość niepowrotną. Zadaniem tych, którzy z naukowego stanowiska zapatrywać się na świat pragną, jest odkrywanie dróg i środków, któremi wszelka teraźniejszość wysnuwa się z przeszłości. Zadanie to stanowi wielką i prawdziwą pracę współczesnego pokolenia.“ (Litré, *Fragments de philosophie positive*, p. 179 — 180).

- Nauka to nakoniec, przez właściwe sobie wpływy wychowawcze, przez karność fantazyi i regulowanie prądów myśli, zapobiegać może despotycznój

sile wrażeń i wybuchom namiętności, wyrażającym się w zbyt bezwzględnych protestach, w prostowaniu garbów społecznych ciosami, niewłaściwie skierowanymi, w popędzie ku niszczeniu, który, gdy pewnych granic dosięga, nadwiera i osłabia ludzką moc twórczą.

Takiemi mogą być i będą zapewne zapobiegające działania nauki, wszędzie tam, kędy sięga ona, kędy do źródeł jej przystęp jest możliwym; miejsca zaś, cierpiące na niedostatek źródeł tych, lub utrudniony do nich przystęp, posiadają w sobie drugą z podstawowych przyczyn antypatryotyzmu: połączenie panującej w czasie skłonności do przeczenia i niszczenia z brakiem nauki, która jedynie łagodzić ją i powściągać może. Przyczyna to jest działająca na bardzo rozległych przestrzeniach społecznych, a sprowadzająca znaczną ilość zjawisk, pośród których najważniejszymi są: 1) głuche niezadowolenie, uczuwane przez ludzi, którzy dosięgnąć nie mogli wyższych stopni oświaty; 2) złudzenie co do łatwości wyrozumiewania i rozstrzygania wszelkich społecznych spraw i zagadnień. Niedosięgnięcie wyższych stopni oświaty, pospolite w miejscach, cierpiących na brak odpowiednich naukowych zakładów, lub utrudniony do nich przystęp, głuchem a niemilknącym nigdy niezadowoleniem napętnia wnętrze ludzi, najpospolicij dla tego, że zmusza ich do pozostawania w położeniach niskich, niedo-

godnych, pozwalających im spostrzegać wyższe formy bytu, lecz niedających im środków do ich osiągnięcia; częstokroć zaś i dla tego jeszcze, iż ludzie, posiadający w naturze swój znaczny zasób umysłowych i charakterowych zdolności, a przez brak nauki niemogący osiągnąć nigdy właściwej sobie skali moralnej i umysłowej, przepelnieni są goryczą, z poczucia choćby częściowego zmarbowania się wypływającą. Niezadowolenie i gorycz, stale w piersiach ludzkich osiadłe, w sposób szczególny usposabiają do ogarniania pełnym rozjątrenia protestem wszystkiego, co istniało i istnieje na ziemi, do marzeń o lepszym jakimś, szczęśliwszym a całkiem innym, niż przeszły lub obecny, stanie i porządku rzeczy. Grunt to na którym usposobienie ogólne ku wątpieniu i przeczeniu najłatwiej przeradza się w namiętność bezwzględnego niszczenia, a żądza jaknajszybszego doścignięcia wyższych stopni doskonałości i szczęścia najbujniej wyrasta w czezą i marną ideologią. Namiętność tę i tę ideologią wspiera potężnie jedna jeszcze cecha czasu naszego, mianowicie: umysłowa ciekawość, rozkazująca, w braku systematycznie nabywanęj i zużytkowywanęj wiedzy, chciwie zbierać tu i owdzie rozsiane jęj okrucy. Ludzie, którzy ze źródła nauki zaczerpnęli kroplą jakąś i dzięki jęj zdobyli sobie choćby skromny udział w pracach i zawodach społecznych, posiadają zawsze i możność, i żądzę ko-

rzystania z niezmiernego rozpowszechnienia się druków, ze spadającego dziś zewsząd gradu wiadomości, pomysłów, poglądów. Niezaprzeczone te dobrodziejstwa cywilizacyi umożliwiają samouctwo, samouctwo téż dokonywa się dziś w sferach, posiadających połowiczną lub częściową oświatę, na bardzo szeroką skalę. Lecz jakże odbywa się ono? Środek ten kształcenia się, zawsze ciężki, zawsze niebezpieczny dla umysłowego zdrowia, trudniejszym i niebezpieczniejszym stokroć staje się dla tych, którzy posługiwać się nim mogą dorywczo tylko, na oślep, a z pewnemi już z góry powziętymi pociągami i wstrętami. Umysły, nie zaprawione do ciągłości i prawidłowości myślenia, zstępować nie umieją na dno rzeczy,— tam, kędy istnieją pierwiastki i założenia nauki,—a gdyby nawet posiadały dostateczne na to siły wrodzone, uczynić tego nie mogą, gdyż nie wybierają pomiędzy wiadomościami, pomysłami i poglądami, ani nikt dla nich wyboru tego nie czyni, lecz przyjmują i wchłaniają w siebie wszystko, co przynosi im traf: części nauk, oderwane od swjej całości, wnioski bez premisów, pytania bez odpowiedzi, twierdzenia bez przeciwstawianych im przeczeń, wieńczące naukę pojęcia umysłowe bez podstaw, z których wyrosły, i bez poprawiających je lub modyfikujących pojęć innych. Z rozstrzelonych tych promyków nauki, które traf wnosi do umy-

słów ludzkich, wytwarza się nie wiedza o świecie i ludzkości istotna i w pewien całokształt ujęta, lecz mara wiedzy, bezsilna mara, która nie tylko sterować nie może myślami i działaniami człowieka, lecz którą, przeciwnie, człowiek popycha w kierunki takie, w jakie, pod wpływem namiętności i popędów swych, zwraca się sam. Znajdując się raz w posiadaniu tych promyków, które z jednej strony zadrażniły umysłową ciekawość jego, a z drugiej — schlebiły, do pewnego stopnia przynajmniej, skłonnościom jego i żądzom, człowiek zaczyna już czynić wybór pomiędzy przybywającemi do niego wiadomościami i pojęciami, odwracając się od jednych, a po inne chciwie sięgając; lecz wybór ten nie dokonywa się na rzecz najwszechstronniejszego i najpełniejszego oświecenia przedmiotów myśli, ale, przeciwnie, na rzecz oświecania ich z jednej tylko strony i w pewien tylko, najlepiej żądaniom i popędowi odpowiadający, sposób. I taki-to właśnie proces kształcenia się sprawia istnienie całych a licznych kategorii ludzi, którzy, ciekawi nauk jednych, od innych, służących tamtym za podstawę, odwracają się ze wzgardą; którzy, ścigając bacznie postęp wyobrażeń jednych, nie chcą wiedzieć o innych, dopełniających właśnie i prostujących tamte; którzy nakoniec, pochwycawszy pojęcia umysłowe, zwane przez niektórych ostatniemi wynikami nauki, mają je istotnie za ostatnie

i wżgardliwie odpychają wiadomość o tém, iż nauka wyznacza im miejsce daleko niższe, a nieskończony rozwój ich i nieskończone dla nich modyfikacye przewiduje i przyrzeka. Słowem—samouctwo, dokonywane w sposób powyższy i na gruncie przepojonym skłonnością do przeczenia, przez niezadowolenie i gorycz przemienione w namiętność, wlewa w naukę żywioły niekompletności, tendencyi i absolutyzmu, które, w większości wypadków, nie tylko unicestwiają dobroczynność jej wpływów, lecz czynią z niej jeszcze dla omyłek i wybujałości wszelkich bodziec i jakieś złudzenie powagi. Spójrzmy następnie w stronę drugą. Podstępna owa a bezsilna mara nauki szepta do ucha tych, którzy ją posiadli, uludne mniemanie, że zagadnienia wszelkie społecznej natury niezmiernie łatwemi są do rozumiewania i rozstrzygania; skłonność zaś do formułowania protestów, połączona z niezadowoleniem, goryczą i wybujałością rojeń, popycha ku rozstrzyganiu ich szybkemu a stanowczemu. To téż ludzie, którzy względem różnych gałęzi nauk, takich np., jak astronomia, fizyka, medycyna, a choć-by prawoznawstwo lub historia, znajdują się z przyzwoitą skromnością i należném im poszanowaniem, o sprawach i zagadnieniach społecznych wydają sądy prędkie a nieodwołalne i ani przypuszczać nie chcą, że to, ku czemu tak śmiałą sięgają dłonią, jest także nauką, co więcéj—nauką.

najzawilszą, najtrudniejszą, zwieńczeniem i zamknięciem wszystkich nauk innych. Przyczyna tego prosta. Żadne ze zjawisk, będących przedmiotami nie tylko umiejętności ścisłych, ale nawet społecznych, nie dotyka ludzi tak z bliska, nie miesza się tak nieustannie w sprawy ich i stosunki, jak owe powikłania i zagadnienia, będące przedmiotem nauki o społeczeństwach, czyli, w kolebce jeszcze niemal zostającej, socyologii. O żadnej też ludzkiej nie rozprawiają tak często i żadnej dotykać tak nieustannie nie czują potrzeby, jak tej ostatniej. Że zaś jest to nauka o ludziach, człowiek więc, któremu się zdaje, że zna naturę własną i naturę istot, do jednego z nim rzędu należących, — a zdaje się tak każdemu niemal, posiadającemu jakąś okruszkę wiedzy, — czuje się w zupełności uprawnionym i kompetentnym do rządzenia i określania przedmiotów nauki tej, czyli zawikłań i zagadnień, zachodzących w losach i usposobieniach ludzkich.

Zaznaczyć tu jeszcze wypada, że wszystkim, wymienionym powyżej, procesom uczuć i myśli, podlegają przeważnie i prawie wyłącznie indywidua, posiadające naturę bogatą w zdolności i energią. Takie tylko bowiem indywidua, choćby, bezświadomie nurtowanymi być mogą żalem za szczytami wiedzy i działania, niedostępnymi dla nich, mimo iż czują oni przecież, że mają lub mieli-by dość sił i zdolności

do ich dopięcia; w takich tylko indywiduach budzi się i pracuje umysłowa ciekawość, którą byle jak i byle czém zaspakajać oni muszą; takie tylko zdolne są do zainteresowania się sprawami ogólnemi i do poświęcania im części myśli swych, uczuć i czasu. Takie też indywidua, których przyrodzone bogactwo, źle wyzyskiwane, złe, lub przynajmniej niekompletne sprowadza wyniki, lecz które, pomimo wszystko, noszą na sobie piętno wrodzonej swęj wyższości, wyższością tą, skarłała, lecz niezmazalną, pociągają za sobą liczniejszą od nich stokroć grupę ludzi, o słabszej, leniwszej, bardziej biernęj naturze. Miejscu, w którem żyją, sferze społecznej, wśród której działają, podają oni ton, powtarzany potém tysiąc-krotnie i rozlegający się daleko—bezmyślnęm lub fałszywem echem. Wchodzą tu w grę: naśladownictwo i chętnę poleganie na zdaniu cudzém,—dwa czynniki, rządzące ustrojami biernemi i chępliwemi, pragnęciami oparcia jakiegoś, lub jakiegś chlubę, na które-by jednak pracować nie trzeba było, które-by przyszły darmo z rąk czyichś, od czyjgś pracy. Przybywa tu jeszcze poszukiwanie sztandarów i haseł, wspaniałych i brzmiących, pod któremi ukryć-by się mogły żądze i postęпки, z czysto osobistych pobudek i interesów pochodzące. I w ten-to sposób garstka ludzi silnych i zdolnych z natury, lecz do właściwego wzrostu swego nie dorosłych, a zawsze jednak wyższych nad wzrosty mierne lub

całkiem nizkie, z dobrą wiarą, a nawet z zapalem, rzuca w świat sądy i hasła, które leniwa i chępliwa bierność bierze na swój użytek, któremi nizkie częstokroć żądze i dążenia przykrywają się, niby płaszczem, mającym osłonić je i przyozdobić.

I oto są przyczyny, dla których w miejscach i sferach, skąpo uposażonych w środki zdobywania nauki,—w środki takie przynajmniej, jakich dostarczać już może obecny stan cywilizacyi,—powstaje i szerzy się gwałtowny a nierozwikłany chaos twierdzeń, przeczeń, zdań, sądów i wyroków. Cóż dziwnego, że w chaosie tym, ciosy, niesione przez traf, namiętność, osobiste pobudki, uderzają częstokroć w miejsca, które uszanowanemi być powinny, a omijają te właśnie, które najostrzejszemi sterczą garbami? I cóż dziwnego, że, gdy chaos ten dotknął wszystkich stron i wszystkich strun społecznego życia, ogarnął też on sobą i ów mniemany spór pomiędzy patryotyzmem i kosmopolityzmem, a rozstrzygnął go na rzecz kosmopolityzmu, jako czegoś, rzekomo nowszego, ogromniejszego, silniej porywającego fantazją w krainę marzeń o przyszłych rajach, olbrzymach, słodyczach i doskonałościach?

Że zgoda i wzajemna odpowiedzialność narodów nie jest pojęciem nowém; że poprawy ludzkości oczekiwać należy nie od samych tylko najogromniejszych zjawisk i czynników; że kosmopolityzm rozmaite miewa tłumaczenia, a jedno z nich tylko, tra-

fném będąc i sprawiedliwém, nie sprzeciwia się w najmniejszym stopniu trafnie i sprawiedliwie pojętemu patryotyzmowi; że nakoniec, ani kosmopolityzm, ani żadna inna idea ręczyć nie może, czy kiedykolwiek ludzie wyrosną w olbrzymów i osiadą w raju słodyczy i doskonałości niezmaconej: o tém wszystkiém ludzie, posiadający bezładnie zebrane okrucy wiedzy, a posługujący się niemi na rzecz żądań swych i rojeń, wiedzieć nie chcą i nawet—nie mogą. Z właściwą sobie prędkością i stanowczością sądu, rozstrzygają oni spór, który dla nich tylko jest sporem, i z kosmopolityzmu wyjmują, włożony w niego przez nich samych, antypatryotyzm.

Trzecią, a niezmiernie ważną, przyczyną powstania i szerzenia się antypatryotyzmu, jest czerpanie cywilizacyi ze źródeł obcych, czyli przyjmowanie naukowej wiedzy i pojęć o świecie i ludzkości od odpowiednich instytucyi obcokrajowych. Pomijamy tu umyślne zrażanie do społeczeństw rodzinnych, za pośrednictwem pewnych kierunków, nadawanych historycznemu i socyologicznemu nauczaniu, dokonywane, i przypuszczamy, że Alzatezyk, kształcący się w Berlinie, lub Irlandczyk, którego sposób myślenia i czucia wyrobił się pod angielskimi wpływami, nie nabyli o tradycyi, naturze i położeniu rodzinnych społeczeństw swych żadnych fałszywych wyobrażeń, żadnych stronniczych uprze-

dzeń. Przypuszczenie to czynimy tém chętniej i pośpieszniej, że wierzymy mocno, iż żaden naród, istotnie dorosły do miary cywilizacyi, właściwej wiekowi naszemu, iż żadna instytucya naukowa, godna nazwy swój i swego zadania, postępów podobnych, tak silnie napiętnowanych czynnikami, rządzącemi pierwotną fazą bytu ludzkości, dopuszczać się nie może. Całkowicie więc usuwając na stronę przypuszczenie to, spostrzegamy przecież w wymienionym fakcie: rozluźnienie węzłów przyzwyczajenia i przywiązania, wynaturzony do stopnia pewnego proces czucia i myślenia i, — co najważniejsza, — konieczny w wypadkach podobnych brak wiedzy o rzeczach swojskich, czyli: nieznajomość historyi, piśmiennictwa, stosunków i położenia rodzinnego społeczeństwa. Wszystkie zaś wpływy te, połączone razem, najbardziej zaś i najszczególniej ostatni z nich, jako bezpośrednie i najkonieczniejsze następstwo, wytwarzają pesymistyczne poglądy na nieznana acz rodzinną społeczność. Następstwo to wynikać musi nietylko z systematycznego i długiego przebywania w ogniskach obcokrajowej cywilizacyi i nauki, ale także i bardziej może jeszcze sprowadza je samouctwo, posługujące się wyłącznie obcemi piśmiennictwami, które zarówno naginają ku procesom i kierunkom czucia i myślenia, wyrobionym przez inną naturę plemienną i inną historya,

a na widnokrąg najbliższy żadnych nie rzucają światła.

Pessimistyczne poglądy na rodzinną społeczność wytwarzają się przez fałszywe miary sądu, posługujące zwykle tym, którzy sąd wydają bez dokładnej lub bez żadnej znajomości przedmiotu. Fałszywych miar sądu istnieje w wypadku tym niemało; spójrzmy na najważniejsze z nich i najpospolitsze. Najpospolicięj ludzie, którzy przez ciasnotę umysłu lub brak odpowiednich wiadomości objąć nie mogą przedmiotu wszechstronnie, ani zstąpić spojrzeniem na dno jego, ani zbadać go we wszystkich jego przejawach, czynią o nim wnioski i wydają na niego sądy na podstawach osobistych spostrzeżeń i doświadczeń; uwagę swą zatrzymują oni nie na zjawiskach typowych, zawierających w sobie cechy i usposobienia ogólne, więc ogół dobrze tłómaczących lecz na tych tylko, które, najbardziej na powierzchni leżąc, najłatwiej dostrzeżonemi być mogą, lub które, najbliżej zetknąwszy się ze zmysłami ich, wyobraźnią lub losem, najsilnieć wyryły się w ich pamięci. O ile podobna miara sądu niedokładnych, a częstokroć całkiem fałszywych o przedmiocie udzielać może wyobrażeń, uwydatnią to następujące przykłady:

Przykład 1-szy. — Francuzka pewna, w skutek okoliczności, które urodzeniem jęj i wychowaniem rządziły, nieznająca wcale rodzinnego kraju swego,

przybyła do Francyi, ażeby stale się w niej osiedlić. Traf zrządził, iż miejscem, w którym zamieszkała, był jeden z zakątów kraju tego najmniej oświeconych, najwięcej jeszcze pogrążonych w ciasnocie wyobrażeń, sztywności, a zarazem bezsensowności parafiańskiego obyczaju. Przybyła ciekawie z razu rozglądała się dokoła nieświadomem niczego spójrzeniem; po pewnym jednak upływie czasu, dolegliwie uczuwać zaczęła moralną mierność i umysłowy zastój otoczenia swego. Że zaś otoczenie to było jedynem znanem jęj zjawiskiem francuzkiej umysłowości i francuzkiego obyczaju, w umyśle jęj powstała miara sądu, wytworzona przez osobiste spostrzeżenia i doświadczenia, skutkiem czego, ilekroć znalazła się wobec której ze swych ograniczonych i nudnych sąsiadek, lub którego ze swych ciemnych i grubijańskich sąsiadów, wykrzykiwała w myśli: „Wielki Boże! jakże ta Francya głupią jest i nudną!” Zaiste! gdyby francuzka ta zapoznała się była z dziejami narodu swego i z przewodniczącemi im ideami; gdyby poznała współudział, przez naród ten przyjęty w powszechnej pracy, i współudziału tego wagę zrozumiała; gdyby spojrzała ku szczytom wszelkiego narodowego życia, któremi są: nauka, sztuka i piśmiennictwo, i w blaskach szczytów tych pojętny wzrok zatapiała; gdyby, наконец rozejrzała się śród różnych miejsc i różnych warstw ludzkości kraju swego, a miejsce

tych i warstw policzyła prace wszystkie, dążenia i zasługi: nudne sąsiadki i ograniczeni sąsiedzi zajęli-by w umyśle ję miejsce sobie przynależne, miejsce cząstkowych objawów, jednę tylko strony przedmiotu; o Francyi zaś całej sądzić-by musiała wcale inaczej, rozleglęj, gruntownięj, przedewszystkięm zaś z pesymizmem znacznie mniejszym, więc z większą sprawiedliwością.

Przykład 2-gi.—Indywiduum, urodzeniem swęm należące do najniższych warstw społeczeństwa, a sposobem samouctwa i za pomocą obcych wyłącznie piśmiennictw wykształcone do stopnia pewnego, miało nieszczęście spotkać się z kilku okazami ludzkiemi epoki mijającęj, które w umysłach i postępowaniu przechowały jeszcze wiarę i cześć dla przedziałów, niegdyś pomiędzy różnemi klasam ispołeczeństwa isniejących. Do lekceważenia i ubliżeń, istotnie doświadczonych, przyłączyła się jeszcze owa demokratyczna drażliwość i duma, upatrujące wyniosłość i pomiatanie wszędzie, kędy istnienie ich przypuszczać tylko można. Z doświadczeń tych i z tych złudzeń doświadczenia, w umyśle pomienionego indywiduum wytworzyło się mniemanie o despotycznęm i powszechnęm w kraju jego panowaniu ducha kastowości, pychy i wzgardy; z mniemania zaś tego wynikła niechęć do społeczeństwa i odmawianie mu, wobec postępu i cywilizacyi, wszelkięj wartości

i zasługi. Gdyby indywiduum, w sposób ten czujące i myślące, uczucia swe, myśli i ich motywa powierzyło komuś, posiadającemu zdrowe socyologiczne pojęcia, usłyszało-by niezawodnie zdanie: że, sprawdzian sumy i siły istniejącego w społeczeństwie jakimś ducha kastowości, nie spoczywa w osobnikach, napotykanym trafem, a przedstawiać mogących objawy zanikającej epoki, dłużej nieco nad inne trwające, lub zjawiska, rządzone podrzędnymi i ubocznymi przyczynami; lecz, że sprawdzianu tego szukać wypada w ustawach i instytucjach krajowych, w sposobach znajdowania się względem siebie różnych warstw ludzkości na polach prac i działań publicznych, w zapatrywaniach się na przedmiot ten piśmiennictwa, w odnośnych prądach myśli i usiłowań, które przebiegały historyczną przeszłość narodu. Usłyszało-by ono następnie: że jeżeli w historycznej przeszłości narodu spostrzedz i wykazać się dadzą prądy myśli i usiłowań, dążące ku zrównaniu klas wobec praw i godności ludzkich; jeżeli ostatecznym prądom tych wynikiem było wytworzenie ustaw i instytucyi, torujących drogi ku sprawiedliwości, oświacie i polepszaniu bytu, bez względu na to, kto i z kąd na drogi te wstępuje; jeżeli wszędzie tam, gdzie idzie o publiczne dobro i bezpieczeństwo, o pomnożenie publicznego zasobu lub zagwarantowanie lepszéj dla ogółu przyszłości, klasy różne łączą się z sobą w spójném i zgodném działaniu; jeżeli nauka

i piśmiennictwo krajowe szerzą pojęcia równości ludzi pomiędzy sobą, a przyganą lub pośmiewiskiem okrywają tych, którzy, na mocy mniemanych wyższości, równości tej zaprzeczają: to oskarżenie społeczeństwa o poddawanie się duchowi kastowości upaść powinno dla braku podstaw, a powyższe objawy, ogólne i typowe, służą za niezaprzeczalny dowód, iż ilość członków społeczeństwa, wolnych już od ducha kastowości, niezrównanie jest większą od ilości tych, którzy zostają jeszcze pod jego władzą; że,—co więcej,—jakość pierwszych, polegająca na inteligencji, energii i gatunku działalności, przenosi niezmiernie jakość ostatnich. Indywiduum pomienione usłyszało-by niezawodnie to wszystko od każdego, ktokolwiek-by posiadał szerokie i gruntowne socyologiczne pojęcia; lecz pesymistyczne poglądy jego i wynikający z nich antypatryotyzm zuiknąć mogły tylko wobec zapoznania się z dziejami, piśmiennictwem, nauką, stosunkami i położeniem rodzinnego społeczeństwa.

Przykład 3-ci.—Młoda osoba, wzrosła i wychowana w mieście, gdzie wiele jest mowy o pracy, o powadze życia, o powinności poświęcenia się ideom i działalnościom społecznym, po raz pierwszy w życiu swém przybywszy do jednego z wielkich miast kraju swego, miała sposobność przypatrzeć się kilku wesołym i świetnym zebraniom. Była na przedstawieniu teatralném, gdzie widziała wielu ludzi,

śmiejących się z wesołej komedyi i okazujących sobie wzajemne towarzyskie grzeczności; wprowadzono ją w ściany prywatnego domu jakiegoś, napelnione wrzawą muzyki, tańców i lekkiej rozmowy; w słoneczne południe jakieś wmieszała się w ruch uliczny, kędy spotkała wiele strojnych kobiet i wielu mężczyzn, swobodnie oddających się przyjemnościom przechadzki. Blask ten i gwar, rozmowy te śmiechy, młodej osobie, która wiele, wiele słyszała o pracy, powadze życia i poświęcaniu się ideom i sprawom społecznym, wydały się straszną, karygodną, a ogół cały pochłaniającą płochością. Że zaś pracować i poświęcać się zamierzała ona na polu piśmiennictwa, po kilku dniach powyższego przypatrywania się wielkiemu miastu, napisała i ogłosiła w dziennikach słowa następne: „Miasto N. odznacza się szczególną lekkomyślnością obyczajów i niską skalą umysłowego życia. Nikt w niem nie pracuje, nikt poważnie nie żyje, nikt nie poświęca się ideom i sprawom społecznym. O, miasto N.! Kiedyż przestaniesz być płochą tanceznicą, myślącą tylko o wdziękach swych i strojach! Kiedyż opuścisz błyszczące lachmanki wielkiej pani, a przywdziejesz wspaniały, choć twardy, pancerz pracownicy!” Niestety! gdyby będąca w mowie młoda osoba posiadała zdrowe socyologiczne wykształcenie, wiedziała-by ona z pewnością, że nie w teatrach, nie na tańczących wieczorach, ani publi-

cznych przechadzkach uderza serce, pracuje mózg, buduje ramię kilkuset tysięcznej ludności, że miejsce te i rozrywki są zbiornikiem, z którego ludzie czerpią tę odrobinę wesołości i pociechy, która im w udziale przypadła, która w pośród Trapistów chyba nie istnieć całkiem może, której pożądamy i szukamy, o! i w jak wielkiej mierze! ci sami, którzy najgłośniej mówią o pracy, powadze życia i poświęceniu się ideom i sprawom społecznym. Do zbiornika tego wesołości i uciechy przybywa garstka istotnie próżnujących i lekkomyślnych wraz z wielką ilością tych, którzy w nim pragną zatopić na chwilę troski swe i znoje, aby wnet potem do nich powrócić. Że zaś po-za tym zbiornikiem wesela i uciech istnieją wśród kilkutysięcznej ludności wielkiego miasta objawy innej wcale natury, że ludzie tam myślą, tworzą, krzątają się, dźwigają srogie ciężary, staczają rozpaczne walki, zdobywają przyszłość za cenę teraźniejszości i zachowują życie kosztem życia, tego wszystkiego będąca w mowie młoda osoba nie spostrzegła. Nie spostrzegła ona tego, nie żeby była na to zbyt młoda, nie żeby do należytego ocenienia objawów społecznych niedostawało jej zdolności lub chęci; lecz, że rodzaj i kierunek otrzymanego wykształcenia, pozostawił ją w zupełnej z tej strony nieświadomości, a wśród nieświadomości, jedyną miarę sądu, którą posiadać mogła, podały jej zjawiska, z jakimi zetknęła się osobiście i najbliżej.

Inna fałszywa miara sądu polega na złém zestawieniu, porównywanych ze sobą punktów czasu i miejsca. Są ludzie, którzy przez nieznamość dziejów, tak powszechnych jak krajowych, a zarówno też przez nierozwinięte pojęcia socyologiczne, czynią społeczeństwu swemu zarzut z tego, iż w wieku np. XV-m lub XVI-m nie posiadało ono wyobrażeń i urzędzeń, które społeczeństwa inne posiadały w wieku XIX-m, które w tym ostatnim dopiero wieku powstać lub dojrzeć mogły. Znamość dziejów i zdrowe pojęcie o ogólnym rozwoju cywilizacyi ukazały-by niezawodnie ludziom tym, że w czasach owych wszystkie narody te, samą cywilizacyą wypracowujące, przebywały też same stany i podlegały tym samym przejawom, które wobec dzisiejszych pojęć błędami są lub winami; że, jeżeli ten lub ów błąd, ta lub owa tak zwana wina, tu większą była, niż gdzieindziej, to gdzieindziej większemi być musiały innorodne, naturze i warunkom rozwoju danego społeczeństwa odpowiadające, błędy i winy. Jakże śmieszném i nierozsądném wydać-by się musiałoby zdanie, które-by na Hiszpanią np. ferowało wyrok potępiający za to, że w wiekach średnich, a nawet w początkach jeszcze epoki nowożytnéj, nie potrafiła ona zawładnąć duchem tolerancyi religijnej i wcielić go w obyczaj i ustawy, które w wieku XIX-m jeszcze pełni dojrzałości swéj nie dosięgły. Co powiedzielibyśmy o umysłowej stronie człowieka, któ-

ry-by od praw do bytu i zasług cywilizacyjnych od-
sądzał Niemcy, w imię owęj organizacyi społecznej,
która w wiekach minionych umożliwiała istnienie
baronów, rabujących na drogach publicznych człon-
ków kupieckiego stanu, w obronnych zamkach swych
dokonywujących nad poddanym władzy ich ludem
aktów najstraszniejszej tyranii. Czy moglibyśmy zgo-
dzić się z twierdzeniem, że Francuzi są narodem nie-
porównanie niższym od Anglików, dla tego, że w prze-
szłości ich nie istnieli ludzie, myślący w ten sposób,
jak Darwin, Spencer, Bain, Stuart Mill, czyli, że
nie istniały w niej wiadomości naukowe i umysłowe
pojęcia takie, jakie w wieku XIX-m istnieją w Anglii?
Wszystkie powyższe twierdzenia i zdania wydają
się i są istotnie nielogicznością, śmiesznością, absur-
dem. A jednak grube te omyłki niezmiernie po-
spolitemi są w sądach, wydawanych na społeczeń-
stwo własne przez ludzi, których wykształcenie hi-
storyczne niezmiernie jest niedostateczne, socyolo-
giczne całkiem skrzywione; którzy, dla zestawiania
punktów porównawczych, posługują się liniami
krzywemi i z krzywych tych premisów wyprowa-
dzają pesymistyczne wnioski. Pesymistyczne te
wnioski fałszywemi są zarówno, ilekroć za podsta-
wę im służy nie całokształt historycznej przeszłości
narodu, nie idea i nić przewodnia, rozwijająca się
w całym przebiegu i wszystkich gałęziach cywiliza-
cyjnej jego pracy, lecz jeden wyłączny moment

dziejów, jedna jakaś wyłączna odrośl cywilizacyi. Tak naprzykład z fałszywych premisów wychodził-by i do błędnych sądów dojść-by musiał ten, ktokolwiek-by o naturze, właściwościach, dążnościach i zasługach Francyi wyrokował na mocy tego naprzykład momentu dziejów jej, który przedstawia panowanie Karola VI-go i VII go, stóletnią wojnę z Anglikami i panującą w epoce owój dezorganizacyą państwową, słabość i niedoleżność działań obronnych; albo tego, w którym, na tle zepsutego dworu, w karykaturalnych zarysach przedstawia się postać Ludwika XV go, dalej zaś nie widać nic, prócz nędzy, ciemnoty, niewoli i cierpień. Byłyż-by następnie prostemi podstawy sądu, potępiającego Niemcy za to, że nie zawładły taką, jak Anglia, potęgą morską i kolonizacyjną, albo widzącego w Anglii kraj, nie godny szacunku i sympatyi dla tego, że nie wydał on z siebie takich mistrzów pęzla i dłuta, jakimi się szczycą Włochy? Możnaż czynić zarzut Szwajcaryi z tego, że nie handluje ona bawełną, albo potępiać Stany Zjednoczone na mocy gwałtów i nieporządków, zachodzących na zachodnim ich pasie, a od których Szwajcarya istotnie jest wolną? Czyliż rozsądnem i sprawiedliwem było-by zniechęcać się do Szwedów za to, że górzysta ich północ pustynią wydać się może wobec przeludnionej Belgii, albo, przybywszy z Paryża do Pacanowa, zapalać gniewem i wzgardą przeciw społeczeństwu, które zbu-

dowało Pacanów, dla tego, że w Pacanowie mniej pięknie i wesoło jest, niż w Paryżu?

Nonsensa! absurda! chaos! Zkąd powstały? Z fałszywego zestawienia punktów porównywanych, z wymagań, wbrew przeciwnych naturze czasów i miejsc, z nieogarnięcia okiem całości obrazu, a fakirowskiego wlepiania wzroku w jeden jego szczegół, w jedną jakąś linią, której przecież ocena sprawiedliwa zależy od uwzględnienia mnóstwa innych, krzyżujących ją i okrażających linii. Absurdów takich, nonsensów i chaosów umysłowych nie dopuszcza się istotnie nikt prawie w stosunku do społeczeństw obcych, lecz społeczeństwo rodzinne, nieznane całkiem lub jednostronnie poznane, sądzoném bywa wedle powyższych miar sądu niezmiernie często. Za dostrzeżony w historii, jedyny może wypadkiem poznany, moment rozstroju, upadku, zepsucia, rzuca się tu namiętne potępienie na całą przeszłość narodu; za niedostatek uprawy jednej gałęzi cywilizacyi odsądza się go od wszelkich względem cywilizacyi w ogóle praw i zasług; za olbrzymią różnicę, zachodzącą pomiędzy wielkiem ogniskiem innokrajowej oświaty, z którego się przybywa, a ciasnym i zapadłym kątem, do którego przyjeżdża się w odwiedziny, wydaje się sąd o niezmierniejszej niższości kraju, w którym istnieje ciasny i zapadły kąt, wobec tego, który posiada wielkie ognisko oświaty. Czy istotnie kraj, posiadający

wielkie ognisko, nie posiada ze swęj strony ciasnych kątów, a ten, w którym znalazł się ciasny kąt, ogołocony jest całkiem z wielkich ognisk? o to zapytywać i wedle otrzymanej odpowiedzi sąd swój kształtować ten tylko może, kto dostateczną znajomość krajów obu posiada, lub przynajmniej posiadać usiłuje; kto świętą uczuwa trwogę przed nierozsądkiem, na bezkształtnych, lecz, o jakże szerokich jeszcze, barach swych niosącym — niesprawiedliwość.

Pójdźmy dalej. Pessimistyczne poglądy, powstałe w sposób opisany powyżej wytwarzają z kolei w ludziach, którzy się niemi posługują, uczucie nieskończonej wyższości własnej nad społecznością rodzinną i — co zatém idzie — zaprzeczenie wszelkim względem niej obowiązkom. Krytykujący uważa się tu o tyle doskonalszym od krytykowanego przedmiotu, iż ani przypuszcza, aby cokolwiek z moralnego lub umysłowego ukształcenia swego mógł mu zawdzięczać. Dzieje się tak z tymi szczególnie, którzy oświatę swą zaczerpnęli u innokrajowych ognisk wiedzy lub z innokrajowych piśmienictw, i z tymi także, którzy pojęciami i usposobieńiami swemi należąc do epoki nowęj, zostawać muszą w jakichkolwiek stosunkach z wiecznie i wszędzie istniejącą falangą ludzi, pozostających w tyle. Spojrzmy naprzód na pierwszych. Że ukształcenie swe otrzymali oni nie na rodzinnym

gruncie; że, w dziecięcych lub młodzieńczych latach grunt ten opuściwszy, wracają do niego mędrsi niż byli, ze zmienionemi pojęciami, z szerszém i bystrzejszém na świat spojrzeniem; wnoszą oni, iż wszystko, co mają, wzięli z kądiną, iż, co więcej, wszystko, co ztąd wynieśli, było im przeszkodą, niepotrzebnym balastem, który z trudem rzucać musieli w morze zapomnienia. Rozumowanie słuszne na pozór, lecz zważmy, gdzie ludzie ci powstałi i z kąd ku onym dalekim ogniskom przybyli? z księżycą? z oceanu? z powietrznej przestrzeni? Z czém do ognisk owych przybyli oni? Czy ciała ich złożone były z pary i mgieł? Czy umysły ich za cały zasób posiadały zdolność liczenia do pięciu i nazywania po imieniu każdego gatunku drzew, bez możliwości objęcia ich wszystkich jedném ogólném pojęciem o drzewie, jak się to dzieje z umysłami ludów, niemających za sobą długich wieków kultury? Czy obyczajowość ich zostawała na tym niskim stopniu rozwoju, na którym „wszelka narada wzruszeń różnych“ jest wprost niemożliwą, a osobnik, oddany na pastwę popędów, absolutnie nad nim panującym, nie jest zdolnym ani do konsekwentności w postępkach, ani do ciągłości myślenia, bez których oświaty żadnej z ogniska żadnego czerpać nie podobna? Nie. Nie. Nie. Przybyli oni do ognisk owych z gruntu jakiegoś, którego żywioły utworzyły, a którego siły i zasoby ochraniały, pielęgnowa-

ły, od zniszczenia ustrzegły fizyczne ich ustroje. Przybyli oni do tych ognisk od wiekowej kultury jakiegś, która umysły ich uzdolniła do spostrzegania i rozróżniania zjawisk, do wyrozumiewania i uogólniania pojęć, do przywłaszczania sobie bodajby tylko najlepszej części tego, co wywołaném zostało do życia przez kulturę inną. Przybyli oni tam jeszcze z pewnemi zaczątkami przynajmniej uobyczajenia tego, które nie jest czém inném, jak wypracowaną przez wieki równowagą różnych władz wewnętrznych, potłumieniem pierwotnych popędów pierwotnej chaotyczności na rzecz reflexyi i świadomej siebie woli, będących cechami wyższych faz rozwoju. Oto, czém są oni i z czém przybyli do onych dalekich ognisk oświaty. Czy nie spostrzegają, że w ustrojach ich tkwią właściwości, wzięte od owęj ziemi i owego nieba, od powiewów, które tam kędyś przelatują nad rozłogami, od dźwięków, które tam kędyś napęlniają przestrzeń, od materyi, któremi żywiły się poprzedzające ich pokolenia, od wrażeń, któremi w pierwszej dobie życia poiły się własne ich istoty? Czy nie czują, że w mózgu ich krąży i kipi praca wieków i milionów, że w sposobach, jakimi zwalnia się lub przyśpiesza bicie ich serc, drgają tentna długich, mozolnych przemian uczucia, smaku i woli? Kędyż jednak dokonywała się owa niezmierna praca myśli, która jedynie uzdolniała ich do tego, co zważają oni samodzielném myśleniem?

Kimże byli ci, którzy, kosztem trudów i cierpień niesłychanych, poddawali dziedzinę moralną przemianom i ulepszeniom, dozwalającym sercom współczesnym uderzać uczciwie, wzniośle lub rozkosznie?...

Przejdźmy do zapoznanych. Tu przyznać należy, iż istotnie ludzie, należący do epoki nowej, w zetknięciu z tymi, którzy przechowują i strzegą wierzeń i wyobrażeń mijających, doświadczać muszą z konieczności pewnych utrudnień w dążeniach swoich, pewnych dolegliwych zadrażnień. Że zaś przez uznanie wyższości hasel, przynoszonych światu, uczuwać się oni muszą sami wyższymi nad tych, którzy hasła te odpierają; wynika ztąd uczucie zapoznania, a z uczucia zapoznania wyprowadzanym bywa wniosek, iż względem zapoznających żadne już nie istnieją obowiązki. W wypadkach tych, dość częstych, rozumowanie odbywa się mniej więcej w sposób następujący: „Zważywszy, iż ogół, do którego należymy, odpycha pojęcia i uczucia, któremi przejęci jesteśmy i które w nim zaszczerpić usiłujemy; zważywszy, iż za trudy i walki, których kosztem zdobyliśmy dzisiejszy nasz sposób myślenia i czucia, ogół ten płaci nam niedowierzaniem, obojętnością, lub, co gorsza, niechęcią i przyganą; zważywszy, iż przez znajdowanie się podobne ogół ten składa dowody, że jest względnie do nas za niskim i że my względnie do niego jesteśmy

za wysocey, orzekamy i wyrokujemy: że wolno nam jest rozwiązać wszelkie, pomiędzy nami a ogółem tym istnieć mogące węzły współzucia i obowiązku, a na progu domowstwa jego strząsnąwszy proch ze stóp naszych, iść w światy lepsze, ku społeczeństwom nas godniejszym i tam dla wartości i pracy naszej sprawiedliwszej szukać oceny”.

Ci, którzy w sposób powyższy rozumują i wyrokują, pomimowoli i wiedzy, wbrew nowożytnemu sposobowi myślenia swego, wracają do teoryi t. z. Opatrznościowych mężów,—wielkich mężów, spadających na ziemię niewiedzieć z kąd,—cudownych mężów, którzy dla tego właśnie, iż powstałi mocą cudu, w mgnieniu oka ludzkość przetwarzają, więc cudów dokonywać są zdolni. Któż-by przewidział to, któż-by się tego domyślił, aby ludzie, wnoszący w społeczeństwo swe nowożytne sposoby myślenia i uczucia, wierzyli w cuda? A przecież jest tak w samej rzeczy. Jeżeli bowiem ogół, wśród którego powstałi oni, jest wręcz i doskonale z nimi różny; jeżeli tak dalece jest on od nich niższym, iż ani myśleć o tém, aby wysokości ich osiągnąć mógł kiedykolwiek; jeżeli, co za zatem idzie, moralne i umysłowe ich istoty nie wcale nie zawdzięczają ani właściwościom plemiennym ogółu tego, ani wpływom jego cywilizacyi i zgromadzonym przezeń zasobom,—czémże są oni sami? Cudem chyba. Jakim sposobem stali się takimi, jakimi są? Sposobem

cudu najpewniej. A spodziewając się, iż działania ich nadadzą ogółowi taką elastyczność, że przekroczyć on potrafi wszystkie naturalne stopnie rozwoju, aby dostać się na najwyższy ze znanych im stopni, i taką siłę, że złamać zdoła całą więź rządzących nim przyczyn, a poddać się jednej tylko przyczynie, którą jest ich sposób myślenia i czucia;—jeżeli oddają się oni takim nadziejom i rojeniom, czegoż spodziewają się?—cudu. O czém roją?—o cudzie.

My zaś, którzy wierzymy mocno, że nie nie powstaje z niczego, nasuwamy tu przypuszczenie: czy wypadkiem samo istnienie osobników, odznaczających się pewnymi właściwościami umysłów i dążeń, nie przedstawia dowodu, iż ciało zbiorowe, którego osobniki te są członkami, wyrobiło już w sobie taki zasób tych właściwości, aby silne, choć częściowe, uwydatnienie się ich w pewnym szeregu ustrojów było możliwém? Jeżeli zaś dane właściwości umysłów i dążeń wyrobiły się już w ciele zbiorowém i w pewnej mierze w niem istnieją, rękojmia to i niemal pewność, że z biegiem czasu rozwijać się i potęgować mogą, że zatem praca nad rozwijaniem ich i potęgowaniem, ani bezowocną, ani niemożliwą nie będzie. Czy będzie ona łatwą i szybko postępującą? rzecz inna, rzecz to zostająca pod rządem całego zbiegowiska niezmiernie zwykle splątanych przyczyn. Lecz jeżeli trudność i powolność roboty zraża do niej tych, którzy dokonywać ją zamierzili,

nie materyał o sztywność i chropowatość, lecz robotników o brak cierpliwości i należytej znajomości fachu swego obwiniać należy.

Mieniać się cudami i wyglądając cudów, ludzie, rozumiejący i wyrokujący w sposób powyższy, zapoznają też jedną z najważniejszych zasad, na jakich wspiera się sprawiedliwość społeczna, tę mianowicie zasadę: iż nikt nie ma prawa do wymierzania samemu sobie zadośćuczynienia za otrzymane krzywdy, ani tém bardziej do motywowania wyroku wartością swą własną i ocenianą przez siebie samego. Ci, którzy na mocy istotnego, lub, co częściej, mniemanego zapoznania, uznają się za uprawnionych do wzięcia rozbratu ze społeczeństwem rodzinném, we własnej sprawie dla siebie i strony drugiej wyrok ferują, a motywują go czém? tém, że są wielcy i że strona druga jest małą. Wprowadzając w życie podobną procedurę sądową, należało-by zarazem wymyślić systemat śledczy, który-by dochodził istoty i rozmiarów wielkości i małości stron spornych, wedle jakiegoś, mniej więcej przynajmniej jasno i stale określonego, kryterium. Dotąd bowiem kryterium ulegać musi tylu określeniom i tylu sposobom rozumienia, ile jest w społeczeństwie indywidualnych umysłów, temperamentów, ambicyi i pretensyi. Niestalość pod tym względem norm i niepewność kryteryków sprowadzać może istotnie wypadki niesłychane i wyroki, o ja-

kich dotąd wszechświat nie słyszał. Przy ustalonej procedurze powyższej, gdyby tylko ona kiedykolwiek ustaloną być mogła,—sprawić one mogą, iż psotny malec, przez wychowawców swych zgromiony, z kąta, w którym go za pokutę umieszczono, piastki do zapłakanych oczu przyciskając, zawoła: „uznaję się za zapoznanego i zrywam pomiędzy mną a społeczeństwem mojem wszystkie węzły współczucia i obowiązku!” Matki i ojcowie pograżą się wtedy w niezglębioną przepaść kłopotów; w trosce téż utoną krytycy, których przekonania umysłowe i smak estetyczny skłaniać będą ku zganieniu jakiegoś dzieła myśli lub fantazyi; troska téż ogarnie wszystkich tych, którzy-by społeczeństwu swemu zachować chcieli jak największą ilość wiernych mu synów, a wszystkich bez wyjątku jego synów chwalić i czeić nie będą mieli możności, ni siły. Jednak, któż odgadnąć, kto określić zdoła, który z nich uważa się za wielkiego? Nuż wypowiedziana przygana trafi na wielkiego! oto wnet w całym majestacie obrażonej dumy powstanie zapoznany i patrzeć tylko, jak rozwiązywać pocznie węzły, łączące go ze społeczeństwem.

A teraz—co do małości strony drugiej, to jest: ogółu społeczeństwa. Jaką miarą wzrost jój wymierzać należy? Komu powierzona zostanie dyagnoza, mająca zbadać prędkość, z jaką krew obiega jój żyły, siłę pulsacyi jój, sumę posiadanych

przez nią zadatków życia i wzrostu? Czy dyagnozy téj dokonają i wyniki jéj świata ogłaszają sami zapoznani? Nie; bo w czasie badań umysł ich mąconym być może przez osobiste wrażenia, a kreśląc ostateczny ich rezultat, mogą go oni przechylać nieco ku stronie własnej. Kogóż więc do czynności téj zawezwiemy? Prawdopodobnie najgodniejszym wiary dyagnostykiem i najsprawiedliwszym sędzią okaże się w tym wypadku wiekowe doświadczenie społeczeństw, które utworzyło przysłowie o niezmiernie głębokiem znaczeniu, orzekające, iż: gromada jest wielkim człowiekiem. Gromada, to niezliczona ilość serc, w przeszłości i teraźniejszości wstrząsanych i dręczonych miłością, bólem, nadzieją i trwogą; to miliony umysłów, snujących przez wieki, aż po chwilę najbliższą, z wątką mądrości przedsię postępu; to niezmierzona góra prac wielkich i drobnych, oblana morzem potu i łez; to miliony obliczy, wybladłych w znoju i trosce; chóry westchnień, zmieszane z okrzykami tryumfów krótkich, a ciężko zdobytych; to białym włosem okryte, a życiem zmordowane głowy starców i czoła młodzieńcze, jak sztandar przyszłości jaśniejące nad kruszącemi się gma chami; to jeszcze i nakoniec, pokolenia, wraastające za ledwie, i te, które dopiero przyjść mają, przyszłość w paku, którego rozwijaniu się przyświeca słońce teraźniejszości; ów, naprzeciw wszelkiego zachodu zjawiający się niezmiennie, „świt słoneczny,

świt daleki, do którego wszystkie wieki wyciągają swe ramiona“.

Oto, czém jest gromada Niech z pośród niej powstanie osobnik, który-by w piersi swęj zawarł większą sumę uczuć, niż ta, która napelniała i napelnia jęj łono; który-by sam jeden i w oderwaniu od niej więcej niż ona, przemyślał, przetrwał, przeboleł, wywalczył; który-by wyższą niż ona wznioł górę pracy i dalszą, dłuższą, przyrzekł światu przyszłość; — niech powstanie osobnik taki, a chętnie mu powiemy: rozwiąż węzły, łączące cię z rodem śmiertelnych i wejdź spokojnie w oczystą krainę twoję,—w krainę, którą zamieszkują Atlasy, Herkulesy, olbrzymy i cudotwórcy wszelkiego rodzaju, słowem—w krainę baśni!

Dla zapoznanych, przecież, gromada, do której należą, jest tak małym człowiekiem, iż w niemożności dostania się pomiędzy nieśmiertelnych, poszukują oni na ziemi już choć-by indywidualności zbiorowej jakiejś większej, a zatém—ich godniejszej. Jako indywidualność taką, w braku czegoś większego jeszcze, uznają ludzkość. Nićmi, które pozostały z owych wspominanych wyżej, a rozwiązanych węzłów, związać się oni usiłują z ludzkością. Lecz że to i owo szepce im jeszcze do ucha te i owe wątpliwości i zapytania, zatrzymują się w robocie swęj, aby sobie i światu rzucać arcy-ciekawe zagadnienia, w tym np. rodzaju: „czy człowiekiem urodziłem się

wprzód, czy synem narodu mego?." Ktoś doweipny powiadał na to: ilekroć usłyszę francuza pytającego: czy wprzód człowiekiem urodził się, czy francuzem, przychodzi mi na myśl słon, który-by zapytał: byłem-że wprzód kręgowém, ssacém i czworonożném zwierzęciem, czy słoniem?" Oczywiście, w momencie przychodzenia swego na świat, był on już od razu jedném i drugim, rzecz tylko w tém, że, ponieważ urodził się słoniem, do lwa, będącego téż kręgowém, ssacém i czworonożném zwierzęciem, zupełnie podobnym nie jest; a jeżeli zechce kiedy w lwa się przedzierżgnąć, i słonią naturę zepsuje, i porządnego lwa świata nie przysporzy. O ile wszelkie podobne zapytania lub twierdzenia sprzeczne są z samą naturą rzeczy i ludzi, charakterystyczną ilustracją tego znajdujemy w wykrzyku, który, w czasie ostatnich klęsk Francyi, wydarł się z samej głębi serca jednego z najznakomitszych, lecz téż najskeptyczniejszych i najbardziej paradoxalnych jój pisarzy. „Przez całe życie moje pracowałem nad pozbyciem się wszelkich przesądów, nad przejęciem się tém przekonaniem, że jestem wprzód obywatelem świata, niż Francuzem. Jednak filozoficzny płaszcz ten na nic mi się nie przydał. Krwawię się cały od ran tych głupców-Francuzów, łzami oblewam ich upokorzenia i, jakkolwiek-by niewdzięcznymi lub niedorzecznymi byli, kocham ich zawsze". *Prosper Meri-*

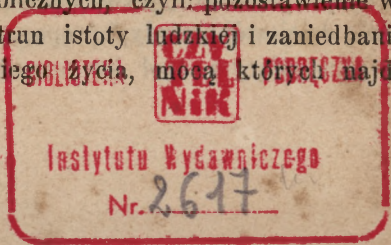
mée à propos des lettres inédites. Revue de deux mondes. 1879, 15 Août).

Czy potrzebujemy tu dodawać, że, wyliczając główne przyczyny pesymistycznych zapatrywań się na społeczeństwa rodzinne i wykazując zapatrywań się tych płytkość i bezzasadność, nie mieliśmy na myśli doradzania ostateczności przeciwległej, — owych „błękitnych omamień,” które powyżej wskazyaliśmy, jako jeden z fałszywych kierunków, ze szkodliwych wielce wybujałości patryotyzmu? Powtarzamy tu jeszcze: jednym z najważniejszych składników patryotyzmu, jednym z najkonieczniejszych związanych z nim obowiązków, jest: odkrywanie prawdy i odważne jej ukazywanie, — ukazywanie jej wtedy nawet, gdy ukazującego spotkać może istotne, nie zaś rzekome, zapoznanie. Lecz do prawdy nie dochodzi nikt powyżej wymienionemi sposobami, powierzchownego spostrzegania i porywczego uogólniania zjawisk. Zdobywa się ona ciężkim trudem umysłowym i moralnym; trudem myśli, sięgającej na dno i we wszystkie kierunki społecznej natury i społecznego życia; trudem serca, które smutne zjawiska widzi z boleścią, odsłania je z bólem, a pomimo wszystko kochać nie przestaje, i nawet boleść ową przenosi dla tego właśnie, że kocha. Pracownikom nauki, wystawiającym pierś swą na pociśki „w imię dziejowej prawdy,” propagatorom myśli nowych, pociągającym ogół ku rozpoznanej, choć

niemiłej, prawdzie, siłą talentu, wiedzy i odwagi, — ofiarujemy tę głęboką i rozrzuwnioną cześć, którą obudza wielkość istotna. Wielkość ta powstawać i dobroczynne działanie swe rozwijać może na różnych społecznych szczeblach, niskich zarówno, jak wysokich, na różnych drogach społecznego życia, rozgłośnych zarówno, jak cichych; a czy wśród licznych tysięcy, czy w ciasnych kółkach rodzinnych i towarzyskich przemawia ona i działa, czy piórem pisarza lub umysłem wychowawcy włada, czy objawia się w postaci genialnego mówcy, lub odmładzającym powiewem skromne zacisza przebiega, — cechą jest jój zawsze i wszędzie gruntowne zbadanie rzeczy i odpowiednie mu uzdolnienie, motywem, pociechą i siłą pociągu — miłość i wierność.

Lecz na ten szereg wodzów i zarazem sług, krytyków i zarazem miłośników społeczeństwa, pesymiści wszystkich powyżej opisanych kategorii, daremnie powoływać-by się chcieli. Innym wcale jest punkt ich wyjścia, innemi środki działania, inną też musi być wartość ich, tak sama w sobie, jak w stosunku do społecznego zasobu i pożytku.

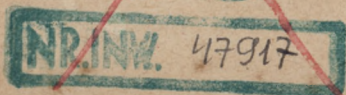
Do rzędu najważniejszych przyczyn, sprowadzających antypatryotyzm, zaliczyć też wypada: oddalenie członków społeczeństwa od pełnienia funkcji i zadań publicznych, czyli: pozostawienie w uśpieniu tych stron istoty ludzkiej i zaniebaniu tych stron ludzkiego życia, moją, których najdzielniej



rozwija się pierwiastek współczucia i najwspaniałszą, a zarazem najtrwalszą przyobleka postać pojęcie obowiązku. Nad tą przyczyną przecież, nadmienwszy o niej tylko, zastanawiać się nie będziemy.

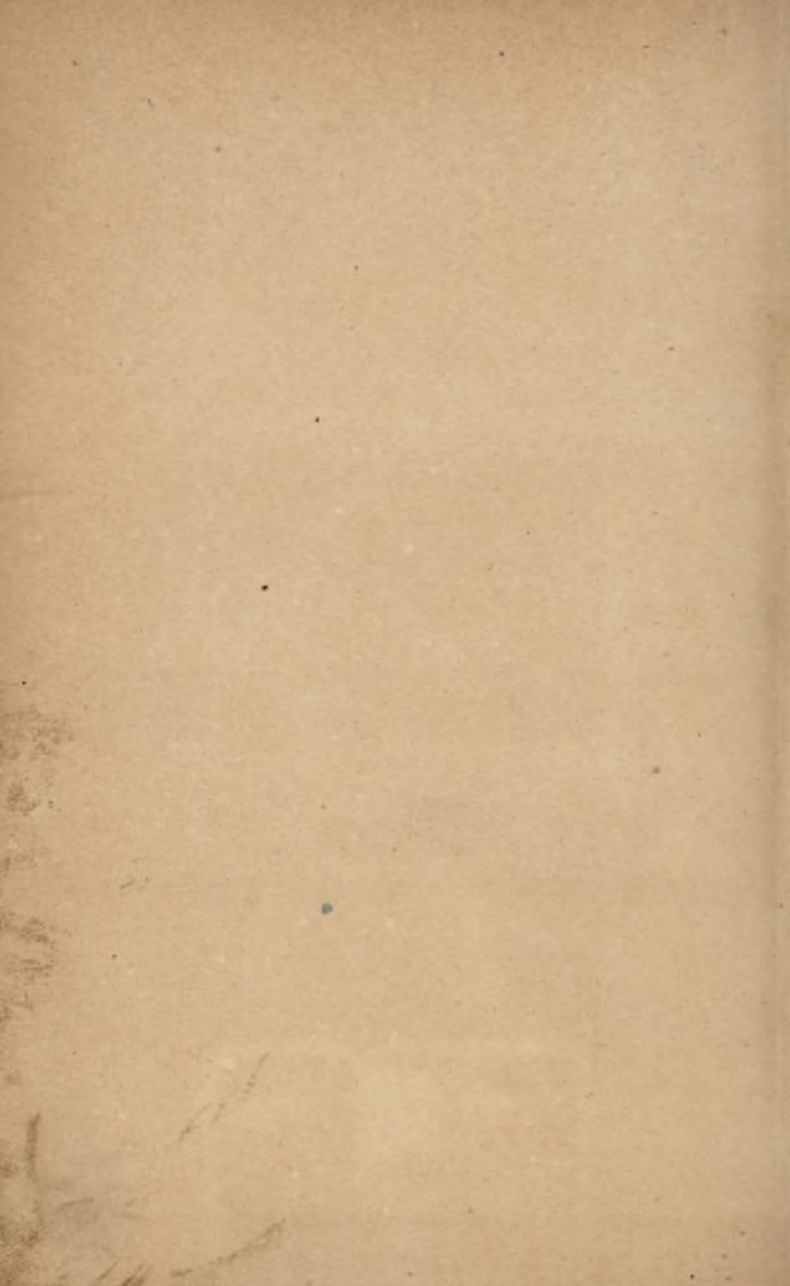
Oto wszystko, cośmy powiedzieć mogli o zagadnieniu arcy-ważném i gorączkowo zajmującym liczne umysły. Ofiarując pracę tę ludziom, rządowym powyżej wymienionemi przyczynami antypatryotyzmu, i o nich w czasie wykonania jęj myśląc, uczuwalismy może żal i trwogę, lecz nie maczaliśmy pióra w nienawiści i wzgardzie. Nie chcieliśmy gromić, ani złorzeczyć; pragnęliśmy tylko wyjaśnić i przekonać. Myśleliśmy téż, iż przyczyny, spowodzające zjawiska wszelkie, krzyżowane i modyfikowane być mogą przez przeciwnie im oddziaływania i wpływy. W wytwarzaniu zaś oddziaływań tych i wpływów myśl czyjaś, jakkolwiek skromna, lecz szczerze wypowiedziana i na pewnych podstawach oparta, spełnić może czynność jednéj z tych kropeł, których tysiące zmieniają kształty głązów, lub jednego z owych naderzeń światła, których ilość nieprzeliczona spowodza przemiany w mollekularnym układzie kryształu.

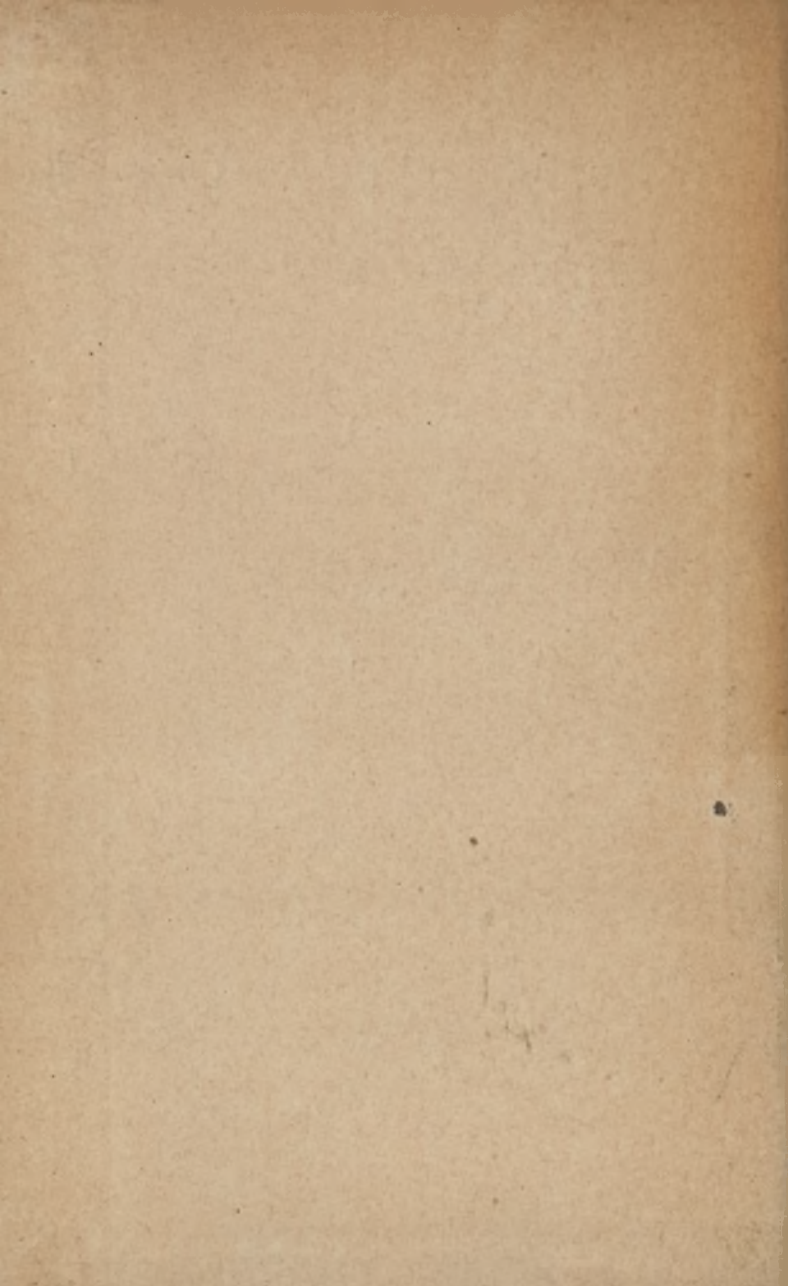
KONIEC.











Biblioteka UJK Kielce

UJK



0472191

2617
ANULOWA